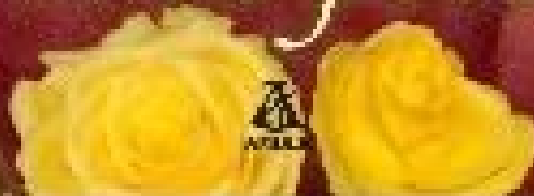


Bestseller współczesnej Jane Austen, autorki nr 1 „New York Timesa”

JULIA QUINN

Ktoś mnie pokochał



Roman historyczny

Julia Quinn

KTOŚ MNIE POKOCHAŁ

Prolog

Anthony Bridgerton zawsze wiedział, że umrze młodo.

No, może nie zawsze, bo dzieciństwo miał bardzo szczęśliwe. Był wprawdzie potomkiem starego i bogatego rodu hrabiowskiego, ale lord i lady Bridgertonowie, w przeciwieństwie do innych arystokratycznych par, nie tylko bardzo się kochali, ale syna, który przyszedł na świat, powitali nie jako spadkobiercę, lecz jako wytęsknione dziecko.

Nie wydali z tej okazji żadnych wielkich przyjęć, tylko z zachwytem wpatrywali się w pierworodnego.

Młodzi rodzice - Edmund skończył dwadzieścia lat, a Violet zaledwie osiemnaście - byli rozsądni, a małego Anthony'ego wręcz uwielbiali, co w ich sferze należało do rzadkości. Ku konsternacji własnej matki wicehrabina zdecydowała, że sama będzie zajmować się synkiem, natomiast jej mąż nie

podzielał przekonania większości ojców, że dzieci nie powinno się widzieć ani słyszeć. Zabierał niemowlę na długie przejażdżki po polach Kentu, robił mu wykłady z filozofii i poezji, mimo że chłopczyk nie rozumiał ani słowa. Co wieczór przed snem opowiadał mu bajki.

Zważywszy na wiek hrabiostwa i łączące ich uczucie, nikt się nie zdziwił, kiedy dwa lata później An-thony'emu urodził się brat, któremu nadano imię Benedict. Od tej pory Edmund zabierał na wycieczki obu synów, a weekendy spędzał w stajni, biedzając się z rymarzem nad skonstruowaniem nosidełka dla dwóch malców.

W czasie wędrówek przez pola i strumienie opowiadał im o cudach natury, o kwiatach i błękitnym niebie, o rycerzach w lśniących zbrojach i damach w niebezpieczeństwie. Gdy wracali osmagani wiatrem i wycelowani przez słońce, ojciec mówił: „Widzicie? Oto nasza dama. Musimy ją ratować”. Antho-ny rzucał się w ramiona matki i przysięgał, że będzie jej bronił przed ognistymi smokami, które widzieli dwie mile dalej w wiosce.

- W wiosce? - pytała Violet z przerażeniem. - O niebiosy, co ja bym zrobiła bez trzech silnych mężczyzn?

- Benedict jest jeszcze mały - protestował Anthony.

- Ale urośnie - odpowiadała, mierzwiąc mu włosy. - Tak jak ty.

Edmund wszystkie dzieci traktował jednakowo, ale pierworodny, tuląc przed zaśnięciem do piersi kieszonkowy rodowy zegarek, który dostał od ojca na ósme urodziny - zaś wicehrabia w tym samym wieku od własnego ojca - uważał, że jego stosunki z tatą są wyjątkowe. Nie żeby czuł się bardziej kochany niż pozostałe rodzeństwo, które tymczasem powiększyło się o kolejnego brata i siostrę. Po prostu znał go najdłużej. Policzył, że ma dwa lata przewagi nad Bene-dictem, sześć nad Colinem i aż osiem nad Daphne, w dodatku - coś okropnego! - dziewczyną. Lubił sobie przypominać, że tak będzie zawsze.

Edmund Bridgerton był dla najstarszego syna całym światem. Wysoki, szeroki w barach, jeździł konno, jakby urodził się w siodle. Umiał odpowiedzieć na każde pytanie z arytmetyki (w przeciwieństwie do nauczyciela), sam zbudował swoim chłopcom domek na drzewie, a od jego śmiechu robiło się ciepło na sercu.

Nauczył Anthony'ego jeździć wierzchem, strzelać i pływać. Do Eton odwiózł go osobiście, zamiast wysłać ze służącymi, tak jak postąpiła większość rodziców. A kiedy zobaczył, że syn z niepokojem rozgląda się po szkole, w której miał spędzić najbliższe lata, porozmawiał z nim i zapewnił, że wszystko będzie dobrze.

I rzeczywiście było, bo Edmund Bridgerton nigdy nie kłamał.

Anthony kochał matkę. W razie potrzeby dałby sobie za nią uciąć rękę, ale dorastając, wszystko robił z myślą o ojcu. Dla niego osiągał sukcesy i snuł plany na przyszłość.

I nagle jego świat się zawalił. To dziwne, rozmyślał później, jak życie może się odmienić w jednej chwili.

Miał wtedy osiemnaście lat i przygotowywał się w domu do studiów w Oxfordzie, który oczywiście kiedyś skończył wicehrabia. Żył wesoło i bawił się na całego. Odkrył kobiety albo raczej one odkryły jego. Rodzice nadal dbali o ciągłość rodu, powiększając gromadkę potomstwa o Eloise, Franceskę i Gregory'ego. Anthony bardzo się pilnował, żeby nie przewracać oczami, gdy mijał w holu matkę... w ósmej ciąży! Uważał, że płodzenie dzieci w tym wieku jest trochę nieprzyzwoite, ale zachowywał tę opinię dla siebie.

Kimże był, żeby wątpić w mądrość ojca? Może on również zapragnie mieć więcej pociech w zaawansowanym wieku trzydziestu ośmiu lat.

Późnym popołudniem wrócił z długiej i wyczerpującej przejażdżki po okolicy. Benedict przegrał jakiś głupi zakład i musiał zostać w stajni, żeby wyczyścić oba konie, natomiast Anthony wszedł do Aubrey Hall, rodowej

siedziby Bridgertonów, i stanął jak wryty na widok swojej dziesięcioletniej siostry.

Nie dość że Daphne siedziała pośrodku reprezentacyjnego holu, to jeszcze płakała, co nigdy jej się nie zdarzało.

- Daff - bąknął zakłopotany. - Co...

W tym momencie dziewczynka uniosła głowę i w jej dużych brązowych oczach zobaczył ból. Przejęty zrobił krok w tył. Czuł, że stało się coś niedobrego.

- On nie żyje - wyszeptała Daphne. - Tata nie żyje. Anthony uznał, że się przesłyszał. Ojciec nie mógł umrzeć. Tylko inni odchodzili młodo, na przykład wujek Hugo, ale on zawsze był mniejszy i słabszy od swojego brata Edmunda.

- Na pewno się mylisz - stwierdził z przekonaniem. Dziewczynka zdecydowanie pokręciła głową.

- Eloise mi powiedziała. On... to była... Wbrew sobie potrząsnął szlochającą siostrą. - Co?

- Pszczoła - wykrztusiła. - Użądliła go pszczoła.

Przez dłuższą chwilę gapił się na Daphne bez słowa, a potem oświadczył ochryłym, nieswoim głosem:

- Ludzie nie umierają z takiego powodu. Siostra milczała, przełykając łzy.

- Już kiedyś ukąsiła go pszczoła - dodał głośniejszym głosem. - Trafiliśmy na gniazdo.

Mnie też jedna ucięła w plecy. A tatę w rękę.

Daphne patrzyła na niego pustym wzrokiem.

- Nic mu się wtedy nie stało - ciągnął z uporem Anthony, ale już ledwo panował nad strachem. - Człowiek nie może umrzeć od użądlenia pszczoły!

Dziewczynka potrząsnęła głową. Jej ciemne oczy wydawały się o wiele lat starsze.

- To była pszczoła - powiedziała zdławionym głosem. - Eloise wszystko widziała. W jednej minucie tatuś stał, a w następnej...

Mięśnie Anthony'ego napięły się jak postronki.

-Co?

- Nie żył.

Zostawił ją w holu i popędził po schodach do sypialni rodziców. Ojciec na pewno żył. Nie umiera się od żądła pszczoły. To niemożliwe. Zupełny idiotyzm. Edmund Bridgerton był młody, silny i wysportowany. Na Boga, przecież nie mógł go zabić jakiś głupi owad.

Ale gdy dotarł na piętro i ujrzał tłum milczących pokojówek i lokajów, zrozumiał, że sytuacja jest naprawdę zła.

I te współczujące miny... Już wtedy pojął, że będą go prześladować do końca życia.

Służba rozstała się przed nim niczym fale Morza Czerwonego. Znal prawdę, jeszcze zanim otworzył drzwi.

Matka siedziała na brzegu łóżka, ale nie płakała, tylko trzymała rękę męża i kołysała się w przód i w tył.

Ojciec leżał nieruchomo jak...

Anthony nawet w myślach nie chciał wypowiedzieć tego słowa.

- Mamo? - wykrztusił. Nie nazywał jej tak od lat. Odkąd wyjechał do Eton, mówił do niej „matko”. - Co się stało?

Odwróciła się do niego wolno i potrząsnęła głową. Jej wzrok błędził gdzieś daleko.

- Nie wiem. - Jej usta pozostały rozchylone, jakby chciała coś dodać.

Zrobił krok do przodu.

- Odszedł - wyszeptała w końcu. - Odszedł, a ja... O Boże! Ja... - Położyła ręce na zaokrąglonym brzuchu. - A ja mu powiedziałam... Och, synku! Powiedziałam mu...

Wyglądała żałośnie. Anthony podszedł do niej, tłumiąc łzy, które ścisnęły go za gardło.

- Wszystko będzie dobrze, mamo.

- Powiedziałałam mu, że to musi być nasze ostatnie dziecko, że nie mogę urodzić następnego, więc musimy być ostrożni i... O Boże, wszystko bym zrobiła, żeby tu ze mną teraz był. Dałabym mu jeszcze jedno. Nie rozumiem. Po prostu nie rozumiem...

Gdy zanosła się szlochom, wziął ją w objęcia. Nic nie mówił. Żadne słowa nie byłyby w stanie ukoić ich rozpacz.

On też nic nie rozumiał.

Lekarze, którzy zjawili się wieczorem, wyrazili ogromne zdumienie. Słyszeli o podobnych przypadkach, ale nigdy u tak młodego i zdrowego człowieka. Kto by pomyślał! Co prawda rok wcześniej zmarł nagle młodszy brat wicehrabiego, ale takie rzeczy niekoniecznie powtarzają się w rodzinach, a poza tym na skórze Hugona nie zauważono śladu po użądleniu pszczoły.

Z drugiej strony nikt go nie szukał.

Nikt nie mógł tego przewidzieć, powtarzali doktorzy, a Anthony miał ochotę ich udusić. W końcu odprowadził ich do drzwi i zajął się matką. Musiał ją przenieść do innego pokoju, bo przeraziła się na samą myśl, że miałyby spać w łóżku, które przez tyle lat dzieliła z mężem. Udało mu się również zapędzić do snu sześcioro rodzeństwa. Obiecał, że porozmawiają rano, że wszystko się ułoży i że on zaopiekuje się nimi tak, jak życzyłyby sobie tego tata.

Następnie poszedł do sypialni, w której leżało ciało ojca. Patrzył na niego przez wiele godzin, prawie nie mrugając powiekami.

Opuścił pokój dojmująco świadomy własnej śmiertelności.

Edmund Bridgerton umarł w wieku trzydziestu ośmiu lat, a Anthony po prostu nie mógł sobie wyobrazić, że w czymkolwiek go prześcignie, nawet w długości życia.

Pisząca te słowa doszłam do wniosku, że istnieją uwodziciele i Uwodziciele.

Uwodziciel z małej litery to osobnik młody i niedojrzały. Zachowuje się dziecinnie, chwali swoimi podbojami i uważa się za niebezpiecznego dla kobiet.

Prawdziwy Uwodziciel wie, że jest niebezpieczny dla kobiet.

Nie chęłpi się swoimi wyczynami, bo nie musi. Doskonale zdaje sobie sprawę, że ludzie i tak będą o nim szeptać, choć tak naprawdę wolałby, żeby w ogóle o nim nie mówili. Zna swoją wartość i dokonania; szczegółowe opowieści są według niego zbędne.

Nie zachowuje się jak głupiec z tego prostego powodu, że nim nie jest, a w każdym razie nie większym niż inni przedstawiciele męskiej płci. Nie ma cierpliwości do słabostek wyższych sfer i, szczerze mówiąc, pisząca te słowa wcale mu się nie dziwi.

I jeśli ten opis nie pasuje do Anthony'ego Bridgertona - niewątpliwie najbardziej pożądanego kawalera w tym sezonie - pisząca te słowa bez wahania złamie pióro. Pytanie brzmi: Czy w roku 1814 wicehrabia wreszcie zapragnie posmakować szczęścia małżeńskiego?

Pisząca te słowa uważa, że....

Nie.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 20 kwietnia 1814

- Tylko nie mów, że znowu pisze o wicehrabim Brigdertonie - powiedziała Kate Sheffield.

Jej przyrodnia siostra Edwina, młodsza o prawie cztery lata, podniosła wzrok znad jednostronicowego pisemka.

- Skąd wiesz?

- Chichoczesz jak wariatka.

Niebieska adamaszkowa sofa, na której obie siedziały, aż się zatrzęsała.

- Widzisz? Zawsze chichoczesz, kiedy lady Whistledown pisze o łajdaku zasługującym na potępienie.

Bardzo lubiła droczyć się z siostrą. Oczywiście żartobliwie.

Mary Sheffield, matka Edwiny, a macocha Kate od prawie osiemnastu lat, zerknęła znad robótki, poprawiając okulary.

- Z czego się śmiejecie?

- Lady Whistledown znowu rozpisuje się o wicehrabim uwodzicielu - wyjaśniła córka.

- O Bridgertonie?

-Tak.

- Zawsze to robi.

- Myślę, że po prostu lubi pisać o łajdakach.

- To oczywiste - wtrąciła Kate. - Gdyby plotkowała o przyzwoitych nudziarzach, nikt nie kupowałby jej gazetki.

- Nieprawda. W zeszłym tygodniu napisała o nas, a Bóg wie, że nie jesteśmy najbardziej interesującymi osobami w Londynie.

Kate uśmiechnęła się do siostry, rozbawiona jej naiwnością. Ona i Mary rzeczywiście nie budziły ogólnego entuzjazmu, ale jasnowłosą i niebieskooką Edwinę już obwołano Niezrównaną Pięknością roku 1814. O niej natomiast, obdarzonej zwyczajnymi ciemnobrązowymi włosami i oczami, zwykle mówiono „starsza siostra Niezrównanej”.

Uważała jednak, że są gorsze przezwiska. Przynajmniej nikt jeszcze nie zaczął jej nazywać „siostrą Niezrównanej, tą starą panną”, co byłoby dużo bliższe prawdy. Skończyła już dwadzieścia wiosen, prawie dwadzieścia jeden, trochę za dużo, żeby dobrze się bawić w czasie swojego pierwszego sezonu w Londynie.

Niestety musiała pogodzić się z losem. Panie Sheffield nie grzeszyły bogactwem, nawet kiedy żył ojciec rodziny, a od jego śmierci, czyli od pięciu lat, musiały jeszcze mocniej zacisnąć pasa. Nie groził im przytułek, ale liczyły się z każdym penssem.

W tej sytuacji mogli sobie pozwolić tylko na jedną podróż do Londynu. Wynajęcie domu, powozu i kilku służących kosztowało tak dużo, że przez pięć lat oszczędzały na tę wyprawę. Gdyby nie powiodło się im na rynku małżeńskim... cóż, nikt nie posłałby ich do więzienia za długi, ale byłyby skazane na skromne życie w uroczym małym domku w Somerset.

Dlatego obie zadebiutowały w tym samym roku. Wcześniej ustaliły, że najlepsza będzie pora, gdy Edwina skończy siedemnaście lat, a Kate prawie dwadzieścia jeden. Pani Sheffield wolałaby wprawdzie poczekać jeszcze rok, aż córka dojrzeje, ale wtedy pasierbica miałaby - o zgrozo! - dwadzieścia dwa lata i kto by ją poślubił?

Kate uśmiechnęła się krzywo. Nie chciała tego debiutu. Doskonale zdawała sobie sprawę, że nie należy do osób, które ściągają na siebie ludzkie spojrzenia. Nie była dostatecznie ładna, żeby przymknięto oko na brak posagu, nigdy nie nauczyła się wdzięczyć, głupawo uśmiechać, mizdrzyć, chodzić drobnymi kroczkami i robić wiele innych rzeczy, które inne dziewczęta umiały od kołyski. Nawet Edwina, która nie miała w sobie krzty wyrachowania, wiedziała, jak powinna stać, mówić i wzdychać, żeby mężczyźni bili się o to, który pomoże jej chociaż przejść przez ulicę.

Kate trzymała się prosto, nie potrafiła usiedzieć bez ruchu i zawsze pędziła przed siebie jak wichur. I co w tym dziwnego? Dlaczego nie dotrzeć do celu najszybciej, jak to możliwe?

Jeśli chodzi o pobyt w stolicy, bawiła się nieźle i poznała paru miłych ludzi, ale londyński sezon uważała za stratę pieniędzy i czasu. Nie przepadała za miastem. Najchętniej zostałaby na wsi i tam poszukała sobie męża.

Niestety Mary nawet nie chciała o tym słyszeć. „Kiedy wyszłam za twojego ojca, przysięgłam cię kochać i wychowywać z taką samą troską i uczuciem jak własne dziecko”.

Ledwo dziewczynie udało się wtrącić jedno „ale”, macocha dodała: „Mam święty obowiązek wobec twojej biednej matki, niech Bóg zachowa ją w swojej opiece, a jest nim szczęśliwe wydanie cię za mąż”.

- Najszczęśliwsza byłabym na wsi - oświadczyła Kate.

- W Londynie jest większy wybór - odparła Mary, kończąc dyskusję.

W tym momencie do rozmowy włączyła się Edwina, oznajmiając, że bez siostry będzie jej bardzo smutno. W ten sposób los Kate został przypieczętowany.

Rozejrzała się po niezbyt okazałym salonie wynajętego domu, położonego w modnej - przed wielu laty - dzielnicy Londynu..... i wyrwała siostrze gazetę z ręki.

- Kate! - pisnęła Edwina, patrząc z osłupieniem na trójkąt zadrukowanego papieru, który został jej w palcach. - Jeszcze nie skończyłam!

- Czytasz całe wieki, a ja chcę zobaczyć, co lady Whistledown ma dzisiaj do powiedzenia o wicehrabim Bridgertonie.

Oczy Edwiny, często porównywane do spokojnych szkockich jezior, zabłyśły.

- Bardzo się nim interesujesz. Coś przed nami ukrywasz?

- Nie bądź głupia. Nawet go nie znam. A gdybym poznała, pewnie uciekłabym w przeciwną stronę. Tego typu mężczyzn obie powinnyśmy unikać za wszelką cenę. Założę się, że uwiódłby górę lodową.

- Kate!

Całkiem zapomniała, że macocha słucha ich przekomarzania.

- Ale to prawda. Słyszałam, że miał więcej kochenek niż urodzin.

Mary przez dłuższą chwilę mierzyła ją wzrokiem.

- Nie jest to dla was stosowny temat, ale skoro już go poruszyłaś, to zdradzę ci, że można to samo powiedzieć o wielu mężczyznach.

Kate się zarumieniła, ale nie dała za wygraną.

- W takim razie on miał ich dwa razy więcej. Tak czy inaczej, jest bardziej rozwiązły niż większość mężczyzn i Edwina nie powinna przyjmować jego zalotów.

- Ty również debiutujesz w tym sezonie - przypomniała jej macocha.

Pasierbica posłała jej ironiczne spojrzenie. Z góry wiedziała, którą pannę Sheffield wybierze Anthony Bridgerton.

- Nie sądzę, żeby ten artykuł wpłynął na zmianę twojej opinii - stwierdziła Edwina, zerkając na gazetę. - Lady Whistledown właściwie niewiele mówi o wicehrabim. To raczej traktat o uwodzicielach.

Kate przebiegła wzrokiem stronicę.

- Hmm - mruknęła. W ten sposób zwykle wyrażała pogardę. - Założę się, że ona ma rację. Wicehrabia nie pozwoli się usidlić w tym roku.

- Zawsze się zgadzasz z opiniami tej pani - zauważyła Mary z uśmiechem.

- Bo zwykle są trafione. Musisz przyznać, że jak na autorkę rubryki towarzyskiej wykazuje dużo zdrowego rozsądku. Słusznie oceniła wszystkich ludzi, których do tej pory poznałam w Londynie.

- Powinnaś raczej zdawać się na swój osąd niż na plotki z rubryki towarzyskiej.

Kate nie chciała przyznać racji macosze, więc znowu mruknęła „hmm” i obróciła gazetę.

Kronika lady Whistledown bez wątpienia była najciekawszą rzeczą do czytania w całym Londynie. Mówiono, że powstała przed rokiem, ale nikt nie wiedział, kim jest autorka. Niewątpliwie należała do wyższych sfer i znała całą śmietankę arystokracji. Żaden intruz z zewnątrz nie zdobyłby tych wszystkich plotek, które drukowała w swoim piśmie w każdy poniedziałek, środę i

piątek.

Zawsze miała najświeższe wiadomości i w przeciwieństwie do koleżanek i kolegów po piórze nie wahała się podawać pełnych nazwisk. W zeszłym tygodniu, na przykład, napisała wprost: „W kolorze żółtym ciemnowłosa panna Katharine Sheffield wygląda jak osmalony żonkil”.

Kate nie przejęła się zniewagą. Słyszała, że nowa osoba nie może się uznać za zaakceptowaną przez wyższe sfery, jeśli choć raz nie została obrażona przez lady Whistledown. Nawet Edwina, która odniosła wielki sukces towarzyski, była zazdrosna o wyróżnienie starszej siostry.

Wprawdzie Kate nie chciała przyjeżdżać do Londynu, ale doszła do wniosku, że skoro już tu jest, równie dobrze może się postarać, żeby jej debiut nie był całkowitą i ostateczną klęską. Postanowiła się cieszyć każdym, nawet najdrobniejszym, triumfem, choćby i krytycznymi uwagami w rubryce plotkarskiej.

Gdy Penelope Featherington przechwalała się, że po wystąpieniu w mandarynkowej sukni została porównana do przejrzałego owocu cytrusowego, Kate machnęła ręką i westchnęła dramatycznie.

- A ja jestem przywiędłym żonkilem.

- Pewnego dnia ktoś odkryje jej tożsamość i wtedy sama znajdzie się w kłopotliwej sytuacji - stwierdziła Mary.

Edwina spojrzała na matkę z wyraźnym zainteresowaniem.

- Naprawdę myślisz, że ktoś ją zdemaskuje, skoro od ponad roku udaje się jej zachować anonimowość?

- Trudno taki sekret ukrywać w nieskończoność. Zapamiętajcie moje słowa. Wcześniej czy później prawda wyjdzie na jaw, a wtedy wybuchnie skandal, jakiego nigdy jeszcze nie widziałyście.

- Nawet gdybym się dowiedziała, kim ona jest, pewnie zostałaby moją najlepszą przyjaciółką - oświadczyła Kate. - Jest wyjątkowo zabawna. I nie

ważne, co ludzie mówią, prawie zawsze ma rację.

W tym momencie do pokoju wpadł Newton, jej zbyt dobrze odżywiony corgi.

- Czy ten pies nie powinien być na dworze? - zapytała Mary. - Kate!

Zwierzę oparło się łapami o jej kolana i dyszało prosto w twarz, jakby czekało na całusa.

- Newton, chodź tu natychmiast! - krzyknęła jego pani.

Corgi łypnął z tęsknotą na panią Sheffield i niechętnie poczłapał do właścicielki. Wskoczył na sofę i ułożył się obok niej.

- Cała obleziesz sierścią - ostrzegła Edwina. Kate wzruszyła ramionami i pogłaskała gęste karmelowe futerko.

- Nie szkodzi.

- Co jeszcze pisze lady Whistledown? Nie zdążyłam zajrzeć na drugą stronę.

- Niewiele. Trochę o księciu i księżnej Hastings, którzy przybyli do miasta na początku tygodnia, o potrawach serwowanych na balu u lady Danbury, jej zdaniem „zaskakująco smakowitych”, a także niezbyt pochlebnie o ostatniej sukni pani Featherington.

- Chyba uwzięła się na Featheringtonów.

- Nic dziwnego - odezwała się Mary, wstając z fotela. - Ta kobieta nie potrafi wybrać odpowiednich kolorów dla swoich córek.

- Mamo! - wykrzyknęła Edwina z udawanym oburzeniem.

Kate zasłoniła ręką usta, tłumiąc śmiech. Jej macocha rzadko wygłaszała tego rodzaju opinie.

- Ale to prawda. Z uporem stroi najmłodszą na mandarynkowo, podczas gdy wszyscy widzą, że biednej dziewczynie lepiej byłoby w niebieskim albo miętowym.

- Ty ubrałaś mnie w żółty - wypomniała jej pasierbica.

- Bardzo mi przykro z tego powodu. Dostałam nauczkę, żeby nie słuchać panien sklepowych. Powinnam była polegać na własnym guście. Po prostu musimy teraz przerobić suknię na Edwinę.

- Trzeba koniecznie zlikwidować ten koronkowy mankiet. Jest okropny i drapie. Miałam wielką ochotę oderwać go od razu na balu u Ashbourne'ów.

Mary przewróciła oczami.

- Jestem zaskoczona i jednocześnie bardzo wdzięczna, że uznałaś za stosowne się pohamować.

- Natomiast ja jestem zaskoczona, ale nie wdzięczna - dodała Edwina z uśmiechem. - Tylko pomyślcie, jaką zabawę miałyby lady Whistledown.

- O, tak. Już to widzę. „Przywiędły żonkil gubi płatki”.

- Idę na górę - oznajmiła Mary, sięgając po robótkę. - Postarajcie się nie zapomnieć, że dzisiaj wieczorem wybieramy się na przyjęcie. Radzę, żebyście trochę odpoczęły przed wyjściem. Na pewno wrócimy późno w nocy.

Obie pokiwały głowami, a gdy za matką zamknęły się drzwi, Edwina zapytała:

- W co się ubierzesz?

- Chyba w zieloną gazę. Wiem, że powinnam założyć coś białego, ale ten kolor do mnie nie pasuje.

- W takim razie ja też zrezygnuję z bieli na rzecz niebieskiego muślinu.

Kate spojrzała na ulubieńca, który przewrócił się na plecy i domagał drapania po brzuchu.

- W zeszłym tygodniu pan Berbrooke powiedział, że jesteś aniołem w błękicie, co oznaczało, że ten kolor doskonale podkreśla barwę twoich oczu. Edwina zamrugnęła zdziwiona.

- Pan Berbrooke tak powiedział? Tobie?

- Oczywiście. Wszyscy twoi adoratorzy przeze mnie przekazują ci komplementy.

- Naprawdę? Dlaczego?

Kate uśmiechnęła się pobłażliwie.

- To może mieć coś wspólnego z wieczorem muzycznym u Smythe-Smithów, kiedy oznajmiłaś publicznie, że nigdy nie wyjdiesz za mąż bez aprobaty siostry.

Edwina zarumieniła się lekko.

- Wcale nie publicznie.

- Nowiny roznoszą się szybciej niż pożar. Nie było mnie wtedy w pokoju, a już dwie minuty później znałam treść twojego oświadczenia.

Dziewczyna skrzyżowała ramiona i mruknęła: „hmm”.

- Bo taka jest prawda. Wszyscy oczekują, że znajdę świetną partię, ale nie muszę poślubić kogoś, kto będzie mnie źle traktował. Każdy kandydat musi najpierw zrobić dobre wrażenie na tobie. Przynajmniej wykaże się odwagą i pokorą.

- Czy tak trudno zrobić na mnie wrażenie? Spojrzały na siebie i odpowiedziały chórem: - Tak.

Choć Kate też wybuchnęła serdecznym śmiechem, jednocześnie dręczyły ją lekkie wyrzuty sumienia. To Edwina miała wyjść za bogatego człowieka i zapewnić byt rodzinie. Nie zazdrościła jej urody. Już dawno temu nauczyła się przyjmować pewne fakty do wiadomości. Nie umiała tańczyć walca, bała się burzy jak małe dziecko i choćby nie wiadomo jak się wystroiła, upięła włosy i wyszczypała policzki, nigdy nie dorówna młodszej siostrze.

Zresztą nie odpowiadałoby jej powszechne zainteresowanie i wcale by nie chciała, żeby na niej spoczywał obowiązek dobrego zamążpójścia.

- Nie musisz wychodzić za mąż, jeśli nie chcesz - powiedziała cicho. - Przecież wiesz.

Edwina skinęła głową z taką miną, jakby zaraz miała się rozplakać.

- Jeśli nie poznasz w Londynie ani jednego dżentelmena, który by ci

odpowiadał, po prostu wrócimy do Somerset i będziemy cieszyć się własnym towarzystwem. I tak was lubię najbardziej.

- Ja też.

- A jeśli spotkasz mężczyznę, który będzie zdmuchiwał proch sprzed twoich stóp, Mary i ja będziemy zachwycone. Nie martw się, że nas opuścisz. We dwie też nam będzie dobrze.

- Może ty również znajdziesz męża.

Kate skrzywiła usta w ironicznym uśmiešku. Nie chciała zostać starą panną, ale jednocześnie nie miała naiwnych złudzeń.

- Może zainteresuje się mną jeden z twoich beznadziejnie zakochanych adoratorów, gdy zrozumie, że jesteś dla niego nieosiągalna.

Edwina uderzyła ją poduszką.

- Nie bądź głupia.

- Nie jestem!

Naprawdę uważała, że tylko w ten sposób zostanie mężatką.

- Wiesz, kogo chciałabym poślubić? - zapytała Edwina z rozmarzonym wzrokiem.

Kate potrząsnęła głową.

- Uczonego.

- Uczonego?

- Tak.

- Hm. Nie przypuszczam, żebyś poznała ich wielu na balach i przyjęciach.

Dziewczyna westchnęła.

- Wiem. Ale prawda jest taka, choć nie powinnam się do tego przyznawać, że lubię książki. Wolę spędzić dzień w bibliotece niż w Hyde Parku. Chyba podobałoby mi się życie z człowiekiem, który też ceni wiedzę.

- Hmm. - W Somerset szanse Edwiny były jeszcze mniejsze. - Podejrzewam, że raczej nie znajdziesz prawdziwego naukowca poza miastami

uniwersyteckimi. Może będziesz musiała poprzestać na mężczyźnie, który po prostu lubi czytać i uczyć się tak jak ty.

- Naukowiec amator też by mnie zadowolił. Kate westchnęła z ulgą. Z pewnością trafią w Londynie na miłośnika słowa pisanego.

- I wiesz co? - dodała Edwina. - Trudno poznać treść książki po okładce. Wiele osób ma rozległe zainteresowania. Nawet *ten* wicehrabia Bridgerton, o którym wciąż pisze lady Whistledown, może być erudyta.

- Ani się waż tak myśleć! Nie wolno ci zadawać się z wicehrabią Bridgertonem. Wszyscy wiedzą, że to straszny uwodziciel i hulaka. Największy w stolicy. W całym kraju!

- Wiem. Użyłam go tylko jako przykładu. Zresztą w tym roku i tak się nie ożeni. Sama stwierdziłaś, że lady Whistledown prawie zawsze ma rację.

Kate poklepała siostrę po ręce.

- Nie martw się. Znajdziemy ci odpowiedniego męża. Ale na pewno nie wicehrabiego Bridgertona!

Tymczasem obiekt ich rozważań siedział z dwoma młodszymi braćmi u White'a i sączył popołudniowego drinka.

Rozparty w skórzanym fotelu, z zamyśloną miną obracał w ręce szklaneczkę whisky.

- Chyba się ożenię - oznajmił raptem.

Benedict Bridgerton, który swoim zwyczajem balansował na tylnych nogach krzesła, runął na ziemię.

Colin Bridgerton zakrztusił się drinkiem.

Na szczęście Benedict zdążył zerwać się z podłogi i uderzyć go mocno w plecy. Nad stołem poleciała zielona oliwka.

Omam nie trafiła Anthony'ego w ucho.

Ten puścił incydent płazem. Doskonale rozumiał, że jego nagłe oświadczenie mogło trochę zaskoczyć braci.

Może bardziej niż trochę. Nasuwały się raczej określenia: kompletnie, całkowicie, zupełnie.

Zdawał sobie sprawę, że nie postępuje jak człowiek, który zamierza się ustatkować. Przez ostatnie dziesięć lat pełnymi garściami korzystał z życia i zasłużył sobie na opinię uwodziciela. Wyznawał zasadę, że należy się bawić, póki można. Oczywiście przestrzegał własnego kodeksu honorowego. Nigdy nie romansował z dobrze wychowanymi młodymi damami. Z góry odrzucał te, które miałyby prawo zażądać małżeństwa.

Obdarzony przez los czterema młodszymi siostrami, dbał o reputację szlachetnie urodzonych kobiet. Kiedyś omal nie stoczył pojedynku w obronie czci Daphne i oblewał się zimnym potem na samą myśl, że któraś z pozostałych trzech mogłaby wpaść w sidła takiego mężczyzny jak on.

O, nie, za nic w świecie nie okryłby hańbą młodszej siostry innego dżentelmena.

Wolał towarzystwo innego rodzaju kobiet: wdów i aktorek, które wiedziały, czego chcą i czego mogą oczekiwać. Od dnia, kiedy skończył Oxford i przybył do Londynu, nie brakowało mu kochanek.

Brał udział we wszystkich wyścigach konnych, boksował się u Jacksona, wygrał więcej gier karcianych, niż mógł zliczyć. Gwoli ścisłości, kilka również przegrał, ale szybko zapominał o porażkach. Całą dekadę poświęcił na rozrywki, ale mimo to nigdy nie opuszczało go poczucie odpowiedzialności za rodzinę.

Edmund Bridgerton zmarł nagle i nie zdążył przekazać najstarszemu synowi swojej ostatniej woli, lecz Anthony wiedział, że ojciec poprosiłby go o troskliwą opiekę nad matką i rodzeństwem.

Tak więc między przyjęciami i wyścigami posłał braci do Eton i Oxfordu,

wysłuchał niezliczonych koncertów fortepianowych w wykonaniu sióstr - co było z jego strony nie lada poświęceniem, zważywszy na to, że trzy z nich zupełnie nie miały słuchu - oraz zajmował się sprawami finansowymi. Zapewnienie przyszłości siódemce rodzeństwa uważał za swój obowiązek.

Zbliżając się do trzydziestki, uświadomił sobie, że coraz więcej czasu poświęca rodzinie i włościom, a coraz mniej rozrywkom. W dodatku stwierdził, że podoba mu się ta odmiana. Nadal utrzymywał kochanki, ale nigdy więcej niż jedną naraz, i odkrył, że już nie bawią go wyścigi koni ani siedzenie do rana przy kartach.

Oczywiście miano największego londyńskiego uwodziciela przyłgnęło do niego na stałe. Nie miał nic przeciwko takiej reputacji, bo wynikały z niej pewne korzyści, w końcu jednak doszedł do wniosku, że powinien się ustatkować, ożenić i spłodzić potomka, żeby mu przekazać tytuł. Trochę dręczyło go sumienie, że nie zdąży odchowić syna, lecz co mógł zrobić? Był ósmym z kolei pierworodnym Bridgertonem i ciążył na nim obowiązek przedłużenia rodu.

Pocieszał się jedynie, że trzej stryjkiwie zajmą się osieroconym bratankiem i wpoją mu najważniejsze zasady, natomiast babcia i cztery ciotce będą go kochać i rozpieszcząć.

Uśmiechnął się na myśl o swojej dużej i często hałaśliwej rodzinie. Synowi, który mu się urodzi, nie powinno brakować ojca. Nie będzie cierpieł po jego śmierci ani nawet go pamiętał.

Wychylił szkocką do dna i rozprostował ramiona, odpędzając niewesołe refleksje. Musiał teraz skupić się na najważniejszej sprawie, czyli na szukaniu żony.

Jako człowiek praktyczny i dobrze zorganizowany ułożył sobie w głowie listę wymagań. Po pierwsze, kandydatka powinna być w miarę atrakcyjna, ale niekoniecznie oszałamiająco piękna (choć uroda w niczym by nie wadziła).

Po drugie, nie mogła być głupia, ale ten warunek budził w nim największy niepokój. Do tej pory nie zrobił na nim dobrego wrażenia umysłowy poziom londyńskich debiutantek. Kiedy ostatnio popełnił błąd i zagadnął młodą damę tuż po szkole konwersacji i dobrych manier, okazało się, że dziewczyna nie potrafi rozmawiać o niczym więcej poza jedzeniem - akurat trzymała w ręce talerzyk truskawek - i pogodą.

Nie musiałyby wprawdzie prowadzić mądrych dyskusji z mało rozcarniętą żoną, ale nie chciał mieć głupich dzieci.

Po trzecie, i najważniejsze, kandydatka nie mogła być osobą, w której potrafiłby się zakochać.

Tej zasady postanowił trzymać się za wszelką cenę.

Nie był zdeklarowanym cynikiem. Wiedział, że prawdziwa miłość istnieje. Każdy, kto znał jego rodziców, musiał w nią uwierzyć.

Lecz on uważał ją za komplikację, której należy unikać jak ognia.

Ponieważ przywykł, że zawsze dostaje to, czego chce, nie wątpił, że znajdzie niebrzydką, inteligentną kobietę, w której nigdy się nie zakocha. Zresztą i tak istniało nikłe prawdopodobieństwo, że spotka w życiu miłość, nawet gdyby jej szukał. Mało kto ją znajdował.

- Do licha, Anthony, o co się boczysz? Chyba nie o tę oliwkę. Wyraźnie widziałem, że nawet cię nie dotknęła.

Głos Benedicta wyrwał go z zamyślenia.

- O nic.

Z nikim nie dzielił się rozważaniami o własnej śmiertelności, nawet z braćmi. Sam pewnie wyśmiałby człowieka, który rozczulałby się z tego powodu nad sobą.

Poza tym nikt by nie zrozumiał, jaka więź łączyła go z ojcem i skąd się bierze jego przeświadczenie, że nie pożyje dużej niż on. Zmarły był dla niego wszystkim, niedoścignionym wzorem, najwspanialszym człowiekiem na

świecie. Sama myśl, że mógłby mu dorównać, świadczyłaby o bezgranicznym zarozumiałstwie.

Tamtej tragicznej nocy, kiedy przez wiele godzin czuwał przy zmarłym w sypialni rodziców, rozpaczliwie starał się wryć w pamięć każdą wspólnie spędzoną chwilę. Tak łatwo zapominało się drobiazgi: jak ojciec ścisnął go za ramię, kiedy czuł, że syn potrzebuje wsparcia. Albo jak potrafił wyrecytować całą pieśń Baltazara z komedii Szekspira „Wiele hałasu o nic”, bo po prostu ją lubił. Gdy Anthony wyszedł z pokoju, pierwsze promienie słońca barwiły niebo na różowo, a on wiedział, że jego dni są policzone.

- Wykrztuś to wreszcie - ponaglił go Benedict niecierpliwie. - Nie proponuję ci pensa, bo wiem, że twoje myśli nie są tyle warte, ale może jednak powiesz, o czym tak dumasz?

- Którą pannę uważa się za perłę tego sezonu? - spytał.

Bracia zastanawiali się przez chwilę, po czym Colin stwierdził:

- Edwinę Sheffield. Na pewno ją widziałeś. Raczej drobnej budowy, blond włosy, niebieskie oczy. Zwykle otacza ją tłum zakochanych adoratorów.

Anthony zignorował ostatnią uwagę.

- A ma rozum?

Colin wytrzeszczył oczy, zaskoczony dziwacznym pytaniem.

- Tak, chyba tak. Kiedyś słyszałem, jak rozmawiała o mitologii z Middlethorpem, i brzmiało to tak, jakby się na niej znała.

- W takim razie ożenię się z panną Sheffield - oświadczył wicehrabia, z hukiem odstawiając szklaneczkę na stół.

2

W środę na balu u Hartside'ów lord Bridgerton tańczył z niejedną młodą

damą na wydaniu. Jego zachowanie trzeba uznać za zdumiewające, bo wicehrabia zwykle unika przyzwoitych panien z wytrwałością, która zasługiwałaby na podziw, gdyby nie była tak irytująca dla mam pragnących wydać córki za mąż.

Czy to możliwe, żeby ostatnio czytywał tę rubrykę i w perwersyjny sposób, który sobie upodobali tacy jak on, postanowił udowodnić, że jej autorka się myli?

Ktoś mógłby powiedzieć, że pisząca te słowa przecenia swoje wpływy, ale skądinąd wiadomo, że mężczyźni często podejmują decyzje, kierując się o wiele blahszymi powodami.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 22 kwietnia 1814

O jedenastej wieczorem sprawdziły się wszystkie obawy Kate.

Anthony Bridgerton poprosił jej siostrę do tańca.

Co gorsza, Edwina mu nie odmówiła.

A na dodatek Mary patrzyła na nich tak, jakby od razu chciała ustalić datę ślubu.

- Przestaniesz? - syknęła, trącając ją łokciem w żebra.

- Co mam przestać?

- Gapić się na nich w taki sposób!

- W jaki?

- Jakbyś już planowała weselne śniadanie. Macocha zarumieniła się bardzo podejrzenie. -Aha.

- Mary!

- No, dobrze. Ale co w tym złego, jeśli mogę zapytać? Byłby doskonałą partią dla Edwiny.

- Nie słyszałaś dzisiaj naszej rozmowy w salonie? Wystarczy, że już kręci się koło niej mnóstwo hulaków i łajdaków. Nawet nie przypuszczasz, ile czasu

zabrało mi oddzielenie dobrych kandydatów od złych. A Bridgetron jest chyba największym uwodzicielem w Londynie! Na pewno nie chcesz, żeby wyszła za kogoś takiego.

- Nie waż się mnie pouczać, Katharine Grace Sheffield - skarciła ją ostro Mary, prostując się dumnie. - Nadal jestem twoją matką... macochą, a to coś znaczy.

Kate poczuła się jak ostatnia niewdzięcznica. Druga Żona jej ojca zawsze traktowała ją jak własną córkę, wieczorami kładła do snu, opowiadała bajki, całowała, tuliła, pomagała przetrwać trudne lata dojrzewania. Jedyne, czego nie zrobiła, to nie poprosiła pasierbicy, żeby mówiła do niej „mamo”.

- Tak - powiedziała cicho, opuszczając wzrok. - Jesteś moją matką. Pod każdym względem.

Mary patrzyła na nią przez długą chwilę, po czym pospiesznie sięgnęła do torebki po chusteczkę.

- Och! Widzisz, co narobiłaś? Przez ciebie zaraz się rozplaczę.

- Przepraszam. Odwróć się tak, żeby nikt nie widział. Macocha dyskretnie osuszyła oczy, niebieskie jak Edwiny.

- Kocham cię, Kate. Chyba o tym wiesz?

- Oczywiście! Ja też...

- Wiem. - Mary poklepała ją po ramieniu. - Chodzi o to, że kiedy zgadzasz się zostać matką dziecka, którego nie urodziłaś, bierzesz na siebie podwójną odpowiedzialność. Musisz jeszcze bardziej się starać, żeby uczynić je szczęśliwym.

- Bardzo cię kocham. I moją siostrę również.

W tym momencie obie się odwróciły i spojrzały na Edwinę tańczącą z wicehrabią. Dziewczyna jak zwykle wyglądała prześlicznie. Jasne włosy miała upięte na czubku głowy, kilka loczków okalało jej twarz, a poruszała się z prawdziwym wdziękiem.

Kate niechętnie musiała przyznać, że Anthony Bridgerton jest szalenie przystojny. Wysoki, prosty jak trzcina, o kasztanowych włosach nieco rzednących nad czołem, prezentował się doskonale w klasycznym czarnym fraku i białej koszuli. Widać gardził żywszymi kolorami, które ostatnio stały się modne wśród dandysów z wyższych sfer. Jego wyglądowni nic nie można było zarzucić.

- Piękna z nich para, prawda? - szepnęła Mary. - Trochę dla niej za wysoki, ale nie jest to poważna przeszkoda.

Kate ugryzła się w język i zacisnęła dłonie, aż paznokcie wbiły się jej w skórę mimo rękawiczek. Macocha uśmiechnęła się chytrze.

- Dobrze tańczy, nie sądzisz?

- Nie poślubi Edwiny! - wybuchnęła Kate.

- Zastanawiałam się, jak długo wytrwasz w milczeniu.

- Dłużej, niż bym chciała!

- Zauważyłam.

- Dobrze wiesz, że nie takiego mężczyzny życzyłabyś sobie dla córki.

Mary lekko przekrzywiła głowę.

- Chyba jest ważniejsze, czy odpowiada Edwinie.

- Nie! Dziś po południu powiedziała mi, że chce wyjść za uczonego. Czy on wygląda na naukowca?

- Nie, ale ty też nie wyglądasz na znakomitą akwarelistkę, a przecież nią jesteś.

- Przyznaję, że nie należy sądzić człowieka po pozorach, ale musisz się zgodzić, że wicehrabia raczej nie jest człowiekiem, który spędza popołudnia w bibliotece nad zakurzonymi książkami.

- Może nie, ale niedawno bardzo miło rozmawiał ze swoją matką.

- Z matką? A co to ma do rzeczy? Mary wzruszyła ramionami.

- Trudno mi uwierzyć, żeby taka urocza i inteligentna dama nie wychowała

syna na prawdziwego dżentelmena.

- Ale...

- Kiedy sama zostaniesz matką, zrozumiesz, co miałam na myśli - oświadczyła Mary z wyższością.

- Ale...

- Czy już ci mówiłam, że w tej zielonej sukni jest ci bardzo do twarzy? Cieszę się, że właśnie ją wybrałaś. To twój kolor. Lady Whistledown z pewnością nie nazwie cię w piątkowym artykule przywiedłym źdźbłem trawy!

Kate z osłupieniem patrzyła na macochę, ale nie zdążyła nic odpowiedzieć, bo poczuła dźgnięcie w łopatkę.

- Pan Bridgerton! - wykrzyknęła Mary z dziewczęcym entuzjazmem.

Zmierzał ku nim niezwykle przystojny mężczyzna, ładząco podobny do wicehrabiego.

- Pan Bridgerton! Jak miło pana widzieć. Oto moja córka Kate.

Dżentelmen ujął jej bezwładną dłoń i musnął ją ustami.

- Panno Sheffield.

- Przedstawiam ci Colina Bridgertona. Poznałam pana, rozmawiając z jego matką, lady Bridgerton. Co za urocza dama!

Zagadnięty odwzajemnił uśmiech.

- My też tak uważamy.

Kate nie mogła uwierzyć własnym uszom. Mary szczebiotała. Szczebiotała!

- Pan Bridgerton jest bratem wicehrabiego, który w tej chwili tańczy z Edwina - dodała macocha niepotrzebnie.

- Domyśliłam się.

Colin Bridgerton zerknął na nią z ukosa. Najwyraźniej jej sarkazm nie umknął jego uwagi.

- Miło mi panią poznać, panno Sheffield - powiedział uprzejmie. - Mam

nadzieję, że zaszczyci mnie pani tańcem.

- Ja... - Odchrząknęła nerwowo. - Z przyjemnością.

- Daj panu karnecik - ponagliła ją Mary.

- A, tak, oczywiście.

Kate niezgrabnie sięgnęła po karnet przywiązany do nadgarstka zieloną wstążeczką, karcąc się w myślach za brak wdzięku.

Colin wpisał do niego swoje nazwisko, zamawiając jeden z późniejszych tańców, a potem spytał, czy nie napiłaby się z nim lemoniady.

- Idź, idź - powiedziała Mary, zanim pasierbica zdążyła otworzyć usta. - Nie przejmuj się mną. Poradzę sobie bez ciebie.

- Przyniosę ci szklaneczkę - obiecała Kate, zastanawiając się jednocześnie, jak spiorunować macochę wzrokiem, żeby pan Bridgerton tego nie zauważył.

- Nie, dziękuję. Powinam wrócić na swoje miejsce przy innych przyzwoitkach. - W tym momencie wypatrzyła znajomą twarz. - O, tam jest pani Featherington. Muszę zamienić z nią słowo. Portia! Portia!

Gdy macocha oddaliła się szybkim krokiem, Kate odwróciła się do pana Bridgertona.

- Mama nie ma ochoty na lemoniadę - stwierdziła sucho.

- Albo zamierza pobiec do Hiszpanii i osobiście zebrać cytryny.

Kate roześmiała się mimo woli. Nie chciała go polubić. Nie chciała polubić żadnego Bridgertona po tym, co wyczytała w gazecie o wicehrabim. W końcu jednak doszła do wniosku, że to nieuczciwe sądzić człowieka na podstawie wyczynów jego brata.

- Naprawdę jest pan spragniony czy po prostu uprzejmy? - zapytała.

- Zawsze jestem uprzejmy, ale spragniony również - odparł ze swobodnym uśmiechem, który stanowił zabójczą kombinację ze szmaragdowymi oczami.

- Pan też jest uwodzicielem - stwierdziła Kate z westchnieniem.

- Słucham? - wykrztusił Colin.

Oblała się rumieńcem, uświadomiwszy sobie z przerażeniem, że swoją uwagę niechcący wypowiedziała na głos.

- Przepraszam najmocniej. Zachowałam się bardzo niegrzecznie.

- Ależ skąd, proszę mówić dalej - powiedział szybko, wyraźnie zaintrygowany.

Przełknęła ślinę. Nie wiedziała, jak wybrnąć z niezręcznej sytuacji.

- Ja tylko... Jeśli mogę być szczerą...

Skinął głową na znak, że właśnie szczerości od niej oczekuje.

Kate odchrząknęła. Czuła się, jakby połknęła żabę.

- Po prostu przyszło mi do głowy, że może być pan podobny do brata.

- Do którego?

- Do wicehrabiego - odparła zdziwiona.

- Mam trzech braci - wyjaśnił.

- Aha. Przepraszam.

- Dobrze, że nie porównała mnie pani do Gregory'ego - stwierdził z teatralnym westchnieniem i dodał: - Właśnie skończył trzynaście lat i jest najbardziej nieznośny z nich wszystkich.

Lecz uśmiech malujący się w jego oczach przeczył słowom.

- Jest pan oddany rodzinie, prawda? Bridgerton nagle spowaźniał.

- Całkowicie.

- Podobnie jak ja - oświadczyła Kate.

- To znaczy?

- To znaczy, że nie pozwolę, by ktoś złamał serce mojej siostrze.

Colin milczał przez chwilę, po czym skierował wzrok na tańczących.

- Rozumiem.

- Naprawdę?

- Tak.

Właśnie dotarli do stołu z napojami. Tego wieczoru Kate wypila już trzy

lemoniady, o czym Mary dobrze wiedziała, namawiając ją do przyjęcia zaproszenia. Ale ponieważ w sali balowej było gorąco, chętnie przyjęła szklankę, którą podał jej towarzysz.

- Mój brat zamierza ustatkować się w tym roku - oznajmił, obserwując ją z nadbrzeżnym naczyń.

Może obaj biorą udział w tej grze, pomyślała Kate, bez pośpiechu sącząc napój.

- Doprawdy?

- Tak.

- Podobno jest uwodzicielem.

Colin zmierzył ją badawczym wzrokiem.

- Istotnie.

- Trudno sobie wyobrazić, żeby notoryczny rozpustnik i hulaka zadowolili się jedną kobietą i zrezygnował dla niej z dotychczasowych zwyczajów.

- Zdaje się, że dużo pani o tym myślała, panno Sheffield.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Pański brat nie jest pierwszym mężczyzną o wątpliwej reputacji zalecającym się do mojej siostry, panie Bridgerton. Zapewniam pana, że jej szczęście to dla mnie bardzo ważna sprawa.

- Każda dziewczyna byłaby szczęśliwa, gdyby została żoną bogatego i utytułowanego dżentelmena. Czy nie to jest celem londyńskiego sezonu?

- Owszem, ale nie w tym rzecz.

- A w czym?

- Mąż o wiele łatwiej może złamać serce niż zwykły adorator. A pan tak nie uważa?

- Nigdy nie byłem żonaty, więc nie powinienem wypowiadać się w tej kwestii.

- Wstyd, panie Bridgerton. To najgorszy rodzaj uniku.

- Naprawdę? Sądziłem, że będzie najlepszy. Widać tracę zręczność.
- Nie przypuszczam.

Kate bez trudu dokończyła lemoniadę. Szklaneczka była mała. Lady Hartside, ich gospodyni, słynęła ze skąpstwa.

- Jest pani dla mnie zbyt łaskawa. Uśmiechnęła się, tym razem szczerze.
- Rzadko to słyszę, panie Bridgerton. Roześmiał się głośno, a że akurat stali pośrodku sali balowej, ściągnęli na siebie zaciekawione spojrzenia.
- Musi pani poznać mojego brata - stwierdził, szczerze rozbawiony.
- Wicehrabiego?
- Oczywiście chętnie przedstawię pani Gregory'ego, ale obawiam się, że położyłby pani ropuchę na krześle.
- A wicehrabia?
- Raczej jej nie położy - odparł z poważną miną. Jakimś cudem udało się jej pohamować wybuch śmiechu i zachować kamienną twarz.
- Widzę, że jednak ma to i owo na swoją obronę. Colin uśmiechnął się szeroko.

- Nie jest taki zły.
- Co za ulga! Chyba od razu zacznę planować weselne śniadanie.

Bridgertonowi zrzęła mina.

- Nie chodziło mi... Nie powinna pani... To znaczy, taki krok byłby przedwczesny...
- Żartowałam - ulitowała się nad nim Kate. Zarumienił się lekko.
- Oczywiście.
- A teraz proszę mi wybaczyć... Uniósł brew.
- Chyba nie wychodzi pani tak wcześnie, panno Sheffield?
- Ależ nie. - Nie zamierzała mu tłumaczyć, że cztery szklanki lemoniady zrobiły swoje. - Obiecałam przyjaciółce, że się z nią spotkam.
- Miło mi było. - Ukłonił się dwornie. - Mogę panią odprowadzić?

- Nie, dziękuję. Sama sobie poradzę.

Posłała mu uprzejmy uśmiech i ruszyła do wyjścia.

Colin Bridgerton odprowadził ją zamyślonym wzrokiem, a następnie podszedł do brata, który stał oparty o ścianę w swojej ulubionej swobodnej pozie.

- Anthony! - Klepnął go w plecy. - Jak tam urocza panna Sheffield?

- Może być.

Nie musiał mówić nic więcej. Obaj rozumieli się niemal bez słów.

- Naprawdę? Powinieneś w takim razie poznać jej siostrę.

- Kogo?

- Jej siostrę. Po prostu musisz ją poznać.

Dwadzieścia minut później Anthony zrozumiał, że droga do serca i ręki jego wybranki wiedzie przez starszą siostrę. Według tego, co mówił Colin, Edwina Sheffield publicznie oświadczyła u Smythe-Smithów, że nie wyjdzie za mąż bez jej aprobaty. Bridgertonowie przegapili ten doniosły moment, bo unikali wieczorów muzycznych jak plagi (zresztą nie tylko oni, ale również wszyscy prawdziwi melomani).

Panna Katharine Sheffield, bardziej znana jako Kate, też debiutowała w tym roku, choć podobno miała aż dwadzieścia jeden lat. Oznaczało to, że jej rodzina nie należy do najbogatszych, co Anthony'emu bardzo odpowiadało. Nie szukał żony z posagiem.

Starsza panna Sheffield, wysoka i ciemnowłosa, nie zawojowała towarzystwa od pierwszej chwili. Jego brat stwierdził, że jest miła, ale brakuje jej oszałamiającej urody i wdzięku Edwiny. Według Colina, który dopiero niedawno zjawił się w Londynie, ale już był prawdziwą kopalnią wiadomości i plotek, niejednemu dżentelmenowi podeptała w tańcu stopy.

Cała sytuacja wydawała się trochę absurdalna. Ostatecznie kto słyszał, żeby dziewczyna potrzebowała zgody starszej siostry na zamążpójście? Ojca

tak, brata owszem, nawet matki, ale siostry? Niepojęte! Co dziwniejsze, Edwina szukała rady u Katharine, która sama nie za dobrze znała obyczaje panujące w wyższych sferach.

Lecz Anthony nie miał zbytniej ochoty rozglądać się za inną młodą damą, więc doszedł do wygodnego dla siebie wniosku, że po prostu dziewczyna liczy się ze zdaniem bliskich. A ponieważ dla niego rodzina też była najważniejsza, wszystko wskazywało na to, że Edwina doskonale nadaje się na jego żonę.

Wystarczyło tylko oczarować jej siostrę, co nie powinno być trudne.

- Nie będziesz miał z nią kłopotu - stwierdził Colin z uśmiechem. - Najmniejszego. Nieśmiała stara panna. Pewnie nigdy nie nadskakiwał jej mężczyzna taki jak ty. Nawet nie zauważy, co się właściwie stało.

- Nie chcę, żeby się we mnie zakochała, tylko żeby poleciała mnie swojej siostrze.

- Nie może ci się nie udać. Po prostu nie może. Zaufaj mi. Chwilę sobie z nią porozmawiałem. Dużo o tobie mówiła.

- To dobrze. - Oderwał się od ściany i rozejrzał z wyrazem determinacji na twarzy. - Gdzie ona jest? Musisz nas sobie przedstawić.

Colin powiódł wzrokiem po sali.

- Tam. Idzie tutaj, prawdę mówiąc. Co za zbieg okoliczności!

Anthony, który zaczynał wierzyć, że w odległości pięciu jardów od brata nic nie dzieje się przypadkiem, podążył za jego spojrzeniem.

- Która to?

- Ta w zielonej sukni.

Obserwując, jak panna Sheffield toruje sobie drogę przez tłum, stwierdził, że nie jest wcale taka, jak się spodziewał. Dostrzegł gęste, brązowe włosy, ciemne oczy, jasną cerę i różowe usta. Z pewnością nie była żadną amazonką ani dragonem i tylko w porównaniu z filigranową Edwina wydawała się rośłą. Emanowała pewnością siebie, która mu się nawet podobała. Nie widział

powodu, dla którego nie miałyby znaleźć męża. Może po ślubie z Edwina da jej posag. Przynajmniej tyle dla niej zrobi.

Brat ruszył w jej stronę.

- Panno Sheffield! Panno Sheffield!

Anthony poszedł w jego ślady. Niedoceniana stara panna? Wkrótce będzie jadła mu z ręki.

- To dla mnie prawdziwa przyjemność znowu panią spotkać.

Colin zachowywał się tak, jakby wpadli na siebie przypadkiem, choć wszyscy obecni widzieli, że roztrącił kilkunastu gości, żeby dotrzeć do Katharine.

- Dla mnie również, zwłaszcza że się jej nie spodziewałam po naszym niedawnym rozstaniu.

Anthony uśmiechnął się do siebie, ale na widok rozbawionej miny Colina zakiełkowało w nim niejasne podejrzenie, że drań coś knuje.

- Nie wiem, dlaczego, ale nagle sobie pomyślałem, że koniecznie muszę przedstawić pani mojego brata.

Panna Sheffield zeszywniała. Właściwie wyglądała, jakby połknęła truciznę. Dziwne.

- Jak to miło z pana strony - wysyczała przez zęby.

- Panno Sheffield, oto Anthony, wicehrabia Bridgerton. Anthony, panna Katharine Sheffield. Zdaje się, że już poznałeś jej siostrę.

- Istotnie. - Nagle Anthony'ego ogarnęło przemożne pragnienie, żeby udusić brata.

Panna Sheffield ukloniła się niezgrabnie.

- To zaszczyt poznać pana, lordzie Bridgerton. Colin wydał odgłos podejrzenia przypominający prychnięcie. Lub śmiech. A może jedno i drugie.

I Anthony nagle zrozumiał. Wcale nie miał do czynienia z wstydliwą, niedocenianą starą panną. I cokolwiek powiedziała wcześniej Colinowi na jego

temat, na pewno nie były to pochlebne rzeczy.

Za bratobójstwo nie powinno się karać, do diaska!

Z opóźnieniem zauważył, że panna Sheffield wyciąga do niego rękę. Ujął ją i musnął wargami.

- Jest pani równie urocza jak siostra - wypalił bez namysłu.

Jej zakłopotanie w jednej chwili przerodziło się w otwartą wrogość i Anthony zrozumiał, że bardzo źle zrobił, porównując podstarzałą debiutantkę z najjaśniejszą gwiazdą sezonu. W ten komplement nie mogła uwierzyć.

- A pan, panie Bridgerton, jest prawie tak przystojny jak brat - odparła tonem, który bez trudu schłodziłby szampana.

Colin odchrząknął, ale tym razem zabrzmiało to tak, jakby ktoś go dusił.

- Dobrze się pan czuje? - spytała z troską panna Sheffield.

- Nic mu nie jest - warknął Anthony. Całkiem go zignorowała.

- Na pewno?

- Zwykle drapanie w gardle.

- A może nieczyste sumienie? - podsunął brat. Colin ostentacyjnie odwrócił się do Katharine.

- Chyba napiję się lemoniady - wykrztusił.

- A może czegoś mocniejszego - zaproponował Anthony. - Na przykład cykuty?

Panna Sheffield zakryła dłonią usta.

- Lemoniada wystarczy - odparł Colin gładko.

- Przynieść panu szklaneczkę? - zapytała Kate. Najwyraźniej tylko szukała pretekstu, żeby uciec.

- Nie, nie, dziękuję. Sam pójde. Zdaje się, że zamówiłem u pani następny taniec, panno Sheffield.

Machnęła ręką.

- Nie będę trzymać pana za słowo.

- O, nie. Nigdy bym sobie nie darował, że zostawiłem panią na lodzie.

Anthony dostrzegł, że pannę Sheffield coraz bardziej niepokoją diabelskie ogniki w oczach Colina. Bardzo bawiła go jej reakcja i zarazem pobudzała do walki.

I oczywiście zwycięstwa.

- Ty chyba nie wpisałeś się do żadnego karneciku, prawda? - rzucił brat niewinnym tonem. - W takim razie zatańczysz z panną Sheffield.

Anthony z trudem pohamował się przed zamordowaniem go na miejscu i jedynie spiorunował go wzrokiem.

- To nie jest konieczne - rzekła pospiesznie Katharine, patrząc na niego tak, jakby w jej obecności zbecześcił kilka dziewic.

- Ależ tak - powiedział Colin stanowczo, nie zważając na iskry sypiące się z oczu brata. - Za nic nie zostawiłbym młodej damy w potrzebie. Jakież to byłoby niedzentełmeńskie! - Wzdrygnął się teatralnie.

Anthony zaczął na serio myśleć o jakimś niedzentełmeńskim zachowaniu. Na przykład umieszczeniu pięści na jego szczęce.

- Zapewniam pana, że wolę własne towarzystwo niż ta...

Dość tego! Własny brat zrobił z niego głupca. Nie zamierzał stać beczynnym i pozwolić się obrażać starej panie o ciętym języku. Położył dłoń na jej ramieniu.

- Uchronię panią przed popełnieniem wielkiego błędu, panno Sheffield.

Jakimś cudem jeszcze bardziej zeszywniała, choć już trzymała się prosto jak świeca.

- Nie rozumiem.

- Zdaje się, że zamierzała pani powiedzieć coś, czego wkrótce by pani żałowała.

- Nie przypuszczam.

- Owszem - powiedział złowieszczo. Chwycił ją za rękę i niemal zaciągnął

na parkiet.

3

Widziano również, jak wicehrabia Bridgerton tańczył z panną Katharine Sheffield, starszą siostrą jasnowłosej Edwiny. To może znaczyć tylko jedno, gdyż nie umknęło uwagi piszącej te słowa, że starsza panna Sheffield jest bardzo poszukiwaną partnerką, odkąd w zeszłym tygodniu na wieczorze muzycznym u Smythe-Smithów młodsza panna Sheffield wygłosiła dziwne i bezprecedensowe oświadczenie.

Kto słyszał, żeby dziewczyna potrzebowała zgody siostry na zamążpójście?

I co ważniejsze, kto zdecydował, że słów „wieczór muzyczny” i „Smythe-Smithowie” można używać w tym samym zdaniu? Pisząca te słowa wzięła kiedyś udział w jednym z owych wydarzeń towarzyskich i nie Usłyszała nic, co dałoby się określić terminem „muzyka”.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 22 kwietnia 1814

Naprawdę nic nie mogła zrobić. On był wicehrabią, a ona zwykłą dziewczyną z Somerset, w dodatku oboje znajdowali się na zatłoczonej sali balowej. Nie miało znaczenia, że poczuła do niego antypatię od pierwszej chwili. Musiała z nim zatańczyć.

- Nie musi mnie pan ciągnąć - syknęła.

Puścił ją ostentacyjnie.

Kate zacisnęła zęby i przyrzekła sobie, że ten mężczyzna nigdy nie ożeni się z jej siostrą. Zachowywał się zbyt chłodno i wyniosłe. Był również zbyt przystojny z tymi aksamitnymi brązowymi oczami, które doskonale pasowały do ciemnych włosów. Mierzył ponad sześć stóp, choć nie więcej niż sześć stóp

i cał, zaś usta, mimo że klasycznie wykrojone (dostatecznie długo studiowała sztukę, żeby uznać się za uprawnioną do takich sądów), miał zaciśnięte w kącikach, jakby nie potrafił się uśmiechać.

- Może teraz pani powie, dlaczego mnie nienawidzi - odezwał się, gdy zaczęli tańczyć.

Z wrażenia nadepnęła mu na nogę. Co za bezpośredniość!

- Słucham?

- Proszę nie uczynić mnie kaleką, panno Sheffield.

- To był wypadek, zapewniam pana.

Mówiła prawdę, ale nie czuła żalu z powodu swojej niezręczności.

- Dlaczego jakoś trudno mi uwierzyć w pani zapewnienie?

Szybko doszła do wniosku, że najlepszą strategią będzie szczerość.

Uśmiechnęła się złośliwie.

- Zapewne pan podejrzewa, że gdybym wpadła na taki pomysł, bez wahania wprowadziłabym go w czyn.

Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem. Sama nie miała pojęcia, jakiej właściwie reakcji się spodziewała, ale z pewnością nie takiej.

- Proszę przestać, milordzie - szepnęła. - Ludzie na nas spoglądają.

- Zaczęli się gapić dwie minuty temu. Nieczęsto taki mężczyzna jak ja tańczy z kobietą taką jak pani.

- Nieprawda - odparła lekkim tonem. - Nie jest pan pierwszym z tych nieszczęśników, którzy próbują przeze mnie wkupić się w łaski Edwiny.

Uśmiechnął się szeroko.

- Nie adoratorów?

Z zaskoczeniem dostrzegła wesołość w jego oczach.

- Chyba nie zamierzał pan podsunąć mi takiej smakowitej przynęty, milordzie?

- Niestety pani jej nie chwyciła. Dyskretnie zerknęła w dół.

- Mam grube buty, panno Sheffield - uprzedził. Zaskoczona gwałtownie uniosła głowę. Jeden kącik jego ust wykrzywił się w kpiącym uśmiechu.

- I bystry wzrok - dodał.

- Najwyraźniej. Muszę uważać przy panu na każdy krok.

- Mój Boże, czy to był komplement? Z wrażenia omal nie wyzionąłem ducha.

- Ocenę zostawiam panu. Więcej ich pan ode mnie raczej nie usłyszysz.

- Zraniła mnie pani, panno Sheffield.

- Czy to znaczy, że pańska skóra nie jest taka gruba jak buty?

- Właśnie.

Udało się jej nie roześmiać.

- Trudno mi w to uwierzyć.

Przez chwilę patrzył na nią badawczo, po czym stwierdził:

- Nie doczekałem się odpowiedzi na swoje pierwsze pytanie. Dlaczego mnie pani nienawidzi?

Mimo woli cicho syknęła przez zęby. Już miała nadzieję, że zapomniał.

- Nic podobnego, milordzie - zapewniła. - Przecież nawet pana nie znam.

- Wcale nie trzeba kogoś dobrze poznać, żeby go znienawidzić - zauważył ze śmiertelnym spokojem. - No, panno Sheffield, nie wygląda pani na tchórza.

Proszę się zdobyć na szczerłość.

Kate milczała przez całą minutę.

To prawda, że nie była skłonna obdarzyć go sympatią, a z pewnością nie zamierzała pobłogosławić jego staraniom o rękę Edwiny. Nie wierzyła, że skruszeni uwodziciele są dobrym materiałem na mężów, że w ogóle potrafią się zmienić.

Miał szansę rozwiać jej uprzedzenia. Mógł być czarujący i szczerzy, przekonać ją, że opowieści lady Whistledown są wyolbrzymione, że nie jest największym łajdakiem w Londynie od początku stulecia. Pokazać jej, że

trzyma się pewnego kodeksu honorowego, że jest prawym człowiekiem...

Gdyby nie porównał jej do siostry.

Trudno było o bardziej oczywiste kłamstwo. Wiedziała, że nie jest odpychająca, ale przy Edwinie, prawdziwym diamentem, wyglądała jak szara myszka.

Od razu nasuwało się podejrzenie, że Bridgerton ma jakiś ukryty motyw. Każdy inny komplement potraktowałaby jako zwykłą uprzejmość, może nawet by się jej spodobał, ale porównywać ją z Edwina...

Uwielbiała siostrę i lepiej niż ktokolwiek wiedziała, że jej serce jest równie piękne jak twarz. Nie była o nią zazdrosna, lecz... poczuła się dotknięta do żywego.

- Nie nienawidzę pana - oświadczyła w końcu, patrząc na jego podbródek, a że gardziła tchórzostwem, zwłaszcza u siebie, zmusiła się do podniesienia wzroku. - Ale nie jestem w stanie pana polubić.

Po wyrazie jego oczu poznała, że docenił jej bezpośredniość.

- Dlaczego? - zapytał cicho.

- Mogę być szczerą?

- Tak.

- Tańczy pan ze mną tylko dlatego, że zależy panu na mojej siostrze. To mi nie przeszkadza - dodała pośpiesznie. - Przywykłam do tego, że adoratorzy Edwina okazują mi względy.

Zaaferowana nie zwracała uwagi na kroki i znowu by go nadepnęła, gdyby szybko nie cofnął nogi.

- Proszę mówić dalej.

- Nie jest pan typem mężczyzny, jakiego życzyłabym siostrze - powiedziała bez ogródek, nie unikając jego spojrzenia. - Jest pan znanym uwodzicielem i hulaką. Nie dopuszczę pana do niej na odległość mniejszą niż dziesięć stóp.

- Dzisiaj już tańczyłem z nią walca - przypomniał ze złośliwym uśmiechem.

- To się nie powtórzy, zapewniam pana.

- I pani będzie decydować o losie Edwiny?

- Ona ufa mojemu sądowi - oświadczyła dumnie.

- Rozumiem. To bardzo ciekawe. Sądziłem, że Edwina jest dorosła.

- Ma dopiero siedemnaście lat!

- A pani aż dwadzieścia?

- Dwadzieścia jeden - sprostowała.

- I dlatego uważa się pani za znawczynię mężczyzn, tak? Zapewne sama jest pani mężatką?

- Dobrze pan wie, że jestem panną.

Anthony ukrył uśmiech. Gra stawała się coraz bardziej zabawna.

- Przypuszczam, że dotychczas bez trudu sobie pani radziła z wielbicielami siostry - powiedział wolno. Zachowała kamienne milczenie. -Tak? Krótko skinęła głową.

- Tak myślałem. Wygląda pani na stanowczą osobę.

Kiedy przeszła go wzrokiem, ledwo powstrzymał się od śmiechu. Gdyby nie tańczyli, pewnie pogładziłby się po brodzie, udając głębokie zamyślenie. Ale ponieważ ręce miał zajęte, musiał poprzestać na przechyleniu głowy i uniesieniu brwi.

- Uważam jednak, że bardzo się pani pomyliła, zakładając, że ze mną pójdzie równie łatwo.

- Ja tylko staram się trzymać pana z dala od mojej siostry, lordzie Bridgerton.

- Co świadczy, że słabo zna pani mężczyzn, panno Sheffield. Przynajmniej uwodzicieli i łajdaków.

Przysunął się tak blisko, że jego gorący oddech owiał jej policzek. Gdy

zadrzała, uśmiechnął się z zadowoleniem.

- Nic nie cieszy mnie bardziej niż walka. - W tym momencie muzyka umilkła, więc wziął ją za ramię, ale zamiast sprowadzić z parkietu, przysunął usta do jej ucha i szepnął: - A pani rzuciła mi bardzo smakowite wyzwanie.

Nadepnęła mu na stopę. Dostatecznie mocno, żeby wydał z siebie cichy, zdecydowanie niemęski syk. Gdy spojrzał na nią groźnie, wzruszyła ramionami i powiedziała:

- To moja jedyna obrona.

Jego oczy pociemniały z gniewu.

- Pani stanowi zagrożenie dla otoczenia, panno Sheffield.

- A pan, lordzie Bridgerton, potrzebuje grubszych butów.

Mocniej ścisnął jej ramię.

- Nim odprowadzę panią do grona przyzwoitek i starych panien, musimy sobie wyjaśnić jeszcze jedną rzecz. Zamierzam starać się o względy pani siostry. A jeśli dojdę do wniosku, że będzie doskonałą lady Bridgerton, uczynię ją swoją żoną.

Kate wyżej uniosła głowę. Jej oczy ciskały pioruny.

- Najwyraźniej uważa pan, że ma prawo decydować o jej losie. Proszę nie zapominać, milordzie, że nawet jeśli uzna pan Edwinę za odpowiednią... - położyła nacisk na tym słowie - ... kandydatkę na lady Bridgerton, ona może być innego zdania.

Spojrzał na nią z "wielką pewnością siebie, jak człowiek nawykły do posłuchu.

- Wiem, że Edwina mnie nie odtrąci, jeśli poproszę ją o rękę.

- Próbuje mi pan wmówić, że jeszcze żadna kobieta się panu nie oparła?

Nic nie odpowiedział, tylko uniósł brew. Kate wyrwała ramię z jego uścisku i ruszyła przez salę, trzęsąc się ze złości, urazy i niepokoju. Miała straszne przeczucie, że wicehrabia nie kłamał. A gdyby rzeczywiście się

okazało, że zawsze osiąga to, czego pragnie...

Zadrzała. Obie znalazłyby się w wielkim kłopotcie.

Popołudnie następnego dnia było jak każde inne po wielkim balu. Wiązanki przeznaczone dla Edwiny Sheffield ledwo mieściły się w salonie.

Wystarczyłoby zwykłe „panna Sheffield”, pomyślała Kate z lekkim grymasem. Nie mogła jednak winić adoratorów za to, że chcą, by przesyłki dotarły do rąk właściwej osoby.

Nie żeby istniała jakakolwiek możliwość pomyłki. Wszystkie bukiety, które dostarczono w ostatnim miesiącu, były przeznaczone dla jej siostry.

Kate pocieszała się myślą, że kwiaty i tak w końcu trafią do jej pokoju, bo większość przyprawiała Edwinę o katar sienny.

- Ty ślicznotko - powiedziała, z czułością dotykając pięknej orchidei. - Najlepsze miejsce dla ciebie to mój nocny stolik. A wy... - Nachyliła się, żeby powąchać białe róże. - ... będziecie wyglądać wspaniale na mojej toaletce.

- Zawsze przemawia pani do kwiatów? Odwróciła się na dźwięk męskiego głosu. Lord Bridgerton prezentował się wręcz nieprzyzwoicie przystojnie w granatowej marynarce.

- Co, do... - W porę ugryzła się w język. Ten człowiek nie doprowadzi jej do takiego stanu, żeby zaczęła przeklinać na głos, choćby nie wiadomo jak często robiła to w myślach. - Co pana do nas sprowadza?

Uniósł brew i znaczącym gestem poprawił wielki bukiet, który trzymał pod pachą. Różowe róże. Ledwo rozwinięte pączki. Prześliczne. Skromne i eleganckie. Dokładnie takie, jakie wybrałaby dla siebie.

- Wydawało mi się, że adoratorzy zwykle składają wizyty młodym damom. A może gdzieś zapodziałem podręcznik etykiety?

- Chodziło mi o to, jak pan tu wszedł - burknęła Kate. - Nikt mnie nie zawiadomił o pana przybyciu.

- Normalnie. Zapukałem do frontowych drzwi. - Nie powstrzymał go wyraz irytacji, który odmalował się na twarzy gospodyni. - Zdumiewające, ale kamerdyner mi otworzył. Wręczyłem mu swoją wizytówkę, on na nią spojrział, po czym zaprowadził mnie do salonu. Chętnie przypisałbym sobie jakiś diabelski podstęp, ale niestety wszystko odbyło się bardzo zwyczajnie.

- Przeklęty kamerdyner. Miał sprawdzić, czy jesteśmy w domu, zanim pana wpuści.

- Może wcześniej dostał instrukcje, że dla mnie panie zawsze są w domu. Kate się zjeżyła.

- Nie wydawałam mu takiego polecenia.

- Oczywiście - rzucił wicehrabia ze śmiechem.

- I wiem, że Edwina również. Tym razem jedynie się uśmiechnął.

- Może pani matka?

- Mary - jęknęła Kate.

- Mówi jej pani po imieniu? Skinęła głową.

- To właściwie jest moja macocha. Wyszła za mąż za mojego ojca, kiedy miałam trzy lata. - W tym momencie uświadomiła sobie, że niechcący zdradziła Bridgertonowi istotny szczegół swojego życia, więc dodała pospiesznie: - Edwina wyszła, więc na próżno się pan fatygował.

- Nie sędzę. - Gdy sięgnął po kwiaty, Kate spostrzegła, że nie przyniósł jednej ogromnej wiązanki, lecz trzy mniejsze. - To dla Edwiny. - Położył jeden z bukietów na stoliku. - A ten dla pani matki.

Z drugim zrobił to samo. W ręce został mu ostatni. Kate nie mogła oderwać wzroku od delikatnych różowych pączków. Wiedziała, co zamierza lord Bridgerton, domyślała się, że chodzi mu jedynie o wywarcie wrażenia na Edwinie, ale, do diaska, jeszcze nikt nie przyniósł jej kwiatów i aż do tej pory nie uświadamiała sobie, jak bardzo tego pragnie.

- A te są dla pani - powiedział, wręczając jej pęk róż. Przyjęła je z

wahaniem.

- Dziękuję. Są śliczne. - Westchnęła z rozkoszy, gdy poczuła ich intensywny zapach. - Miło, że pomyślał pan o Mary i o mnie.

Z kurtuazją skinął głową.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Kiedyś to samo zrobił kandydat do ręki mojej siostry i wyznam, że nigdy nie widziałem, by moja matka była bardziej zachwycona niż wtedy.

- I co się stało z tym adoratorem? Wicehrabia uśmiechnął się szeroko.

- Ożenił się z moją siostrą.

- Hmm. Nie sądzę, żeby historia się powtórzyła, ale... - Przełknęła ślinę. - Kwiaty są naprawdę piękne i... i to był uroczy gest z pana strony. Dziękuję.

Uklonił się znowu.

- Bardzo mi przyjemnie. Widzę, że jednak potrafi się pani zdobyć na mile słowa.

Kate uniosła głowę znad wiązanki.

- Zdaje się, że ma pan upodobanie do mówienia niewłaściwych rzeczy.

- Tylko przy pani, droga panno Sheffield. Inne kobiety, zapewniam panią, chłoną każdą moją wypowiedź.

- Tak czytałam - bąknęła pod nosem. Jego oczy się rozjarzyły.

- Czyżby właśnie stąd wzięła się pani opinia o mnie? Oczywiście! Niezrównana lady Whistledown. Powinienem był się domyślić. Chętnie udusiłbym tę kobietę.

- Uważam, że jest inteligentna i dobrze poinformowana - oświadczyła Kate.

- Widzę, że jest dla pani wyrocznią.

- Lordzie Bridgerton, chyba nie przyszedł pan po to, żeby mnie obrażać.

Przekazać Edwinie jakąś wiadomość?

- Raczej nie. Nie sądzę, żeby dotarła do niej nieocenzurowana.

- Nigdy nie zniżyłabym się do tego, żeby zaglądać do cudzej korespondencji! - wykrztusiła Kate z oburzeniem. Gdyby należała do mniej opanowanych osób, zacisnęłaby ręce na szyi wicehrabiego. - Jak pan śmie coś takiego sugerować!

- Nie znam pani zbyt dobrze, panno Sheffield -odparł z irytującym spokojem. - Dobrze jednak pamiętam, jak pani zapowiadała, że nie pozwoli mi zbliżyć się do swojej siostry. Czy na moim miejscu pani chętnie powierzyłaby mi swój liścik?

- Jeśli chciał pan zdobyć jej względy za moim pośrednictwem, to marnie panu idzie - oznajmiła Kate lodowatym tonem.

- Jestem tego świadomy. Rzeczywiście nie powinienem był pani prowokować. Niezbyt to mądre z mojej strony, prawda? Ale po prostu nie mogłem się pohamować. - Uśmiechnął się łobuzersko i uniósł ręce w geście bezradności. - Tak pani na mnie wpływa, panno Sheffield.

Kate stwierdziła z konsternacją, że jego uśmiech jest siłą, z którą należy się liczyć. Nagle zrobiło się jej słabo.

- Proszę usiąść - powiedziała, wskazując na sofę.

Sama ruszyła do fotela. Wcale nie chciała, żeby nieproszony gość długo zabawił, ale nogi wręcz się pod nią uginały.

Jeśli wicehrabiego zaskoczyła jej nagła uprzejmość, niczego nie dał po sobie poznać. Zdjął z sofy długi czarny futerał i odłożył go na stolik.

- Czy to jakiś instrument muzyczny?

- Flet.

- Umie pani na nim grać? Potrząsnęła głową.

- Dopiero od niedawna się uczę.

- Kiedy spodziewa się pani powrotu Edwiny? - zapytał, nagle zmieniając temat.

- Najwcześniej za godzinę. Pan Berbrooke zabrał ją na przejażdżkę

dwukółką.

- Nigel Berbrooke?
- Tak. Dlaczego pan się dziwi?
- Ten człowiek ma więcej włosów na głowie niż rozumu. Dużo więcej.
- Ale łysieje - zauważyła.
- Co tylko dowodzi słuszności moich słów.

Kate już wcześniej doszła do takiego samego wniosku na temat inteligencji pana Berbrooke'a, ale rzuciła uszczypliwie:

- Czy obrażanie rywali nie jest w złym tonie? Bridgerton prychnął.
- To nie była zniewaga, tylko stwierdzenie faktu. W zeszłym roku zalecał się do mojej siostry, w każdym razie próbował. Daphne robiła, co mogła, żeby go zniechęcić. Jest całkiem miłym człowiekiem, zapewniam panią, ale nie chciałbym znaleźć się z nim na bezludnej wyspie.

Kate raptem stanął przed oczami obraz wicehrabiego w podartym ubraniu, ogorzałego od słońca. Nie wiedzieć czemu zrobiło się jej gorąco.

Gość spojrzał na nią pytająco.

- Dobrze się pani czuje, panno Sheffield?
- Tak! - niemal odburknęła. - Nigdy nie czułam się lepiej.
- Ma pani wypieki.

Nachylił się ku niej z troską. Naprawdę nie wyglądała dobrze.

- Trochę tu gorąco, nie sądzi pan? - Zaczęła wachlować się dłonią.

Bridgerton wolno potrząsnął głową.

- Wcale nie.

Kate z tęsknotą spojrzała na drzwi.

- Ciekawe, gdzie jest Mary.
- Oczekuje jej pani?
- To do niej niepodobne, żeby na tak długo zostawiać mnie bez przyzwoitki - wyjaśniła.

Bez przyzwoitki? Anthony nagle wyobraził sobie, że zostaje zmuszony do małżeństwa ze starszą panną Sheffield. Na tę myśl oblał się zimnym potem.

- Może nie wie, że tu jestem - podsunął.

- Pewnie tak. - Zerwała się z fotela i mocno pociągnęła za sznurek dzwonka. - Każę ją zawiadomić. Na pewno będzie chciała się z panem zobaczyć.

- To dobrze. Może dotrzyma nam towarzystwa do powrotu pani siostry.

Kate zamarła w pół kroku.

- Zamierza pan czekać na Edwinę?

Wzruszył ramionami, uradowany jej konsternacją.

- Nie mam innych planów na popołudnie.

- Niewykluczone, że wróci dopiero za parę godzin!

- Najwyżej za godzinę, a poza tym... - Urwał, gdy w progu stanęła pokojówka.

- Dzwoniła pani?

- Tak, Annie. Przekaż pani Sheffield, że mamy gościa.

Służąca dygnęła i oddaliła się pospiesznie.

- Mary zaraz zejdzie - powiedziała Kate. - W każdej chwili. Na pewno.

Wicehrabia tylko się uśmiechnął, swobodnie rozparty na kanapie.

W pokoju zapadła niezręczna cisza.

- Z pewnością zaraz przyjdzie...

- W każdej chwili - dokończył za nią, wyraźnie rozbawiony.

Skrzywiła się mimo woli. W tym momencie z holu dobiegło radosne ujadanie, a po nim okrzyk:

- Newton! Newton! Przestań!

- Newton? - powtórzył Bridgerton.

- Mój pies - wyjaśniła Kate i z cichym westchnieniem ulgi podniosła się z fotela. - On niestety...

- Newton!

- ... nie jest w zbyt dobrych stosunkach z moją macochą. - Ruszyła do drzwi. - Mary?

Pies zaszczekał jeszcze trzy razy, a kobieta znowu wrzasnęła.

- Co to za rasa? Mastiff? - zapytał wicehrabia. Starsza panna Sheffield wyglądała na osobę, która trzyma w domu ludojada.

- Nie. To...

Nie usłyszał jej ostatnich słów, bo wybiegła do holu, skąd tym razem dobiegł przeraźliwy pisk. Sekundę później do salonu wpadł największy corgi, jakiego w życiu widział, o gęstym karmelowym futrze i wielkim brzuchu, którym niemal szorował podłogę.

Anthony osłupiał. To miał być ten groźny potwór?

- Dzień dobry, piesku - powiedział. Pies przystanął, usiadł i... Uśmiechnął się?

4

Pisząca te słowa niestety nie zdołała ustalić wszystkich szczegółów, ale w zeszły czwartek w pobliżu Serpentine w Hyde Parku doszło do zamieszania z udziałem wicehrabiego Bridgertona, pana Nigela Berbrooke'a, obu panien Sheffield i nieznanego z imienia psa nieokreślonej rasy.

Pisząca te słowa nie była naocznym świadkiem wydarzenia, ale z licznych relacji wynika, że zwycięzcą został ów bezimienny pies.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 25 kwietnia 1814

W drzwiach Kate zderzyła się z macochą, która też próbowała wejść do pokoju. Newton siedział wielce zadowolony na niebiesko-białym dywanie i

szczyrzył się do wicehrabiego.

- Chyba pana lubi - stwierdziła pani Sheffield z oskarżycielską nutą w głosie.

- Ciebie również - zauważyła pasierbica. - Kłopot polega na tym, że ty go nie tolerujesz.

- Po prostu wolałabym, żeby nie rzucał się na mnie za każdym razem, kiedy idę przez hol.

- Wydawało mi się, że pani matka i pies za sobą **nie** przepadają - wtrącił lord Bridgerton.

- Istotnie. A właściwie i tak, i nie.

- To wszystko wyjaśnia - skwitował wicehrabia. Kate zlekceważyła jego sarkazm.

- Newton uwielbia Mary, ale ona nie odwzajemnia uczucia.

- Lubiałabym go bardziej, gdyby aż tak wylewnie nie okazywał mi uwielbienia - oświadczyła gospodyni.

- Biedny Newton uważa Mary za wyzwanie - ciągnęła dalej Kate. - Kiedy ją widzi... - Wzruszyła ramionami. - Cóż, po prostu on jest tą stroną, która kocha bardziej.

Jakby na dany znak corgi skoczył pani Sheffield do nóg.

- Kate!

- Siad! - krzyknęła właścicielka. - Zły pies! Niedobry. Newton zaskomlił z rozczarowania, ale spełnił polecenie.

- Trzeba go wyprowadzić na spacer - powiedziała Mary stanowczo.

- Właśnie zamierałam z nim wyjść, kiedy zjawił się wicehrabia - odparła pasierbica, wskazując na gościa.

- Och! Proszę wybaczyć, milordzie, że się z panem nie przywitałam.

- Drobiazg. Była pani zaabsorbowana.

- Tak, ten nieznośny zwierzak. Ale gdzie moje maniery? Napije się pan

herbaty? A może ma pan ochotę coś zjeść? Miło, że pan nas odwiedził.

- Nie, dziękuję. Przyjemnie mi się gawędziło z pani córką w oczekiwaniu na pannę Edwinę.

- Edwina wyszła z panem Berbrookem. Tak, kochanie?

Kate sztywno skinęła głową.

- Zna pan pana Berbrooke'a, lordzie Bridgerton?

- Owszem.

- Nie byłam pewna, czy pozwolić Edwinie na tę przejażdżkę. Wydaje mi się, że dwukółki są bardzo trudne do prowadzenia.

- Pan Berbrooke ma pewną rękę do koni.

- To dobrze - powiedziała pani Sheffield z westchnieniem ulgi. - Uspokoił mnie pan.

W tym momencie Newton zaszczekał, przypominając o swojej obecności.

- Lepiej wezmę go na spacer - rzuciła Kate pospiesznie. Czuła, że przyda się jej łyk świeżego powietrza. I nareszcie uwolni się od towarzystwa wicehrabiego. - Wybaczcie...

- Poczekaj! Nie możesz zostawić lorda Bridgertona sam na sam ze mną. Zanudziłabym go na śmierć.

Kate wytrzeszczyła oczy. Co ona knuje, do licha?

- To niemożliwe, pani Sheffield - zapewnił wicehrabia tonem rasowego uwodziciela.

- Nigdy nie musiał pan rozmawiać ze mną przez godzinę, a tyle jeszcze potrwa nieobecność Edwiny. Może pójdzie pan z moją córką i Newtonem na spacer?

- Nie odważyłabym się prosić, żeby lord Bridgerton pomógł mi w spełnieniu obowiązku - oświadczyła Kate szybko. - To byłoby bardzo niegrzeczne, zwłaszcza że jest naszym gościem.

- Nie bądź głupia - skarciła ją Mary. - Lord Bridgerton na pewno nie uzna

spaceru za przykry obowiązek. Prawda, milordzie?

- Oczywiście, że nie.

Co innego mógł powiedzieć?

- To przesądza sprawę - stwierdziła gospodyni, bardzo zadowolona z siebie. - Kto wie, może natkniecie się na Edwinę. Dobrze by się złożyło.

- Jasne - mruknęła Kate pod nosem.

Chętnie pozbyłaby się wicehrabiego, ale ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było wydanie Edwiny na jego pastwę. A jeśli jej siostra, młoda i podatna na wpływy, nie zdoła oprzeć się jego uśmiechom? Albo pięknym słówkom?

Ona sama przyznawała, że lord Bridgerton olśniewa urokiem, a przecież nawet go nie lubiła! Edwina, bez porównania mniej podejrzliwa, z pewnością dałaby się oczarować.

- Nie musi pan poczuwać się do towarzyszenia mi na spacerze z Newtonem, milordzie - spróbowała jeszcze raz.

- Pójdę z przyjemnością - odparł z takim uśmiechem, jakby zgadzał się z nią iść tylko dlatego, żeby jej dokuczyć. - Poza tym rzeczywiście możemy spotkać Edwinę, co byłoby bardzo fortunnym zbiegiem okoliczności.

- Wręcz cudownym - mruknęła Kate.

- Doskonale! - zawołała pani Sheffield, klaszcząc w dłonie. - Zaraz przyniosę smycz Newtona. Zdaje się, że widziałam ją na stoliku w holu.

- Zręczne posunięcie - skomentował wicehrabia po jej wyjściu.

- Owszem.

- Jak pani sądzi, kogo próbuje wyswatać matka: panią czy Edwinę? - zapytał szeptem, nachylając się ku niej.

- Mnie? Pan chyba żartuje.

Bridgerton w zamyśleniu potarł brodę, patrząc na drzwi, za którymi zniknęła gospodyni.

- Nie jestem pewien, ale... - Umilkł, słysząc kroki w holu.

- Proszę - powiedziała Mary, wręczając pasierbicy smycz.

Newton zaszczekał entuzjastycznie i cofnął się, jakby zamierzał na nią skoczyć, ale właścicielka przytrzymała go za obrozę. Wicehrabia wziął smycz od pani Sheffield.

- Cisza i siad - rozkazał.

Ku zaskoczeniu Kate pies posłuchał go z komiczną gorliwością.

- Kto będzie pełnił honory: pani czy ja? - zapytał Bridgerton.

- Pan, milordzie. Zdaje się, że ma pan posłuch u zwierząt.

- Widać nie różnią się tak bardzo od kobiet - odparował tak cicho, żeby gospodyni nie usłyszała. - Jedne i drugie jedzą mi z ręki.

Kate niby przypadkiem nadepnęła mu na dłoń, kiedy ukląkł przy Newtonie.

- Och, najmocniej przepraszam! - zawołała nieszczerze.

- Pani troska mnie rozbraja - powiedział, wstając. - Chyba się rozplączę.

Mary z wyraźnym zainteresowaniem patrzyła to na pasierbicę, to na gościa.

- Coś się stało? - spytała.

- Ależ nie - zapewnił ją wicehrabia. - Nie.

- To dobrze. Odprowadzę was do drzwi. - Słyszając radosne szczeknięcie Newtona, zrezygnowała z pomysłu: - Może jednak nie. Ale wam pomacham.

- Co ja bym zrobiła, gdybyś mi nie pomachała? - rzuciła Kate, idąc do drzwi.

Mary uśmiechnęła się chytrze.

- Nie wiem, kochanie. Naprawdę nie wiem.

W Kate zakiełkowało niejasne podejrzenie, że lord Bridgerton może mieć rację. Czyżby jej macocha postanowiła zabawić się w swatkę? Ta myśl ją przeraziła.

- Zwykle trzymam się mniejszych uliczek - wyjaśniła, gdy ruszyli Miłner Street. - Ale możemy pójść Sloane Street, jeśli pan woli.

- Zdaję się na panią.

- Doskonale.

Pomaszerowała zdecydowanym krokiem ku Lenox Gardens. Może jeśli będzie patrzeć prosto przed siebie i iść szybko, zniechęci go do rozmowy. Podczas codziennych spacerów z psem lubiła rozmyślać. Nie podobało się jej, że musi ciągnąć ze sobą Bridgertona.

Jej taktyka okazała się skuteczna tylko przez kilka minut. Gdy dotarli w milczeniu do rogu Hans Crescent i Brompton Road, wicehrabia nagle stwierdził:

- Mój brat zakpił z nas wczoraj. Zatrzymała się w pół kroku.

- Słucham?

- Wie pani, co mi powiedział, zanim nas sobie przedstawił?

Pokręciła głową.

- Że wciąż pani o mnie mówiła.

- Taaak. Delikatnie rzecz ujmując, trochę minął się z prawdą.

- I to same dobre rzeczy - dodał Bridgerton.

- Nic podobnego.

- Tak przypuszczałem.

Skręcili w stronę Knightsbridge i Hyde Parku.

- Dlaczego to zrobił? Towarzysz zerknął na nią z ukosa.

- Nie ma pani brata?

- Nie. Tylko Edwinę, a ona zdecydowanie jest dziewczyną.

- Zrobił to, żeby mnie podręczyć - wyjaśnił Bridgerton.

- Szlachetny cel - mruknęła Kate pod nosem.

- Słyszałem.

- To dobrze.

- I podejrzewam, że pani również chciał podokuczać.

- Mnie? Dlaczego? Czym mu się naraziłam?

- Może go pani sprowokowała, wypowiadając się niepocholebnie o jego

ukochanym bracie.

Uniosła brwi.

- Ukochanym?
- Podziwianym? - spróbował. Potrząsnęła głową.
- To określenie również nie pasuje.

Uśmiechnął się do siebie. Starsza panna Sheffield, mimo irytującej skłonności do rządzenia, miała godny podziwu refleks i dowcip. Gdy dotarli do Knightsbridge, wziął ją pod rękę. Przecięli jezdnię i ruszyli jedną z mniejszych uliczek prowadzących do South Carriage Road.

Wśród zieleni Newton, z natury wiejski pies, gwałtownie przyspieszył kroku. Interesował się każdym kwiatem, każdym małym stworzeniem, każdym przechodniem, który ich mijał. Niebo było zadziwiająco błękitne po wielu typowych dla Londynu deszczowych dniach, a wiosenne powietrze rześkie. I chociaż Anthony'emu nie towarzyszyła kobieta, którą zamierzał pojąć za żonę, z wolna ogarniał go miły nastrój.

- Pójdziemy do Rotten Row? - zapytał.

- Hm? - mruknęła z roztargnieniem. Wystawiła twarz do słońca i rozkoszowała się jego ciepłem. Na ten widok poczuł coś dziwnego i mocno niepokojącego. Tylko co? Nie, to nie mogło być pożądanie. Kompletny absurd!

- Mówił pan coś?

Odchrząknął i wziął głęboki oddech w nadziei, że rozjaśni mu się w głowie, ale przy okazji wciągnął jej odurzający zapach, osobliwe połączenie egzotycznych lilii i zwykłego mydła.

- Widzę, że lubi pani słońce - powiedział. Uśmiechnęła się leniwie.

- Mówił pan coś innego, ale rzeczywiście lubię. Ostatnio było tak deszczowo i ponuro.

- Sądziłem, że młode damy nie powinny się opalać.

Wzruszyła ramionami.

- Nie powinny, ale to takie przyjemne. - Westchnęła cicho i przez jej twarz przemknął wyraz rozmarzenia. - Szkoda, że nie mogę zdjąć czepka.

Doskonale ją rozumiał. Sam najchętniej pozbyłby się kapelusza.

- Może go pani trochę zsunąć, tak żeby nikt nie zauważył - powiedział.

- Naprawdę?

Rozpromieniła się na tę myśl, a Anthony'ego znowu przeszył dziwny dreszcz.

- Oczywiście. Proszę przez chwilę się nie ruszać. Założyła jedno z tych wymyślnych nakryć głowy, w których lubowały się kobiety, pełne wstążek i koronek, zawiązane w taki sposób, że rozsądny mężczyzna nic z tego nie rozumiał.

Stała nieruchomo, tak jak jej przykazał, ale kiedy palcami przypadkiem musnął jej skroń, przestała również oddychać. Czuła bijące od niego ciepło, jego czysty, mydlany zapach.

Przeszły ją ciarki.

Nienawidziła go, a przynajmniej szczerze nie lubiła, lecz mimo to ogarnęła ją nedorzeczna ochota, żeby przysunąć się bliżej, bardzo blisko...

Cofnęła się gwałtownie. Dobry Boże, co ją napadło?

- Chwileczkę, jeszcze nie skończyłem. Sama poprawiła czepek szybkim ruchem.

- Na pewno jest już dobrze. Nie musi się pan kłopotać.

- Teraz lepiej?

- Tak, dziękuję - powiedziała oszołomiona. - Jest cudownie. Ja... Och!

Pies nagle zaczął ujadać i popędził przed siebie, omal nie wyrwijając jej ręki ze stawu.

- Newton!

Najwyraźniej coś zobaczył, bo ujadał jak szalony i z całych sił sadził alejką, ciągnąc swoją panią.

- Newton! Stój!

Anthony patrzył na nich z rozbawieniem. Krótco-nogi, tłusty corgi poruszał się z szybkością, o jaką nigdy by go nie posądzal. Właścicielka dzielnie usiłowała dotrzymać mu kroku, ale zwierzę coraz bardziej przyspieszało.

- Panno Sheffield, proszę mi dać smycz! - krzyknął, biegnąc jej na pomoc.

Wolałby w inny sposób odegrać rolę bohatera, ale każdy sposób jest dobry, gdy się próbuje zrobić wrażenie na siostrze przyszłej żony.

Lecz kiedy się z nią zrównał, Newton szarpnął mocniej i pognął przez trawnik, wlokąc za sobą smycz. Jego pani przystanęła i zasłoniła usta ręką.

Anthony nie wiedział, czy jęknąć, czy się roześmiać.

- Panno Sheffield - powiedział szybko, zdjęty przecuciem. - Chyba nie...

Ale ona już pobiegła dalej, wołając ulubieńca. Westchnął z rezygnacją i ruszył za nią. Nie mógł opuścić damy w potrzebie.

Gdy dogonił ją za zakrętem, rozglądała się, trzymając ręce na biodrach i oddychając ciężko.

- Gdzie się podział? - zapytał.

- Nie wiem - wysapała. - Chyba ściga zająca.

- Więc łatwo będzie go złapać, bo zające zawsze trzymają się wydeptanych ścieżek.

Zgromiła go spojrzeniem.

- Co teraz zrobimy?

Miał ochotę odpowiedzieć: „Wrócimy do domu i kupimy normalnego psa”, lecz wyglądała na taką zmartwioną, że ugryzł się w język. Właściwie, gdy się lepiej przyjrzał, stwierdził, że jest raczej zirytowana, ale na pewno również się niepokoiła.

- Proponuję poczekać na krzyk. Newton pewnie zaraz wpadnie na jakąś młodą damę i wystraszy ją śmiertelnie.

- Myśli pan? - Nie była przekonana. - Wcale nie jest taki groźny, za jakiego chce uchodzić...

- Aaaaa!

- Chyba mamy odpowiedź - rzucił sucho i pobiegł w kierunku kobiecego wrzasku.

Podążając za nim, Kate myślała tylko o tym, że wicehrabia naprawdę pragnie ożenić się z Edwina, bo choć był świetnym sportowcem, nie wyglądał zbyt dystyngowanie, pędząc przez park za okrągłutkim corgi. Co gorsza, zmierzali prostu ku Rotten Row, ulubionemu miejscu przejazdów arystokracji.

Wszyscy mogli ich tam zobaczyć. Mniej zdeterminowany mężczyzna już dawno zrezygnowałby z pościgu.

Coraz bardziej zostawała w tyle. Wprawdzie nigdy nie nosiła spodni, ale była pewna, że łatwiej w nich biegać niż w spódnicach. Zwłaszcza w miejscu publicznym, gdzie nie można ich zdrzeć powyżej kostek.

Starła się unikać kontaktu wzrokowego z modnie ubranymi damami i dżentelmenami na koniach. Istniała szansa, że jej nie rozpoznają. Niewielka, ale zawsze.

W pewnym momencie musiała przystanąć, żeby zaczerpnąć tchu, i z konsternacją spostrzegła, że zbliżają się do Serpentine.

O, nie!

Newton bardzo lubił wskakiwać do jeziora. Słońce przygrzewało dostatecznie mocno, żeby uznał kąpiel za kuszącą, zwłaszcza że był pokryty gęstym futrem, a od pięciu minut gnał na złamanie karku.

Przy okazji z zainteresowaniem odnotowała, że przekarmionemu corgi tak długo udaje się uciekać przed sprawnym, roslym mężczyzną.

Uniosła spódnicę o cal wyżej - do diabła z gapiami! - i puściła się biegiem przez trawę. Wiedziała, że nie złapie Newtona, ale mogła jeszcze dogonić Bridgertona, nim ten zabije psa. Niewątpliwie właśnie morderstwo miał teraz w

planach. Musiałby być święty, żeby nie dyszeć żądzą zemsty, a jeśli lady Whistledown pisała choć w części prawdę...

Czas zakończyć polowanie.

- Lordzie Bridgerton! Lordzie Bridgerton! Możemy poczekać, aż...

Nagle zatrzymała się jak wryta i zmrużyła oczy. Tak, nad brzegiem Serpentine stała we wdzięcznej pozie jej siostra, a nieszczęsny pan Berbrooke naprawiał powóz.

Newton dostrzegł swoją drugą panią w tym samym momencie. Natychmiast zmienił kurs i z radosnym szczekaniem popędził w jej stronę.

- Lordzie Bridgerton! - zawołała Kate. - Proszę spojrzeć! Tam...

Wicehrabia odwrócił się, a następnie podążył spojrzeniem we wskazanym kierunku. Na widok Edwiny zrozumiał, dlaczego przeklęty pies raptem skręcił o dziewięćdziesiąt stopni. Wykonał podobny manewr i omal nie upadł na śliskiej trawie.

Postanowił zabić kundla.

Nie, udusi Kate Sheffield.

A może...

Rozkoszne myśli o zemście przerwał okrzyk:

- Newton!

Anthony uważał się za człowieka zdecydowanego, ale kiedy zobaczył, jak pies wyskakuje w górę i rzuca się na Edwinę, zamarł w miejscu. Sam Szekspir nie wymyśliłby stosowniejszego zakończenia farsy, która rozgrywała się na jego oczach.

Nic nie mógł zrobić.

Corgi skoczył pannie Sheffield na piersi, dziewczyna zatoczyła się do tyłu...

I wpadła prosto do jeziora.

- Neeeeee! - wrzasnął i rzucił się jej na ratunek. Rozległ się donośny plusk.

- Dobry Boże! - przeraził się Berbrooke.

- Niech pan się ruszy i jej pomoże! - huknął na niego Bridgerton, który właśnie dotarł na miejsce wypadku i bez namysłu rzucił się do wody.

Nigel Berbrooke najwyraźniej nie rozumiał, na czym ma polegać jego pomoc, bo stał niby wrośnięty i gapił się bezmyślnie, jak wicehrabia podnosi jego towarzyszkę.

- Nic się pani nie stało? - spytał wybawca. Edwina tak kaszłała i prychała, że mogła jedynie skinąć głową.

- Panno Sheffield! - krzyknął Anthony donośnie. - Nie, nie pani - powiedział, gdy drgnęła wystraszona. - Wołam pani siostrę.

- Kate? Gdzie ona jest?

- Na brzegu, całkiem sucha - odparł burkliwie i znowu podniósł głos: - Proszę przytrzymać tego cholernego psa!

Corgi zdążył już wyskoczyć ze stawu i teraz siedział na trawie, dysząc z wywieszonym językiem. O dziwo, jego właścicielka zamiast się oburzyć na mężczyznę, który szorstkim tonem wydał jej rozkaz, podbiegła do Newtona i złapała smycz.

Zdumiony jej zachowaniem Bridgerton odwrócił się do Edwiny, która, choć ociekała brudną wodą, jak zwykle wyglądała uroczo.

- Pozwoli pani.

Nie czekając na odpowiedź, wziął ją na ręce i przeniósł na brzeg.

- Nigdy czegoś takiego nie widziałem - stwierdził Berbrooke, potrząsając głową.

Wicehrabia nie odezwał się słowem. Najchętniej wrzuciłby tego typu do jeziora.

- Nic ci się nie stało, Edwino? - zapytała Kate z troską, podchodząc do siostry na tyle, na ile pozwalała smycz.

- Myślę, że dość pani narobiła zamieszania - warknął Bridgerton, zbliżając

się do niej na odległość pół metra.

- Ja? - wykrztusiła.

- Proszę na nią spojrzeć - powiedział, nie odrywając wzroku od Edwiny.

- Ale to był wypadek!

- Naprawdę nic mi nie jest! - zapewniła Edwina, nieco skonsternowana gniewną wymianą zdań między wicehrabią i siostrą. - Trochę mi zimno, ale poza tym wszystko w porządku!

- Widzi pan? To był wypadek. Bridgerton skrzyżował ramiona.

- Nie wierzy mi pan. - Sapnęła ze złością. - A ja nie mogę uwierzyć, że pan mi nie wierzy.

Nic nie odpowiedział. Kate Sheffield po prostu musiała być zazdrosna o siostrę. Nawet jeśli nie mogła zapobiec nieszczęściu, z pewnością czerpała choć odrobinę satysfakcji z tego, że piękniejsza od niej dziewczyna wygląda jak zmokła kura. Atrakcyjna, owszem, ale ociekająca wodą.

- Zakładając, że chciałabym zrobić krzywdę Edwinie, jak, pana zdaniem, miałabym tego dokonać? A, już wiem. Znam psi język, więc kazałam Newtonowi, żeby mi się wyrwał. Ponieważ jestem jasnowidzem, zobaczyłam, że moja siostra stoi na brzegu Serpentine, i wtedy - oczywiście telepatycznie, bo był już za daleko, by mnie usłyszeć - poleciłam psu, żeby zmienił kierunek i przewrócił ją do jeziorka.

- Sarkazm do pani nie pasuje, panno Sheffield.

- A do pana jak najbardziej, lordzie Bridgerton. Wicehrabia nachylił się ku niej z groźną miną.

- Kobiety nie powinny trzymać zwierząt, jeśli nie potrafią nad nimi zapanować.

- A mężczyźni nie powinni zabierać takich kobiet na spacer do parku, jeśli nie są w stanie poradzić sobie z ich ulubieńcami - odparowała.

Bridgerton poczuł, że końce uszu czerwienieją mu od ledwo hamowanego

gniewu.

- Pani stanowi większe zagrożenie dla spokojnych ludzi.

Zamiast ciętej riposty panna Sheffield posłała mu chytry uśmiezek, po czym odwróciła się do psa i rozkazała, wskazując palcem na wicehrabiego:

- Otrząśnij się, Newton.

Corgi gorliwie wypełnił polecenie.

- Zabiję panią! - ryknął Anthony.

Kate wykonała zręczny unik i podbiegła do Edwiny.

- Wstyd, lordzie Bridgerton - rzuciła zza jej pleców. - Dżentelmen nie powinien tracić panowania nad sobą w obecności wrażliwych dam.

- Co się dzieje? - szepnęła siostra. - Dlaczego jesteś dla niego taka niemiła?

- Lepiej zapytaj, dlaczego on jest taki niemiły dla mnie.

- Pies zmoczył mi ubranie - oświadczył nagle pan Berbrooke.

- Nie tylko panu, ale nam wszystkim - odparła Kate.

Wyraz zaskoczenia i wściekłości na dumnej arystokratycznej twarzy sprawił Katharine ogromną przyjemność.

- Proszę milczeć! - krzyknął wicehrabia, celując w nią palcem.

Tym razem go posłuchała. Nie była aż tak lekkomyślna, żeby go dalej prowokować. Wyglądał, jakby zaraz miał eksplodować. Dużo stracił na godności.

- Powiem pani, co teraz zrobimy - ciągnął dalej cichym tonem.

- Ja muszę naprawić powóz - oznajmił pan Berbrooke, najwyraźniej nieświadomy, że lord Bridgerton jest gotów zamordować pierwszą osobę, która otworzy usta. - Potem mogę odwieźć pannę Sheffield do domu.

- A czy pan w ogóle wie, co się zepsuło? - warknął wicehrabia.

Biedak kilka razy otworzył i zamknął usta, nim udało mu się wykrztusić:

- Mam kilka podejrzeń. Znalezienie przyczyny kłopotów nie powinno długo potrwać.

Kate zafascynowana obserwowała nabrzmiałą żyłę pulsującą na szyi Bridgertona. Jeszcze nigdy nie widziała mężczyzny tak bliskiego wybuchu. Wprawdzie nie była tchórzem, ale uznała, że ostrożność nie zawadzi. Ukradkiem wychynęła zza Edwiny.

Tymczasem wicehrabiemu udało się jakoś odzyskać panowanie nad sobą.

- Oto co zrobimy.

Trzy pary oczu patrzyły na niego wyczekująco.

- Pójdę tam... - Wskazał na damę i dżentelmena, którzy stali dwadzieścia metrów dalej i udawali, że się na nich nie gapią. - ...i poproszę Montrose'a, żeby użyczył mi na chwilę swojego pojazdu.

- To Geoffrey Montrose? - zapytał pan Berbrooke. - Nie widziałem go od wieków.

Kate dostrzegła drugą żyłę, tym razem na skroni lorda Bridgertona. Chwyciła Edwinę za rękę i ścisnęła ją mocno.

Lecz wicehrabia, trzeba mu to oddać, zignorował niestosowną uwagę Nigela.

- Ponieważ się zgodzi...

- Jest pan pewien? - wyrwało się Kate. Brązowe oczy zmieniły się w lodowe sople.

- Czego?

- Już nic - wymamrotała, zła na siebie. - Proszę mówić dalej.

- Ponieważ się zgodzi jako mój przyjaciel i dżentelmen, odwiozę pannę Sheffield do domu, pojadę do siebie i każę jednemu z moich ludzi zwrócić dwukólkę Montrose'owi.

Nikt nie zapytał, o którą pannę Sheffield chodzi.

- A co z Kate? - zatroszczyła się Edwina.

- Pan Berbrooke ją odprowadzi.

- Ale ja nie mogę. Muszę zająć się powozem.

- Gdzie pan mieszka?

Nigel zamrużył zdziwiony, ale podał adres wicehrabiemu.

- Zatrzymam się przy pańskim domu i każe przysłać służącego, żeby popilnował pojazdu. Wszystko jasne?

Zmierzył wszystkich twardym wzrokiem, łącznie z psem. Na Edwinę spojrział łagodnie, bo jako jedyna z obecnych jeszcze go nie rozgniewała.

Wszyscy skwapliwie pokiwali głowami.

Kilka minut później Kate patrzyła, jak lord Bridgerton i Edwina odjeżdżają parkową alejką, w dodatku sam na sam, bez przyzwoitki. Co gorsza, ona została z panem Berbrookem i Newtonem.

Wystarczyły jej dwie minuty, by się zorientować, że z nich dwóch corgi jest lepszym rozmówcą.

5

Doszło do wiadomości piszącej te słowa, że panna Katharine Sheffield obraziła się z powodu nazwania jej ulubieńca „nieznanym z imienia psem nieokreślonej rasy”.

Pisząca te słowa ze skruchą przyznaje się do tego skandalicznego błędu i błaga cię, droga czytelniczko, o wybaczenie, zaś poniżej zamieszcza pierwsze sprostowanie w historii tej kroniki.

Pieszczoszek panny Katharine Sheffield to corgi i wabi się Newton, ale trudno sobie wyobrazić, żeby wielki angielski uczonec docenił tę formę unieśmiertelnienia, jako że jego imiennik jest krótkonogim, tłustym zwierzakiem o złych manierach.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 27 kwietnia 1814

Wieczorem stało się jasne, że Edwina nie wyjdzie ze swojej przygody cała i zdrowa. Nos jej poczerwieniał, oczy zaczęły łzawić, twarz napuchła i dla każdego, kto na nią spojrzał, było oczywiste, że wprawdzie nie jest poważnie chora, ale mocno się przeziębila.

Gdy już leżała pod kołdrą z gorącym termoforem w nogach, a na stoliku parował napój leczniczy przygotowany przez kucharkę, Kate postanowiła odbyć z nią rozmowę.

- Co mówił w czasie jazdy do domu? - zapytała, siadając na brzegu łóżka.

- Kto? - Edwina się skrzywiła, zerkając na kubek. - Ależ to cuchnie!

- Wicehrabia, a któżby inny? I nie bądź dzieckiem. Lekarstwo nie musi pachnieć.

- Ale dlaczego tak śmierdzi?

- Co mówił? - powtórzyła Kate, ściskając materac, aż zbieleły jej kostki.

- Lord Bridgerton? A, nic ważnego. To była zwykła uprzejma konwersacja.

- Konwersował z tobą uprzejmie, podczas gdy ty ociekałaś wodą? - spytała Kate z powątpiewaniem.

Dziewczyna ostrożnie spróbowała naparu i omal się nie zakrztusiła.

- Co to jest?

Siostra nachyliła się nad kubkiem.

- Pachnie trochę jak lukrecja, a na dnie chyba widzę rodzyнки. - W tym momencie wydało się jej, że słyszy szum deszczu. - Pada?

- Nie wiem. Możliwe. Było dość pochmurno, gdy zachodziło słońce. - Chora jeszcze raz podejrzliwie przyjrzała się napojowi i odstawiła go na stolik. - Jeśli to wypiję, rozchoruję się bardziej.

- Co jeszcze powiedział? - nie ustępowała Kate.

Wstała i podeszła do okna. Odsunęła zasłonę. Lekko mżyło, ale raczej nie zanosilo się na burzę z piorunami.

- Kto? Wicehrabia?

Miała wielką ochotę potrząsnąć siostrą.

- Tak, wicehrabia.

Edwina ze znudzoną miną wzruszyła ramionami.

- Niewiele. Oczywiście zapytał mnie o samopoczucie. Odpowiedziałam, że znośne, zważywszy na to, że chwilę wcześniej wykąpałam się w Serpentine, co nie należało do przyjemności. Nie dość że woda była zimna, to w dodatku niezbyt czysta.

Kate z powrotem usiadła na łóżku, szykując się w duchu do bezceremonialnego, ale koniecznego pytania.

- Czynił jakieś niestosowne gesty?

Edwina cofnęła się gwałtownie, a jej oczy zrobiły się okrągłe.

- Oczywiście, że nie! Zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Naprawdę nie rozumiem, o co ci chodzi. Nie pamiętam połowy z tego, co mówił.

Kate w milczeniu patrzyła na siostrę. Nie mieściło się jej w głowie, że wymuszona rozmowa z tym wstrętnym uwodzicielem może nie pozostawić po sobie żadnego wrażenia. Jej - o zgrozo! - każde jego słowo na zawsze wryło się w pamięć.

- A przy okazji, jak spędziłaś czas w towarzystwie pana Berbrooke'a? - zainteresowała się Edwina. - Wróciłaś dopiero po godzinie.

Kate wzdrygnęła się teatralnie.

- Aż tak źle?

- Na pewno będzie dobrym mężem dla jakiejś kobiety. Pozbawionej mózgu. Siostra zachichotała.

- Och, jesteś okropna.

- Wiem, wiem. Biedak jest bardzo poczciwy, ale...

- Nie ma za grosz rozumu.

Kate uniosła brwi. Tego rodzaju uwagi były zupełnie niepodobne do Edwiny.

- Teraz ja jestem niedobra. Nie powinnam tak mówić, ale myślałam, że umrę w czasie naszej przejażdżki.

- Jest aż takim złym woźnicą?

- Nie. Chodziło mi o rozmowę.

- Nudna?

- Od obserwowania, z jakim trudem ją prowadzi, aż rozboleła mnie głowa.

- Więc Nigel Berbrooke raczej nie nadawałby się na twojego wymarzonego męża-uczonego? - zapytała Kate z pobłażliwym uśmiechem.

Edwina się rozkaszała.

- Obawiam się, że nie.

- Może jednak powinnaś jednak wypić trochę tego naparu. Kucharka ręczy, że jest bardzo skuteczny.

Dziewczyna gwałtownie potrząsnęła głową.

- Wolę śmierć.

Kate odczekała chwilę, a potem zapytała od niechcienia:

- Czy wicehrabia mówił coś o mnie?

- O tobie?

- Skądże!

- Niepotrzebnie się denerwujesz.

- Nie jestem zdenerwowana...

- Nawet o tobie nie wspomniał.

Dopiero teraz Kate ogarnął prawdziwy gniew.

- Za to miał dużo do powiedzenia o Newtonie. Zapewniłam go, że nasz corgi jest naprawdę dobrym psem i że wcale się na niego nie złościę, ale lord Bridgerton był na niego uroczo rozgniewany w moim imieniu.

- Wzruszające - mruknęła Kate.

- Widzę, że jesteś zainteresowana wicehrabią.

- Z konieczności spędziłam z nim prawie całe popołudnie - odparła siostra, jakby to wszystko wyjaśniało.

- W takim razie miałaś okazję się przekonać, jaki potrafi być uprzejmy i czarujący. Poza tym jest bogaty. - Edwina kichnęła i zaczęła szukać świeżej chusteczki. - I choć nie uważam, że przy wyborze męża należy się kierować przede wszystkim jego majątkiem, trzeba jednak wziąć go pod uwagę, zwłaszcza w naszej sytuacji, nie sądzisz?

- Cóż...

- Chyba powinniśmy umieścić go na naszej liście.

- Na naszej liście? - powtórzyła Kate zduszonym głosem.

- Tak. Na liście kandydatów. Wydaje mi się, że lord Bridgerton i ja doskonale do siebie pasujemy.

- Myślałam, że chcesz uczonego!

- Tak, ale sama mi wykazałaś, że znalezienie prawdziwego naukowca jest bardzo mało prawdopodobne. Wicehrabia wydaje się całkiem inteligentny. Tylko będę musiała jakoś się dowiedzieć, czy lubi czytać.

- Zdziwiłabym się, gdyby ten gbur w ogóle potrafił czytać - mruknęła Kate.

- Kate Sheffield! Naprawdę to powiedziałaś czy się przesłyszałam?

-Nie.

- Powiedziałaś - stwierdziła Edwina oskarżycielskim tonem, ale zaraz się uśmiechnęła. - Jesteś okropna, ale potrafisz mnie rozbawić.

W oddali zahuczał grzmot.

- Edwino... - zaczęła Kate, żeby czymś zająć uwagę. Najbardziej nie lubiła, kiedy pioruny biły jeden po drugim tuż nad jej głową, ale na razie burza była jeszcze daleko. - Musisz zapomnieć o wicehrabim. On zupełnie nie nadaje się na twojego męża. Jest najgorszym uwodzicielem w mieście i zapewne miałby za twoimi plecami z tuzin kochanek... - Zobaczyła, że siostra marszczy

brwi. - Na pewno! Nie czytałaś kroniki lady Whistledown? Nie słyszałaś, co szepczą bywale w towarzystwie matki panien na wydaniu? Wszystkie zgodnie mówią, że lord Bridgerton jest strasznym rozpustnikiem. Na jego korzyść przemawia jedynie to, że ładnie traktuje rodzinę.

- To duży plus, bo żona też będzie należeć do rodziny, prawda?

- Żona to nie to samo co najbliżsi krewni. Mężczyzna za nic nie powie złego słowa matce, która wciąż obraża synową.

- Skąd wiesz? Kate wytrzeszczyła oczy. Nie pamiętała, kiedy ostatnim razem siostra zakwestionowała jej opinię w ważnej sprawie, ale niestety jedyną odpowiedzią, jaka przyszła jej do głowy, było krótkie:

- Bo wiem. - Sama uznała, że nie zabrzmiało to przekonująco, więc zmieniła ton na pojednawczy. - Poza tym nie sądzę, żebyś polubiła wicehrabiego.

- Wydał mi się całkiem miły podczas jazdy do domu.

- Oczywiście, że zrobił na tobie dobre wrażenie. Przecież chce, żebyś się w nim zakochała, dlatego się starał.

- Myślisz, że udawał?

- Naturalnie! - W tym momencie wpadła na pewien pomysł. - Dzisiaj po południu spędziłam kilka godzin w jego towarzystwie i zapewniam cię, że przy mnie wcale nie zachowywał się jak należy.

Edwina gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Pocałował cię? - wyszeptała z przejęciem.

- Nie! Oczywiście, że nie! Skąd, u licha, przyszło ci to do głowy?

- Sama powiedziałaś, że nie zachował się, jak przystało na dżentelmena.

- Chodziło mi o to, że nie był uprzejmy ani miły, tylko potwornie arogancki, niegrzeczny i złośliwy.

- Interesujące - mruknęła siostra.

- Wcale nie!

- Nie to miałam na myśli. Po prostu jego postępowanie wydaje mi się dziwne. Na pewno słyszał, że przy wyborze męża będę polegać na twoim zdaniu. Powinien wręcz wychodzić z siebie, żeby ci się przypodobać. Nie rozumiem, dlaczego traktował cię grubiańsko.

Twarz Kate przybrała kolor głębokiej czerwieni, ale na szczęście nie było tego widać w blasku świecy.

- Oświadczył, że nie może się powstrzymać. Edwina przez chwilę siedziała z rozdziawionymi ustami, a następnie opadła na poduszki i wybuchnęła śmiechem.

Siostra spiorunowała ją wzrokiem.

- To wcale nie jest zabawne.

- To najzabawniejsza rzecz, jaką słyszałam w tym miesiącu - wykrztusiła dziewczyna, ocierając oczy. - W tym roku! Och, Kate! - Dla odmiany zanosła się kaszlem. - Powiedział, że nie może się powstrzymać. Świetne!

- Nie ma potrzeby się nad tym rozwodzić.

- Wiesz co, niewykluczone, że lord Bridgerton będzie w tym sezonie pierwszym dżentelmenem, z którym sobie nie poradzisz.

Kate się skrzywiła. Wicehrabia poczynił takie samo spostrzeżenie. Rzeczywiście przez cały sezon rozstawiała wielbicieli siostry po kątach. Nagle ogarnęły ją wątpliwości co do roli, którą jej narzucano.

Albo którą sama sobie narzuciła.

- Przepraszam, Kate - powiedziała Edwina, dostrzegłszy wyraz twarzy siostry. - Nie chciałam zranić twoich uczuć, tylko trochę się z tobą podrażnić. Nie miałam pojęcia, że lord Bridgerton tak cię wyprowadził z równowagi.

- Ja po prostu nie lubię tego człowieka. I sędzę, że w ogóle nie powinnaś się zastanawiać, czy za niego wyjść, choćby nie wiadomo jak wytrwale się o ciebie starał. Nie byłby dobrym mężem.

Edwina milczała przez dłuższą chwilę. Jej oczy spochmurniały.

- Chyba masz rację. Jeszcze nigdy nie pomyliłaś się w ocenie, a poza tym spędziłaś więcej czasu w jego towarzystwie niż ja, więc pewnie znasz go lepiej.

Kate wydała z siebie głośne westchnienie ulgi.

- Dobrze, że się ze mną zgadzasz. Poszukamy wśród twoich adoratorów lepszej partii.

- Może ty też rozejrzałaś się za mężem.

- Oczywiście, że się rozglądam. A po cóż innego siedzę w Londynie?

Edwina zrobiła powątpiewającą minę.

- Wcale nie szukasz, tylko sprawdzasz moich kandydatów, a przecież powinnaś wyjść za mąż, założyć rodzinę. Nie znam nikogo, kto bardziej nadawałby się na matkę niż ty.

Kate przygryzła wargę. Jej siostra, choć olśniewająco urodziwa, była też bardzo spostrzegawczą osobką.

Westchnęła i spojrzała na okno. Burza chyba ominęła Londyn. Kate powinna być wdzięczna losowi za takie drobiazgi.

- Najpierw zajmijmy się tobą - powiedziała w końcu. - Obie wiemy, że ty prędzej dostaniesz propozycję małżeństwa niż ja. Później pomyślimy o mnie.

Edwina tylko wzruszyła ramionami, ale jej milczenie dobitnie świadczyło o wątpliwościach.

- Dobrze - powiedziała Kate, wstając z łóżka. - Zostawię cię teraz, żebyś się przespała. Na pewno potrzebujesz odpoczynku.

W odpowiedzi siostra się rozkaszała.

- I wypij lekarstwo!

Gdy zamknęła za sobą drzwi, usłyszała jej głos:

- Prędzej umrę.

Przez cztery kolejne dni Edwina grzecznie piła lekarstwo, choć nie bez narzekania i wybrzydzenia. Jej zdrowie się poprawiło, ale nadal leżała w łóżku, kaszlała i była bardzo rozdrażniona.

Mary oświadczyła, że córka nie pójdzie na żadne przyjęcie co najmniej do wtorku, zatem Kate uznała, że wszystkim przyda się trochę wytchnienia, bo chodzenie na bale bez Edwiny nie ma sensu. Ale po nudnym piątku, sobocie i niedzieli, kiedy tylko czytała i chodziła na spacer z Newtonem, macocha nagle oznajmiła, że w poniedziałek obie pójdą na wieczór muzyczny do lady Bridgerton i...

Ponieważ decyzja okazała się ostateczna, Kate zrezygnowała z dalszych protestów, zwłaszcza że Mary okręciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

Tak więc w poniedziałkowy wieczór, wystrojona w suknię z lodowato niebieskiego jedwabiu, jechała z macochą niedrogim powozem do Bridgerton House na Grosvenor Square.

- Wszyscy będą zaskoczeni, kiedy zobaczą nas bez Edwiny - stwierdziła w pewnym momencie, bawiąc się koronkowym szalem.

- Ty też szukasz męża - przypomniała jej macocha. - I nie gniewaj się.

Po chwili Kate zaczęła wybijać dłonią rytm na siedzeniu. W końcu Mary nie wytrzymała.

- Na litość boską, dziewczyno, nie możesz usiedzieć spokojnie?

- Wiesz, że nie mogę. - Macocha tylko westchnęła.

Po długiej ciszy, przerywanej jedynie przez stukanie nogą, pasierbica powiedziała:

- Edwinie jest bez nas smutno.

- Ma książkę do czytania, najnowszą powieść Austen. Nie zauważy naszej nieobecności.

Rzeczywiście, pogrążona w lekturze siostra nie zorientowałaby się nawet, że jej łóżko stanęło w płomieniach.

- Muzyka pewnie będzie okropna. Po tym koncercie u Smythe-Smithów...

- Tam grały córki Smythe-Smithów - przerwała jej Mary z nutą zniecierpliwienia w głosie. - Lady Bridgerton wynajęła śpiewaczkę operową z

Włoch. To dla nas zaszczyt, że w ogóle dostałyśmy zaproszenie.

Kate dobrze wiedziała, że zaproszenie jest dla Edwiny, a Mary i ją uwzględniono wyłącznie z grzeczności. Do końca jazdy powstrzymała się jednak od dalszych uwag.

Co nie było trudne, bo właśnie zajęchały pod Bridgerton House.

- Jest ogromny - powiedziała z zachwytem, wyjrzawszy przez okno.

- Zdaje się, że lord Bridgerton tutaj nie mieszka, choć rezydencja należy do niego. Zostawił ją matce i rodzeństwu, a sam wyniósł się do kawalerskiego mieszkania. Czy to nie szlachetne z jego strony?

Tylko skinęła głową, za bardzo oszołomiona wielkością i elegancją domu, żeby zdobyć się na jakiś inteligentny i najlepiej złośliwy komentarz.

Jeden z lokajów pospieszył otworzyć im drzwi. Kamerdyner wziął od nich okrycia i wskazał drogę do pokoju muzycznego.

Kate odwiedziła już niejedną wspaniałą londyński dom i widziała wiele cennych i pięknych rzeczy, ale wnętrza Bridgerton House, urządzone ze smakiem i powściągliwością, zrobiły na niej duże wrażenie. Nawet błękitne i zielonkawe sufity, ozdobione misternymi sztukateriami, które wyglądały jak koronki, były dziełami sztuki.

Pokój muzyczny o ścianach pomalowanych na ciepły, żółty kolor też okazał się uroczy. Kate od razu ruszyła do tylnych rzędów krzeseł, ciągnąc za sobą macochę. Nie chciała rzucać się w oczy. Liczyła wręcz na to, że przy odrobinie szczęścia lord Bridgerton nie zauważy jej wśród słuchaczy.

Anthony wiedział dokładnie, kiedy panna Sheffield wysiadła z powozu i weszła do domu. Przed udaniem się na wieczór muzyczny, co roku organizowany przez matkę, postanowił wychylić solidnego drinka. Choć już nie mieszkał w Bridgerton House, zatrzymał swój dawny gabinet i często w nim pracował.

Okna pokoju wychodziły na Grosvenor Square, więc teraz zabijał czas obserwowaniem przybywających gości. Kate Sheffield spojrzała na fasadę rezydencji, przekrzywiając głowę w taki sam sposób jak wtedy, gdy rozkoszowała się ciepłem słońca w Hyde Parku. Tym razem jednak padał na nią blask pochodni umieszczonych po obu stronach frontowych drzwi.

Anthony'emu nagle zabrakło tchu.

Z hukiem odstawił szklaneczkę na szeroki parapet.

Nie mógł się oszukiwać, że na jej widok nie ogarnęło go pożądanie.

To śmieszne. Przecież nawet nie lubił tej kobiety.

Wydawała mu się zbyt władcza, zbyt pewna siebie, zbyt skora do wydawania opinii. Nie była nawet piękna... przynajmniej w porównaniu z kilkoma damami, które zjechały do Londynu na sezon, w tym z jej własną siostrą.

Twarz miała odrobinę za długą, podbródek za spiczasty, oczy za duże, usta, z których wylewał się potok obraźliwych uwag, za pełne. Rzadko się zdarzało, żeby trzymała je zamknięte, ale jeśli spojrzał na nią akurat w tym ułamku sekundy (bo nie potrafiła milczeć dłużej), zwracał uwagę przede wszystkim na te wargi: wydatne, odęte, w sam raz do całowania.

Zadrzał.

Sam fakt, że w ogóle pomyślał o całowaniu Kate Sheffield, kwalifikował go do domu dla obłąkanych. A jednak... Opadł na fotel.

A jednak o niej śnił.

Zdarzyło się to po przygodzie nad Serpentine. Był na nią tak wściekły, że ledwo mógł mówić. Dziw, że udało mu się cokolwiek wykrztusić, kiedy odwoził Edwinę do domu. Zdobył się jedynie na uprzejmą konwersację. Błahe zdania wypowiadał bez udziału świadomości, ponieważ myślami błądził daleko od swojej przyszłej żony.

O, wcale nie zgodziła się go poślubić. Jeszcze jej o to nie prosił, ale

spełniała wszystkie jego wymagania. Już prawie się zdecydował, że właśnie jej zaproponuje małżeństwo. Była piękna, inteligentna i zrównoważona, ale nie przyprawiała go o szybsze bicie serca. Czuł, że przeżyją w zgodzie wiele miłych lat, lecz nigdy się w niej nie zakocha.

Takiej kobiety szukał.

A jednak...

Sięgnął po drinka i wychylił go jednym haustem.

A jednak śnił o jej siostrze.

Nie chciał pamiętać tego snu, ale wiedział, że jedna whisky mu nie pomoże. Nie zamierzał jednak pić więcej, choć myśl o cudownej niepamięci wydawała mu się kusząca.

Nie miał ochoty na alkohol. Od lat się nie upił. Ulubiona rozrywka wczesnej młodości straciła na atrakcyjności, w miarę jak zbliżał się do trzydziestki. Poza tym, nawet gdyby zdecydował się poszukać ratunku w butelce, wspomnienie nie zniknęłoby dostatecznie szybko.

Ha! To nawet nie było wspomnienie, tylko sen.

Tamtego wieczoru po powrocie do domu długo siedział w gorącej kąpieli, żeby odpędzić chłód, który przejął go do kości. Nie wpadł cały do stawu jak Edwina, ale przemoczył nogi, a Newton zadbał o to, by go dokładnie ochlapać wodą. Później jeszcze zmarzł w odkrytej dwukółce.

Po wyjściu z wanny położył się do łóżka, mimo że do zachodu słońca została jeszcze godzina. Był wyczerpany i miał zamiar spać do świtu jak kamień.

Lecz w środku nocy zdradziecki umysł podsunął mu bardzo sugestywne obrazy. Patrzył na siebie, jakby szybował pod sufitem, ale czuł wszystko bardzo wyraźnie. Widział dwa splecione ciała, rozkoszną plątaninę ramion i nóg. W pewnym momencie mężczyzna, czyli on, przesunął głowę, może po to, żeby pocałować kobietę w szyję. I wtedy zobaczył długie, ciemnobrązowe włosy, a

potem...twarz Kate Sheffield.

Obudził się natychmiast i usiadł cały rozdygotany. Był to najżywszy erotyczny sen, jaki kiedykolwiek mu się przyśnił.

I najgorszy koszmar.

Zaczął gorączkowo macać wokół siebie, przerażony, że znajdzie dowód swojej namiętności. Po chwili oprzytomniał i z bijącym sercem opadł z powrotem na poduszki.

Przez parę godzin wpatrywał się w sufit. Najpierw odmieniał łacińskie czasowniki, a później liczył do tysiąca, żeby odpędzić wszelkie myśli o Kate Sheffield.

O dziwo, sztuczka poskutkowała i w końcu zasnął.

Lecz teraz ona wróciła.

Była tutaj. W jego domu.

W tym momencie usłyszał pierwsze tony skrzypiec, chaotyczne i nieharmonijne. Kwartet smyczkowy, który miał akompaniować rozchwytywaną ostatnio w Londynie sopranistkę Marii Rosso, dopiero stroił instrumenty.

Anthony oczywiście nie zwierzył się matce, że spędził z Marią miłe chwile w czasie jej poprzedniego pobytu w stolicy. Przyszło mu teraz do głowy, żeby odnowić znajomość. Tylko gorąca włoska piękność mogła poprawić mu nastrój.

Wstał z fotela i rozprostował plecy, jakby szykował się do walki. Do diabła, tak właśnie się czuł. Liczył jednak na to, że uda mu się uniknąć spotkania z Kate Sheffield. Nie przypuszczał, żeby ona szukała jego towarzystwa. Wyraźnie dała do zrozumienia, co o nim myśli.

Tak, postara się schodzić jej z drogi. Nie powinien mieć z tym kłopotu.

Wieczór muzyczny u lady Bridgerton rzeczywiście okazał się wydarzeniem muzycznym, co, jak zapewnia pisząca te słowa, wcale nie jest regułą, jeśli chodzi o tego rodzaju spotkania towarzyskie. Główną atrakcją była sama Maria Rosso, wioska sopranistka, która zadebiutowała w Londynie dwa lata temu i teraz wróciła po krótkim pobycie na wiedeńskiej scenie.

Kruczoczarna śpiewaczka o płomiennych ciemnych oczach jest równie piękna jak jej głos i niejeden dżentelmen nie mógł oderwać od niej wzroku jeszcze długo po zakończonym występie.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 27 kwietnia 1814

Kate dostrzegła go w chwili, gdy wszedł do pokoju.

Próbowała sobie wmówić, że wcale nie jest wyczulona na jego obecność. Po prostu był niezwykle przystojny i każda kobieta od razu zwracała na niego uwagę.

Zjawił się troszeczkę spóźniony - sopranistka zdążyła zaśpiewać kilka taktów pieśni - i ukradkiem wśliznął się na miejsce w pierwszych rzędach, blisko reszty rodziny. Nie patrzył w jej kierunku, a poza tym zgaszono kilka świec, tak że w pokoju panował nastrojowy półmrok. Nie powinien jej zauważyć.

Próbowała skupić się na muzyce, ale przeszkadzało jej, że śpiewaczka nie odrywa wzroku od lorda Bridgertona. Z początku sądziła, że wyobraźnia płata jej figle, ale w połowie koncertu już nie miała wątpliwości. Maria Rosso oczami słała wicehrabiemu gorące zaproszenie.

Kate nie wiedziała, dlaczego tak ją to denerwuje. Potwierdzało się jedynie, że lord Bridgerton zasłużył na swoją opinię. Dlaczego zatem nie czuła satysfakcji, tylko rozczarowanie?

Niemile doznanie legło takim ciężarem na jej sercu, że przygarbiła się na krześle.

Po występie śpiewaczka z wdziękiem przyjęła oklaski, a następnie śmiało podeszła do wicehrabiego, obdarzając go uwodzicielskim uśmiechem, jakiego ona sama nigdy by się nie nauczyła.

O niebiosy, ten człowiek nawet nie musiał uganiać się za kobietami. One same padały mu do nóg.

To było niesmaczne. Naprawdę niesmaczne.

Nie mogła jednak przestać ich obserwować.

Lord Bridgerton posłał pannie Rosso tajemniczy półuśmiech, a potem wsunął jej za ucho niesforny czarny lok.

Kate zadrżała.

Teraz nachylał się i coś do niej szeptał.

Oczywiście z tej odległości nie słyszała ani słowa. Czy ciekawość jest przestępstwem?

Na Boga, czyżby pocałował ją w szyję? Chyba nie zrobiłby tego w domu swojej matki. Cóż, Bridgerton House właściwie należał do niego, ale tu mieszkała cała liczna rodzina. Doprawdy, ten człowiek powinien wiedzieć, *co* wypada, a *co* nie. Przestrzeganie dobrych obyczajów jeszcze nikomu nie zaszkodziło.

- Kate?

Ledwo musnął ją wargami, ale mimo wszystko to był pocałunek.

- Kate!

Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła, że Mary patrzyła na nią z wyraźną dezaprobatą.

- Przestań gapić się na wicehrabiego - syknęła.

- Ja wcale nie... No dobrze, gapiłam się, ale widziałas go? - szepnęła. - Jest bezwstydnym.

Znowu na niego zerknęła. Nadal flirtował z Marią Rosso i najwyraźniej nie dbał o to, że wszyscy ich widzą.

- Jego zachowanie to nie nasza sprawa - upomniała ją macocha.
- A właśnie że nasza. Przecież on chce ożenić się z Edwina.
- Nie wiemy tego na pewno.

Kate wróciła pamięcią do swojej rozmowy z lordem Bridgertonem.

- Powiedziałabym, że to bardzo, bardzo prawdopodobne.
- Przestań na niego spoglądać. Po przygodzie w Hyde Parku na pewno nie chce mieć z tobą nic wspólnego. Zresztą jest tu wielu innych dżentelmenów. Zamiast wciąż myśleć o siostrze, sama się rozejrzyj.

Pasierbica pochyliła ramiona. Na samą myśl o próbach zwrócenia na siebie męskiej uwagi ogarniało ją znużenie. Wszyscy i tak interesowali się wyłącznie Edwina. I choć nie znosiła wicehrabiego, zabolą ją uwaga Mary.

- Chodź, kochanie - powiedziała macocha, zdecydowanym gestem biorąc ją pod rękę. - Przywitajmy się z gospodynią.

Kate przełknęła ślinę. Lady Bridgerton? Trudno było uwierzyć, że taki osobnik ma matkę.

Marzyła o tym, żeby wymknąć się do holu i uciec, ale wiedziała, że musi podziękować za piękny koncert. Bo wprawdzie niechętnie, ale musiała przyznać, że Maria Rosso ma głos anioła.

Lady Bridgerton okazała się ładną kobietą o jasnych włosach i jasnych oczach, zadziwiająco drobną jak na matkę tak dorodnych synów. Nieżyjący wicehrabia zapewne był roslym mężczyzną, doszła do wniosku Kate.

Gdy wreszcie przyszła ich kolej, wicehrabina ujęła dłoń Mary.

- Pani Sheffield, jak dobrze, że panią znowu widzę - powiedziała ciepło. - Bardzo przyjemnie nam się rozmawiało na balu u Hartside'ów. Cieszę się, że przyjęła pani moje zaproszenie.

- Nawet byśmy nie pomyślały o spędzeniu wieczoru gdzie indziej. Czy

mogę przedstawić pani moją córkę?

Na znak macochy Kate wystąpiła do przodu i ukloniła się z szacunkiem.

- Miło panią poznać, panno Sheffield.

- Czuję się zaszczycona.

Lady Bridgerton wskazała na młodą damę stojącą u jej boku.

- A to moja córka Eloise.

Dziewczyna wyglądała na rówieśniczkę Edwiny, miała identyczne włosy jak starsi bracia. Jej twarz rozjaśniła się w szerokim przyjacielskim uśmiechu. Kate od razu ją polubiła.

- Jak się pani miewa, panno Bridgerton? To pani pierwszy sezon?

- Oficjalnie zadebiutuję dopiero w przyszłym roku, ale mama pozwoliła mi brać udział w przyjęciach odbywających się w Bridgerton House.

- Ma pani szczęście. Pamiętam, jaka zagubiona się czułam, kiedy przyjechałam wiosną do Londynu. Umysł się burzył, gdy próbowałam zapamiętać dziesiątki nazwisk.

Eloise uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- Moja siostra Daphne debiutowała dwa lata temu i zawsze opisywała mi bale z takimi szczegółami, że teraz mi się wydaje, jakbym wszystkich dobrze znała.

- Daphne to pani najstarsza córka? - zapytała Mary. Wicehrabina skinęła głową.

- W zeszłym roku wyszła za diuka Hastings.

- Musiała być pani zachwycona.

- Istotnie. Zięc jest diukiem, ale, co ważniejsze, dobrym człowiekiem i kocha moją córkę. Mam tylko nadzieję, że reszcie moich dzieci też się tak poszczęści. - Lady Bridgerton przeniosła spojrzenie na drugiego gościa. - Domyślam się, panno Sheffield, że pani siostra nie mogła dzisiaj przyjść.

Kate zdusiła jęk. Najwyraźniej wicehrabina już widziała Anthony'ego i

Edwinę przed ołtarzem.

- Przeziębła się w zeszłym tygodniu.

- Chyba to nic poważnego? - spytała gospodyni z troską, zwracając się do pani Sheffield jak matka do matki.

- Już jest prawie zdrowa. Ale uznałam, że powinna zostać w łóżku jeszcze jeden dzień.

- Oczywiście. Cóż, szkoda. Tak chciałam ją poznać. Ma na imię Edwina, prawda?

Obie jednocześnie skinęły głowami.

- Słyszałam, że jest piękna.

Mówiąc te słowa, lady Bridgerton zerknęła na syna, który nadal z zapalem flirtował z włoską śpiewaczką, i skrzywiła się nieznacznie.

Kate ogarnął niepokój. Z ostatnich artykułów lady Whistledown wynikało, że lady Bridgerton zamierza jak najszybciej ożenić pierworodnego. I chociaż wicehrabia nie wyglądał na człowieka, który łatwo podporządkowuje się czyjejkolwiek woli, jego matka sprawiała wrażenie osoby zdolnej wyrzucić na niego odpowiedni nacisk.

Po chwili uprzejmej pogawędki Mary i Kate rozstały się z gospodynią i poszły przywitać się z resztą gości. W tym momencie ruszyła ku nim przez pokój pani Featherington, która, jako matka trzech niezamężnych córek, zawsze miała wiele wspólnych tematów z panią Sheffield. Ale zmierzając w ich stronę, wlepiła wzrok w jej pasierbicę.

- Kate! - wykrzyknęła. - Co za niespodzianka!

- Dlaczego, pani Featherington?

- Na pewno czytałaś dzisiejszą kronikę towarzyską?

Kate uśmiechnęła się z przymusem.

- A, ma pani na myśli ten drobny wypadek z moim psem?

Brwi jej rozmówczyni uniosły się o dobre pół Cal.

- Słyszałam, że to było coś więcej niż „drobny wypadek”.

- Zapewniam panią, że nie - oświadczyła Kate stanowczo, z trudem powstrzymując się od warknięcia na tę wścibską kobietę. - A poza tym nie spodobało mi się, że o moim Newtonie napisano: „pies nieokreślonej rasy”. Zapewniam panią, że to rasowy corgi.

- Naprawdę nie ma o czym mówić - przyszła jej z pomocą macocha. - Dziwię się, że w ogóle tak błahe zdarzenie uznano za warte wzmianki w gazecie.

Kate posłała pani Featherington uprzejmy uśmiech. Obie z Mary doskonale zdawały sobie sprawę, że kąpiel Edwiny w Serpentine nie była „błahym zdarzeniem”, ale skoro lady Whistledown nie uznała za stosowne zamieścić w swoim piśmie wszystkich szczegółów, ona nie zamierzała wypełniać luk.

Zobaczywszy, że pani Featherington nabiera powietrza, szykując się do długiego monologu o dobrych manierach, zapytała szybko:

- Przynieść paniom lemoniady?

Obie matrony odpowiedziały twierdząco, więc oddaliła się czym prędzej. Po powrocie uśmiechnęła się niewinnie i stwierdziła:

- Niestety mam tylko dwie ręce, więc muszę iść po jeszcze jedną szklankę dla siebie.

I odeszła szybkim krokiem.

Zatrzymała się na chwilę przy stole, na wypadek gdyby Mary ją obserwowała, a następnie wymknęła się do holu. Tam opadła na wyściełaną ławkę stojącą tuż przy szeroko otwartych drzwiach balkonowych, które prowadziły do małego ogrodu na tyłach rezydencji.

Przez kilka minut rozkoszowała się świeżym powietrzem i spokojem, aż nagle usłyszała znajomy głos wybijający się ponad ogólny gwar, a po nim melodyjny śmiech. Z przerażeniem uświadomiła sobie, że lord Bridgerton i jego domniemana kochanka wychodzą z pokoju muzycznego.

- O, nie - jęknęła cicho.

Ostatnią rzeczą, jakiej by sobie życzyła, było to, żeby wicehrabia natknął się na nią, siedzącą samotnie w holu. Pomyślałby zapewne, że uciekła od tłumu z powodu towarzyskiej klęski, i utwierdził się w przekonaniu, że nie tylko on uważa ją za nieatrakcyjną impertynentkę.

Zacisnęła zęby. Nieprędko wybaczyłaby mu taką zniewagę.

Nie miała ochoty stanąć z nim twarzą w twarz, zerwała się więc na równe nogi i wpadła do pierwszego pomieszczenia, które znajdowało się przy sofce. Zamierzała poczekać, aż para ją minie, i wtedy ukradkiem wrócić do pokoju muzycznego.

Zamknęła za sobą drzwi i rozejrzała się szybko. Gdy oczy przywykły już do półmroku, zorientowała się, że trafiła do czyjegoś gabinetu. Wzdłuż ścian ciągnęły się półki z książkami, na masywnym dębowym biurku stała zapalona lampa, w równych stosach piętrzyły się jakieś dokumenty, obok kałamarza leżało pióro.

Widać ktoś tu naprawdę pracował.

Zdjęta ciekawością zbliżyła się do biurka, przesunęła palcami po gładkiej powierzchni. Wyczuła słaby zapach atramentu i chyba dymu fajkowego.

Całkiem miły pokój, doszła do wniosku. Wygodny i przytulny. Można by w nim spędzać całe godziny na leniwych rozmyślaniach.

W tym momencie usłyszała straszny dźwięk.

Odgłos przekręcanej gałki.

Stłumiła okrzyk i bez namysłu schowała się pod biurko, dziękując niebiosom, że jest duże i solidne, a nie z gatunku tych wymyślnych mebelków na pajęczych nóżkach.

Zaczęła nasłuchiwać, wstrzymując oddech.

- Podobno jeszcze w tym roku osławiony lord Bridgerton w końcu wpadnie w sidła - powiedział śpiewny kobiecy głos.

Kate przygryzła wargę. Śpiewny kobiecy głos mówił z wyraźnym włoskim akcentem.

- Skąd ma pani takie wieści? - spytał wicehrabia. Gdy trzasnęły drzwi, z przerażenia zamknęła oczy.

Znalazła się w pułapce, uwięziona w jednym pomieszczeniu z parą kochanków. Nie mogło jej spotkać nic gorszego.

Chyba że została by zauważona. O dziwo, ta myśl wcale nie poprawiła jej humoru.

- Mówi się o tym w całym mieście, milordzie. Rzekomo postanowił pan się ożenić i ustatkować.

Zapadła cisza, ale Kate przysięgłaby, że słyszy wzruszenie ramion.

Potem rozległy się kroki i szept lorda Bridgertona:

- Najwyższa pora.

- Łamie mi pan serce.

- No, słodka signorino... - Muśnięcie warg o skórę. - Oboje wiemy, że pani serce jest bardzo odporne.

Szelest jedwabiu Kate wzięła za znak, że Maria cofa się skromnie.

- Nie jestem skłonna do przelotnych flirtów, milordzie. Oczywiście nie oczekuję małżeństwa, ale kiedy następnym razem wybiorę protektora, chciałabym, żeby to był dłuższy związek.

Kroki. Może Bridgerton zmniejszył dzielący ich dystans?

- Nie widzę żadnego problemu - powiedział lekko ochrypłym głosem.

- Pańska żona może go dostrzec. Wicehrabia zaśmiał się cicho.

- Jedyne powód, żeby zrezygnować z kochanki, to miłość do żony. A ponieważ nie zamierzam wybrać kobiety, w której mógłbym się zakochać, nie widzę powodu, dla którego miałbym sobie odmawiać towarzystwa takiej piękności jak pani.

Kate z trudem powstrzymała się od krzyku: I ty chcesz poślubić Edwinę?!

Gdyby nie siedziała w kucki, pewnie wyskoczyłaby spod biurka jak furia i własnymi rękami udusiła tego nędznika.

Gdy do jej uszu dotarło kilka niejasnych odgłosów, zaczęła się modlić, żeby nie były wstępem do większych intymności. Na szczęście po chwili rozbrzmiał głos wicehrabiego:

- Napije się pani czegoś?

Gdy Maria odpowiedziała twierdząco, gospodarz ruszył w stronę okna...

Och, nie!

Karafka stała na parapecie, dokładnie naprzeciwko jej kryjówki. Gdyby odwrócił głowę choć o cal...

Zamarła. Przestała oddychać.

Szeroko otwartymi oczami (czy powieki wydają odgłos przy mruganiu?) patrzyła, jak wicehrabia pojawia się w polu widzenia. Z jej punktu obserwacyjnego jego atletyczna sylwetka prezentowała się szczególnie imponująco.

Z brzękiem postawił szklaneczki na tacy i nalał do nich bursztynowego płynu na dwa palce.

Nie odwracaj się! Nie odwracaj!

- Wszystko w porządku? - zapytała Maria.

- Jak najbardziej - odparł Bridgerton, chociaż sprawiał wrażenie nieco roztargnionego.

Nucąc cicho pod nosem, wziął naczynia do ręki. Idź. Idź. Jeśli najpierw zrobi dwa kroki i dopiero wtedy się odwróci, będzie bezpieczna. W przeciwnym razie będzie martwa.

Nie miała wątpliwości, że wicehrabia ją zabije. Szczerze mówiąc, dziwiła się, że nie podjął takiej próby nad Serpentine.

Zrobił pół obrotu.

Gorączkowo szukała powodów, dla których umieranie w wieku dwudziestu

jeden lat nie jest takie straszne.

Anthony dobrze wiedział, po co przyprowadził Marię Rosso do gabinetu. Żaden mężczyzna nie mógł pozostać obojętny na jej wdzięki. Kształty miała posągowe, głos zachwycający, a jej dotyk wręcz obezwładniał.

Lecz kiedy popatrzył na jedwabiste czarne włosy, pełne wargi i rozkoszne krągłości, zrozumiał, że traktuje ją jak piękny przedmiot.

Nie czuł wyrzutów sumienia. Ona też zamierzała go wykorzystać. I przynajmniej czerpałaby z tego korzyści, podczas gdy on stałby się biedniejszy o trochę kosztowności, kwartalne utrzymanie i opłatę za wygodny dom w modnej części miasta.

Jeśli czuł się nieswojo, jeśli miał ochotę walnąć pięścią w ścianę, to dlatego, że wykorzystywał Marię, by pozbyć się wspomnienia snu o Kate Sheffield. Nie chciał wciąż budzić się udręczony i rozpalony. Pragnął zatracić się w innej kobiecie, aż koszmar całkiem zblaknie.

Nigdy by mu nie przyszło do głowy spełnienie akurat tej erotycznej fantazji. Nie lubił panny Sheffield. Na samą myśl o pójściu z nią do łóżka oblewał się zimnym potem, ale jednocześnie przeszywał go dreszcz pożądania.

Nie, musiałby być nieprzytomny z gorączki, żeby senne marzenie się spełniło. Ona również. I najlepiej, żeby oboje znajdowali się na bezludnej wyspie albo żeby rano czekała ich egzekucja...

Zadrzał.

Do diaska, ta kobieta chyba rzuciła na niego czar. Inaczej nie dało się wyjaśnić dziwnego snu... koszmaru. Poza tym mógłby przysiąc, że jeszcze teraz wyczuwa odurzającą woń lilii i mydła, która po raz pierwszy uderzyła mu do głowy w zeszłym tygodniu w Hyde Parku.

Nalewał szklaneczkę wyśmienitej whisky Marii Rosso, jednej z niewielu kobiet, które umiały docenić szlachetny trunek oraz wywoływany przezeń rozkoszny rausz, a w nozdrzach miał zapach Kate Sheffield. Wiedział, że jest

teraz w jego domu - i był zły na matkę, że ją zaprosiła - ale przecież...

- Wszystko w porządku? - zapytała Maria.

- Jak najbardziej - odpowiedział i usłyszał napięcie we własnym głosie.

Zaczął nucić, żeby się odprężyć. Zawsze tak robił.

Odwrócił się i... znowu doleciał go ten przekłety zapach. Lilie. Mógłby przysiąc, że to lilie. I mydło.

Jego stopa zawisała w powietrzu. Instynktownie pobiegł wzrokiem w kierunku zapachu.

I wtedy ją zobaczył.

Niemożliwe. To musiała być halucynacja. Jeśli zamknie oczy, a potem je otworzy, ona zniknie.

Zamrugał. Nadal tam była.

Kate Sheffield, najbardziej irytująca kobieta w całej Anglii, siedziała pod jego biurkiem przycupnięta jak żaba.

Cud, że nie upuścił szklanek.

Gdy ich spojrzenia się zwały, w jej oczach ujrzał strach. I dobrze, pomyślał ze złośliwą satysfakcją. Powinna być przerażona. Zamierzał solidnie złoć jej skórę.

Co ona tu robi, do diabła? Czy poplamienie mu ubrania brudną wodą z Serpentine nie zaspokoiło jej krwiożerczej natury? Nie wystarczyły jej próby przeszkodzenia w małżeństwie z Edwina? Musiała jeszcze go szpiegować?

- Mario - powiedział swobodnym tonem. - Przypomniało mi się nagle, że mam do załatwienia pewną pilną sprawę.

- Dzisiaj? - zapytała z powątpiewaniem.

- Niestety tak. Auu!

Panna Rosso zrobiła zdziwioną minę.

- Krzyknął pan?

- Nie.

Gdy przechodził obok biurka, panna Sheffield mocno zacisnęła dłoń na jego kolanie, wbijając paznokcie w skórę. To mogły być również zęby.

- Jest pan pewien, że wszystko w porządku? - spytała Maria.

-Tak!

Słowo zabrzmiało jak wycie. Kopnął na osłep i wyczuł, że w coś trafił. Podejrzewał, że w brzuch.

Normalnie prędzej by umarł, niż uderzył kobietę, ale sytuacja była naprawdę wyjątkowa. Prawdę mówiąc, kopniak nie sprawił mu najmniejszej przyjemności.

Ale przecież go ugryzła.

- Odprowadzę panią do drzwi - powiedział, próbując wyszarpnąć nogę z imadła.

Maria zrobiła kilka kroków w jego stronę. W jej oczach malowała się ciekawość.

- Czy pod pańskim biurkiem chowa się jakieś zwierzę?

Parsknął śmiechem.

- Można tak powiedzieć.

Drobna pięść z impetem spadła na jego stopę.

- Pies?

Anthony na serio zastanawiał się nad twierdzącą odpowiedzią, ale nawet on nie był aż tak okrutny. Kate chyba doceniła jego niezwykły takt, bo go puściła.

Skorzystał z okazji i odsunął się na bezpieczną odległość.

- Czy uznałaby mnie pani za wyjątkowo niegrzecznego, gdybym odprowadził panią tylko do drzwi, a nie do pokoju muzycznego? - zapytał, biorąc ją pod ramię.

Panna Rosso zaśmiała się zmysłowo.

- Jestem dorosła, milordzie. Chyba uda mi się pokonać ten krótki dystans

samodzielnie.

- Wybacz mi pani?

- Podejrzewam, że nie ma kobiety, która odmówiłaby przebaczenia, widząc ten uśmiech.

- Jest pani wyjątkową kobietą, Mario Rosso.

- Ale widać nie dość wyjątkową - stwierdziła ze śmiechem.

Gdy wyszła, wicehrabia zdecydowanym ruchem zamknął gabinet, po czym, jakby sam diabeł go podkusił, przekręcił klucz w zamku i schował go do kieszeni.

- Proszę wyjść! - zażądał, podchodząc do biurka długimi krokami.

Gdy panna Sheffield zaczęła się gramolić, zniecierpliwiony chwycił ją za ramię i wyciągnął.

- Proszę się wytłumaczyć - rzucił przez zęby.

Pod Kate omal nie ugięły się zdrętwiałe nogi. Siedziała w kucki prawie kwadrans.

- To był przypadek - wykrztusiła, chwytając się brzegu biurka.

- Zabawne, jak często to słowo pojawia się w pani ustach.

- Mówię prawdę! Siedziałam w holu i... - Przełknęła ślinę. Wicehrabia stał blisko niej, bardzo blisko. - Siedziałam w holu... - powtórzyła ochryplym głosem. - ... i usłyszałam, że pan nadchodzi. Po prostu próbowałam uniknąć spotkania.

- Więc wdarła się pani do mojego prywatnego gabinetu?

- Nie wiedziałam, że to pański gabinet. Ja...

Gwałtownie nabrała powietrza, gdy zbliżył się jeszcze bardziej. Dzielilo ich zaledwie kilka cali. Wiedziała, że wicehrabia próbuje raczej ją onieśmielić niż uwieść, ale jej serce nadal biło jak oszalałe.

- A ja myślę, że pani wiedziała - rzekł cicho, muskając opuszkami jej policzek. - I może wcale nie starała się pani przede mną uciec.

Na próżno usiłowała odzyskać zimną krew.

- Hm? - Palec przesunął się wzdłuż podbródka. - Co pani na to?

Kate rozchyliła usta, ale nie zdołała wydobyć z siebie słowa, nawet gdyby od tego zależało jej życie. Nie nosił rękawiczek - pewnie zdjął je w czasie schadzki z Marią - i zdawał się sprawować nad nią władzę samym dotykiem. Oddychała tylko wtedy, gdy przestawał wodzić palcem po jej twarzy. Podejrzewała, że jej serce bije w takim samym rytmie jak jego.

- Może pragnęła pani czegoś zupełnie innego - wyszeptał tak blisko jej ust, że owiał je oddechem.

Chciała potrząsnąć głową, ale mięśnie odmówiły jej posłuszeństwa.

- Jest pani pewna?

Tym razem głowa ją zdradziła i sama wykonała lekki przeczący ruch.

Uśmiechnął się i oboje zrozumieli, że wygrał.

7

A oto inni obecni na wieczorze muzycznym u lady Bridgerton: pani Featherington i jej trzy córki: Prudence, Philippa i Penelope, z których żadna nie potrafi dobrać odpowiedniego koloru do swojej cery; pan Nigel Berbrooke, który jak zwykle miał dużo do powiedzenia, chociaż nikt oprócz Philippy Featherington nie wydawał się zainteresowany jego przemyśleniami; i oczywiście pani Sheffield z panną Katharine Sheffield.

Pisząca te słowa przypuszcza, że w zaproszeniu była również uwzględniona panna Edwina Sheffield, ale nie zjawiała się z powodu choroby. Mimo nieobecności młodszej panny Sheffield lordowi Bridgertonowi wyraźnie dopisywał humor, natomiast jego matka wyglądała na rozczarowaną.

Nic dziwnego, zważywszy na słynne zamięłowanie wicehrabiny do swatania par oraz fakt, że mija już sporo czasu, odkąd jej córka wyszła za diuka Hastings.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 27 kwietnia 1814

Anthony uświadomił sobie, że jest szalony. Nie istniało inne wytłumaczenie. Chciał ją tylko nastraszyć, dać do zrozumienia, że nie powinna mieszać się w jego sprawy, a zamiast tego... pocałował.

Przysunął się blisko, żeby ją, taką niedoświadczoną, onieśmielić samą swoją bliskością. Nie miała pojęcia, jak to jest czuć żar męskiego ciała przez ubranie, nie potrafiła rozpoznać pierwszych dreszczy pożądania, ogarniającego ją ciepła.

Sam oczywiście dostrzegł je na jej twarzy.

Natomiast ona wiedziała jedynie, że góruje nad nią siłą, że popełniła wielki błąd, wkradając się do jego prywatnego sanktuarium.

Miał zamiar poprzestać na drobnej nauczce, ale kiedy dzielił ich już tylko cal, jej zapach stał się zbyt oszalamiający, przyspieszony oddech zbyt podniecający. Raptem ogarnęła go żądza. Chwycił ją dłonią za tył głowy i przywarł ustami do jej ust.

Panna Sheffield gwałtownie wciągnęła powietrze, a on skorzystał z tego, że rozchyliła wargi, i wsunął między nie język. Gdy zeszywniała z zaskoczenia, drugą rękę zsunął na łagodną krągłość poniżej pleców.

- To szaleństwo - wyszeptał jej do ucha, ale nie wypuścił z objęć.

Odpowiedziała mu stłumionym jękiem i stopniała w jego ramionach. Wiedział, że w tym momencie powinien się zatrzymać, doskonale zdawał sobie sprawę, że w ogóle nie powinien był zaczynać, ale krew w nim pulsowała, a ona wydawała się taka... taka...

Zupełnie jakby jego ciało odkryło coś, nad czym umysł nawet nie chciał się zastanawiać. Pachniała jak należy. Smakowała cudownie. Czuł, że gdyby zdarł z niej ubranie i wziął ją na dywan swojego gabinetu, pasowałyby do niego

idealnie.

Nagle przyszło mu do głowy, że gdy Kate Sheffield się z nim nie kłóci, jest najwspanialszą kobietą w Anglii.

Przesunął usta na jej szyję, a ona uwolniła ręce z jego uścisku, podniosła je wolno i z wahaniem splotła na jego karku. Potem ledwo wyczuwalnie musnęła wargami jego czoło.

Anthony wydał z siebie triumfalny gardłowy pomruk, wrócił do jej ust, pocałował ją namiętnie.

- Och, Kate - szepnął, popychając ją lekko w stronę biurka. - Tak rozkosznie smakujesz.

- Milordzie? - Głos jej drżał.

- Nic nie mów. Rób, co chcesz, tylko milcz.

- Ale...

- Ani słowa. - Położył palec na jej ustach. Chwila była zbyt wspaniała, żeby zepsuć ją sprzeczką.

- Ale ja...

Oparła dłonie na jego piersi, odepchnęła go lekko i czmychnęła za fotel z wysokim oparciem. Wicehrabia nie wyglądał na zachwyconego.

- Dlaczego pan to zrobił? - spytała bardzo cicho. Wzruszył ramionami.

- Bo miałem ochotę.

Przez chwilę gapiła się na niego w osłupieniu.

- To niemożliwe - wypaliła w końcu. Uśmiechnął się leniwie.

- Ale prawdziwe.

- Przecież pan mnie nie lubi!

- Istotnie.

- A ja nie lubię pana.

- Tak mi pani powiedziała. Muszę uwierzyć na słowo, bo kilka sekund temu nie było tego po pani widać.

Kate poczuła, że twarz pali ją ze wstydu. Odwzajemniła pocałunek i nienawidziła się z tego powodu prawie tak mocno, jak jego za to, że ją sprowokował.

Nie musiał jednak jej wyśmiewać. Zachował się podle. Ścisnęła oparcie fotela, aż zbieleły jej kostki. Już sama nie wiedziała, czy solidny mebel służy jej jako ochrona przed Bridgertonem, czy powstrzymuje ją przed rzuceniem się na niego i uduszeniem go gołymi rękami.

- Nie pozwolę panu ożenić się z Edwina - oświadczyła spokojnie.
- Wiem - mruknął, zbliżając się do niej powoli. Uniosła dumnie brodę.
- I nie zamierzam wyjść za pana.

Położył dłonie na poręczach i nachylił się tak, że niemal dotknął jej nosem.

- Nie pamiętam, żebym o to prosił. Kate cofnęła się gwałtownie.
- Ale mnie pan pocałował! Wybuchnął śmiechem.
- Gdybym proponował małżeństwo każdej kobiecie, którą całowałem, dawno siedziałbym w więzieniu. Za bigamię.

Zaczęła drzeć.

- Pan nie ma poczucia honoru, sir!

Chwyił ją za podbródek i zmusił do spojrzenia w jego płonące oczy.

- To nieprawda - stwierdził lodowatym tonem. - I gdyby była pani mężczyzną, wyzwałbym panią na pojedynek.

Przez całą wieczność patrzyła na niego nieruchomym wzrokiem. Skóra piekła ją w miejscu, gdzie zaciskały się na niej silne palce. W końcu zrobiła straszną rzecz.

- Proszę mnie puścić - wyszeptała błagalnie. O dziwo, posłuchał jej natychmiast.

- Przepraszam - powiedział, lekko... zaskoczony? Nie, wykluczone. Nic nie mogło zaskoczyć tego człowieka.

- Nie chciałem zrobić pani krzywdy - dodał cicho.

- Naprawdę?

- Tak. Może przestraszyć, ale nie skrzywdzić. Cofnęła się na drżących nogach.

- Jest pan rozpustnikiem - rzuciła pogardliwym tonem.

- Wiem. - Wzruszył ramionami, a z jego oczu zniknął płomień gniewu, zastąpiony rozbawieniem. - Taka już moja natura.

- Wychodzę - oznajmiła Kate, zbita z tropu jego raptownymi zmianami nastroju.

Wskazał na drzwi.

- Droga wolna.

- Nie może mnie pan zatrzymać. Uśmiechnął się nieznacznie.

- Ani mi się śni.

Szła tyłem z obawy, że jeśli choć na moment oderwie od niego wzrok, skoczy na nią jak tygrys.

- Wychodzę - powtórzyła, sięgając do klamki.

- Zobaczymy się, gdy złożę Edwinie następną wizytę - powiedział.

Zbladła. Oczywiście nie widziała swojej twarzy, ale po raz pierwszy w życiu poczuła, że odpływa z niej krew.

- Mówił pan, że zostawi ją pan w spokoju - przypomniała oskarżycielskim tonem.

- Nie. Stwierdziłem, że nie łudzę się, by wyraziła pani zgodę na nasze małżeństwo. Co zresztą nie ma znaczenia, bo nie zamierzam pozwolić pani kierować swoim życiem.

Kate odniosła nagle wrażenie, jakby w gardle utkwiała jej kula armatnia.

- Ale przecież nie może pan jej poślubić po tym, jak... po tym jak ja...

Zrobił kilka kroków w jej stronę bezszelestnie jak kot.

- Po tym, jak mnie pani pocałowała?

- Ja nie...

Słowa uwięzły jej w krtani. Nie zainicjowała pocałunku, ale też się nie broniła.

- Proszę dać spokój, panno Sheffield - powiedział, krzyżując ramiona. - Nie lubimy się nawzajem, ale wiem, że nie jest pani kłamczucha. Oddała pani pocałunek, bez wielkiego entuzjazmu, przyznaję, ale to była tylko kwestia czasu.

Zdumiona potrząsnęła głową.

- Jak może pan mówić takie rzeczy niecałą minutę po oświadczeniu, że zamierza pan starać się o rękę mojej siostry?

- Rzeczywiście sytuacja trochę się skomplikowała - Stwierdził lekkim tonem, jakby rozważał zakup nowego konia albo zastanawiał się nad wyborem krawatu. Jego swobodna poza albo sposób, w jaki gładził brodę, udając głęboki namysł, obudziły w Kate taką wściekłość, że rzuciła się na niego i zaczęła okładać go pięściami.

- Nigdy jej pan nie poślubi! - krzyknęła. - Nigdy! Słyszysz pan?

Uniósł ramię, zasłaniając się przed ciosami.

- Musiałbym być głuchy, żeby nie słyszeć.

Z wprawą złapał ją za nadgarstki i unieruchomił ręce, podczas gdy ona trzęsła się z furii.

- Nie pozwolę, żeby pan ją unieszczęśliwił, zniszczył jej życie. Edwina jest dobra, uczciwa i czysta. Zasługuje na kogoś lepszego niż pan.

Anthony przyjrzał się z bliska jej twarzy, która w gniewie stała się niemal piękna. Policzki Kate płonęły, oczy lśniły od łez, nad którymi z całych sił starała się zapanować. Raptem poczuł się jak najgorszy łotr.

- Wierzę, że pani naprawdę kocha siostrę - powiedział cicho.

- Oczywiście, że ją kocham! Inaczej po co zadawałabym sobie tyle trudu, żeby uchronić ją przed panem? Myśli pan, że robiłam to dla zabawy? Zapewniam pana, milordzie, że znam ciekawsze rozrywki niż uwięzienie w

pańskim gabinecie. - Gdy nagle ją puścił, rozmasowała zaczerwienione nadgarstki. - Wydawało mi się, że właśnie pan, który jest tak oddany rodzinie, powinien zrozumieć moją troskę o Edwinę.

Nic nie powiedział, tylko na nią patrzył i zastanawiał się, czy w tej kobiecie nie ma więcej zalet, niż początkowo sądził.

- Gdyby był pan bratem Edwiny, pozwoliłby jej pan wyjść za kogoś takiego jak pan? - spytała.

Długo się nie odzywał, tak długo, że cisza zaczęła dzwonić mu w uszach.

- To nie ma nic do rzeczy - burknął w końcu. Trzeba jej oddać, że nie parsknęła drwiącym śmiechem, tylko stwierdziła spokojnie:

- Chyba dostałam swoją odpowiedź. Odwróciła się na pięcie i ruszyła do wyjścia.

- Moja siostra wyszła za diuka Hastings - rzucił za nią. - Zna pani jego reputację?

Zatrzymała się w pół kroku.

- Podobno jest bardzo oddany żonie.

Roześmiał się cicho.

- Zatem pani nie wie, jaką sławą cieszył się przed ożenkiem.

Obróciła się wolno.

- Jeśli próbuje mnie pan przekonać, że nawróceni uwodziciele są najlepszymi mężami, to traci pan czas. W tym pokoju, niecałe piętnaście minut temu, oznajmił pan pannie Rosso, że nie widzi powodu, dla którego miałby po ślubie zrezygnować z kochanek.

- Podkreśliłem, zdaje się, że dotyczy to tylko mężczyzny, który nie kocha żony.

Prychnęła z wyraźnym lekceważeniem, a w jej oczach pojawił się złośliwy błysk.

- A kocha pan moją siostrę, lordzie Bridgerton?

- Oczywiście, że nie. I nie obrażę pani inteligencji, twierdząc coś przeciwnego. Ale znam pani siostrę dopiero od tygodnia i nie mam podstaw, by sądzić, że nie obdarzę jej miłością po kilku latach przykładnego małżeństwa.

- Dlaczego nie wierzę w ani jedno pańskie słowo?

Wzruszył ramionami.

- Nie wiem.

Wybrał Edwinę, ponieważ doszedł do przekonania, że nigdy się w niej nie zakocha. Lubił ją i szanował, uważał, że byłaby doskonałą matką dla jego dzieci, ale nie wzbudzała w nim namiętności.

W oczach panny Sheffield dostrzegł rozczarowanie i poczuł się jak łajdak.

- Nie sądziłam, że jest pan kłamcą. Uwodzicielem i hulaką, owszem, ale nie kłamcą.

Zupełnie jakby wymierzyła mu policzek. Dotknięty do żywego, nagle zapragnął jej się odpłacić.

- Bez tego daleko pani nie zajdzie, panno Sheffield. Wyjął z kieszeni klucz i cisnął go jej pod nogi.

Przez chwilę spoglądała w dół i po jej minie było widać, że przejrzała jego zamiar. Gdy podniosła oczy, jarzyły się nienawiścią i...

Pogardą.

Zabrakło mu tchu jak po ciosie w brzuch. Zwalczył idiotyczny odruch, żeby rzucić się po klucz, paść na kolano, wręczyć go jej wraz z przeprosinami za swoje zachowanie i błagać o wybaczenie.

Nie zrobił żadnej z tych rzeczy. Nie zależało mu na jej opinii. Nie chciał się zrehabilitować, bo iskra, której wyraźnie brakowało w kontaktach z jej siostrą, trzaskała i płonęła tak mocno, że w pokoju powinno być jasno jak w dzień.

A nic nie mogło przerazić go bardziej.

Panna Sheffield długo stała bez ruchu. Najwyraźniej wzdragała się przed

przyklęnięciem w jego obecności, nawet po to, żeby móc przed nim uciec.

Zmusił się do uśmiechu, opuścił wzrok na podłogę, a następnie spojrzał na Kate znacząco.

- Nie chce pani wyjść, panno Sheffield? - zapytał lekkim tonem.

Nagle ukucnęła i wzięła do ręki klucz. Broda jej drżała.

- Nigdy nie ożeni się pan z moją siostrą - zapowiedziała cichym głosem, od którego przeszły go ciarki. - Nigdy.

Chwilę później rozległ się szcęk zamka i trzask drzwi.

Dwa dni później Kate nadal się złościła, zwłaszcza, że następnego popołudnia po koncercie Edwina dostała bukiet z karteczką: „Z życzeniami szybkiego powrotu do zdrowia. Wieczór bez pani był nudny i zupełnie pozbawiony uroku - Bridgerton”.

Mary zachwycała się liścikiem. Jaki poetyczny, wzdychała. Widać wyraźnie, że ten mężczyzna jest zakochany. Lecz Kate знаła prawdę. Wicehrabiemu chodziło wyłącznie o sprawienie jej przykrości.

„Pozbawiony uroku”, też coś! prychała, zerkając na bilecik - leżący teraz na honorowym miejscu w salonie - i zastanawiała się, czy gdyby domownicy znaleźli go w drobnych kawałeczkach, uznałyby to za wypadek. Wprawdzie nie miała doświadczenia w sprawach sercowych, ale założyłyby się o wszystko, że cokolwiek czuł wicehrabia poprzedniego wieczoru w gabinecie, z pewnością się nie nudził.

Nie przyszedł jednak z wizytą, co Kate bardzo zaskoczyło, ponieważ zabranie Edwiny na przejażdżkę byłoby dla niej jeszcze większym policzkiem niż bukiet. W rzadkich chwilach łaskowości dla siebie samej uważała, że nie wpadł do nich, bo bał się spojrzeć jej w twarz, ale wiedziała, że to nieprawda.

Ten człowiek nie bał się nikogo. A już najmniej pospolitej starej panny,

którą pocałował prawdopodobnie z ciekawości, gniewu i litości.

Podeszła do okna i wyjrzała na Milner Street. Nie roztaczał się stąd najbardziej malowniczy widok w Londynie, ale przynajmniej nie musiała patrzeć na karteczkę. Wolałaby, żeby wicehrabią powodowała raczej ciekawość i gniew niż litość.

Nie zniosłaby współczucia.

Nie miała dużo czasu na rozpamiętywanie pocałunku i jego znaczenia, gdyż tego popołudnia dostarczono niespodziewane zaproszenie. Wynikało z niego, że obecność pań Sheffield jest bardzo pożądana na przyjęciu w wiejskiej rezydencji urządzanym za tydzień przez lady Bridgerton.

Matkę samego diabła.

Przed wyjazdem mogło je uchronić jedynie trzęsienie ziemi połączone z tornadem, których wystąpienie w Anglii było nader mało prawdopodobne, ale Kate po cichu liczyła przynajmniej na huragan, pod warunkiem że bez grzmotów i błyskawic. Wiedziała, że Mary nie pozwoli jej zostać w Londynie, a z kolei ona nie zamierzała puścić siostry samej.

Wicehrabia nie miał skrupułów. Pewnie pocałowałby Edwinę, tak jak ją, a dziewczyna nie zdołałaby oprzeć się takim zalotom. Pewnie uznałaby jego zachowanie za bardzo romantyczne i z miejsca zakochała się w nim bez pamięci.

Nawet Kate straciła rozsądek, kiedy jego wargi dotknęły jej ust. Na jedną błogą chwilę zniknął cały świat, a nią owładnęło bez reszty cudowne uczucie, że jest pożądana. Wrażenie było w stanie przyprawić o zawrót głowy.

Mogłaby niemal zapomnieć, że całujący ją mężczyzna jest zwykłym łotrem.

Jak wie każdy stały czytelnik tej rubryki, w Londynie żyją obok siebie dwie frakcje, które pozostają wobec siebie w skrajnej opozycji: ambitne mamy i zdeklarowani kawalerowie.

Ambitna mama ma córki w wieku stosownym do zamążpójścia. Zdeklarowany kawaler nie chce się żenić. Sedno tego konfliktu powinno być jasne dla wszystkich osób obdarzonych rozumem, czyli mniej więcej dla połowy szanownych czytelników.

Pisząca te słowa jeszcze nie widziała listy gości zaproszonych na wiejskie przyjęcie u lady Bridgerton, ale dobrze poinformowane źródła donoszą, że w przyszłym tygodniu zjadą do Kentu prawie wszystkie młode damy na wydaniu.

Dla nikogo nie jest to niespodzianką. Lady Bridgerton nigdy nie ukrywała, że pragnie szczęśliwie ożenić swoich synów, dzięki czemu stała się ulubienicą kółka ambitnych mam, które uważają braci Bridgertonów za najgorszy rodzaj zdeklarowanych kawalerów.

Jeśli wierzyć zakładom, co najmniej jeden z nich usłyszy przed końcem tego roku dzwony weselne.

Choć opieranie się na zakładach (prowadzonych przez mężczyzn, a więc z zasady pełnych omyłek) sprawia piszącej te słowa ból, musi ona zgodzić się z powszechnymi przewidywaniami.

Lady Bridgerton wkrótce będzie miała synową. Ale kto nią zostanie - i który syn się ożeni - ach, drodzy czytelnicy, oto kolejna zagadka.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 29 kwietnia 1814

Tydzień później Anthony siedział w swoim prywatnym gabinecie w Kencie i czekał na rozpoczęcie przyjęcia.

Widział listę gości i utwierdził się w przekonaniu, że matka postanowiła w końcu ożenić synów, a najchętniej pierworodnego. Aubrey Hall, rodowa

siedziba Bridgertonów, wkrótce miała się zapełnić tłumem młodych dam, pięknych i pustogłowych. Dla równowagi gospodyni zaprosiła, oprócz żonatych dżentelmenów, także paru kawalerów, jednakże nie dorównujących majątkiem i koligacjami jej synom.

Nigdy nie słynęła z subtelności, jeśli chodziło o dobro własnych dzieci, oczywiście w jej pojęciu.

Nie był zaskoczony, gdy stwierdził, że wśród gości znalazły się również panny Sheffield. Matka kilka razy napomknęła, jak bardzo lubi panią Sheffield. A za dobrze znał jej teorię, że zdrowe drzewa rodzą zdrowe owoce, żeby nie wiedzieć, co to oznacza.

Właściwie ogarnęło go coś w rodzaju pełnego rezygnacji zadowolenia, kiedy dostrzegł na liście nazwisko Edwiny. Pragnął jak najszybciej się jej oświadczyć i mieć już wszystko za sobą. Czuł się trochę nieswojo na wspomnienie jej siostry, ale niewiele mógł teraz zrobić, chyba że zadałby sobie trud znalezienia innej kandydatki.

A nie chciał. Gdy raz już powziął decyzję - w tym wypadku o ożenku - nie lubił zwlekać. Zbyt mało czasu mu zostało. Przez prawie dziesięć lat unikał pułapki małżeństwa, ale gdy już uznał, że pora się ożenić, nie zamierzał odkładać ślubu.

Ożenić się, spłodzić dzieci i umrzeć. Tak wyglądało życie angielskiego arystokraty, nawet jeśli jego ojciec i stryj nie zmarli nagle w wieku odpowiednio trzydziestu ośmiu i trzydziestu czterech lat.

Mógł jedynie unikać Kate Sheffield. Przeprosiny również byłyby na miejscu. Nie uśmiechała mu się myśl o ukorzeniu przed tą kobietą, ale szepty sumienia urosły do wrzasku, dlatego wiedział, że nie ma innego wyjścia. Zwłaszcza że potrafiłaby przeszkodzić jego małżeństwu z Edwiną.

Przyszwał czas na działanie. Jeśli istniało romantyczne miejsce na oświadczyzny, z pewnością było nim Aubrey Hall: zbudowane na początku

osiemnastego wieku z żółtego kamienia, otoczone rozległymi zielonymi trawnikami i sześćdziesięcioma akrami parku, z których dziesięć zajmowały kwitnące ogrody. Teraz ziemię pokrywał dywan hiacyntów i tulipanów, które pani domu sprowadzała z Holandii.

Anthony wyjrzał przez okno na stare majestatyczne wiązy, które ocieniały podjazd. Wśród nich dom wyglądał bardziej jak część natury niż typowa wiejska rezydencja, pomnik bogactwa, pozycji i władzy wzniesiony przez człowieka. Z kilkoma strumieniami, stawem oraz niezliczonymi pagórkami i dolinkami wiązało się wiele wspomnień z dzieciństwa.

Zamknął oczy i wypuścił powietrze z płuc. Uwielbiał przyjeżdżać do Aubrey Hall, ale znajome widoki i zapachy od razu przywodziły mu na pamięć ojca. Nawet teraz, prawie dwanaście lat po jego śmierci, spodziewał się, że zaraz wybiegnie zza rogu z rozradowaną najmłodszą latoroślą na plecach.

Tą latoroślą mógł być chłopiec albo dziewczynka. Edmund Bridgerton nigdy nie wyróżniał żadnego ze swoich potomków, jeśli chodziło o noszenie na barana. Ale którykolwiek z nich siedział na jego szerokich ramionach, zawsze ścigała go niania, krzycząc, żeby natychmiast przerwać te głupie zabawy, bo miejsce dziecka jest w pokoju dzieciennym.

- Och, tato - szepnął Anthony, spoglądając na portret zawieszony nad kominkiem. - Jak, u licha, mam tobie dorównać?

A niewątpliwie największym osiągnięciem wicehrabiego Bridgertona była kochająca się, wesół i szczęśliwa rodzina, tak rzadka w kręgach arystokracji.

Zbliżył się do okna i spojrzął na podjazd. Od obiadu przybywały karoce z kolejnymi młodymi damami o świeżych buziach i roziskrzonych oczach.

Lady Bridgerton nieczęsto wypełniała swój wiejski dom gośćmi, ale za każdym razem było to wydarzenie sezonu.

Po prawdzie, żadne z Bridgertonów nie spędzało zbyt dużo czasu w Aubrey Hall. Anthony podejrzewał, że jego matkę też na każdym kroku

prześladują wspomnienia. Z kolei młodsze dzieci, wychowane w Londynie, nie pamiętały długich przejażdżek konnych po polach, łowienia ryb ani zabaw w domku na drzewie.

Hyacinth, która skończyła jedenaście lat, w ogóle nie знаła ojca. Anthony starał się wynagrodzić jej ten brak najlepiej jak potrafił, ale zdawał sobie sprawę, że nie może się równać ze swoim ideałem.

Z westchnieniem znużenia oparł głowę o framugę i patrząc bezmyślnie przez okno, zastanawiał się, czy ma ochotę na drinka. W tym momencie pod dom zajechał powóz skromniejszy i bardziej zniszczony niż inne, bez złożonych herbów i o wyraźnie słabszych resorach.

Anthony domyślił się, że to panie Sheffield, bo tylko one musiały wynajmować pojazd na sezon. Wszyscy pozostali goście z listy byli posiadaczami znacznych fortun.

I rzeczywiście, kiedy jeden z lokajów ubrany w gustowną szaroniebieską liberię otworzył drzwi, z powozu wysiadła Edwina Sheffield. W bladożółtej podróżnej sukni i takiego samego koloru czepku wyglądała jak zjawisko. Z tej odległości nie widział dokładnie jej twarzy, ale bez trudu potrafił sobie wyobrazić gładkie, zaróżowione policzki i oczy, w których odbijało się niebo.

Gdy przy córce stanęła pani Sheffield, Anthony dopiero wtedy zauważył, jak bardzo są do siebie podobne. Obie były drobne i zgrabne, a mówiąc, identycznie przechylały głowy.

Uroda Edwiny jeszcze nie rozkwitła w pełni, ale -tu zerknął ze smutkiem na portret ojca - on już nie zobaczy, jak żona dojrzeje i pięknieje.

Na końcu pojawiła się panna Katharine.

I Anthony uświadomił sobie, że wstrzymuje oddech.

Zachowała się zupełnie inaczej niż macocha i siostra, które przyjęły pomoc lokaja, z wdziękiem wspierając się na jego ręce. Ona natomiast dosłownie wyskoczyła z powozu, stanęła pewnie na ziemi i popatrzyła na fasadę Aubrey

Hall. W jej oczach na pewno malowało się zaciekawienie i śmiałość.

Lecz gdyby zobaczyła jego, wypełniłyby się pogardą i może odrobiną nienawiści.

Zasłużył sobie na jedno i drugie. Dżentelmen nie traktuje damy tak, jak on potraktował Kate Sheffield.

Odwróciła się do matki i siostry i coś powiedziała, rozśmieszając Edwinę. Pani Sheffield uśmiechnęła się pobłaźliwie. Niewiele miał okazji, żeby obserwować je razem. Stanowiły prawdziwą rodzinę i najwyraźniej dobrze się czuły w swoim towarzystwie.

Anthony nagle uświadomił sobie, że istnieją więzy silniejsze niż pokrewieństwo. Wiedział jednak, że nie może sobie na nie pozwolić.

I dlatego ożeni się z Edwina Sheffield.

Kate podejrzewała, że Aubrey Hall zrobi na niej wrażenie. Nie spodziewała się, że ją zauroczy.

Okazał się mniejszy, niż przypuszczała. Oczywiście był duży, znacznie większy niż domy, które w życiu widywała, ale nie dominował nad otoczeniem jak średniowieczne zamczysko.

Można by go nazwać wręcz przytulnym, gdyby takie określenie pasowało do rezydencji liczącej co najmniej pięćdziesiąt pokoi. Fantazyjne wieżyczki i blanki nadawały mu baśniowy wygląd, zwłaszcza że popołudniowe słońce zabarwiało żółty kamień na czerwono. Aubrey Hall nie był ani surowy, ani przesadnie okazały. Kate od razu go polubiła.

- Uroczy, prawda? - szepnęła Edwina.

- Dostatecznie piękny, żeby dało się wytrzymać tu przez tydzień w towarzystwie tego okropnego człowieka.

Siostra parsknęła śmiechem, a Mary uśmiechnęła się pobłaźliwie, lecz skarciła Kate wzrokiem i powiedziała, zerkając na lokaja, który wyjmował z powozu ich bagaże:

- Nie powinnaś mówić takich rzeczy, kochanie. Nigdy nie wiadomo, kto słucha, a poza tym nie wypada wyrażać się w ten sposób o naszym gospodarzu.

- Bez obawy, na pewno mnie nie usłyszał. Poza tym myślałam, że naszą gospodynią jest lady Bridgerton. To ona przysłała zaproszenie.

- Właścicielem domu jest wicehrabia.

- No, dobrze - ustąpiła Kate i teatralnym gestem wskazała na dom. - Po wejściu na te salony będę samą słodyczą.

Edwina prychnęła.

- To dopiero będzie widok.

Mary zmierzyła pasierbicę podejrzliwym spojrzeniem.

- Promienna i miła masz być również w ogrodach.

- Postaram się zachowywać jak najlepiej. Obiecuję.

- Zrobisz najlepiej, unikając wicehrabiego.

- Dobrze.

Póki on będzie obchodził Edwinę z daleka, dodała w myślach.

- Lady Bridgerton z niecierpliwością oczekuje gości - powiedział lokaj, otwierając im drzwi.

Gdy wspięły się po szerokich schodach, Edwina szepnęła ze złośliwym uśmiechem:

- Pora na przedstawienie, siostró.

- Masz szczęście, że znajdujemy się na widoku - syknęła Kate.

W holu już czekała na nie lady Bridgerton.

- Pani Sheffield! - zawołała na ich widok. - Jak miło panią widzieć! Cieszę się, że pani również mogła przybyć, panno Sheffield - dodała, zwracając się do starszej córki.

- Dziękujemy, że nas pani zaprosiła. Przyjemnie jest wyrwać się z miasta na tydzień.

Gospodyni obdarzyła ją uśmiechem.

- W głębi duszy czuje się pani wiejską dziewczyną?

- Tak. Londyn potrafi być ekscytujący, ale wolę zielone pola i świeże powietrze.

- Mój syn jest taki sam. Większość czasu spędza w stolicy, ale matka zna prawdę.

- Wicehrabia? - zdziwiła się Kate.

Wszyscy przecież wiedzieli, że naturalnym środowiskiem hulaków jest miasto.

- Tak, Anthony. Gdy był dzieckiem, mieszkaliśmy tutaj, a do Londynu jeździliśmy na sezon, bo uwielbiam przyjęcia i bale, ale nigdy na dłużej niż kilka tygodni. Dopiero po śmierci mojego męża przenieśliśmy się na stałe do miejskiej rezydencji.

- Bardzo pani współczuję z powodu straty.

W niebieskich oczach wicehrabiny pojawił się smutek.

- Dziękuję. Odszedł wiele lat temu, ale tęsknię za nim każdego dnia.

Kate ścisnęło w gardle. Dobrze pamiętała, jak kochali się jej ojciec i Mary, więc czuła, że ta kobieta zaznała prawdziwej miłości. Nagle zrobiło się jej żal macochy, lady Bridgerton... i siebie. Wiedziała, że nie jest jej pisany żar głębokiego uczucia.

- Zdaje się, że wpadłyśmy w rzewny nastrój - stwierdziła nagle gospodyni i dodała nazbyt lekkim tonem, zwracając się do pani Sheffield: - Jeszcze nie poznałam pani drugiej córki.

- Naprawdę? - zdziwiła się Mary. - A, rzeczywiście nie mogła przyjść na pani wieczór muzyczny.

- Oczywiście widziałam panią z daleka - powiedziała lady Bridgerton do Edwiny, obdarzając ją promiennym uśmiechem.

Kate nie mogła nie zauważyć, z jaką aprobatą wicehrabina przygląda się jej siostrze. Bez wątplenia doszła do wniosku, że Edwina doskonale nadaje się na

kolejnego członka jej licznej rodziny.

Po krótkiej pogawędce gospodyni zaproponowała im herbatę, ale wszystkie uprzejmie podziękowały, bo Mary była zmęczona i marzyła o drzemce.

- Jak sobie panie życzą - powiedziała lady Bridgerton i dała znak służącej. - Rosę wskaże paniom pokoje. Kolacja jest o ósmej. Czy jeszcze coś mogę dla pań zrobić?

Mary i Edwina potrząsnęły głowami, natomiast Kate w ostatniej chwili wypaliła:

- Właściwie chciałabym panią o coś poprosić. Wicehrabina uśmiechnęła się ciepło.

- Oczywiście.

- Zauważyłam, że ma pani rozległe ogrody kwiatowe. Czy mogłabym je zwiedzić?

- Więc jest pani ogrodniczką z zamiłowania?

- Niezbyt doświadczoną, ale podziwiam dzieło znawczyni.

Gospodyni pokraśniała z zadowolenia.

- Ogrody są moją dumą i radością. Ostatnio mniej się nimi zajmuję, ale kiedy Edmund... to znaczy, kiedy spędzałam tu więcej czasu, zawsze miałam ręce po łokcie ubrudzone ziemią, co moją matkę doprowadzało do szału.

- I zapewne ogrodnika - dodała Kate. Lady Bridgerton wybuchnęła śmiechem.

- Istotnie! Zawsze powtarzał, że jedyne, co kobiety wiedzą o kwiatach, to jak przyjmować je od mężczyzn. Był jednak prawdziwym mistrzem w swoim fachu, więc nauczyłam się z nim dogadywać.

- A on z panią.

- Nie, ale to mnie nie zniechęciło. No dobrze, nie zatrzymuję pań dłużej. Rosę zaprowadzi panie na górę i pomoże się rozpakować. A panią chętnie oprowadzę któregoś dnia po ogrodach, panno Sheffield. Teraz muszę witać

gości, ale później z przyjemnością znajdę dla pani czas.

- Będę zachwycona, dziękuję - powiedziała Kate i ruszyła za Mary i Edwina po schodach.

Anthony wyszedł zza lekko uchylonych drzwi i zbliżył się do matki.

- Rozmawiałaś z paniami Sheffield? - zapytał, choć doskonale znał odpowiedź.

Niestety nie słyszał wszystkiego, bo jego gabinet znajdował się zbyt daleko, więc postanowił przeprowadzić małe śledztwo.

- Tak. Co za urocza rodzina, prawda? Syn ograniczył się do chrząknięcia.

- Tak się cieszę, że je zaprosiłam.

Anthony nic nie powiedział, choć zastanawiał się, czy znowu nie chrząknąć.

- Dołączyłam je do listy gości w ostatniej chwili.

- Nie wiedziałem - mruknął.

- Musiałam znaleźć w wiosce jeszcze trzech dżentelmenów, żeby było do pary.

- A zatem mogę spodziewać się dzisiaj na kolacji wikarego?

- Oraz jego brata z synem.

- Czy młody John nie ma dopiero szesnastu lat? Matka wzruszyła ramionami.

- Byłam zdesperowana.

Rzeczywiście musiało jej bardzo zależeć na paniach Sheffield, skoro godziła się z obecnością przy stole przyszczatego szesnastolatka. Oczywiście podczas nieoficjalnych rodzinnych kolacji Bridgertonowie zrywali z konwenansami i pozwalali dzieciom przebywać w jadalni z dorosłymi. Gdy kiedyś Anthony pojechał z wizytą do przyjaciela, był wstrząśnięty, że kazano mu jeść posiłki w pokoju dzieciennym. Tak czy inaczej wiejskie przyjęcia

rządziły się swoimi prawami i lady Bridgerton zwykle ich przestrzegają.

- Zdaje się, że już zawarłeś znajomość z obiema pannami Sheffield - stwierdziła matka.

Anthony skinął głową.

- Obie są urocze - mówiła dalej. - Nie mają majątku, ale zawsze uważałam, że przy wyborze żony liczy się nie tyle fortuna, co charakter.

- Na który oczywiście zamierzasz zwrócić uwagę, tak? Matka posłała mu wyniosłe spojrzenie.

- Nie bądź taki skory do kpin, synu. Powinieneś codziennie padać na kolana i dziękować Stwórcy, że nie musisz żenić się z bogaczką. Większość mężczyzn nie ma luksusu wyboru w kwestii małżeństwa.

Anthony się uśmiechnął.

- Powiniennem dziękować Stwórcy czy matce?

- Jesteś potworem.

Czułym gestem dotknął jej twarzy.

- Sama go sobie wychowałaś.

- I nie było to łatwe zadanie, zapewniam cię. Syn nachylił się i cmoknął ją w policzek.

- Baw się dobrze, witając gości, mamó. Spiorunowała go wzrokiem, ale bez zbytniego przekonania.

- Gdzie się wybierasz? - zapytała.

- Na spacer.

- Naprawdę?

Odwrócił się lekko zdziwiony.

- Naprawdę. A o co chodzi?

- O nic. Tylko że od wieków nie wybierałeś się na spacer dla samego spaceru.

- Od wieków nie byłem na wsi - przypomniał.

- To prawda. W takim razie powinieneś wybrać się do ogrodów kwiatowych. Wczesne gatunki właśnie rozkwitają i widok jest przepiękny. Takiego nie zobaczysz w Londynie.

Anthony pokiwał głową.

- Zobaczymy się na kolacji.

Matka pomachała mu rozpromieniona, gdy ruszył do gabinetu, którego drzwi balkonowe wychodziły na trawniki.

Intrygowało ją zainteresowanie najstarszego syna pannami Sheffield. Gdyby jeszcze zdołała wybadać, o którą siostrę mu chodzi...

Kwadrans później Anthony szedł ogrodową alejką, rozkoszując się ciepłym słońcem i chłodniejszymi podmuchami wiatru. Nagle usłyszał odgłos kroków dobiegający z pobliskiej ścieżki. Dziwne, bo ogrodnik miał wolne, a goście przebywali w swoich pokojach. Szczerze mówiąc, liczył na samotność.

Zawrócił i ruszył cicho przed siebie. Doszedłszy do końca alejki, spojrzał w prawo, potem w lewo i zobaczył... **Ja**.

Na tle irysów i hiacyntów Kate Sheffield w jasno-lawendowej sukni wyglądała uroczo. Stała obok drewnianej pergoli, która latem miała się pokryć pnącymi różowymi i białymi różami.

Podczas gdy ją obserwował, dotknęła jakiejś rośliny, której nazwy nigdy by nie pamiętał, a potem schyliła się, żeby powąchać holenderskiego tulipana.

- One nie pachną! - zawołał, idąc powoli w jej kierunku.

Wyprostowała się natychmiast, jeszcze zanim go ujrzała. Jej gwałtowna reakcja sprawiła mu dziwne zadowolenie.

Podchodząc do niej, wskazał na jaskrawoczerwony kwiat.

- Są piękne i rzadko spotykane w angielskich ogrodach, ale niestety nie mają zapachu.

Długo zwlekała z odpowiedzią.

- Nigdy wcześniej nie widziałam tulipana. Uśmiechnął się mimo woli.

- Nigdy?

- Nie na rabacie - wyjaśniła. - Co innego w bukietach. Edwina dostaje ich szczególnie dużo o tej porze roku. Ale w naturze jeszcze ich nie podziwiałam.

- Moja matka bardzo je lubi - powiedział Anthony, zrywając jeden. - I oczywiście hiacynty.

- Oczywiście?

- Moja najmłodsza siostra ma na imię Hyacinth. - Wręczył jej kwiat. - Nie wiedziała pani?

- Nie.

- Jak powszechnie wiadomo, nosimy imiona według alfabetu, poczynając od Anthony'ego, a kończąc na Hyacinth. Wygląda na to, że ja wiem dużo więcej o pani niż pani o mnie.

- Całkiem możliwe - powiedziała, ale jej oczy rozszerzyły się ze zdziwienia.

Wicehrabia uniósł brew.

- Jestem zaskoczony, panno Sheffield. Spodziewałem się słów: „Wiem dostatecznie dużo”.

Zrobiła kwaśną minę.

- Obiecałam Mary, że postaram się dobrze zachowywać.

Lord Bridgerton wybuchnął głośnym śmiechem.

- Dziwne, ale Edwina zareagowała podobnie - rzuciła Kate.

Wicehrabia oparł się jedną ręką o pergolę, uważając, żeby nie dotknąć kolców winorośli.

- Jestem niezwykle ciekawy, co w pani pojęciu oznacza to dobre zachowanie.

Wzruszyła ramionami, obracając w palcach tulipana.

- Jeszcze nie wiem, ale się zorientuję.

- W każdym razie ma pani nie kłócić się z gospodarzami, tak?

Łypnęła na niego z ukosa.

- Dyskutowaliśmy nawet, czy uznać pana za naszego gospodarza, milordzie. Ostatecznie zaproszenie przysłała pańska matka.

- To prawda, ale ja jestem właścicielem domu.

- Tak powiedziała Mary. Uśmiechnął się szeroko.

- To panią wiele kosztuje, prawda?

- Bycie miłą dla pana? Skinął głową.

- Robiłam w życiu łatwiejsze rzeczy. Wyraz jego twarzy nieco się zmienił.

- Ale ta nie jest najtrudniejsza?

- Nie lubię pana, milordzie - wypaliła Kate.

- Sam się tego domyśliłem - stwierdził z uśmiechem. Poczwała się nieswojo, zupełnie jak w jego gabinecie, zanim ją pocałował. W krtani zaczęło ją ścisnąć, dłonie zrobiły się gorące. Natomiast w środku... żadne słowa nie były w stanie opisać tego mrowienia. Instynktownie, a może z ostrożności, cofnęła się o krok. Wicehrabia miał taką minę, jakby znał jej myśli.

- Niepotrzebnie pan zrywał ten kwiat - oświadczyła w końcu.

- Potrzebnie. To niesprawiedliwe, że tylko Edwina dostaje kwiaty.

Żołądek podszedł jej do gardła.

- Tak czy inaczej, ogrodnik nie pochwali niszczenia efektów jego pracy.

Bridgerton uśmiechnął się łobuzersko.

- Obwini któreś z mojego młodszego rodzeństwa. Nie udało się jej zachować powagi.

- W tym momencie powinien pan dużo stracić w moich oczach.

- Ale tak się nie stanie?

- Tylko dlatego, że moja opinia o panu już nie może być gorsza.

- A! - Wycelował w nią palec. - Podobno miała być pani grzeczna.

Kate się rozejrzała.

- Ta zasada nie obowiązuje, kiedy nikt nie może mnie usłyszeć.

- Ja panią słyszę.
- Pan się nie liczy. - Przysunął głowę o cal.
- Sądziłem, że tylko ja się liczę.

Nic nie powiedziała, bo nie chciała spojrzeć mu w oczy. Gdy tylko sobie na to pozwalała, jej żołądek wyprawiał osobliwe rzeczy.

- Panno Sheffield?

Podniosła wzrok. I to był wielki błąd.

- Po co mnie pan szukał? - zapytała. Wicehrabia odsunął się od drewnianej kolumny i stanął prosto.

- Nie szukałem. Byłem zaskoczony spotkaniem tak samo jak pani. Właściwie nie wiadomo, dlaczego. Powinien się domyślić, że matka coś knuje, w chwili kiedy mu doradziła, gdzie wybrać się na spacer.

Czyżby sterowała nim ku niewłaściwej pannie Sheffield? Chyba nie wolałaby Kate zamiast Edwiny jako przyszłej synowej.

- Ale skoro już panią znalazłem, muszę coś powiedzieć.

- Coś, czego pan jeszcze nie powiedział? Niemożliwe. Zlekceważył zaczepkę.

- Chciałem panią przeprosić. - Jej oczy zrobiły się okrągłe.

- Słucham? - Głos zabrzmiał jak skrzek żaby.

- Winien jestem pani przeprosiny za moje zachowanie tamtego wieczoru.

Potraktowałem panią bardzo niegrzecznie.

- Kaja się pan za pocałunek? - spytała oszołomiona. Za pocałunek? Coś takiego nawet nie przyszło mu do głowy. Nigdy nie całował kobiety, która z tego powodu mogłaby oczekiwać przeprosin. Chodziło mu o późniejsze niemiłe uwagi.

- Tak, za pocałunek - skłamał. - I również za to, co potem mówiłem.

- Rozumiem. Nie sądziłam, że rozpustnicy proszą o wybaczenie.

Dłoń Anthony'ego sama zacisnęła się w pięść. Jej zwyczaj wyciągania

pochopnych wniosków na jego temat był piekielnie irytujący.

- Ten rozpustnik prosi o wybaczenie - powiedział z naciskiem.

Wzięła głęboki oddech, a następnie wolno wypuściła powietrze z płuc.

- W takim razie przyjmuję pańskie przeprosiny.

- Świetnie - rzucił z olśniewającym uśmiechem. - Mogę odprowadzić panią do domu?

Skinęła głową.

- Ale niech pan nie sądzi, że nagle zmienię zdanie co do pana i Edwiny.

- Nawet mi przez myśl nie przeszło, że tak łatwo zachwiać pani postanowieniem - zapewnił całkiem szczerze.

Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Pozostaje faktem, że mnie pan pocałował - stwierdziła bez ogródek.

- A pani mnie - nie zdołał się powstrzymać. Jej policzki przybrały rozkoszną różową barwę.

- Tak czy inaczej jeśli oświadczy się pan Edwinie mimo pańskiej reputacji, której nie uważam za bezpodstawną...

- Oczywiście - mruknął. Spiorunowała go wzrokiem.

- Gdy coś się stanie, nie można już tego cofnąć. Diabeł kusił Anthony'ego, żeby znaczącym tonem zapytać: „coś?” i w ten sposób zmusić pannę Sheffield do powtórzenia słowa „pocałunek”, ale zlitował się nad nią. Poza tym miała rację. Tamten wieczór miał na zawsze pozostać ich wspólną tajemnicą. Nawet teraz, patrząc na jej zarumienioną twarz i gniewnie zaciśnięte usta, wyobrażał sobie, jakby to było, gdyby chwycił ją w ramiona, zastanawiał się, jak smakowałyby jej wargi.

Czy pachniałaby ogrodem? A może ten odurzający zapach lilii i mydła na stałe przyłgnał do jej skóry?

Stopniałaby w jego objęciach? Czy odepchnęłaby go i uciekła do domu?

Był tylko jeden sposób, żeby się tego dowiedzieć, ale wtedy na dobre

pogrzebałby swoje szanse na małżeństwo z Edwina.

Z drugiej strony, może rzeczywiście poślubienie jej siostry spowodowałoby zbyt wiele komplikacji. Przecież nie wypada pożądać własnej szwagierki.

Może nadszedł czas, żeby poszukać nowej kandydatki na żonę, choć na samą myśl ogarniało go znużenie.

Może nadeszła pora, żeby znowu pocałować Kate Sheffield, tutaj, w pięknych ogrodach Aubrey Hall, wśród aromatów przesycających powietrze.

Może...

Może...

9

Mężczyźni to istoty pełne sprzeczności. Ich głowy i serca nigdy nie potrafią dojść ze sobą do porozumienia. A kobiety i tak wiedzą aż za dobrze, że ich działaniami zwykle rządzą całkiem inne pobudki.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 29 kwietnia 1814

A może nie.

Właśnie gdy zaczął się ku niej nachylać, usłyszał głos młodszego brata.

- Anthony! Tu jesteś.

Panna Sheffield, w błogiej nieświadomości, jak blisko była zacałowania na śmierć, odwróciła się ku nadchodzącemu.

- Któregoś dnia go zabiję - mruknął wicehrabia.

- Mówił pan coś, milordzie?

Nic nie powiedział i chyba dobrze zrobił, bo jeśli jej nie ignorował, budziły się w nim żądze, które prostą drogą prowadziły go ku katastrofie.

Właściwie powinien podziękować Colinowi, że zjawił się nie w porę.

Jeszcze kilka sekund i pocałowałby Kate Sheffield, co byłoby największym błędem w jego życiu.

Jeden pocałunek mogła mu wybaczyć, zwłaszcza że wtedy w gabinecie sama go sprowokowała. Ale dwa... Cóż, jako człowiek honoru musiałby zrezygnować ze starania się o rękę Edwiny Sheffield.

O mały włos zarzuciłby swoje plany. Co właściwie sobie myślał? Przecież wiedział, że nie znajdzie lepszej kandydatki. Tyle że w obecności jej nieznośnej siostry tracił głowę.

- Anthony, panno Sheffield - przywitał się Colin, mierząc ich podejrzliwym wzrokiem. - Co za niespodzianka!

- Zwiedzałam ogrody i natknęłam się na pańskiego brata.

- Przyjechali Daphne i Simon - oznajmił młodszy Bridgerton.

- Moja siostra i jej mąż - wyjaśnił wicehrabia.

- Diuk? - zapytała uprzejmie.

- We własnej osobie - odburknął. Colin się zaśmiał.

- Był przeciwny temu małżeństwu - powiedział do gościa. - Dobija go to, że są szczęśliwi.

- Och, do... - warknął jego brat, ale w porę ugryzł się w język. - Jestem bardzo rad, że moja siostra jest szczęśliwa - zapewnił niezbyt przekonującym tonem. - Żałuję tylko, że nie miałem jednej okazji więcej, żeby sprać na kwaśne jabłko tego... denerwującego osobnika, zanim złożyli sobie przysięgę.

Kate omal się nie zakrztusiła.

- Rozumiem - bąknęła, usiłując zachować powagę.

Colin posłał jej uśmiech, po czym zwrócił się do brata.

- Daff zaproponowała partyjkę pall malla. Co ty na to? Nie graliśmy od wieków. Może uda się nam uciec przed niezdarnymi pannami, które zaprosiła dla nas matka. - Uśmiechnął się rozbrajająco do Kate. - Nie dotyczy do oczywiście naszej towarzyszki.

- Oczywiście.

Zielone oczy Colina zabłyśły.

- Nikt nie popełniłby takiego błędu, żeby nazywać panią niezdarną panienką.

- Czy to komplement? - zapytała sucho.

- Tak.

- W takim razie dziękuję.

- Lubię ją - powiedział ze śmiechem do brata. Anthony nie wyglądał na rozbawionego.

- Grała pani kiedyś w pall maila, panno Sheffield? -zainteresował się Colin.

- Niestety nie. Nawet nie wiem, co to jest.

- To świetna zabawa na powietrzu. Bardziej popularna we Francji niż u nas, ale tam nazywają ją paille maille.

- Jak się w to gra?

- Rozmieszcza się na trasie okrągłe bramki i kijami wbija do nich drewniane kule.

- Z opisu wydaje się proste - stwierdziła. Colin wybuchnął śmiechem.

- Ale nie wtedy, kiedy się rywalizuje z Bridgertonami.

- Dlaczego?

- Nigdy nie widzieliśmy potrzeby urządzania normalnego toru, zgodnego z zasadami - wtrącił wicehrabia. - Colin ustawia bramki na korzeniach drzew...

- A ty swoje w kierunku stawu - przerwał mu brat. - Do tej pory nie znaleźliśmy czerwonej kuli Daphne.

Kate zdawała sobie sprawę z tego, że nie powinna umawiać się na popołudnie z lordem Bridgertonem, ale, do diaska, pall mail nieźle się zapowiadał.

- *Znajdzie się miejsce dla jeszcze jednego gracza, skoro wykluczycie mnie z grona niezdar?* - spytała.

- Oczywiście! - zapewnił ją Colin. - Podejrzewam, że doskonale pasuje pani do naszej gromadki podstępnych oszustów.

- Wiem, że w pana ustach to komplement - powiedziała Kate ze śmiechem.

- Jasne. Na honor i uczciwość jest inna pora i miejsce, z pewnością nie w pall mailu.

- Będziemy musieli zaprosić również pani siostrę - oznajmił wicehrabia z zadowolonym uśmiechem.

- Edwinę? - wykrztusiła Kate.

Pięknie! Robiła wszystko, żeby trzymać tych dwoje z daleka od siebie, a teraz zorganizowała im wspólną zabawę. Nie mogła wykluczyć Edwiny po tym, jak sama wprosiła się do gry.

- Ma pani inną siostrę? Spiorunowała go wzrokiem.

- Może nie będzie jej się chciało przyjść. Teraz odpoczywa w swoim pokoju.

- Przykażę pokojówce, żeby zapukała bardzo cicho - obiecał wicehrabia.

- Świetnie! - ucieszył się Colin. - Będzie nas do pary. Trzech mężczyzn i trzy kobiety.

- Gra się w drużynach? - spytała Kate.

- Nie, ale matka zawsze dba o to, żeby liczba pań i panów się zgadzała.

- Zajmę się sprowadzeniem panny Sheffield - oznajmił lord Bridgerton, bardzo zadowolony z siebie. - Colinie, może zaprowadzisz drugą pannę Sheffield na trawnik? Spotkamy się za pół godziny.

Kate nie miała ochoty zostawiać Edwiny samej w towarzystwie wicehrabiego, choćby na krótko, ale w końcu się nie odezwała. Nie przychodził jej do głowy żaden pretekst.

Bridgerton zauważył, że rusza ustami jak ryba, i jego wargi wykrzywił charakterystyczny irytujący uśmiezek.

- Dobrze, że się pani ze mną zgadza, panno Sheffield.

Tylko bąknęła coś pod nosem, bo gdyby wydobyła z siebie zrozumiałe słowa, na pewno nie byłyby uprzejme.

- W takim razie do zobaczenia - powiedział Colin. Wziął ją pod ramię i ruszył alejką. Anthony odprowadził ich wzrokiem, nie przestając się uśmiechać.

Jakieś pół mili od domu opadało do brzegu jeziora dość nierówne rozległe pole.

- To chyba miejsce spoczynku zaginionej kuli? -zauważyła Kate.

Colin się roześmiał i skinął głową.

- Szkoda, bo mieliśmy sprzętu akurat dla ośmiu graczy. Mama uparła się, żeby kupić zestaw dla każdego z dzieci.

- Jesteście bardzo zżytą rodziną, prawda?

- Najlepszą na świecie - odparł Colin i skierował kroki do pobliskiej szopy.

Ruszyła za nim.

- Wie pan, która godzina? - spytała. Zatrzymał się, wyjął z kieszeni zegarek i otworzył wieczko.

- Dziesięć po trzeciej.

- Dziękuję.

Zostawili wicehrabiego mniej więcej za pięć trzecia, więc powinien wrócić z Edwina za około piętnaście minut. Najdalej wpół do czwartej. Była skłonna dopuścić niewielkie spóźnienie. Jeśli lord Bridgerton zjawi się do tej pory, powstrzyma się od złośliwych uwag. Drzwi szopy skrzypnęły przeraźliwie.

- Zdaje się, że zardzewiały - stwierdziła Kate.

- Trochę czasu minęło od naszej ostatniej gry.

- Naprawdę? Gdybym miała taki dom jak Aubrey Hall, nigdy nie wyjeżdżałabym do Londynu.

- Pod tym względem przypomina pani Anthony'ego.

- Chyba pan żartuje.

Potrząsnął głową, a po jego wargach przemknął dziwny uśmiezek.

- Może dlatego, że oboje jesteście najstarsi. Codziennie dziękuję Bogu, że nie urodziłem się jako pierwszy.

- Dlaczego?

Colin wzruszył ramionami.

- Po prostu nie chciałem dźwigać na barkach takiej odpowiedzialności, to wszystko. Tytuł, rodzina, fortuna... to bardzo duże obciążenie.

Kate wolałaby nie słuchać, jak dobrze wicehrabia radzi sobie z obowiązkami. Wolałaby nie dopuszczać do świadomości faktów, które mogłyby zmienić jej opinię, choć musiała przyznać, że zrobiła na niej wrażenie szczerłość jego przeprosin.

- Co to ma wspólnego z Aubrey Hall? - zapytała. Colin przez chwilę patrzył na nią pustym wzrokiem, jakby zapomniał o przedmiocie rozmowy, która rozpoczęła się od jej niewinnej uwagi o Aubrey Hall.

- Nic - powiedział w końcu. - I zarazem wszystko. Anthony uwielbia ten dom.

- Ale większość czasu spędza w Londynie, prawda?

- Tak. To dziwne, nie uważa pani?

Nic nie odpowiedziała, tylko patrzyła, jak młodszy Bridgerton wytacza z szopy specjalny wózek ze sprzętem do gry.

- Trochę zakurzony, ale poza tym w porządku.

- Nie licząc utraty czerwonej kuli.

- Przez Daphne - oświadczył Colin. - O wszystko ją obwiniam. To ułatwia życie.

- Słyszałam!

Kate odwróciła się i zobaczyła atrakcyjną młodą parę. Mężczyzna był wyjątkowo przystojny, o bardzo ciemnych włosach i bardzo jasnych oczach. Kobieta bez wątplenia należała do rodu Bridgertonów. Miała takie same

kasztanowate włosy jak bracia, taką samą budowę kostną i uśmiech. Opowieści, że rodzeństwo jest niezwykle do siebie podobne, okazały się prawdziwe.

- Daff! Przyszłaś w samą porę, żeby pomóc nam rozstawiać bramki.

Siostra uśmiechnęła się promiennie.

- Chyba nie sądziłeś, że pozwolę ci samemu wytyczyć trasę? - Spojrzała na Kate. - Nie ufam mu.

- Proszę jej nie słuchać - poradził Colin. - Ona najbardziej oszukuje.

Daphne przewróciła oczami.

- Ponieważ mój żaloszny brat nie zważa na formy, sama się przedstawię. Jestem Daphne, księżna Hastings, a to mój mąż Simon.

- Wasza miłość - powiedziała Kate z ukłonem i to samo powtórzyła, zwracając się do diuka: - Wasza miłość.

Colin wskazał na nią ręką.

- A to panna Sheffield.

Jego siostra zrobiła zdziwioną minę.

- Właśnie minęłam się z Anthonym. Wspominał że idzie po pannę Sheffiid.

- Po moją siostrę Edwinę. Ja jestem Katherine, dla przyjaciół Kate.

- Skoro jest pani na tyle odważna, żeby grać w pall maila z Bridgertonami, zdecydowanie chcę zostać pani przyjaciółką - oświadczyła księżna z szerokim uśmiechem. - Proszę mówić mi Daphne. A do mojego męża Simon. Kochanie?

- Oczywiście - rzucił diuk pospiesznie.

Kate odniosła wrażenie, że powiedziałby to samo, gdyby stwierdziła, że niebo jest pomarańczowe. Najwyraźniej świata poza nią nie widział.

Tego właśnie pragnęłabym dla Edwiny, pomyślała.

- Panna Sheffield... to znaczy Kate i ja розміścimy trzy, a ty i Simon resztę - oznajmiła Daphne, sięgając po bramki.

Nie czekając na zgodę, wzięła Katharine pod ramię i poprowadziła w

stronę jeziora.

- Musimy się postarać, żeby Anthony przegrał - szepnęła. - Nigdy nie wybaczyłam mu tamtego ostatniego razu. Myślałam, że Benedict i Golin umrą ze śmiechu. A Anthony był najgorszy. Po prostu stał i uśmiechał się głupkowato. Z zadowoleniem! Mój najstarszy brat w tym celuje.

- Wiem - mruknęła Kate.

Na szczęście księżna jej nie usłyszała.

- Gdybym mogła go zabić, na pewno bym to zrobiła.

- A jeśli wszystkie kule wpadną do jeziora? Przy waszym zacięciu do walki to...

- Nieuniknione? - dokończyła za nią Daphne. - Prawdopodobnie masz rację. W pall mailu nie prze strzegamy żadnych reguł. Gdy Bridgerton bierze do ręki kij, staje się najgorszym oszustem i kłamcą. Prawdę mówiąc, wcale nie chodzi nam o samo zwycięstwo, tylko o to, żeby inni przegrali.

- To brzmi...

- Okropnie? - Nowa przyjaciółka uśmiechnęła się szeroko. - Wcale nie. Zapewniam cię, że będziesz się bawić jak nigdy. Tak czy inaczej, wszystkie kule kiedyś wylądują w jezioru i przyjdzie nam zamówić we Francji następny komplet. - Wsadziła bramkę w ziemię. - Szkoda, ale upokorzenie przeciwników jest warte każdej ceny.

Kate nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

- Masz braci?

- Nie, tylko siostrę.

Daphne osłoniła ręką oczy i rozejrzała się w poszukiwaniu miejsca na bramkę. Wypatrzywszy sterczący spod ziemi korzeń, ruszyła w jego stronę.

- Czterech braci zapewnia świetną edukację - stwierdziła.

Natychmiast wzbudziła zainteresowanie Kate.

- Czego się nauczyłaś? Jak podbić mężczyźnie oko? Powalić go na

ziemię?

- Zapytaj mojego męża - odparła Daphne z figlarnym uśmiechem.

- O co? - zawołał diuk z drugiej strony drzewa, gdzie razem ze szwagrem wytyczał tor.

- O nic - odkrzyknęła żona i dodała szeptem: - Nauczyłam się, jak zamknąć mu usta. Mężczyznami dużo łatwiej kierować, kiedy się zrozumie kilka podstawowych rzeczy na temat ich natury.

- Jakich? - ponagliła ją Kate.

- Nie są tacy bystrzy jak my, nie mają intuicji i nie muszą wiedzieć połowy tego, co my. - Obejrzała się ukradkiem. - Chyba mnie nie słyszał? Simon wyszedł zza drzewa.

- Każde słowo.

Kate zakrztusiła się od śmiechu, a Daphne podskoczyła, lecz zaraz odzyskała rezon i oświadczyła wyzywająco:

- Ale to prawda.

- Pozwolę ci tak myśleć - rzucił łaskawym tonem i zwrócił się do Kate: - Przez lata dowiedziałem się paru rzeczy o kobietach.

- Naprawdę?

Skinął głową i nachylił się do niej, jakby zamierzał zdradzić wielką tajemnicę.

- Łatwiej nimi kierować, kiedy pozwala się im wierzyć, że są bystrzejsze i mają lepszą intuicję niż mężczyźni. - Posłał żonie spojrzenie pełne wyższości. - I nasze życie jest spokojniejsze, jeśli udajemy, że wiemy tylko pięćdziesiąt procent tego, co one.

W tym momencie podszedł do nich Colin, wymachując kijem.

- Klóć się? - zapytał Kate.

- Dyskutują - sprostowała Daphne.

- Niech mnie Bóg broni przed takimi dyskusjami - skwitował brat. -

Wybierzmy kolory.

Ruszyli do wózka ze sprzętem.

- Która godzina?

Colin sięgnął do kieszonki.

- Trochę po wpół do czwartej. A dlaczego pani pyta?

- Pomyślałam sobie, że wicehrabia i Edwina już powinni tu być - odparła, siląc się na obojętność.

Bridgerton wzruszył ramionami.

- Powinni. - Całkiem nieświadomy jej zdenerwowania, wskazał na zestaw do gry. - Pani pierwsza jako gość. Jaki kolor pani woli?

Bez namysłu sięgnęła po bijak i dopiero gdy wzięła go do ręki, stwierdziła, że jest czarny.

- Kij śmierci - powiedział Colin z aprobatą. - Wiedziałem, że będzie z pani świetny gracz.

- Zostawmy różowy Anthony'emu - zaproponowała Daphne, biorąc zielony.

Diuk wybrał pomarańczowy, po czym zwrócił się do Kate:

- Jesteś świadkiem, że nie miałem nic wspólnego z tą intrygą.

Uśmiechnęła się przekornie.

- Zauważyłam, że ominąłeś różowy.

- Wcale nie - zaprotestował, odwzajemniając uśmiech. - Moja żona już dokonała wyboru w imieniu brata. Nie mogłem przecież sprawić jej zawodu, prawda?

- Dla mnie żółty, a niebieski dla panny Edwiny, tak? - spytał Colin.

- Tak. Moja siostra uwielbia niebieski kolor. Cała czwórka spojrzała na dwa ostatnie kije: różowy i fioletowy.

- Nie spodoba mu się żaden - stwierdziła Daphne. Brat pokiwał głową.

- Ale różowy najmniej.

Wziął fioletowy bijak i wrzucił go do szopy razem z kulą od kompletu.

- Gdzie Anthony? - zainteresował się diuk.
- Bardzo dobre pytanie - mruknęła Kate pod nosem, uderzając ręką o udo.
- Pewnie chciałaby pani wiedzieć, która godzina - domyślił się Colin.

Oblała się rumieńcem.

- Nie, dziękuję.
- Bo zauważyłem, że kiedy zaczyna pani wykonywać ten nerwowy gest...

Kate zeszywniała.

- ...zwykle potem pyta mnie pani o godzinę.
- Dużo się pan o mnie dowiedział w tak krótkim czasie - stwierdziła sucho.

Uśmiechnął się szeroko.

- Jestem spostrzegawczy.
- Najwyraźniej.
- A na wypadek gdyby jednak panią to ciekawiło, jest za piętnaście piąta.
- Są już spóźnieni. Nachylił się do niej i szepnął:
- Nie przypuszczam, żeby mój brat napastował pani siostrę.

Cofnęła się gwałtownie.

- Panie Bridgerton!
- O czym rozmawiacie? - zainteresowała się Daphne.
- Panna Sheffield martwi się, że Anthony naraża na szwank dobre imię

drugiej panny Sheffield.

- Colinie! To wcale nie jest zabawne.
- I w dodatku nieprawda - oświadczyła Kate.

No, może nie do końca nieprawda. Nie podejrzewała, żeby wicehrabia narzucił się Edwinie, ale na pewno robił wszystko, żeby ją oczarować, co było równie niebezpieczne.

Zważyła w dłoni kij śmierci, zastanawiając się nad drobnym wypadkiem.

Anthony popatrzył na zegar wiszący nad kominkiem w jego gabinecie. Prawie wpół do czwartej.

Uśmiechnął się szeroko.

Bardzo cenił punktualność, ale tym razem nie miał nic przeciwko małemu spóźnieniu.

Kate Sheffield z pewnością przeżywała teraz katusze na myśl o siostrze zdanej na jego łaskę.

Jego wargi znowu wykrzywił uśmiech. Od wieków i nie bawił się tak dobrze, a przecież tylko krążył po swoim gabinecie i wyobrażał sobie pannę Sheffield z zaciśniętymi ustami i płonącymi oczami.

Sam był bez winy. Zjawiłby się o umówionej porze, gdyby nie musiał czekać na Edwinę. Panna Sheffield przysłała na dół pokojówkę z wiadomością, że zejdzie za dziesięć minut. Minęło już dwadzieścia.

Nagle przyszło mu do głowy, że po ślubie dużo czasu będzie mu zajmować oczekiwanie na żonę. Czyżby należała do osób, które notorycznie się spóźniają? Po jakimś czasie ta wada mogła okazać się irytująca.

W tym momencie w holu rozległy się kroki i w progu stanęła panna Sheffield.

Beznamiętnie stwierdził, że wygląda jak zjawisko. Jej twarz była klasycznie piękna, postawa pełna gracji, oczy błękitne jak niebo.

Żaden mężczyzna nie mógł pozostać obojętny na taką urodę, lecz Anthony na próżno szukał w sobie jakiejś żywszej reakcji.

Nic. Nawet nie miał ochoty, żeby ją pocałować!

Może to i dobrze. Przecież nie chciał żony, w której mógłby się zakochać. Pożądanie byłoby w małżeństwie miłą rzeczą, ale zarazem niebezpieczną. Łatwiej prowadziło do miłości niż brak zainteresowania.

- Bardzo przepraszam za spóźnienie, milordzie.

- Drobiazg - odparł, trochę podniesiony na duchu ostatnimi rozważaniami.

Nie musiał szukać innej kandydatki. - Ale powinniśmy już ruszać. Tor na pewno jest gotowy.

Po drodze rzucił uwagę na temat ładnego dnia. Edwina się z nią zgodziła. Następnie wyraził opinię o wczorajszej pogodzie. Jego towarzyszka odpowiedziała spostrzeżeniem, którego chwilę później już nie pamiętał.

Po omówieniu warunków atmosferycznych zapadli w milczenie. Po trzech minutach przerwała je Edwina.

- Co pan studiował na uniwersytecie? Anthony zerknął na nią zdziwiony. Jeszcze żadna młoda dama nie zadała mu takiego pytania.

- To, co zwykle się studiuje.

- Czyli? - W jej głosie zabrzmiało zniecierpliwienie.

- Historię. Trochę literatury.

- Aha. - Zamyśliła się na chwilę. - Uwielbiam czytać.

- Tak? - Spojrzał na nią z zaciekawieniem. Nigdy nie wzięłyby jej za mola książkowego. - Co pani lubi czytać?

Wyraźnie się rozluźniła.

- Powieści, jeśli jestem w odpowiednim nastroju. Filozofię, jeśli akurat zależy mi na samodoskonaleniu.

- Filozofię? Nie mogłem jej strawić. Panna Sheffield zaśmiała się melodyjnie.

- Kate też zawsze powtarza, że doskonale wie, jak żyć, i nie potrzebuje, żeby jakiś człowiek z zamierzchłych czasów udzielał jej wskazówek.

Anthony pomyślał o swoich nieudanych próbach zapoznania się z dziełami Arystotelesa, Kartezjusza i Benthama.

- Muszę się zgodzić z pani siostrą.

- Pan z Kate? Chyba powinnam gdzieś odnotować to wielkie wydarzenie.

Zerknął na nią z ukosa.

- Jest pani bardziej impertynencka, niż przypuszczałem.

- Nawet w połowie nie taka jak Kate.
- Co do tego nie ma wątpliwości.

Usłyszał ciche parsknięcie, a kiedy spojrzął na Edwinę, zauważył, że bardzo stara się zachować powagę. Gdy wspięli się na nieduże wzniesienie, zobaczyli, że reszta graczy już na nich czeka.

- Do diaska! - zaklął Anthony, całkiem zapominając, że u jego boku idzie kobieta, z którą postanowił się ożenić. - Ona wybrała kij śmierci.

10

Przyjęcie w wiejskiej rezydencji to wydarzenie o doniosłych konsekwencjach. Uczestnicy często doskonale się bawią w towarzystwie innym niż współmałżonkowie, a kawalerowie i panny wracają do miasta jako narzeczeni.

I tym razem wyjazd na wieś zaowocował niespodziewanymi zaręczynami.

Kronika towarzyska, lady Whistledown, 2 maja 1814

- Nie spieszyliście się zbyt - stwierdził Colin na ich widok. - Od dawna jesteśmy gotowi. Proszę, Edwino, oto niebieski kij. A tobie, bracie, przypadł różowy.

- A dlaczego nie czarny? - zapytał wicehrabia, łypiąc na Kate.

- Pozwoliłem panie Sheffield wybierać pierwszej. Ostatecznie jest naszym gościem.

- Anthony zwykle bierze czarny - wyjaśniła Daphne. - Zresztą to on nadał mu nazwę.

- Różowy zupełnie do pana nie pasuje - stwierdziła Edwina. - Może się zamienimy?

- Nie! - zaprotestował Colin. - Niebieski to kolor twoich oczu.

Kate wydawało się, że słyszy cichy jęk lorda Bridgertona.

- I tak wygram - zapowiedział, wyrywając bratu z ręki różowy bijak. -
Zaczynamy?

Po dokonaniu wzajemnej prezentacji księstwa i młodszej panny Sheffield wszyscy ruszyli na miejsce startu.

- Ustalmy kolejność według starszeństwa - zaproponował Colin i skierował wzrok na Edwinę.

Dziewczyna potrząsnęła głową.

- Powinnam raczej być ostatnia, żeby poobserwować grę bardziej doświadczonych ode mnie.

- Mądra kobieta. W takim razie zaczniemy od najstarszego. Anthony, ty chyba jesteś z nas najbardziej wiekowy.

- Przykro mi, drogi bracie, ale Hastings jest kilka miesięcy ode mnie starszy.

- Dlaczego odnoszę wrażenie, że uczestniczę w rodzinnej sprzeczce? - szepnęła Edwina do ucha Kate.

- Myślę, że Bridgertonowie bardzo poważnie traktują pall maila - odszepnęła siostra.

Trójka rodzeństwa miała zawzięte miny, oczy wszystkich płonęły żądzą zwycięstwa.

- Hej! - krzyknął Colin, grożąc im palcem. - Zmowy są niedopuszczalne.

- Nawet nie wiedziałybyśmy, jak się zmówić, bo nikt nie uznał za stosowne wyjaśnić nam zasad gry - odparowała Kate.

- Po prostu trzeba zacząć, a wszystko stanie się jasne w trakcie rozgrywki - powiedziała szybko Daphne.

- Zdaje się, że celem jest zatopienie kul przeciwników w jeziorze - szepnęła Kate do Edwiny.

- Naprawdę?

- Nie, ale tak uważają Bridgertonowie.

- Wciąż coś knujecie! - zawołał Colin, nie patrząc w ich stronę. - Hastings, uderzaj pierwszy tę cholerną kulę. Nie mamy całego dnia.

- Nie przeklinaj - skarciła go Daphne. - Tu są damy.

- Ty się nie liczysz

- Są jeszcze dwie inne.

Colin zamrugał jak wyrwany z transu i odwrócił się do panien Sheffield:

- Czują się panie obrażone?

- Nie - odparła Kate.

Edwina tylko potrząsnęła głową.

- To dobrze. Hastings, ruszaj się.

- Zdajecie sobie sprawę, że nigdy wcześniej nie grałem w pall maila? - powiedział diuk do nikogo w szczególności.

- Poślij kulę w tamtym kierunku - doradziła mu żona, wskazując na pierwszą bramkę.

- Czy to nie jest ostatnia bramka? - zapytał Anthony.

- Pierwsza.

- Powinna być ostatnia. Daphne uniosła brodę.

- Ja wytyczałam trasę i to jest pierwsza bramka.

- Czuję, że będzie krwawo - skomentowała Edwina szeptem.

Simon posłał szwagrowi fałszywy uśmiech.

- Chyba uwierzę twojej siostrze.

- Ona szykowała tor - wtrąciła Kate. Wszyscy czworo spojrzeli na nią z osłupieniem, jakby nie mogli uwierzyć, że ma czelność wtrącać się do ich rozmowy.

- Naprawdę.

Daphne objęła ją ramieniem.

- Uwielbiam cię, Kate Sheffield - oświadczyła.

- Niech mi Bóg dopomoże - mruknął Anthony pod nosem.

Diuk zamachnął się kijem i pomarańczowa kula potoczyła się po trawie.

- Brawo, Simonie! - wykrzyknęła żona. Colin zmierzył ją pogardliwym wzrokiem.

- W pall mailu nigdy nie wiwatuje się na cześć przeciwników - pouczył wyniosłym tonem.

- On jeszcze nigdy w to nie grał. Na pewno nie zajmie pierwszego miejsca.

- Nieważne.

- W pall mailu obowiązuje przeciwieństwo fair play - wyjaśniła Daphne, zwracając się do gości.

- Domyśliłam się - stwierdziła Kate sucho.

- Moja kolej! - oznajmił wicehrabia.

Z niesmakiem popatrzył na różowy bijak, a następnie przymierzył się do uderzenia. Kula pofrunęła nad trawą, uderzyła w drzewo i jak kamień spadła na ziemię.

- Świetnie! - zawołał Colin.

Anthony zmełł w ustach kilka niecenzuralnych słów.

Tymczasem jego brat posłał żółtą kulę w stronę pierwszej bramki, po czym ustąpił miejsca Kate.

- Mogę najpierw poćwiczyć? - spytała.

- Nie! - odpowiedziały jej stanowczym tonem trzy osoby.

- Doskonale. Odsuńcie się wszyscy. Nie chcę nikogo zranić przy pierwszej próbie.

Wykonała solidny zamach i włożyła w cios całą siłę. Kula poleciała imponującym łukiem, trafiła w to samo drzewo co wcześniej różowa i wylądowała tuż obok niej.

- O rany! - wyrwało się Daphne.

- Dlaczego „o rany”? - spytała zmartwiona. Współczujący uśmiech nowej

przyjaciółki nie dodał jej pewności siebie.

- Zobaczysz.

Księżna wykonała uderzenie i ruszyła przez pole. Kate zerknęła na jej brata i stwierdziła, że wicehrabia wygląda na bardzo zadowolonego z obrotu sytuacji.

- Chyba teraz moja kolej - powiedziała Edwina i ustawiła się na starcie.

Anemicznie pchnęła kulę i jęknęła, gdy ta zatrzymała się trzy razy bliżej niż pozostałe.

- Proszę następnym razem lepiej się przyłożyć - poradził lord Bridgerton i skierował się ku drzewu.

- Sama nigdy bym tego nie wymyśliła - rzuciła za nim Edwina ściszonego głosem.

- Hastings! Twoja kolej! - huknął wicehrabia. Sam skrzyżował ramiona i oparł się o pień w oczekiwaniu na przeciwniczkę.

- Panno Sheffield! - zawołał w końcu. - W tej grze trzeba podążać za swoją kulą!

Potem obserwował, jak idzie ku niemu zamaszystym krokiem.

- I co teraz? - spytała burkliwie.

- Powinna mnie pani traktować z większym szacunkiem - stwierdził z dziwnym uśmiechem.

- Po tym, jak pan się ociągał z przyjściem - odparowała. - Powinnam raczej powlec pana za koniem, a na koniec poćwiartować.

- Co za krwiożerczość! Nabierze pani wprawy w pall mailu... kiedyś.

Patrzył rozbawiony, jak jej twarz najpierw czerwienieje, a potem blednie.

- Co pan ma na myśli?

- Na litość boską, Anthony! - wrzasnął brat. - Teraz ty, do cholery!

Wicehrabia spojrział na dwie przytulone do siebie drewniane kule, czarną i jaskraworóżową, postawił stopę na swojej, zamachnął się kijem...

- Dobrze. Nie chcemy przecież, żeby drogi Colin czekał.

- Co pan robi? - krzyknęła Kate.

I uderzył. Jego kula została na miejscu, przyciśnięta butem, jej poleciała w dół zbocza.

- Jest pan diabłem!

- W miłości i na wojnie wszystko jest dozwolone.

- Zabiję pana.

- Może pani spróbować, ale najpierw musi pani mnie złapać.

Kate zerknęła na kij śmierci, a potem na jego nogę.

- Proszę nawet o tym nie myśleć - ostrzegł.

- Ale to takie kuszące.

Nachylił się ku niej z groźną miną.

- Mamy świadków.

- I tylko to ratuje panu życie. Na razie.

- Pani kula leży u stóp pagórka, panno Sheffield. Zobaczymy się za jakieś pół godziny.

W tym momencie przemaszerowała obok nich Daphne.

- Właśnie dlatego powiedziałam „o rany!” - rzuciła przez ramię.

Zdaniem Kate całkiem niepotrzebnie.

- Zapłaci mi pan za to - syknęła do wicehrabiego. Jego uśmiezek mówił więcej niż słowa.

Zszedłszy po stoku, Kate zaklęła głośno i bardzo niekobieco, gdy stwierdziła, że jej kula tkwi pod żywopłotem.

Pół godziny później pozostali gracze wyprzedzali ją o dwie bramki. Wicehrabia wygrywał, co niezmiernie ją denerwowało. Jedyłą pociechą było to, że nie musiała patrzeć na jego triumfującą minę.

W pewnym momencie, gdy znudzona czekała na swoją kolej, usłyszała krzyk zawodu.

Natychmiast się ożywiła.

Uradowana na samą myśl o klęsce przeciwnika, zobaczyła, że prosto na nią pędzi różowa kula.

- Ha! - zaśmiała się i szybko usunęła się jej z drogi, żeby nie stracić palca.

Obejrzała się i zobaczyła, że Colin podskakuje, wymachując kijem i krzycząc:

- Juhu!

Starszy brat patrzył na niego z żądzą mordy wypisaną na twarzy.

Kate sama wykonałaby taniec radości, gdyby nie to, że fatalny rzut cofał lorda Bridgertona o kilka bramek. I choć samotność nie była szczególnie zabawna, i tak wydawała się lepsza niż rozmowa z wicehrabią.

Chwilę później nadszedł, ciskając z oczu pioruny.

- Co za pech, milordzie - skomentowała. Przeszył ją wzrokiem.

Westchnęła, oczywiście tylko dla efektu.

- Na pewno uda się panu zająć drugie albo trzecie miejsce.

Nachylił się ku niej i wydał odgłos podobny do warknięcia.

- Panno Sheffield! - rozległ się niecierpliwy okrzyk Colina. - Pani kolej!

Kate przez chwilę zastanawiała się, czy wycelować w następną bramkę, czy spróbować sabotażu. Niestety ustawienie kul wykluczało powtórzenie sztuczki wroga. Może i dobrze, bo przy swoim szczęściu w ogóle nie trafiłaby w cel albo zrobiła sobie krzywdę.

- Decyzja, decyzja - mruknęła do siebie. Wicehrabia swoim zwyczajem skrzyżował ramiona.

- Jedyne sposoby, żeby wykluczyć mnie z gry, to zmarnować również swoją szansę - podpowiedział.

- To prawda, ale ja i tak nie mam szansy wygrać - stwierdziła, uśmiechając się niewinnie.

- Może pani być druga albo trzecia. Potrząsnęła głową.

- Mało prawdopodobne. Jestem daleko za innymi, a już niedługo koniec

partii.

- Nie zrobi pani tego, panno Sheffield - rzucił ostrzegawczym tonem.
- Owszem, zrobię.

Z bardzo złośliwym uśmiechem uniosła bijak i włożyła w uderzenie wszystkie siły i emocje, jakie się w niej nagromadziły. Czarna kula z impetem uderzyła w różową i posłała ją w dół zbocza.

Coraz dalej...

Dalej...

Prosto do jeziora.

Gdy zniknęła w wodzie, w Kate obudziły się pierwotne instynkty. Zaczęła skakać jak szalona i wrzeszczeć:

- Tak! Tak! Wygrałam!
- Nie - warknął Bridgerton.
- Czuję się tak, jakbym wygrała.

W tym momencie nadbiegła pozostała dwójka rodzeństwa.

- Dobra robota, panno Sheffield! - wykrzyknął Colin. - Wiedziałem, że jest pani warta kija śmierci.

- Wspaniale! - zawtórowała mu Daphne. - Świetnie! Najstarszy brat oczywiście nie miał innego wyjścia, jak milczeć i łypać na nich spode łba.

- Na pewno nie jest pani zamaskowaną Bridgertonówną? - zapytał Colin, klepiąc Kate po plecach. - W lot wyczuła pani ducha tej gry.

- Nie dokonałabym niczego bez pańskiej pomocy - zapewniła z wdzięcznością. - Gdyby pan nie posłał kuli brata po stoku...

- Liczyłem na to, że pani przejmie wodze.

W tym momencie zbliżył się do nich Hastings z Edwina.

- Dość zaskakujący koniec gry - powiedział.

- Jeszcze nie - zaprotestowała Daphne. Mąż posłał jej rozbawione spojrzenie.

- Nie sądzisz, że brakowałoby teraz napięcia? O dziwo, nawet Colin się z nim zgodził.

- Nie wyobrażam sobie, żeby mogło się wydarzyć coś ciekawszego.

Mistrzynie promieniała.

- W dodatku zaczyna się chmurzyć - stwierdził diuk, zerkając na niebo. - Moja żona powinna wrócić do domu, nim zacznie padać. W jej stanie i w ogóle...

Kate ze zdziwieniem przyjrzała się zarumienionej księżnej. Nic po niej nie było jeszcze widać.

- Proponuję zakończyć grę i ogłosić zwycięstwo panny Sheffield - rzekł Colin.

- Byłam dwie bramki za wami wszystkimi - zaprotestowała.

- Mniejsza o to. Każdy prawdziwy miłośnik pall maila rozumie, że zatopienie kuli Anthony'ego w jeziorze jest ważniejsze niż przejście wszystkich bramek. A więc uznajemy panią za zwyciężczynię, panno Sheffield. - Potoczył spojrzeniem po obecnych, a na koniec utkwiał je w bracie. - Czy ktoś się sprzeciwia?

Nikt się nie odezwał, choć wicehrabia wyglądał, jakby po cichu zgrzytał zębami.

- Doskonale. W takim razie panna Sheffield wygrała, a Anthony zajął ostatnie miejsce.

Z ust bohaterki popołudnia wydobył się dziwny stłumiony dźwięk, ni to śmiech, ni kaszel.

- Cóż, ktoś musiał przegrać - powiedział Colin z szerokim uśmiechem. - To tradycja.

- Tak, zawsze jej przestrzegamy, choć możemy sprawiać wrażenie bezwzględnych - poparła go siostra.

- Wszyscy jesteście postrzeleni - stwierdził diuk z sympatią. - A teraz

musimy was z żoną pożegnać, zanim się rozpada. Chyba nie będziecie mieli nam za złe, jeśli nie pomożemy wam w sprzątanii?

Nikt oczywiście nie zgłosił sprzeciwu, więc księżstwo ruszyli do Aubrey Hall.

Edwina, która milczała przez całą rozmowę - choć zerknęła na Bridgertonów, jakby niedawno uciekli z domu wariatów - nagle zapytała:

- Myślicie, że dałoby się wyłowić kulę?

Reszta towarzystwa spojrzała na nieruchomą tafłę stawu, jakby ten dziwaczny pomysł w ogóle nie przyszedł im do głowy.

- Nie wylądowała na środku, tylko powoli wtoczyła się do wody. Pewnie leży przy samym brzegu. Colin podrapał się w głowę. Wicehrabia nadal sypał z oczu iskry.

- Szkoda byłoby ją stracić - nalegała Edwina, ale nie doczekawszy się żadnej reakcji, rzuciła kij na ziemię. - Dobrze! Sama ją wydostanę.

Jej oświadczenie wyrwało mężczyzn z odrętwienia. Obaj rzucili się jej na pomoc.

- Proszę się nie wygłupiać, panno Sheffield - powiedział Colin, ruszając w dół zbocza. - Ja po nią pójdę.

- Na litość boską, ja to zrobię - burknął Anthony. Szybko wyprzedził brata. Mimo wściekłości nie mógł obwiniać przeciwniczki za swoją klęskę. On zrobiłby to samo, tyle że uderzyłby z dostateczną siłą, żeby posłać kulę na środek stawu.

Nie mógł jednak znieść upokorzenia, że został pokonany przez kobietę, zwłaszcza tę kobietę.

Dotarłszy na brzeg, zajrzał w wodę.

- Widzisz ją? - spytał Colin, zatrzymując się obok niego.

Anthony potrząsnął głową.

- Tak czy inaczej to idiotyczny kolor. Nikt jej nigdy nie chciał. Nawet

fioletowy jest lepszy. - Przesunął się kilka kroków w prawo i nagle podejrzliwie zerknął na brata. - Co, u licha, stało się z fioletowym kijem?

Colin wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia.

- A ja jestem pewien, że do jutrzejszego wieczora jakimś cudem pojawi się w zestawie do pall maila.

- Może nawet jeszcze tego popołudnia, jeśli dopisze nam szczęście.

- Któregoś dnia cię zabiję - oświadczył Anthony spokojnym tonem.

- Co do tego nie mam wątpliwości. Jest! Tam.

Rzeczywiście różowa kula leżała na płyciźnie, jakieś pół metra od brzegu. Anthony zaklął pod nosem. Będzie musiał zdjąć buty i wejść do wody. I to po raz kolejny przez Kate Sheffield.

Nie, na ratunek Edwinie rzucił się w butach i doszczętnie je zniszczył. Jego lokaj omal nie zemdlał z wrażenia.

Z ciężkim westchnieniem usiadł na kamieniu i zaczął rozwiązywać sznurowadła. Ratowanie panny Sheffield było warte pary dobrego obuwia, ale dla wydobycia głupiej różowej kuli do pall maila nie chciało mu się nawet zamoczyć nóg.

- Zdaje się, że doskonale sobie sam poradzisz - stwierdził Colin. - Ja pójdę pomóc zbierać bramki.

Anthony z rezygnacją potrząsnął głową i wszedł do stawu.

- Zimna? - dobiegł go kobiecy głos.

Dobry Boże, to ona. Obejrzał się. Na brzegu stała Kate Sheffield.

- Myślałem, że zbiera pani bramki - powiedział z rozdrażnieniem.

- To Edwina.

- Za dużo tych panien Sheffield - mruknął pod nosem. Powinno istnieć jakieś prawo zakazujące jednoczesnym debiutom sióstr.

- Słucham?

- Mówiłem, że lodowata.
- Och, tak mi przykro.
- Nie sędzę.
- Rzeczywiście nie współczuję panu z powodu przegranej, ale nie życzę odmrożenia palców.

Anthony'ego nagle ogarnęło szalone pragnienie, żeby zobaczyć palce jej stóp. Co za idiotyczna myśl! Przecież nawet nie lubił tej kobiety, nie wspominając o pożądaniu.

Westchnął. To nieprawda. Lubił ją na swój sposób. I, o dziwo, ona też zaczynała czuć do niego sympatię.

- Pan zrobiłby to samo na moim miejscu! - krzyknęła.

Nic nie odpowiedział, tylko dalej brnął przez wodę.

- Zrobiłby pan!

Schylił się i podniósł kulę, moczając sobie przy okazji rękaw. Cholera!

- Wiem - odparł w końcu.

- Aha - bąknęła zaskoczona. Wrócił na brzeg.

- Proszę. - Panna Sheffield podała mu stary koc. - Był w szopie. Zaszłam tam po drodze, bo pomyślałam sobie, że przyda się panu coś do wytarcia nóg.

Otworzył usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Dopiero po chwili udało mu się wykrztusić:

- Dziękuję.

Wziął od niej derkę.

- Nie jestem taka straszna - powiedziała Kate z uśmiechem.

- Ja też nie.

- Może, ale niepotrzebnie się pan spóźnił. Wiem, że chciał mnie pan rozzłościć.

Usiadł na kamieniu.

- A nie przyszło pani do głowy, że chodziło mi o krótkie sam na sam z

kobietą, którą zamierzam poślubić?

Oblała się rumieńcem.

- Zapewne wyjdę na egoistkę, ale myślę, że po prostu postanowił mnie pan zdenerwować.

Oczywiście miała rację, ale nie zamierzał się do tego przyznać.

- Tak się składa, że to Edwina się spóźniła. Dlaczego, nie wiem. Uznałem, że niegrzecznie byłoby pójść do jej pokoju i zażądać, żeby się pospieszyła, więc czekałem w gabinecie, aż będzie gotowa.

Zapadła cisza.

- Dziękuję, że mi pan to powiedział. Uśmiechnął się krzywo.

- Nie jestem taki okropny.

- Wiem.

Wyraz rezygnacji na jej twarzy kazał mu się uśmiechnąć.

- Ale może jednak? Choć trochę?

Od razu się rozchmurzyła. Najwyraźniej wołała, gdy zachowywał się w swój zwykły sposób.

- O, tak.

- To dobrze. Nienawidzę być nudny. Schyliła się po różową kulę.

- Lepiej zaniosę ją do szopy.

- Na wypadek, gdyby ogarnęła mnie nieprzeparta ochota, żeby cisnąć ją z powrotem do jeziora?

- Właśnie.

- W takim razie ja wezmę koc.

- Uczciwy podział. - Gdy ruszyła po stoku, zobaczyła oddalających się Colina i Edwinę. - Och!

- O co chodzi? A, rozumiem. Zdaje się, że pani siostra i mój brat postanowili wrócić bez nas.

Kate odprowadziła ich gniewnym wzrokiem, a następnie wzruszyła

ramionami i przyspieszyła kroku.

- Chyba zniosę pańskie towarzystwo jeszcze przez kilka minut, jeśli pan znieście moje.

Gdy nic nie odpowiedział, spojrzała na niego zaskoczona i aż drgnęła. Tak dziwnie się jej przyglądał...

- Wszystko w porządku, milordzie?

- Tak - rzucił z roztargnieniem.

Resztę drogi do szopy przebyli w milczeniu. Na miejscu Kate zauważyła, że Colin i Edwina uprzątnęli tor i starannie ułożyli sprzęt na wózku, łącznie z fioletowym kijem i kulą. Zerknęła na wicehrabiego i uśmiechnęła się na widok jego zaciętej miny.

- Koc leżał tutaj - powiedziała, usuwając mu się z drogi.

Bridgerton wzruszył ramionami.

- Zniosę go do domu. Pewnie wymaga porządnego czyszczenia.

Zamknęli drzwi szopy i ruszyli w stronę domu.

11

Nic tak jak rywalizacja nie wydobywa z mężczyzny najgorszych cech... albo najlepszych z kobiety.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 4 maja 1814

W drodze do Aubrey Hall Anthony pogwizdywał i rzucał ukradkowe spojrzenia na towarzyszkę. Doszedł do wniosku, że na swój sposób jest całkiem atrakcyjną kobietą. Na jej twarzy zawsze coś się działo. Panna Sheffield uśmiechała się, marszczyła brwi, zaciskała usta. Nigdy nie przybierała anielskiego wyrazu jak inne młode damy.

Wpadł w taką samą pułapkę jak wszyscy. Wciąż porównywał ją z młodszą

siostrą. Edwina była tak olśniewająco piękna, że zwracała na siebie powszechną uwagę.

A jednak...

Przez całą partyjkę pall maila zerknął na nią najwyżej jeden raz. Co prawda była to gra Bridgertonów i wyzwalała najgorsze instynkty w każdym, kto nosił to nazwisko. Pewnie nie spojrzaliby nawet na księcia regenta, gdyby ten zaszczylił ich swoją obecnością.

Lecz to wyjaśnienie okazało się naciągane, bo jego umysł nagle wypełniły inne obrazy: Kate w skupieniu przymierza się do uderzenia, śmieje się z czyjegoś niecelnego strzału, bije brawo siostrze po udanym zaliczeniu bramki (żaden z Bridgertonów tak by się nie zachował). I wreszcie złośliwy błysk w jej oku na chwilę przed wrzuceniem jego kuli do jeziora.

Podczas gdy Edwinie nie poświęcał dużo uwagi, aż za bardzo interesował się panną Katharine.

To było niepokojące.

Zerknął na nią znowu. Tym razem ze zmarszczonym czołem spoglądała na niebo.

- Coś się stało? - spytał.

- Zastanawiam się, czy będzie padać. Spojrzał w górę.

- Na razie chyba nie. Kiwnęła głową.

- Nienawidzę deszczu.

Jej mina, jak u naburmuszonej trzylatki, sprawiła, że się roześmiał.

- Zdaje się, że mieszka pani w niewłaściwym kraju, panno Sheffield.

- Nie mam nic przeciwko zwykłemu deszczowi, tylko nie znoszę gwałtownych burz.

- Ja zawsze lubiłem błyskawice i pioruny. Zmierzyła go wzrokiem, ale nic nie powiedziała.

Opuściła głowę i zaczęła kopać kamyk po żwirowej ścieżce. Było w jej

zabawie coś uroczego. Anthony zafascynowany obserwował, jak czubek jej buta regularnie ukazuje się spod rąbka sukni, i nie zdążył odwrócić oczu, kiedy nagle na niego spojrzała.

- Myśli pan... Dlaczego pan tak na mnie patrzy?

- O czym? - Celowo zignorował drugą część pytania. Zaciśnięła usta w wąską kreskę. Anthony poczuł, że jego własne drżą.

- Śmieje się pan ze mnie? - spytała podejrzliwie. Potrząsnął głową.

- Myślę, że tak.

- Zapewniam panią, że wcale się z pani nie śmieję - powiedział zduszonym głosem.

- Kłamie pan.

- Nie...

Gdyby wypowiedział jeszcze jedno słowo, parsknąłby śmiechem. O dziwo, nie miał pojęcia, dlaczego.

- Na litość boską! - zirytowała się panna Sheffield. - O co chodzi?

Wicehrabia oparł się o pień najbliższego wiązu, z trudem hamując wesołość.

Kate położyła ręce na biodrach. W jej oczach malowała się ciekawość i jednocześnie złość.

- Co pana tak bawi?

W końcu przegrał walkę.

- Nie wiem - wykrztusił. - Wyraz pani twarzy... Zauważył, że się uśmiecha. W takich momentach najbardziej mu się podobała.

- Pańska mina również jest zabawna - stwierdziła.

- O, z pewnością.

Zaczerpnął kilka głębokich oddechów i kiedy się upewnił, że panuje nad sobą, stanął prosto. Dostrzegłszy w jej oczach podejrzliwość, uświadomił sobie, że musi wiedzieć, co panna Sheffield o nim myśli.

Nie mógł czekać do następnego dnia. Nawet do wieczora. Raptem się przekonał, że pragnie zrobić na niej dobre wrażenie. Oczywiście potrzebował jej poparcia w staraniach - bardzo zaniedbanych - o rękę Edwiny, ale chodziło też o coś więcej. Obraziła go, omal nie zmusiła do kąpieli w Serpentine, upokorzyła w czasie pall maila, a mimo to nie pamiętał, żeby ostatnio czyjeś zdanie aż tak się dla niego liczyło.

- Uważam, że jest mi pani coś winna - powiedział, odsuwając się od drzewa.

W głowie miał zamęt. Musiał zyskać pewność, dowiedzieć się, co ona naprawdę o nim myśli, a jednocześnie nie chciał się zdradzić, jak bardzo mu zależy na jej opinii. Przynajmniej do czasu, póki sam nie zrozumie własnych motywów.

- Słucham?

- Zadośćuczynienie. Z powodu pall maila. Prychnęła i oparła się o wiaź, krzyżując ręce na piersi.

- Jeśli już, to mnie się coś należy, a nie panu. Ja przecież wygrałam.

- Tak, ale to ja zostałem upokorzony.

- Prawda.

- Nie byłaby pani sobą, gdyby powstrzymała się od tej uwagi - zauważył sucho.

- Dama powinna zawsze być szczerą.

Kącik ust wicehrabiego wykrzywił się w znajomym uśmiešku.

- Miałem nadzieję, że pani to powie. Kate się spieszyła.

- Dlaczego?

- Bo moim zadośćuczynieniem będzie szczerą odpowiedź na pytanie, które pani zadam.

Położył rękę na pniu, tuż przy jej głowie, i zbliżył ku niej twarz. Kate nagle poczuła się jak w pułapce, choć w każdej chwili mogła czmychnąć.

Stwierdziła jednak, z lekką konsternacją i dreszczykiem podniecenia, że jego ciemne i płonące oczy wręcz ją hipnotyzują.

- Myśli pani, że to możliwe, panno Sheffield? - zapytał cicho.

- Jak brzmi pytanie? - Nie poznała własnego głosu, cichego i zachrypniętego.

- Proszę pamiętać, że musi pani odpowiedzieć uczciwie.

Skinęła głową, a przynajmniej chciała to zrobić, ale nie była pewna, czy w ogóle jest w stanie się ruszyć.

Nachylił się jeszcze bardziej, nie na tyle, żeby czuła jego oddech, lecz dostatecznie blisko, żeby zaczęła drżeć.

- Oto moje pytanie, panno Sheffield. Rozchyliła usta.

- Czy... - Przysunął się bliżej... - nadal... - Jeszcze o cal. - ... pani mnie nienawidzi?

Nerwowo oblizła wargi, całkiem zaskoczona. Wicehrabia uśmiechnął się nieznacznie.

- Uznaję, że odpowiedź jest przecząca. - Raptownie odsunął się od drzewa i dodał: - W takim razie chyba pora wrócić do domu i przygotować się do kolacji, prawda?

Kate się nie poruszyła, jakby nagle zabrakło jej sił.

- Chce pani jeszcze tu zostać? - Spojrzał w niebo. Zachowywał się zupełnie inaczej niż przed chwilą, nie jak rasowy uwodziciel, lecz rzeczowo, a nawet trochę szorstko. - Proszę bardzo. Raczej nie będzie padać. Przynajmniej w ciągu najbliższych kilku godzin.

Patrzyła na niego bez słowa. Albo on postradał zmysły, albo ona straciła mowę. A może jedno i drugie.

- W porządku. Nie ma to jak świeże powietrze. Zobaczymy się na kolacji?

Kiwnęła głową. Cud, że chociaż tyle jej się udało.

- Świetnie. - Ujął jej dłoń i złożył palący pocałunek na wewnętrznej

stronie nadgarstka, jedynym skrawku nagiej skóry między rękawiczką a rękawem sukni. - Do wieczora, panno Sheffield.

I odszedł, zostawiając ją kompletnie oszołomioną. Czowała, że przed chwilą wydarzyło się coś ważnego, ale nie miała pojęcia co.

Wpół do ósmej Kate zastanawiała się, czy nie dostać migreny. Za piętnaście ósma brała przez chwilę pod uwagę atak apopleksji. Za pięć ósma, gdy rozbrzmiał dzwonek wzywający na kolację, rozprostowała ramiona i wyszła z pokoju.

Postanowiła, że nie będzie tchórzem.

I przetrwa cały wieczór. Zresztą, pocieszała się, nie zasiądzie obok lorda Bridgertona, wicehrabiego i głowy rodu. Jako córce drugiego syna barona przypadnie jej miejsce daleko od szczytu stołu, więc nawet nie będzie go widzieć, chyba że uprze się skrócić sobie szyję.

Edwina, która dzieliła z nią pokój, udała się do sypialni matki, żeby pomóc jej wybrać naszyjnik. Ona też powinna wejść do Mary i tam poczekać, aż będą gotowe, ale nie miała ochoty na rozmowę. W dodatku siostra już zauważyła jej dziwny, refleksyjny nastrój. Jeszcze tylko tego brakowało, żeby macocha zarzuciła ją troskliwymi pytaniami.

Najgorsze, że nie umiałyby wytłumaczyć, co jest nie w porządku. Wiedziała tylko, że dziś po południu coś się zmieniło między nią a wicehrabią, budząc w niej niepokój.

To chyba normalne, że ludzie boją się tego, czego nie pojmują.

A Kate zdecydowanie nie rozumiała wicehrabiego.

Nie zdążyła nacieszyć się samotnością, bo w tym momencie na korytarz wyszła Penelope Featherington, najmłodsza z trzech sióstr, które już zadebiutowały w towarzystwie. Czwarta jeszcze chodziła do szkoły.

Niestety panny Featherington były znane ze swojego braku szczęścia na

rynku małżeńskim. Prudence i Philippa przez trzy lata nie dostały żadnej propozycji małżeństwa. Penelope już drugi sezon starała się na przyjęciach unikać matki i sióstr, które powszechnie uważano za głupie.

Kate ją lubiła. Odkąd lady Whistledown uwzięła się na nie obie za niekorzystny dobór kolorów, powstała między nimi swego rodzaju więź.

Teraz westchnęła ze smutkiem, spostrzegłszy, że w cytrynowożółtej sukni dziewczyna wygląda szczególnie blado. Na domiar złego ogromna ilość falbanek i marszczeń wręcz przytłaczała niską Penelope.

Szkoda, bo mogłaby się podobać, gdyby ktoś przekonał jej matkę, żeby zmieniła krawcową i pozwoliła córce samej wybierać stroje. Miała przyjemną twarz i bardzo jasną cerę rudzielca, natomiast włosy kasztanowate albo raczej rudobrzazowe. Jakkolwiek określić ich barwę, cytrynowożółty zdecydowanie do nich nie pasował.

- Kate! - zawołała Penelope na jej widok. - Co za niespodzianka! Nie wiedziałam, że ty również tutaj będziesz.

- Późno dostałyśmy zaproszenie. Poznałyśmy lady Bridgerton dopiero w zeszłym tygodniu.

- Powiedziałam, że jestem zaskoczona, ale wcale nie jestem. Lord Bridgerton bardzo się interesuje twoją siostrą.

Kate się zarumieniła.

- E... tak. Istotnie.

- Tak przynajmniej się szepcze, ale z drugiej strony nie zawsze można wierzyć plotkom.

- Rzadko się zdarza, żeby lady Whistledown nie miała racji.

Penelope wzruszyła ramionami, a potem spojrzała z niesmakiem na swoją suknię.

- Z pewnością nigdy nie pomyliła się co do mnie.

- Och, nie przejmuj się głupotami - pocieszyła ją Kate, ale obie wiedziały,

że mówi tak z uprzejmości.

Dziewczyna z rezygnacją potrząsnęła głową.

- Moja mama uważa, że żółty to radosny kolor, a szczęśliwa dziewczyna łatwiej złapie męża.

- O rany!

- Nie pojmuję, że w tym wesołym odcieniu wyglądam jak ostatnie nieszczęście i wręcz odstręczam dżentelmenów.

- Myślę, że dobrze by ci było w zielonym.

- Mama nie lubi zielonego. Twierdzi, że to melancholijny kolor.

- Zielony?

- Nawet nie próbuję jej zrozumieć.

Kate, która akurat miała na sobie zieloną suknię, przystawiła rękaw do twarzy Penelope.

- Twoja cera od razu nabrała blasku.

- Lepiej mi tego nie mów. Potem będę się czuć jeszcze gorzej.

Kate uśmiechnęła się ze współczuciem.

- Pożyczyłabym ci jakąś suknię, ale niestety ciągnęłaby się po ziemi.

Dziewczyna machnęła ręką.

- To bardzo miłe z twojej strony, ale już pogodziłam się z losem. I tak jest lepiej niż w zeszłym roku. - Spozrzegłszy jej minę, dodała: - No, oczywiście, przecież mnie wtedy nie widziałaś. Ważyłam prawie dwadzieścia funtów więcej niż teraz.

- Dwadzieścia funtów? - powtórzyła Kate z niedowierzaniem.

Penelope kiwnęła głową.

- Dziecięcy tłuszczuk. Błagałam mamę, żeby nie zmuszała mnie do debiutu, póki nie skończę osiemnastu lat, ale uznała, że wczesny start wyjdzie mi na dobre.

Kate wystarczyło jedno spojrzenie na przyjaciółkę, by się zorientować, że

pani Featherington nie miała racji. Doskonale rozumiała Penelope, choć była trzy lata starsza. Obie wiedziały, jak nadrabiać miną, gdy po raz kolejny nikt nie zaprosi do tańca.

- Może razem zejdziemy na kolację, skoro nasze rodziny się spóźniają? - zaproponowała Penelope.

Kate wcale nie paliło się do nieuniknionego spotkania z lordem Bridgertonem, ale czekanie na Mary i Edwinę odwlekało torturę tylko o kilka minut, więc postanowiła dzielnie stawić czoło wyzwaniu.

Obie poinformowały matki o zmianie planów, wzięły się pod rękę i ruszyły korytarzem.

W salonie już zebrali się pierwsi goście. Kate, która nigdy jeszcze nie była na przyjęciu w wiejskiej rezydencji, zauważyła, że wszyscy sprawiają wrażenie bardziej swobodnych i ożywionych niż w Londynie. To pewnie świeże powietrze, pomyślała z uśmiechem. Albo też odległość od stolicy sprawiała, że ściśle określone reguły zachowania ulegały rozluźnieniu. W każdym razie taka atmosfera dużo bardziej jej odpowiadała.

Po drugiej stronie pokoju, przy kominku, dostrzegła lorda Bridgertona i od tej chwili starannie omijała go wzrokiem. Mimo to wyraźnie czuła jego obecność.

Mogłaby przysiąc, że wie, kiedy wicehrabia przekrzywia głowę, kiedy mówi i kiedy się śmieje.

I kiedy jego oczy wpijają się w jej plecy. W takich momentach kark palił ją żywym ogniem.

- Nie wiedziałam, że lady Bridgerton zaprosiła tylu ludzi - stwierdziła panna Featherington i zaraz jęknęła. - O, nie. Jest też Cressida Cowper.

Kate dyskretnie podążyła za jej spojrzeniem. Jeśli Edwina miała konkurentkę do tytułu królowej sezonu, była nią wysoka, smukła piękność o miodowych włosach i błyszczących zielonych oczach, zawsze otoczona rojem

wielbicieli. Ale podczas gdy jej siostra była dobra i miła, Cressidę powszechnie uważano za samolubną jędzę, której przyjemność sprawia dręczenie innych.

- Ona mnie nienawidzi - szepnęła Penelope.

- Ona nienawidzi wszystkich.

- Ale mnie szczególnie.

- Dlaczego? - zdziwiła się Kate. - Co takiego jej zrobiłaś?

- W zeszłym roku wpadłam na nią niechcący i przeze mnie oblała ponczem siebie i diuka Ashbourne.

- To wszystko? - Dziewczyna przewróciła oczami.

- Cressidzie to wystarczyło. Jest przekonana, że diuk by się jej oświadczył, gdyby nie wyszła na nie zgrabę.

Kate prychnęła.

- Ashbourne wcale nie zamierza dać się usidlić w najbliższym czasie.

Wszyscy o tym wiedzą. Jest prawie takim samym hulaką jak Bridgerton.

- Który prawdopodobnie ożeni się jeszcze w tym roku, jeśli wierzyć plotkom.

- Też coś! Sama lady Whistledown napisała, że według niej Bridgerton nie ożeni się w tym roku.

Dziewczyna machnęła ręką.

- To było dwa tygodnie temu, a lady Whistledown wciąż zmienia zdanie.

Poza tym dla wszystkich jest oczywiste, że wicehrabia zaleca się do twojej siostry.

- Lepiej mi nie przypominaj.

Jej uwagę zagłuszył podniecony szept Penelope:

- O, nie! Ona tutaj idzie. Kate ścisnęła ją za ramię.

- Nie przejmuj się tak. Wcale nie jest od ciebie lepsza. Przyjaciółka uśmiechnęła się ironicznie.

- Wiem, ale zawsze wychodzi z siebie, żeby mi dokuczyć.

- Kate, Penelope - zaszczębiotała Cressida, potrząsając jedwabistymi włosami. - Nie spodziewałam się was tu zobaczyć!

- Dlaczego?

Panna Cowper wytrzeszczyła oczy, najwyraźniej zaskoczona śmiałością debiutantki.

- Może nie powinna dziwić twoja obecność, zważywszy na to, że twoja siostra jest bardzo pożądanym gościem, a wiadomo, że wszędzie za nią chodzisz, ale Penelope... - Z wdziękiem wzruszyła ramionami. - Cóż, widać lady Bridgerton ma dobre serce.

Kate aż otworzyła usta ze zdumienia.

- Jaka śliczna suknia, Penelope - ciągnęła dalej Cressida ze słodkim uśmiechem. - Uwielbiam ten kolor. - Od niechcienia wygładziła bladożółty materiał swojej sukni. - Nie do wszystkich cer pasuje, prawda? - Naturalnie sama wyglądała olśniewająco. Byłaby piękna nawet w worku pokutnym. - Grimston! Grimston! - zawołała nagle, machając do kogoś ręką. - Podejdź do nas.

Kate obejrzała się przez ramię i stłumiła jęk na widok męskiego odpowiednika panny Cowper. Nie mogła pojąć, dlaczego tak subtelna kobieta jak lady Bridgerton zaprosiła tego niegrzecznego, butnego i zarozumiałego człowieka. Pewnie po to, żeby zgadzała się liczba pań i panów.

Basil Grimston uniósł kącik ust w irytującym uśmiešku.

- Do usług - powiedział do Cressidy, obrzuciwszy wpierw jej towarzyszkę przelotnym, lekceważącym spojrzeniem.

- Nie uważasz, że Penelope prezentuje się czarująco? Żółty zostanie chyba kolorem sezonu.

Zagadnięty zmierzył dziewczynę bezczelnym wzrokiem od stóp do głów, prawie nie ruszając głową. Kate chciała objąć przyjaciółkę ramieniem, ale oddałaby jej niedźwiedzią przysługę, zwracając na nią uwagę jako na osobę

słabą i łatwo dającą się terroryzować.

Skończywszy bezceremonialne oględziny, Grimston wymownie wzruszył ramionami, jakby nie przychodził mu do głowy żaden komplement.

- Nie powinniście być gdzieś indziej? - wypaliła Kate.

Na twarzy Cressidy odmalowała się konsternacja.

- Nie wiem, dlaczego jest pani nieuprzejma, panno Sheffield. Pan Grimston i ja tylko podziwiamy pannę Featherington. Miło widzieć, że od zeszłego roku zmieniła się na korzyść.

- Właśnie - poparł ją towarzysz.

Kate wyczuła, że Penelope drży. Miała nadzieję, że z gniewu, a nie z upokorzenia.

- Nie rozumiem - oświadczyła lodowatym tonem.

- Z pewnością pani rozumie - stwierdził Basil Grimston ze złośliwym błyskiem w oku, nachylił się ku niej i powiedział teatralnym szeptem: - Była tłusta.

- Szkoda, bo w zeszłym roku było w mieście dużo więcej mężczyzn - dodała Cressida. - Oczywiście większości z nas nie brakowało partnerów do tańca, ale żal mi się robiło biednej Penelope, kiedy patrzyłam, jak siedzi z wdowami.

- Wdowy to często jedyne osoby w pokoju, które mają choć odrobinę inteligencji - odparowała dziewczyna.

Kate omal nie zaczęła jej bić brawa.

- Och! - Panna Cowper zrobiła urażoną minę. - Mimo wszystko... O! Lord Bridgerton!

Jej zachowanie zmieniło się w jednej chwili. Zaczęła trzepotać rzęsami i kapryśnie odymać usta. Gospodarz posłał jej twarde spojrzenie i nie odezwał się słowem. Przywitał się natomiast z pozostałymi młodymi damami.

Kate miała ochotę krzyknąć z radości. Wicehrabia dał nauczkę Cressidzie!

- Panno Sheffield, mam nadzieję, że mi pani wybaczy, jeśli zabiorę pannę Featherington do jadalni - powiedział gładko.

- Nie może pan jej towarzyszyć! - obruszyła się panna Cowper.

Bridgerton zmierzył ją lodowatym wzrokiem.

- Słucham?

Cressida umilkła, przerażona swoim wybuchem. Mimo wszystko decyzja wicehrabiego była zaskakująca. Jako pan domu powinien dotrzymywać towarzystwa najwyżej postawionym gościom. Z pewnością nie Penelope, której ojciec nie miał żadnego tytułu.

Bridgerton podał jej ramię, odwracając się przy okazji plecami do Cressidy.

- Nie znoszę grubiańskich osób, a pani? - zagaił. Kate zasłoniła ręką usta, ale nie zdołała stłumić chichotu. Wicehrabia posłał jej ukradkowy uśmiech, a ona w tym momencie odniosła wrażenie, że doskonale go rozumie.

Co dziwniejsze, nagle straciła pewność, że jest bezdusznym i niepoprawnym hulaką, za jakiego go brała. Razem z całym towarzystwem gapiała się, jak prowadzi pannę Featherington do stołu, pochylając ku niej głowę, jakby była najbardziej fascynującą kobietą na świecie.

- Widziałaś? - Odwróciła się do Edwiny.

- Wszystko widziałam i słyszałam - powiedziała oszołomiona.

- Co się stało?

- On... on... - Kate nie wiedziała, jakimi słowami opisać to, co zrobił wicehrabia. Raptem z jej ust wyrwało się stwierdzenie, które ją samą najbardziej zaskoczyło: - On jest bohaterem.

Mężczyzna obdarzony urokiem to przyjemne towarzystwo, mężczyzna przystojny to miły widok, natomiast mężczyzna z poczuciem honoru - o, droga czytelniczko! - do takiego młode damy powinny tłumnie lgnąć.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 2 maja 1814

Po kolacji; po tym, jak mężczyźni przeszli do saloniku na porto i wrócili do dam z wyrazem wyższości na twarzach, jakby omawiali sprawy wagi państwowej, a nie kwestię, który koń wygra wyścigi w Ascot; po momentami nudnej, momentami wesołej rundzie gier i zabaw towarzyskich; po tym, jak lady Bridgerton dyskretnie zasugerowała, że pora się rozejść; po tym, jak panie wzięły świece i udały się do swoich pokojów; po tym, jak dżentelmeni prawdopodobnie poszli w ich ślady...

Kate nie mogła zasnąć.

Zapowiadała się noc liczenia rys na suficie. Tyle że w Aubrey Hall ich nie było. Zresztą księżyc jeszcze nie wzeszedł i przez zasłony nie przesączało się najslabsze światło, więc nawet gdyby jakieś się trafiły, i tak by ich nie zobaczyła...

Z westchnieniem odrzuciła kołdrę i wstała ze stanowczym postanowieniem, że kiedyś musi się nauczyć, jak okiełznać myśli rozbiegające się w ośmiu różnych kierunkach. Leżała w łóżku przez prawie godzinę i wpatrywała się w atramentową ciemność. Od czasu do czasu zamykała oczy i próbowała zmusić się do zaśnięcia.

Nic nie pomagało.

Przed oczami wciąż stawała jej twarz Penelope Featherington, kiedy pan domu przyszedł jej na ratunek. Sama pewnie miała podobną minę: jednocześnie zachwyconą i oszołomioną, jakby zaraz miała osunąć się zemdlna na podłogę.

Wicehrabia postąpił wspaniałomyślnie.

Cały dzień spędziła z Bridgertonami i przekonała się, że wszystko, co

mówiono o oddaniu najstarszego z nich rodzinie, jest prawdą.

I choć jeszcze nie była gotowa zmienić opinii, że jest hulaką i rozpustnikiem, zaczęło do niej docierać, że jedno nie wyklucza drugiego.

Może kryło się w nim również dobro.

Gdyby zdobyła się na obiektywizm, musiałaby przyznać, że nie ma powodu, żeby zabraniać mu małżeństwa z Edwina.

Dlaczego, u licha, okazał się miły? Dlaczego nie pozostał czarującym pięknoduchem, za jakiego do tej pory go uważała? Raptem stał się innym człowiekiem, którego - o zgrozo! - mogłaby nawet polubić.

Poczuła, że twarz jej płonie, i zrozumiała, że jeśli nie przestanie myśleć o Anthonyem Bridgertonie, nie zaśnie przez tydzień.

Gdyby chociaż miała coś do czytania. Wieczorem zauważyła, że Aubrey Hall szczyci się sporą biblioteką. Z pewnością znajdzie się w niej coś, co sprowadzi sen.

Założyła szlafrok i ruszyła na palcach przez pokój, żeby nie obudzić siostry. Nie było to trudne, bo Edwina zawsze spała jak kamień, podobno nawet w niemowlęctwie.

Wymknęła się cicho na korytarz i rozejrzała uważnie, nim zamknęła za sobą drzwi. Słyszała to i owo o zjazdach w wiejskich posiadłościach i nie chciała natknąć się na jakiegoś nocnego marksa zmierzającego do swojej lub nie swojej sypialni. Wolałaby nie poznawać cudzych sekretów.

Zbliżyła się do lampy, dającej słaby, migotliwy blask, i zapaliła od niej świecę. Gdy knot zajął się płomieniem, ruszyła ku schodom, ostrożnie wyglądając zza każdego rogu.

Ściany biblioteki były od podłogi do sufitu zastawione półkami. Kate podeszła do najbliższego regału i zerknęła na tytuły.

- Hm - mruknęła do siebie, wyciągając książkę z dziedziny botaniki.

Uwielbiała ogrodnictwo, ale nie wiedziała, czy zdecydować się na niezbyt

pasjonujący fachowy tekst, który ją uśpi, czy na powieść, która z kolei zbyt pobudzi jej wyobraźnię.

Postawiła świecę na stole, odłożyła podręcznik na miejsce i przeszła do innego działu, tym razem filozoficznego.

- Zdecydowanie nie - stwierdziła.

Botanika może podziałałaby jak środek nasenny, ale filozofia z pewnością wprawiłaby ją w otępienie na wiele dni.

Przesunęła świecę w prawo i zrobiła krok ku następnej półce, gdy nagle pokój wypełnił jaskrawy blask.

Z piersi Kate wyrwał się krótki okrzyk. Cofnęła się gwałtownie i wpadła na stół. Nie teraz, zaczęła się modlić w duchu, nie tutaj.

W tym momencie biblioteką wstrząsnął głuchy huk grzmotu. Zapadła ciemność.

Kate dygotała i ścisnęła brzeg stołu z taką siłą, że zabolowały ją palce. O, jakże tego nienawidziła! Hałasu, oślepiających rozbłysków, napięcia w powietrzu, a najbardziej własnej panicznej reakcji.

Ze strachu w końcu przestawała cokolwiek czuć.

Tak było przez całe życie, odkąd pamiętała. W dzieciństwie, gdy szalała burza, ojciec albo Mary siadali na brzegu jej łóżka, trzymali ją za rękę i szeptali kojące słowa. Później udało się jej przekonać rodzinę, że pokonała swoje irracjonalne lęki. Oczywiście nadal nie znosiła błyskawic i piorunów, ale nauczyła się ukrywać ten najgorszy - bo niczym nie uzasadniony - rodzaj słabości. I niestety nie знаła na nią lekarstwa.

Nie słyszała bębnienia deszczu o szyby. Może burza przeszła bokiem. Może...

W pokoju zrobiło się jasno jak w dzień, a zaraz potem rozległ się ogłuszający łoskot.

Kate padła na podłogę.

Było za głośno, za...

Trzask!

Wpełzła pod stół, podkuliła nogi, objęła je ramionami i z przerażeniem czekała na kolejne grzmoty.

Jednocześnie zaczęła się ulewa.

Było trochę po północy i wszyscy goście nawykli do wiejskiego trybu życia już dawno poszli do łóżek, lecz Anthony jeszcze siedział w swoim gabinecie.

Bębnił palcami po biurku do rytmu deszczu zacinającego w okno. Od czasu do czasu pokój rozświetlała błyskawica, a uderzenia piorunów były tak głośne i niespodziewane, że podskakiwał w fotelu.

Uwielbiał burze.

Może dlatego, że były świadectwem władzy natury nad człowiekiem. Albo fascynował go sam spektakl, siła wyładowań, gra światła i dźwięku. Tak czy inaczej wiedział wtedy, że żyje.

Gdy matka oznajmiła, że czas udać się na spoczynek, nie czuł się zmęczony, więc postanowił wykorzystać chwilę spokoju i przejrzeć rachunki Aubrey Hall. Wiedział, że od rana będzie musiał zabawiać tłumy młodych dam.

Lecz po jakiejś godzinie ślęczenia nad kolumnami cyfr powieki same zaczęły mu opadać.

Zaznaczył stronę kawałkiem papieru i bez wyrzutów sumienia zamknął księgę. Całe przedpołudnie spędził na wizytach u dzierżawców i sprawdzaniu stanu ich domów. W jednym drzwi wymagały naprawy. Inna rodzina miała kłopot z zebraniem plonów i płaceniem czynszu, bo ojciec złamał nogę. Ponadto Anthony wysłuchiwał stron i rozsądzał spory, podziwiał noworodki, a nawet pomógł załatać przeciekający dach. Lubił spełniać obowiązki właściciela ziemskiego, ale zajmowały mu one dużo czasu.

Gra w pall maila była miłym przerywnikiem, lecz po powrocie do domu znowu musiał wziąć na siebie rolę gospodarza, niemal równie wyczerpującą jak rola dziedzica. Siedemnastoletnia Eloise najwyraźniej potrzebowała kogoś, kto by się nią zajął, ta nieznośna Cowper dręczyła biedną Penelope Featherington i należało utrzyć jej nosa, a...

A była jeszcze Kate Sheffield.

Zmora jego życia.

Obiekt pożądania.

Co za galimatias! Przecież starał się o rękę jej siostry. Piękności sezonu. Uroczej, słodkiej, dobrej i zrównoważonej.

Lecz nie mógł przestać myśleć o Kate, która doprowadzała go do szału, a jednocześnie budziła w nim szacunek. Jak miał nie podziwiać kobiety twardo obstającej przy swoich przekonaniach? Sam najważniejsze z nich, oddanie rodzinie, stawiał ponad wszystko.

Ziewnął, wstał zza biurka i rozprostował kości. Najwyższa pora udać się do sypialni. Czuł, że przy odrobinie szczęścia zaśnie w chwili, gdy przyłoży głowę do poduszki. Ostatnią rzeczą, jakiej by pragnął, było wpatrywanie się w sufit i rozmyślanie o pannie Sheffield.

I o rzeczach, które chciałby z nią robić.

Wziął świecę i wyszedł na korytarz. W domu panowała cisza, która jednocześnie koła nerwy i intrygowała. Mimo bębnienia deszczu słyszał odgłos własnych kroków. Drogę oświetlała mu jedynie świeca, z wyjątkiem tych momentów, kiedy niebo przecinała błyskawica. Dla zabawy przesuwiał płomyk w różne strony i obserwował taniec cieni na ścianach i meblach. Miał wtedy wrażenie, że...

Uniósł brew. Drzwi biblioteki były uchylone, z wnętrza sączyło się nikłe światło, ale nie dobiegał z niego żaden dźwięk. Widocznie któryś z gości zszedł po lekturę i zostawił palącą się świecę.

Anthony pokręcił głową, zadziwiony ludzką bez troską. Ogień mógł zniszczyć dom nawet w czasie ulewy, zwłaszcza gdyby pożar zaczął się w pomieszczeniu pełnym książek.

Gdy wszedł do środka, ciszę rozdarł trzask pioruna. Także szum deszczu był tutaj głośniejszy niż w holu, bo całą jedną ścianę zajmowały wysokie okna.

Anthony podszedł do stołu, zdmuchnął stojącą na nim świecę i...

Usłyszał oddech. Szybki, urywany, jakby ktoś tłumiał płacz.

Rozejrzał się po pokoju.

- Jest tu kto? - zawołał.

Nikogo nie dostrzegł, ale stwierdził, że odgłos dobiega z dołu. Ukucnął i wysuwając przed siebie świecę, zajrzał pod stół.

Oślupiał.

- Mój Boże. Kate!

Zwinięta w kłębek, kurczowo obejmowała nogi, twarz wtulała w kolana i drżała na całym ciele. Jeszcze nigdy nie widział tak przerażonej osoby.

- Kate?

Nie potrafił stwierdzić, czy go słyszy. Wyglądało na to, że zamknęła się w sobie, odcięła od świata, rozpaczliwie próbując przed czymś uciec. Przed burzą? Mówiła, że nienawidzi deszczu, ale żeby aż tak się bać?

Gdy zahuczał kolejny grzmot, wstrząsnął nią tak gwałtowny dreszcz, że Anthony'emu ścisnęło się serce.

- Och, Kate - szepnął.

Ostrożnie wyciągnął rękę. Nadal nie wiedział, czy w ogóle zauważyła jego obecność, i nie chciał jeszcze bardziej jej przestraszyć. Delikatnie położył dłoń na jej ramieniu i leciutko ścisnął.

- Jestem przy tobie - powiedział cicho. - Wszystko będzie dobrze.

Błyskawica rozwidniła pokój, a Kate zwinęła się w jeszcze ciaśniejszy kłębek. Anthony przysunął się bliżej i musnął jej dłoń. Była lodowata. Z trudem

oderwał ją od kolan i podniósł do ust, żeby rozgrzać oddechem.

- Jestem tu, Kate - powtórzył. - Wszystko będzie dobrze.

Jakimś cudem wcisnął się pod stół, usiadł obok dziewczyny na podłodze i otoczył ramieniem jej drżące plecy. Trochę się uspokoiła pod jego dotykiem, co napełniło go dziwną dumą. A także ogromną ulgą, bo nie mógł patrzeć na jej udramę.

Szeptał jej do ucha kojące słowa i głaskał po ręce, próbując dodać przestraszonej otuchy samą swoją obecnością. Powoli, stopniowo rozluźniła mięśnie, do tej pory napięte jak postronki, i zaczęła oddychać normalniej.

W końcu delikatnie uniósł palcem jej podbródek.

- Spójrz na mnie, Kate - powiedział łagodnym, ale stanowczym tonem. - Przekonasz się, że jesteś bezpieczna.

Jej powieki drgały przez dłuższą chwilę, jakby stawiały silny opór. Wreszcie z trudem otworzyła oczy.

Anthony poczuł się, jakby dostał cios w żołądek.

W duszy Kate Sheffield coś pękło tej nocy. Wyglądała na osaczoną, całkowicie zagubioną i oszołomioną.

- Nie pamiętam - szepnęła ledwo słyszalnym głosem. Złożył na jej dłoni lekki pocałunek.

- Czego pani nie pamięta?

- Nie wiem.

- Pamięta pani, jak zeszła do biblioteki? - Skinęła głową.

- Pamięta pani burzę? - Na chwilę przymknęła oczy.

- Jeszcze pada. Rzeczywiście deszcz nadal zacinał w okna, ale od ostatniej błyskawicy i grzmotu minęło parę minut.

- Nie mogę... nie... - Anthony uściśnął jej rękę.

- Nie musi pani nic mówić.

- Dziękuję - wyszeptała.

- Może porozmawiamy? Zacisnęła powieki - nie tak mocno jak przedtem - i kiwnęła głową.

Uśmiechnął się, choć wiedział, że ona tego nie zobaczy.

- O czym pani opowiedzieć?

- O domu.

- O Aubrey Hall? - spytał zaskoczony. Potaknęła bez słowa.

- Dobrze. - Z jakiegoś powodu zrobiło mu się ciepłej na sercu. - Tutaj dorastałem.

- Tak mówiła pańska matka. Sama zaczynała brać udział w rozmowie, co oznaczało, że czuje się lepiej. Gdyby jeszcze otworzyła oczy - i gdyby nie siedzieli pod stołem - sytuacja, mogłaby wydawać się całkiem normalna.

Anthony ze zdziwieniem skonstatował, że bardzo mu zależy na jej samopoczuciu.

- Opowiedzieć o tym, jak brat utopił ulubioną lalkę naszej siostry?

Drgnęła, bo nagle wzmógł się wiatr i szum ulewy, ale szybko się opanowała.

- Proszę mi opowiedzieć coś o sobie - poprosiła.

- Dobrze - zgodził się, choć ogarnął go dziwny niepokój.

- I o ojcu - dodała. Anthony zamarł.

- O ojcu?

Uśmiechnęła się, ale był zbyt wstrząśnięty jej prośbą, żeby to zauważyć. Rzadko o nim rozmawiał, nawet z rodziną. Tłumaczył sobie, że po prostu od jego śmierci upłynęło już dużo czasu, ale w rzeczywistości jeszcze nie przebolewał straty.

Niektóre rany nigdy się nie goją.

- On... był wspaniałym człowiekiem - powiedział cicho. - Bardzo go kochałem.

Spojrzała mu w oczy.

- Pańska matka mówi o nim z wielkim uczuciem. Dlatego zapytałam.

- Wszyscy go kochaliśmy. - Odwrócił głowę i skupił wzrok na nodze krzesła, ale i tak widział tylko obrazy z przeszłości. - Chłopiec nie mógłby sobie wymarzyć lepszego taty.

- Kiedy umarł?

- Jedenaście lat temu. W wakacje. Tuż przed moim wyjazdem do Oxfordu. Miałem wtedy osiemnaście lat.

- To przykre stracić ojca w takim wieku. - Posłał jej ostre spojrzenie.

- W każdym.

- Oczywiście, ale czasami jest ciężiej, a poza tym chłopcy reagują trochę inaczej niż dziewczynki. Mój ojciec umarł pięć lat temu i ja tęsknię za nim strasznie, lecz nasze odczucia chyba nie są takie same.

Nie musiał zadawać pytania. Wyczytała je w jego oczach.

- Tata był cudowny - powiedziała ciepłym tonem. - Dobry i łagodny, ale w razie potrzeby surowy. Natomiast kiedy dorastający chłopiec, który dopiero wchodzi w rolę mężczyzny, zostaje osierocony... - Westchnęła przeciągle. - W ogóle nie powinnam chyba zabierać głosu w tej sprawie, bo nie jestem mężczyzną, sądzę jednak, że... musiało być panu bardzo trudno.

- Moi bracia mieli szesnaście, dwanaście i dwa lata.

- Oni też na pewno cierpieli, choć pański najmłodszy brat pewnie go nie pamięta. - Uśmiechnęła się ze smutkiem. - Tak jak ja nie pamiętam matki.

- Ile lat pani miała, kiedy umarła?

- Trzy. Ojciec ożenił się z Mary kilka miesięcy później, czym wzburzył niektórych sąsiadów, ale uznał, że moje potrzeby są ważniejsze niż konwenanse.

Anthony nagle zaczął się zastanawiać, co by było, gdyby jego matka umarła młodo, zostawiając męża z gromadką dzieci. Ojciec nie miałby łatwego życia, zwłaszcza że dziesięcioletnia wtedy Daphne nie mogłaby zastąpić matki

rodzeństwu. Zwłaszcza że Edmund Bridgerton na pewno nie ożeniłby się ponownie.

- Jak umarła? - spytał, zaskoczony własną ciekawością.

- Na gripę albo zapalenie płuc. - Oparła brodę na dłoni. - Wszystko stało się szybko. Ja też chorowałam, ale lżej.

Anthony pomyślał o swoim przyszłym synu, głównym powodzie, dla którego w końcu postanowił się ożenić.

- Tęskni pani za nią?

W głosie wicehrabiego brzmiała dziwna natarczywość, jakby bardzo zależało mu na odpowiedzi. Widać, poruszając temat zmarłych rodziców, trafiła w jego czułą strunę.

- Owszem, ale nie w taki sposób, jak pan sądzi. Nie brakowało mi akurat jej, bo jej nie znałam, ale w moim życiu była jakaś pustka. Czułam, że ktoś powinien ją wypełnić, ale nie wiedziałam, kto i jak. - Zawahała się. - Czy to ma jakikolwiek sens?

Bridgerton skinął głową.

- Dużo sensu.

- Myślę, że utrata rodzica, którego się znało i kochało, jest o wiele dotkliwsza. Wiem coś o tym.

- Przykro mi - powiedział cicho.

- Wszystko w porządku. Stare powiedzenie, że czas leczy rany, jest słuszne. - Po wyrazie jego twarzy poznała, że się z nią nie zgadza. - Im dziecko starsze, tym silniejszy żal i ból - dodała.

- Było tak, jakbym stracił rękę - szepnął wicehrabia.

Wyczuła, że niewielu osobom opowiadał o swoim smutku. Nerwowo oblizła wargi. Dziwne. Świat tonął w deszczu, a jej zaschło w ustach.

- Ja na szczęście miałam Mary. Traktowała mnie jak córkę. - Łzy ścisnęły ją za gardło. - Nie sądzę, żebym własną matkę kochała bardziej.

Bridgerton wbił w Kate płonące oczy.

- Cieszę się - rzekł zduszonym głosem. Kate przełknęła ślinę.

- Jest cudowna i wzruszająca. Odwiedza grób mojej matki, żeby ją poinformować, co robię. To mile. Kiedy byłam mała, chodziłam razem z nią, żeby powiedzieć mamie, jak sprawuje się Mary.

Wicehrabia się uśmiechnął.

- I raporty zawsze były pochlebne?

- Zawsze. Przez chwilę siedzieli w przyjaznym milczeniu, wpatrując się w migotliwy płomień świecy. Gdy na podstawkę stoczyła się czwarta kropla wosku, Kate przerwała ciszę.

- Na pewno zabrzmiało to naiwnie, ale myślę, że ludzkie życie toczy się według określonego planu.

Lord Bridgerton uniósł brew.

- W końcu wszystko jakoś się układa - wyjaśniła. - Straciłam matkę, ale zyskałam Mary. I siostrę, którą bardzo kocham. I...

Pokój rozświetliła błyskawica. Kate przygryzła wargę, przygotowując się w duchu na grzmot...

Gdy zahuczał, udało się jej nie zamknąć oczu. Wypuściła powietrze z płuc i pozwoliła sobie na uśmiech satysfakcji. To nie było takie trudne. Może dzięki kojącej obecności wicehrabiego albo dlatego, że burza już się oddaliła.

- Wszystko w porządku?

Na widok troski malującej się na jego twarzy stopniało jej serce. Choć do tej pory ze sobą walczyli, w tym momencie naprawdę się o nią martwił.

- Tak - odparła zaskoczona. - Chyba tak. Uścisnął jej dłoń.

- Od dawna pani miewa takie napady strachu?

- Od wczesnego dzieciństwa. Staję się nerwowa, kiedy zaczyna padać. Póki nie ma grzmotów i błyskawic, jakoś sobie radzę. Wiem, że to głupie...

- Wcale nie.

- Jest pan miły, ale moim zdaniem nie ma nic głupszego jak bać się czegoś bez powodu.

- Czasami te powody istnieją, tylko sobie ich nie uświadamiamy. Po prostu czujemy je, choć nie potrafimy ich wyjaśnić.

Zanim zdążył odwrócić głowę, w jego ciemnych oczach Kate dostrzegła ból i zrozumiała, że nie starał się jej pocieszyć, tylko mówił o własnych lękach.

Nie miała prawa o nic go wypytywać, ale chciała - o, jakże chciała - żeby pokonał swoje demony i żeby to ona mogła mu pomóc w tej walce.

Wiedziała jednak, że tak się nie stanie, bo tylko żona będzie rozmawiać z nim o tak osobistych sprawach. I nagle ogarnął ją dziwny żal.

- Chyba już pójdę na górę - powiedziała. Jego usta wykrzywił chłopięcy uśmiech.

- To znaczy, że w końcu pani wyjdzie spod tego stołu?

- Och! Bardzo mi przykro! Nie zauważyłam, że siedzimy tutaj od wieków. Na pewno uważa mnie pan za idiotkę.

- Nic podobnego! Nawet kiedy uważałem panią za najbardziej nieznośną istotę na planecie, nie wątpiłem w pani inteligencję.

Kate znieruchomiała.

- Nie wiem, czy powinnam czuć się dumna, czy obrażona.

- Chyba jedno i drugie, ale ze względu na przyjaźń uznajmy moje stwierdzenie za komplement.

Zdawała sobie sprawę, że wygląda śmiesznie na czworakach, ale uznała, że nie może czekać.

- Więc jesteśmy przyjaciółmi? - zapytała.

- Trudno w to uwierzyć, ale chyba tak. Uśmiechnęła się, przyjęła jego pomocną dłoń i wstała z podłogi.

- Cieszę się. Wcale nie jest pan takim diabłem, za jakiego pana początkowo brałam. - Uniósł brew, a na jego twarzy pojawił się kpiący wyraz. - Chyba

jednak się nie myliłam, ale mimo wszystko okazał się pan miłym człowiekiem.

- Nie wiem, czy podoba mi się to określenie.

- Miły to miły - skwitowała. - A zważywszy na to, co o panu wcześniej myślałam, powinien być pan zadowolony z komplementu. Roześmiał się.

- Muszę przyznać, że pani nigdy nie jest nudna. Niestety nie mogę odprowadzić pani do pokoju. Gdyby ktoś natknął się na nas o tej porze...

Skinęła głową. Zawarli przyjaźń, ale przecież nie chciała wychodzić za niego za męża. A on nie zamierzał się z nią ożenić.

- Zwłaszcza w takim stroju - dodał, wskazując na nią ręką.

Kate spojrzała na siebie, gwałtownie wciągnęła powietrze i szczerzej otuliła się szlafrokiem. Całkiem zapomniała, że jest w nocnej koszuli, oczywiście ani przezroczystej, ani wyzywającej, ale mimo wszystko w negliżu.

- Da sobie pani radę? Wciąż jeszcze pada. Zaczęła nasłuchiwać. Deszcz wyraźnie osłabł.

- Zdaje się, że już po burzy - stwierdziła. Wicehrabia kiwnął głową i wyjrzał na korytarz.

- Pusto - oznajmił.

- Pójdę już. - W progu zatrzymała się i obejrzała. - Lordzie Bridgerton?

- Proszę mi mówić Anthony. Ja też już zwracałem się do ciebie po imieniu.

- Naprawdę?

- Kiedy cię znalazłem. Nie sądzę jednak, żebyś słyszała, co mówiłem.

- Chyba masz rację... Anthony. - Uśmiechnęła się niepewnie.

Nachylił się ku niej z dziwnym błyskiem w oczach i powiedział cicho:

- Kate.

- Chciałam podziękować ci za pomoc... Bez ciebie byłoby mi o wiele trudniej przetrwać burzę.

- Nic wielkiego nie zrobiłem.

- Zrobiłeś bardzo dużo.

Ruszyła w górę po schodach, zanim ją podkusiło, żeby zostać.

13

Niewiele dzieje się w Londynie, gdy tyle osób wyjechało do Kentu, na przyjęcie w wiejskiej posiadłości Bridgertonów. Pisząca te słowa może sobie tylko wyobrazić, jakie plotki wkrótce dotrą do miasta. Wybuchnie skandal? Na tego rodzaju zjazdach dzieją się różne rzeczy.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 4 maja 1814

Jak zwykle po gwałtownej burzy ranek wstał rześki i pogodny, ale wilgotny.

Po nocy spędzonej na wpatrywaniu się w ciemność, w której widział tylko twarz Kate, Anthony nie zwracał uwagi na pogodę. Gdy wreszcie zasnął, niebo już różowiało. Obudził się dobrze po południu, ale nie czuł się wypoczęty. Pod powiekami miał piasek, nerwy napięte, w brzuchu mu burczało. Ziewnął szeroko, zwłókł się z łóżka i podszedł do okna.

Jeszcze zanim wyjrzał, jakimś cudem wiedział, co zobaczy.

Kate.

Szła wolno przez trawnik, choć zawsze pędziła, jakby ją ktoś gonił.

Z tej odległości nie widział jej twarzy, a jedynie zarys policzka. Nie mógł oderwać wzroku od jej wdzięcznej postaci, od ruchów pełnych gracji. Zorientował się, że idzie do ogrodu.

Pogoda przez cały dzień dzieliła gości na tych, którzy twierdzili, że słońce zaprasza do gier na świeżym powietrzu, oraz na tych, którzy przedkładali suchy

i ciepły salon nad mokrą trawę i chłód.

Kate należała do pierwszej grupy, choć nie miała ochoty na towarzyskie zabawy ani pogawędkę. Była w zbyt refleksyjnym nastroju, żeby podtrzymywać uprzejmą konwersację z ludźmi, których ledwo знаła, więc wymknęła się do ogrodów lady Bridgerton i znalazła sobie odosobnioną ławkę w pobliżu altany. Zmęczona po niespokojnej nocy usiadła na zimnym kamieniu.

Tylko tutaj mogła liczyć na chwilę samotności. Gdyby została w domu, z pewnością musiałyby przyłączyć się do pań, które gawędziły w salonie oraz pisały listy do rodziny i przyjaciół albo, co gorsza, trafiłyby do kółka, które w oranżerii oddawało się robótkom ręcznym.

Entuzjaści ruchu na świeżym powietrzu też podzielili się na dwie grupy. Jedna wybrała się na spacer do wioski, zakupy i zwiedzanie, druga nad jezioro. Z tych rozrywek Kate również zrezygnowała dla błogiego spokoju w ogrodzie.

Przez kilka minut wpatrywała się dość bezmyślnie w ledwo rozwinięte pączki róży. Nie musiała tłumić ziewania, nikt nie komentował ciemnych kręgów pod oczami, zamyślenia ani dziwnej małomówności.

Próbowała rozeznaczyć się w swoich uczuciach wobec wicehrabiego. Chętnie odłożyłaby to trudne zadanie na później, ale wiedziała, że musi je wykonać.

Z drugiej strony nie miała aż tak dużo do przemyślenia. Wszystko, czego się dowiedziała w ciągu kilku ostatnich dni, prowadziło do jednego wniosku: że nie będzie dłużej sprzeciwiać się staraniom lorda Bridgertona o rękę Edwiny.

Wicehrabia okazał się człowiekiem z zasadami, a do tego wrażliwym, troskliwym i oddanym rodzinie. Nawet bohaterskim, dodała w myślach, uśmiechając się lekko na wspomnienie miny Penelope Featherington, kiedy wyratował ją ze szponów Cressidy Cowper.

Wykorzystywał swoją pozycję i władzę nie po to, żeby się wywyższać, ale żeby oszczędzić upokorzenia innym.

Pomógł jej przetrwać napad irracjonalnego lęku i zrobił to z zadziwiającą

delikatnością, którą w pełni doceniła teraz, gdy już miała jasną głowę.

Może kiedyś zasłużył sobie na opinię hulaki i rozpustnika, ale najwyraźniej tamten tryb życia nie zmienił go na gorsze. Jedynym powodem, dla którego nie powinien ożenić się z Edwina...

Przełknęła ślinę.

Było to, że w głębi duszy pragnęła go dla siebie.

Ale ponieważ zawsze walczyła z samolubstwem, nie mogła nawet poprosić Edwina, żeby za niego nie wychodziła. Gdyby siostra wiedziała o jej zadurzeniu, natychmiast odrzuciłaby jego zaloty. Zupełnie niepotrzebnie, bo Anthony po prostu znalazłby sobie jakąś inną piękność. W Londynie ich nie brakowało.

Wcale nie poprosiłby jej o rękę, więc co by zyskała, przeszkadzając w jego małżeństwie z Edwina?

Nic z wyjątkiem tego, że nie musiałaby widywać go podczas świąt, chrzcin i wszelkich rodzinnych uroczystości. Zresztą pewnie tak samo by cierpiała, gdyby ożenił się z obcą kobietą, Z drugiej strony sama niedawno stwierdziła, że czas leczy rany.

Wydała długie, smutne, znużone westchnienie, przygarbiła plecy, opuściła głowę.

- Mój Boże, to zabrzmiało bardzo poważnie - rozległ się nad nią cichy głos.

Zerwała się tak gwałtownie, że uderzyła nogami o brzeg kamiennej ławki i omal nie straciła równowagi.

- Milordzie - wykrztusiła.

- Pomyślałem sobie, że tutaj cię znajdę.

Gdy zrozumiała, że specjalnie jej szukał, mocniej zabiło jej serce, ale przynajmniej tę reakcję mogła przed nim ukryć.

- Zobaczyłem cię z okna i chciałem sprawdzić, jak się czujesz - wyjaśnił.

Kate usiadła rozczarowana. Po prostu wykazał się uprzejmością.

Oczywiście, że tak. Jak mogła się ludzić, że chodzi mu o coś więcej. Nic dziwnego, że po ciężkiej nocy interesował się jej samopoczuciem. Przecież był miły i szlachetny.

- Dużo lepiej. Dziękuję.
- Cieszę się - powiedział, siadając obok niej. - Martwiłem się o ciebie.

Jej łomoczące serce zatrzymało się na jedno uderzenie.

- Naprawdę?
- Oczywiście. Jakżeby inaczej?

Przełknęła ślinę. Znowu ta przekłeta uprzejmość. O, nie wątpiła w szczerść wicehrabiego, tylko zabolęło ją, że jego troska wynika z wrodzonej dobroci, a nie ze szczególnych uczuć wobec jej osoby.

Nie żeby spodziewała się czegoś innego. Zrozumiała jednak, że całkowite wyzbycie się nadziei jest niemożliwe.

- Przykro mi, że sprawiłam w nocy tyle kłopotu - bąknęła cicho.
- Nie mów głupstw - skarcił ją półzartem. - Cieszę się, że byłem pod ręką.
- Zwykle jestem sama w czasie burzy. - Zmarszczył brwi.
- Matka i siostra nie podtrzymują cię na duchu?
- Nie mają pojęcia, że nadal się boję - odparła z zawstydzoną miną.

Wolno pokiwał głową.

- Rozumiem. Czasami... - Zawiesił głos. - Powinnaś szukać u nich pomocy, ale wiem... - Odchrząknął zakłopotany. Sam nieraz doświadczył poczucia samotności w hałaśliwej gromadce. - Wiem, że bardzo ciężko jest podzielić się swoimi lękami z tymi, których najbardziej się kocha.

Gdy zobaczył ciepłe i bystre spojrzenie brązowych oczu, przez głowę przemknęła mu niedorzeczna myśl, że Kate wie o jego obsesji na punkcie rychłej śmierci. Odniósł wrażenie, że jest jedyną osobą, która naprawdę go zna.

Ta myśl go wzruszyła, ale jeszcze bardziej przeraziła.

- Jesteś mądrym człowiekiem.

Trwało chwilę, zanim sobie przypomniał, o czym rozmawiają. A, tak, o lękach. Zaśmiał się, żeby pokryć skrępowanie.

- Przez większość czasu bardzo głupim. Potrząsnęła głową.

- Nie. Trafiłeś w sedno. Rzeczywiście nie zwierzyłabym się Mary ani Edwinie, żeby nie dodawać im zmartwień. - Przygryzła wargę. - Szczerze mówiąc, moje pobudki nie są do końca szlachetne, bo chodzi mi również o to, żeby nie uznano mnie za słabą.

- To nie jest taki straszny grzech.

- Oczywiście bywają gorsze, ale zaryzykowałabym twierdzenie, że ty również go popełniasz.

Nic nie powiedział, tylko kiwnął głową.

- Wszyscy mamy w życiu jakieś role do odegrania - ciągnęła dalej. - Moja polega na tym, żeby zawsze być dzielną i rozsądną. Chowanie się pod stołem w czasie burzy nie świadczy ani o jednym, ani o drugim.

- Twoja siostra jest pewnie dużo silniejsza, niż przypuszczasz.

Zmierzyła go baczny wzrokiem. Czyżby próbował jej powiedzieć, że zakochał się Edwinie? Już wcześniej chwalił jej wdzięk i urodę, ale o innych zaletach na razie nie wspominał.

Patrzyła mu w oczy tak długo, na ile starczyło jej odwagi, ale nie znalazła w nich nic, co zdradzałoby jego prawdziwe uczucia.

- Wiem, ale jako starsza siostra zawsze musiałam być silniejsza. - W tym momencie zauważyła, że wicehrabia wpatruje się w nią z taką intensywnością, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy. - Ty też jesteś najstarszy z rodzeństwa. Na pewno wiesz, co to znaczy.

Westchnął z udawaną rezygnacją.

- Owszem.

Posłała mu uśmiech, jaki wymieniają ludzie o podobnych doświadczeniach. Czowała się przy nim coraz swobodniej i dlatego uznała, że nie

powinna odwlekać momentu, gdy mu oznajmi, że nie będzie sprzeciwiać się jego małżeństwu z Edwina. Nawet dla tych miłych wspólnych chwil w ogrodzie.

Wyprostowała ramiona i wzięła głęboki oddech. Rozchyliła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

- Tak? - ponaglił ją, lekko rozbawiony.

- Milordzie...

- Anthony.

- Anthony. - Nie wiedzieć dlaczego, zwracanie się do niego po imieniu utrudniało jej zadanie. - Muszę o czymś z tobą porozmawiać.

- Domyślam się.

Wbiła wzrok w prawą stopę, którą kreśliła na piasku półksiężycy.

- Chodzi o... Edwinę.

Uniósł brew i poszedł za jej wzrokiem. Teraz z kolei rysowała esy floresy.

- Coś się stało? - Podniosła na niego oczy.

- Nie. Pewnie jest teraz w salonie i pisze list do naszej kuzynki z Somerset.

Damy to lubią.

- Co?

- Pisać listy. Ja sama za tym nie przepadam. - Słowa same popłynęły z jej ust. - Rzadko mam cierpliwość, żeby tak długo wysiedzieć przy biurku. W dodatku mam okropne pismo. Ale większość kobiet dużą część dnia poświęca na korespondencję.

Powściągnął uśmiech.

- Chciałaś mnie ostrzec, że twoja siostra lubi pisać listy?

- Nie, oczywiście, że nie. Po prostu zapytałeś, czy coś się stało mojej siostrze, a ja wdałam się w wyjaśnienia i w ten sposób odbiegłam od tematu...

Położył ręce na jej dłoniach, przerywając potok wymowy.

- Co zamierzałaś mi powiedzieć, Kate? Zacisnęła szczęki i rozprostowała

plecy, a następnie wyrzuciła z siebie jednym tchem:

- Cofam swoje zastrzeżenia co do twojego małżeństwa z Edwina.

Poczuł się jak dzielony obuchem.

- Rozumiem - bąknął, choć nic nie pojmował.

- Przyznaję, że żywiłam wobec ciebie silne uprzedzenia, ale w Aubrey Hall poznałam cię lepiej i nie chcę, byś dalej sądził, że stanę wam na drodze. To byłoby... niewłaściwe.

Gapił się na nią oniemiały. Nic dziwnego, skoro przez ostatnie dwa dni myślał tylko o tym, żeby zacałować ją na śmierć.

Z drugiej strony, czy nie spełniało się jego pragnienie? Edwina byłaby doskonałą żoną.

W przeciwieństwie do Kate.

W dodatku nie wypadałoby mu z nią flirtować, gdyby naprawdę zamierzał ożenić się z jej siostrą.

A przecież dostał to, czego chciał. Z błogosławieństwem rodziny Edwina wyszłaby za niego choćby w następnym tygodniu.

Dlaczego więc, do diabła, miał ochotę chwycić Kate za ramiona i potrząsnąć nią mocno, żeby odwołała te straszne słowa?

Chodziło o iskrę, o dreszcz, który przenikał go za każdym razem, gdy wchodziła do pokoju, uśmiechała się, patrzyła na niego. Na myśl, że mógłby się w niej zakochać, gdyby sobie na to pozwolił, ogarnął go mdlący strach.

Wcale nie śmierci bał się najbardziej. Nie przerażała go wielka pustka, lecz miłość. W dzieciństwie widywał ją codziennie, w gestach i spojrzeniach rodziców, stąd wiedział, że jest najgorszą rzeczą, jaka może spotkać człowieka umierającego. Posmakować rozkoszy i nagle zostać jej pozbawionym. Jego ostatnie dni byłyby nie do zniesienia.

Tylko dlatego nie porwał jej teraz w objęcia i nie całował do utraty tchu, nie sparzył oddechem delikatnej skóry, nie pokazał, że to ona rozpala w nim

ogień, a nie jej siostra.

Popatrzył na nią ze spokojem, którego wcale nie czuł.

- Bardzo mi ulżyło - stwierdził. Jednocześnie odnosił dziwne wrażenie, że wcale go tu nie ma, że całą scenę - a raczej farsę - obserwuje z daleka i bezskutecznie usiłuje ją zrozumieć. Kate uśmiechnęła się słabo.

- Tak właśnie sobie pomyślałam.

- **Ja...**

Urwał raptownie. Po pierwsze, sam nie był pewien, co zamierza powiedzieć, a po drugie, w tym momencie coś usłyszał. Ciche bzyczenie. Dźwięk, który większość ludzi uważa za umiarkowanie irytujący, jego przejął panicznym strachem.

- Nie ruszaj się - wyszeptał zdławionym głosem. Kate oczywiście próbowała się obejrzeć.

- Co się stało?

- Po prostu siedź bez ruchu.

Przesunęła oczy w lewo i na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Och, to tylko pszczoła! - Uniosła rękę, żeby odpędzić owada. - Ale mnie przestraszyłeś. Nie rób tego więcej, na litość boską.

Anthony błyskawicznym ruchem chwycił Kate za nadgarstek.

- Powiedziałem, żebyś się nie ruszała – wysyczał przez zęby.

Roześmiała się.

- To przecież zwykła pszczoła.

Boleśnie ścisnął jej rękę, nie odrywając wzroku od znienawidzonego stworzenia, które z uporem krążyło wokół głowy dziewczyny. Przeważenie wręcz go paraliżowało, ale wcale nie bał się o siebie. Już dawno pogodził się z tym, że niedługo umrze, i postanowił, że zrobi to z godnością. Nie miał zamiaru uciekać przed głupimi owadami. W ciągu jedenastu lat od śmierci ojca wiele razy go atakowały, a wtedy przeklinał i odpędzał je z wściekłością, niemal

provokował do zemsty.

I żadna go nie ugryzła.

Lecz kiedy spostrzegł, że krwiożercze monstrum niemal ociera się o włosy Kate, kiedy sobie wyobraził, jak zatapia żądło w jej miękkim ciele, a ona łapie powietrze i osuwa się na ziemię, całkiem stracił głowę.

Zobaczył ją, nieruchomą i bladą, w tym samym łóżku, na którym położono jego ojca...

- Spokojnie - wyszeptał. - Teraz wstaniemy, bardzo powoli, i odejdziemy.

- Co się z tobą dzieje? - W jej tonie brzmiało lekkie zniecierpliwienie.

Pociągnął ją za ramię, ale stawiała opór.

- Przestań się wygłupiać - rzuciła z irytacją. - Przecież ta pszczoła mnie nie zabije.

Jej słowa zawisły ciężko w powietrzu. Anthony'emu wydawało się, że zaraz spadną i zmiażdżą ich oboje.

- Ale mogłaby - powiedział głosem pełnym napięcia. Kate zmartwiała, ujrawszy dziki wyraz jego oczu.

- Puść mnie natychmiast - rozkazała.

Gdy jej nie posłuchał, sama spróbowała się uwolnić.

- Anthony! Przestań...

Z takim impetem wyrwała się z miażdżącego uścisku, że straciła równowagę. Machnąwszy ręką, niechcący trafiła w natrętnego owada. Pszczoła z gniewnym bzyczeniem wylądowała tuż nad koronkowym gorsetem popołudniowej sukni.

- Na litość.... Auu! Do diabła! A niech to! - Ze złością strąciła martwe stworzenie na ziemię. W miejscu ukąszenia już tworzyła się czerwona opuchlizna. - Muszę iść do domu i zrobić sobie okład.

W tym momencie podniosła wzrok i zobaczyła, że wicehrabia jest blady płótno.

- O Boże - wymamrotał. - O mój Boże!

- Anthony? Co się stało?

Sprawiał wrażenie, jakby w ogóle jej nie słyszał. Chwytał ją za ramię, drugą ręką odchylił jej suknię.

- Milordzie! Proszę przestać!

Przycisnął ją do oparcia ławki. Oddech miał urywany i szybki.

- Anthony!

W niczym nie przypominał mężczyzny, który siedział obok niej jeszcze dwie minuty temu. Zachowywał się jak szaleniec i zupełnie nie zwracał uwagi na jej protesty.

- Cicho! - syknął, nawet na nią nie patrząc. Drżącymi palcami wyciągnął żądło.

- Nic mi nie jest! Nie powinieneś...

Wyjął z kieszeni chustkę i nakrył nią dekolt Kate.

- Anthony, co robisz?

Chwyła go za rękę, ale był silniejszy. Jeszcze mocniej przyspilił ją do ławki.

- Nie ruszaj się! - warknął, po czym zaczął przez cienką tkaninę wyciskać jad z ranki.

- Co robisz?

- Usuвам jad.

- Po co?

- Żebyś nie umarła.

- Umarła? Zwariowałeś? Przecież to zwykłe żądło. Nie odpowiedział, całkowicie skupiony na ratowaniu jej życia.

- Anthony, doceniam twoją troskę, ale już parę razy zostałam użądlnona przez pszczoły i...

- On też.

Ton jego głosu przyprawił Kate o dreszcz.

- Kto? - zapytała szeptem.

Zebrał chusteczką przezroczysty płyn, który wyciekł z ranki.

- Mój ojciec.

- Od ukąszenia owada?

- Tak - burknął. - Nie słyszałaś, co mówiłem?

- Anthony, pszczoła nie może zabić człowieka. Przerwał zabieg i spojrzał na nią twardo.

- Zapewniam cię, że może.

Nie przypuszczała, żeby kłamał, ale nie mogła uwierzyć w jego słowa. Znieruchomiała na chwilę i pozwoliła mu dokończyć operację.

- Nadal jest spuchnięte - rzekł po chwili. - Chyba jeszcze nie wszystko usunąłem.

- Na pewno nic mi nie będzie - powiedziała Kate łagodnie.

Jej gniew przerodził się w troskę, gdy zobaczyła jego zmarszczone czoło, gorączkowe ruchy, lęk wypisany na twarzy. Naprawdę się bał, że ona zaraz padnie martwa na jego oczach.

- Niedobrze - stwierdził, potrząsając głową.

- Anthony, ja... Co robisz?

Nachylił ku niej głowę, jakby zamierzał ją pocałować.

- Muszę wyssać jad. Nie ruszaj się.

- Anthony! Nie możesz...

Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy poczuła na skórze jego usta. Nie wiedziała, jak zareagować: odepchnąć go czy przyciągnąć do siebie.

W końcu zamarła, bo kiedy podniosła wzrok, ujrzała trzy kobiety przyglądające się im w osłupieniu.

Mary.

Lady Bridgerton.

Oraz panią Featherington, największą plotkarkę w towarzystwie.

I zrozumiała bez cienia wątpliwości, że jej życie już nigdy nie będzie takie samo.

14

Jeśli w wiejskiej rezydencji lady Bridgerton rzeczywiście dojdzie do skandalu, ci, którzy pozostali w Londynie, mogą być pewni, że ciekawe wieści dotrą do ich uszu najszybciej, jak to możliwe. Obecność znanych plotkarek jest gwarancją, że otrzymamy pełną i szczegółową relację.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 4 maja 1814

Na moment wszystkie kobiety znieruchomiały jak na żywym obrazie. Kate z najwyższą konsternacją patrzyła na trzy matrony, one odpowiadały jej takim samym spojrzeniem.

Natomiast lord Bridgerton spokojnie wysysał jad, całkowicie nieświadomy, że ma publiczność.

Z całej czwórki Kate pierwsza ochłonęła z oszołomienia. Z całej siły odepchnęła wicehrabiego i krzyknęła:

- Proszę przestać!

Zaskoczony wylądował na ziemi, ale w jego oczach nadal płonęła determinacja, żeby uratować ją przed śmiercią.

- Anthony? - wyszeptała lady Bridgerton drżącym głosem.

Odwrócił się gwałtownie.

- Mama?

- Co robisz, synu?

- Pszczoła ją ukąsiła - odparł grobowym tonem.

- Nic mi nie jest - oświadczyła Kate, poprawiając suknię. - Mówiłam mu, ale nie chciał słuchać.

W oczach lady Bridgerton pojawiło się zrozumienie.

- Ach, tak - powiedziała cicho.

- Kochanie, on dotykał ustami twojej... twojej... - wykrztusiła Mary.

- Piersi - dokończyła pani Featherington, krzyżując ramiona na obfitym biuście. Na jej obliczu malował się wyraz dezaprobaty, ale było widać, że cała sytuacja niezwykle ją raduje.

- Wcale nie! - zaprotestowała Kate, zrywając się z ławki. - Tutaj mnie użądliła!

Pokazała czerwoną opuchliznę na dekolcie. Twarze trzech dam przybrały taki sam karmazynowy kolor.

- Wcale nie na piersi! - powtórzyła, zbyt przerażona kierunkiem, w jakim zmierzała rozmowa, żeby czuć zakłopotanie.

- Ale niedaleko - stwierdziła pani Featherington.

- Czy ktoś ją uciszy? - warknął Anthony.

- Nigdy!

- Pani zawsze... - zaczął wicehrabia.

- Co pani syn miał na myśli? - zapytała matrona, dotykając ramienia lady Bridgerton.

Nie doczekawszy się odpowiedzi, spojrzała na panią Sheffield i powtórzyła pytanie. Ale Mary patrzyła tylko na córkę.

- Chodź tu w tej chwili.

Kate podeszła do niej posłusznie.

- I co teraz zrobimy? - odezwała się pani Featherington.

Cztery pary oczu spojrzały na nią ze zdziwieniem.

- Nie sądzę, żeby pani miała cokolwiek do powiedzenia w tej sprawie - rzucił cierpko Bridgerton.

Kobieta prychnęła pogardliwie.

- Musi pan ożenić się z tą dziewczyną - oznajmiła tonem nie znoszącym

sprzeciwu.

- Co? - wyrwało się Kate. - Chyba pani żartuje.

- Jestem jedyną rozsądną osobą w tym ogrodzie, ot co! Wszystkie widziałyśmy, że wicehrabia dotykał ustami twojej piersi, dziewczyno.

- Nie! On tylko wysysał jad pszczoły.

- Portio, nie sądzę, żeby konieczne było wdawanie się w krępujące szczegóły - wtrąciła lady Bridgerton.

- Za późno na subtelności - stwierdziła pani Featherington. - I tak powstaną plotki. Najbardziej pożądany kawaler w wyższych sferach przyłapany w dwuznacznej sytuacji. Muszę powiedzieć, milordzie, że nie tak to sobie wyobrażałam.

- Nie będzie żadnych plotek, bo nikt nie powie ani słowa - oświadczył Anthony, zbliżając się do niej z groźną miną. - Nie pozwolę, żeby reputacja panny Sheffield została zszargana.

- Myśli pan, że coś takiego uda się zachować w tajemnicy?

- Ja nie puszczę pary z ust i panna Sheffield też nie - powiedział, piorunując ją wzrokiem. - Nasze szanowne matki mają żywotny interes w tym, żeby chronić nasze dobre imię. Tak więc tylko pani, jako jedyna osoba z naszej małej grupki, może rozgłosić, co się tu wydarzyło.

Pani Featherington poczerwieniała.

- Każdy mógł was zobaczyć z domu - stwierdziła.

W jej oczach malowało się rozczarowanie. Najwyraźniej żałowała smakowitej plotki. Przez wiele miesięcy cieszyłaby się sławą jedynego świadka skandalu. Jedynego, który chętnie podzieliłby się tym, co widział.

Lady Bridgerton zerknęła w stronę rezydencji i zbladła.

- Portia ma rację. Znajdowaliście się na widoku.

- To była pszczoła - jęknęła Kate. - Przecież nie możecie zmusić nas do małżeństwa z powodu pszczoły!

Odpowiedziało jej milczenie. Spojrzała błagalnie na Mary, a potem na lady Bridgerton. Ich miny wyrażały zatroskanie i współczucie. Przeniosła wzrok na Anthony'ego. Jego twarz z kolei była nieprzenikniona.

Zamknęła oczy. Nie tak wszystko miało się potoczyć. Wprawdzie powiedziała mu, że może ożenić się z jej siostrą, ale w głębi ducha pragnęła go dla siebie.

Ale nie w taki sposób! Nie chciała, żeby przez resztę życia patrzył na nią i żałował, że to nie inna kobieta.

- Anthony? - szepnęła.

Może jeśli na nią spojrzy, uda się jej odczytać jego prawdziwe myśli.

- Pobierzemy się w następnym tygodniu - oznajmił głosem stanowczym, lecz wypranym z wszelkich emocji.

- Świetnie! - Lady Bridgerton klasnęła w ręce. - Pani Sheffield i ja natychmiast rozpoczniemy przygotowania.

- Anthony, jesteś pewien? - zapytała cicho Kate.

Chwyliła go za ramię i odciągnęła na bok. Spojrzał na nią nieustępliwym, zdecydowanym i wzrokiem.

- Pobierzemy się - powtórzył władczy tonem. - To jedyne wyjście.

- Ale przecież nie chcesz się ze mną ożenić. Uniósł brew.

- A ty chcesz wyjść za mnie?

Nic nie odpowiedziała. Pragnęła zachować resztkę dumy.

- Sądzę, że będziemy do siebie doskonale pasować - ciągnął dalej z łagodniejszym wyrazem twarzy. - Staliśmy się przyjaciółmi, czego nie można powiedzieć o większości par zawierających małżeństwo.

- Zamierzałeś poślubić Edwinę. Co jej teraz powiesz?

- Nigdy nie składałem jej żadnych obietnic. Chyba po prostu jej oznajmimy, że się zakochaliśmy.

Kate przewróciła oczami.

- Nigdy w to nie uwierzy. Wzruszył ramionami.

- W takim razie powiedz jej prawdę: że użądliła cię pszczoła, ja próbowałem ci pomóc i zostaliśmy przyłapani w kompromitującej sytuacji. Zresztą sama wiesz lepiej. To twoja siostra.

Kate z westchnieniem opadła na ławkę.

- Nikt nie uwierzy, że żenisz się ze mną z własnej woli. Wszyscy pomyślą, że dałeś się złapać w pułapkę.

Wicehrabia popatrzył znacząco na trzy kobiety, które przyglądały się im z wielkim zainteresowaniem.

- Panie pozwolą?

Obie matki bez słowa cofnęły się o kilka kroków i odwróciły dyskretnie, natomiast ich towarzyszka nie drgnęła z miejsca. Lady Bridgerton bez wahania pociągnęła ją za rękaw, omal go nie wyrywając.

- Nie zamkniemy ludziom ust, zwłaszcza kiedy świadkiem jest Portia Featherington - stwierdził Anthony, siadając obok Kate. - Nie wierzę, że będzie trzymała buzię na kłódkę dłużej niż do powrotu do domu. Uważam, że równie dobrze możemy obrócić tę niezręczną sytuację na naszą korzyść. I tak muszę ożenić się w tym roku...

- Dlaczego?

- Co dlaczego?

- Dlaczego musisz się ożenić w tym roku? - Milczał przez chwilę.

- Bo tak postanowiłem, a to dla mnie wystarczająco dobry powód. Ty też prędzej czy później wyszłabyś za mąż...

- Nie.

- Zamierzałaś spędzić życie jako stara panna? - Skinęła głową.

- Wszystko na to wskazywało.

Anthony zacisnął szczęki, wściekły na ludzi, którzy na każdym kroku porównywali ją z Edwina. W rezultacie biedna dziewczyna nie wierzyła, że

może być atrakcyjna i pożądana.

Gdy pani Featherington oznajmiła, że muszą się pobrać, jego pierwsza reakcja była identyczna jak u Kate: najwyższe przerażenie. Nie wspominając o urażonej dumie. Żaden mężczyzna nie lubi być zmuszany do małżeństwa, szczególnie w takich okolicznościach.

Później ogarnęło go dziwne zadowolenie, choć gwałtowne protesty Kate nie były dla niego pochlebne.

Pragnął jej.

Pragnął rozpaczliwie.

Nigdy, przenigdy, nie wybrałby jej sobie na żonę; za bardzo zagrażała jego spokojowi ducha. Ale skoro wmieszało się przeznaczenie i połączyło ich ze sobą... cóż, nie było sensu się buntować. Mógł go spotkać gorszy los niż małżeństwo z inteligentną, zabawną kobietą, która w dodatku budziła w nim żądzę.

Musiał jedynie uważać, żeby się w niej nie zakochać. Wystarczy mu przyjaźń i fizyczna namiętność. Poza tym wiedział, że Kate będzie doskonałą matką dla ich synów, gdy jego już zabraknie.

- Uda się nam, zobaczysz - powiedział z wielkim przekonaniem.

Zrobiła powątpiewającą minę, ale skinęła głową. Nie miała innego wyjścia. Została przyłapana przez największą plotkarkę w Londynie na tym, jak mężczyzna dotykał ustami jej dekoltu. Gdyby się jej nie oświadczył, byłaby skompromitowana na zawsze.

A gdyby ona odmówiła mu ręki... cóż, uznano by ją za kobietę upadłą i idiotkę.

Anthony nagle wstał i podszedł do kobiet.

- Mamo! Moja narzeczoną i ja potrzebujemy odrobiny prywatności.

- Oczywiście.

- Sądzi pan, że to rozsądne? - zapytała pani Featherington.

Wicehrabia nachylił się do ucha matki.

- Jeśli nie zabierzesz jej stąd w ciągu dziesięciu sekund, zamorduję ją gołymi rękami.

Lady Bridgerton stłumiła śmiech i wykrztusiła:

- Dobrze.

Gdy zostali sami w ogrodzie, Kate wstała z ławki i zrobiła kilka kroków w jego stronę.

- Chyba powinniśmy zejść z widoku - stwierdził Anthony, biorąc ją pod ramię.

- Czy to rozsądne, milordzie?

- Jakbym słyszał panią Featherington.

- Niech Bóg broni, ale mimo wszystko ponawiam pytanie.

- Bardzo rozsądne - odparł krótko i pociągnął ją ku altance.

Otoczona wysokimi bzami, zapewniała odosobnienie.

- Ale... Uśmiechnął się leniwie.

- Wiesz, że za często się spierasz?

- Przyprowadziłeś mnie tutaj, żeby mi to powiedzieć?

- Nie.

Nie zdążyła nawet zaczerpnąć oddechu, bo przywarł do jej ust wygłodniałymi wargami. Były nienasycone, żądały coraz więcej. Ogień, który się w niej żarzył, zapłonął o wiele silniej niż tamtej nocy w gabinecie. Wręcz topniała w jego objęciach i pragnęła jeszcze.

- Nie powinnaś mi tego robić - wyszeptał. - Nie powinnaś, ale...

Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy mocniej ją do siebie przytulił.

- Widzisz? Czujesz? - Zaśmiał się ochryple. - Rozumiesz? - Skubnął płatek jej ucha. - Oczywiście, że nie.

Ramiona Kate same oplotły jego szyję. Anthony rozpałał w niej płomień, pierwotną żądzę, tęsknotę, żeby poczuć jego nagą skórę.

Och, jak bardzo go pragnęła. Nie powinna, nie chciała pożądać mężczyzny, który żenił się z nią pod przymusem. Lecz jego bliskość pozbawiała ją tchu.

Źle robiła. Miała poważne wątpliwości co do ich małżeństwa i powtarzała sobie w myślach, że musi zachować rozsądek, lecz usta wbrew jej woli szukały jego ust, a w niej narastało dziwne, oszalamiające doznanie.

- Jestem upadłą kobietą? - zapytała szeptem, bardziej siebie niż Anthony'ego.

Usłyszał ją jednak.

- Nie. - Gorący oddech owiał jej policzek. - Nie. - Połaskotał w ucho. - Nie.

Głos był lekko zachrypnięty, uwodzicielski. Kate przyszło do głowy, że urodziła się po to, żeby przeżyć taką chwilę.

- Jesteś doskonała. - Zaczął wodzić dłońmi po jej ciele. - Tutaj, teraz, w tym momencie jesteś doskonała.

Jego słowa mogły budzić niepokój, ale usta i ręce były bardzo przekonujące, więc odpędziła niemile myśli.

Czuła się piękna. Czuła się... doskonała. Uwielbiała mężczyznę, którego zachowanie świadczyło, że jest godna pożądania.

Anthony przesunął jedną rękę z jej talii na pośladek, drugą sięgnął do piersi i ścisnął ją przez cienki muślin. Całą siłą woli powstrzymał się, żeby nie zacząć rozpinać rzędu guzików na plecach Kate. Wyobrażał sobie, jak suknia zsuwa się z jej ramion, jak ukazują się prześliczne krągłości. Przycisnąłby ją mocniej, żeby się nie wyrwała, i pieściłby je językiem i wargami, aż krzyknęłaby z rozkoszy.

Pragnął tego najbardziej na świecie, uznał jednak, że nie jest to odpowiedni czas ani miejsce. Nie żeby musiał czekać do przysięgi małżeńskiej. Zdeklarował się publicznie i Kate już należała do niego, ale nie zamierzał pojąć jej w ogrodowej altance. Za bardzo ją szanował.

Odsunął się od niej z wielką niechęcią, bo pokusa była ogromna. Niestety

popęłnił błąd, że spojrział na jej twarz. W tym momencie przysięgłby, że Kate Sheffield jest równie piękna jak siostra i dużo bardziej pociągająca.

Miała pełniejsze, kuszące usta, rzęsy... Jak mógł wcześniej nie zauważyć, że są takie długie? Kiedy mrugała, rzucały cień na policzki. Cera zaróżowiona z pożądania wręcz jaśniała. Od razu narzuciło mu się porównanie z jutrzenką, barwiącą niebo na subtelne odcienie różu i brzoskwini.

Stali bez ruchu przez dłuższą chwilę, łapiąc oddech, aż w końcu Anthony zdjął dłonie z jej ramion i oboje cofnęli się o krok.

- Nie powinniśmy tego robić - wyszeptała Kate.
- Dlaczego? Przecież jesteśmy zaręczeni.
- Nie. Niezupełnie.

Uniósł brew, opierając się o drewniany słupek.

- Niczego jeszcze nie uzgodniliśmy - wyjaśniła pospiesznie. - Nie podpisaliśmy żadnych papierów. W dodatku nie mam żadnego posagu.

Uśmiechnął się lekko.

- Próbujesz się mnie pozbyć?
- Oczywiście, że nie! Zrobił krok w jej stronę.
- Chyba nie podsuwasz mi pretekstu, żebym to ja cię odtrącił?

Kate oblała się rumieńcem.

- N-nie - skłamała.

Kusiła los, bo gdyby wycofał się z obietnicy małżeństwa, nie miałyby czego szukać nie tylko w Londynie, ale również w Somerset. Wieści o upadłych kobietach szybko się roznosiły.

Nie mogła znieść myśli, że tak naprawdę wolałby Edwinę, a z nią zeni się wyłącznie z konieczności, lecz jednocześnie pragnęła w głębi duszy, by potwierdził jej podejrzenia. Jego wyznanie bardzo by ją zabolalo, ale uważała, że najgorsza prawda jest zawsze lepsza niż niewiedza.

Przynajmniej wiedziałyby, czego się spodziewać.

- Wyjaśnijmy sobie jedną rzecz - powiedział Anthony, wpijając w nią spojrzenie. - Obiecałem, że się z tobą ożenię. Jestem człowiekiem honoru i dalsze spekulacje na ten temat byłyby dla mnie obraźliwe.

Kate skinęła głową, ale nie dawała jej spokoju natrętna myśl: uważaj, czego pragniesz... Uważaj, czego pragniesz.

Właśnie zgodziła się poślubić mężczyznę, którego zaczynała kochać, ale dręczyło ją pytanie: czy on myśli o Edwinie, kiedy mnie całuje?

Uważaj, czego pragniesz.

Bo możesz to dostać.

15

I znowu pisząca te słowa miała rację. Przyjęcia w wiejskich rezydencjach owocują najbardziej niespodziewanymi zaręczynami.

O, tak, droga czytelniczko, ty pierwsza się dowiadujesz: wicehrabia Bridgerton wkrótce poślubi pannę Sheffield, lecz nie Edwinę, jak głosiły plotki, tylko Katharine.

Jeśli chodzi o szczegóły, ich uzyskanie graniczyło z cudem. Pisząca te słowa wie z najlepszych źródeł, że para została przyłapana w kompromitującej sytuacji. Jej świadkiem była pani Featherington, ale nagle stała się dziwnie mało mówna. Zważywszy na upodobanie owej damy do plotek, pisząca te słowa może tylko przypuszczać, że wicehrabia zagroził pani F. naruszeniem nietykalności cielesnej, jeśli cokolwiek piśnie.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 11 maja 1814

Kate szybko się przekonała, że rozgłos jej nie odpowiada.

Ostatnie dwa dni pobytu w Aubrey Hall były dla niej straszne. Gdy przy kolacji wicehrabia ogłosił ich zaręczyny, goście zasypali ją gratulacjami i pytaniami, tak że ledwo mogła złapać oddech.

Swobodniej poczuła się dopiero kilka godzin później, kiedy wreszcie miała okazję porozmawiać z Edwina. Siostra ją uściskała i oświadczyła, że nie posiada się z radości i nie jest ani trochę zaskoczona. Widząc zdziwioną minę Kate, wzruszyła ramionami i powiedziała, wprawiając ją w jeszcze większe osłupienie:

- Dla mnie było oczywiste, że wicehrabia jest za kochany. Nie wiem, dlaczego nikt inny tego nie za uważył.

W Londynie było jeszcze gorzej. Drzwi wynajętego domu przy Milner Street prawie się nie zamykały, bo wszyscy przedstawiciele wyższych sfer postanowili złożyć wizytę przyszłej wicehrabinie. Wielu udawało się przemycić wśród gratulacji liczne złośliwości. Nikt nie wierzył, że lord Bridgerton naprawdę chce się ożenić ze starszą panną Sheffield, i nikt nie zdawał sobie sprawy, jak nieuprzejmie jest jej o tym mówić prosto w twarz.

- Mój Boże, ale miała pani szczęście – westchnęła lady Cowper, matka niesławnej Cressidy, która nie odezwała się słowem, tylko siedziała ponura w kącie, a jej oczy ciskały pioruny.

- Nie wiedziałam, że się tobą interesuje - stwierdziła panna Gertrudę Knight z taką miną, jakby żywiła nadzieję, że mimo ogłoszenia w „London Timesie” zaręczyny okażą się pomyłką.

Od lady Danbury, która nie słynęła z delikatności, usłyszała:

- Nie wiem, jak go usidliliś, kochanie, ale sporo młodych dam chętnie wzięłoby u ciebie parę lekcji.

Kate tylko się uśmiechała - albo przynajmniej próbowała - kiwała głową i mówiła: „Jestem szczęściarą” za każdym razem, kiedy macocha dyskretnie trącała ją łokciem w bok.

Anthony nie musiał znosić towarzystwa wścibskich dam, bo przezornie oznajmił, że musi zostać w Aubrey Hall i dopilnować kilku spraw przed ślubem, który wyznaczono na następną sobotę, zaledwie dziewięć dni od incydentu w ogrodzie. Pani Sheffield martwiła się, że taki pośpiech sprowokuje ludzi do snucia domysłów, ale lady Bridgerton stwierdziła, że bez plotek i tak się nie obejdzie, a nazwisko męża przynajmniej uchroni jej córkę przed insynuacjami.

Kate podejrzewała, że wicehrabina - znana z tego, że bardzo zależy jej na pożenieniu synów - po prostu chce ujrzeć Anthony'ego przed ołtarzem, zanim pierworodny się rozmyśli.

W tym wypadku zgadzała się z przyszłą teściową, choć bała się małżeństwa. Gdy już raz powzięła decyzję - nawet wymuszoną przez okoliczności - nie lubiła zwlekać. Doszła do wniosku, że pospieszny ślub wprawdzie wzbudzi niezdrową ciekawość, ale im prędzej się pobiorą, tym szybciej ucichną plotki i będzie mogła wrócić do normalnego, spokojnego życia.

Na razie wpadła w wir przygotowań. Lady Bridgerton z niespożytą energią ciągała ją po sklepach, żeby skompletować wyprawę. Kate szybko się zorientowała, że opór jest daremny. Gdy wicehrabina - to znaczy Violet, bo tak kazała się do siebie zwracać - coś postanowiła, tylko głupiec próbował się jej sprzeciwić. Kilka razy towarzyszyły im Mary i Edwina, ale szybko oświadczyły, że są wykończone i idą do Guntera na ulubione lody.

Dwa dni przed ślubem Anthony przysłał jej liścik z prośbą, żeby była o czwartej w domu, bo chce złożyć jej wizytę. Trochę się denerwowała tym spotkaniem, ale chętnie skorzystała z okazji, żeby uniknąć kolejnego popołudnia na Oxford Street, u krawcowej, modystki, rękawicznika i kogo tam jeszcze zamierzała odwiedzić Violet.

Tak więc gdy macocha i siostra wybrały się do miasta (zapomniała je

poinformować, że spodziewa się gościa), usiadła w salonie, żeby poczekać na narzeczonego. Newton spał zwinięty przy jej nogach.

Przez większą część tygodnia myśli Anthony'ego krążyły wokół Kate i ich małżeństwa.

Martwiło go, że mógłby ją pokochać, gdyby tylko sobie na to pozwolił. Doszedł jednak do wniosku, że wystarczy, jeśli będzie się pilnował. Nie przeczył, że miłość istnieje, ale wierzył w potęgę rozumu i, co ważniejsze, w siłę woli.

Uważał, że wszystko zależy od niego. Nie zakocha się, jeśli tak postanowi, i już. Ostatecznie jest mężczyzną.

Stwierdził, że musi jeszcze przed ślubem rozmówić się z Kate i zawczasu wyjaśnić pewne sprawy. Nie tyle ustalić zasady, co dojść do porozumienia. Tak, to dobre słowo.

Narzeczona powinna wiedzieć, czego może się po nim spodziewać i czego on oczekuje w zamian. Na pewno nie miłości. Nie przypuszczał, by żywiła jakieś złudzenia, ale na wszelki wypadek postanowił dmuchać na zimne.

Najlepiej wyłożyć karty na stół, żeby później żadnej ze stron nie spotkał przykry zawód. Jako praktyczna dziewczyna Kate na pewno wolała jasne sytuacje. Nie należała do osób, które lubią gubić się w domysłach.

Dokładnie za dwie czwarta zapukał do drzwi Sheffieldów, udając, że nie widzi kilku osób z towarzystwa, które tego popołudnia przypadkiem znalazły się na Milner Street, dość daleko, jak zauważył z ironią, od swoich zwykłych terenów łowieckich. Wcale nie był zaskoczony. Dopiero niedawno wrócił do Londynu, ale doskonale się orientował, że jego zaręczyny są sensacją dnia. Kronika towarzyska lady Whistledown docierała również do Kentu.

Kate czekała na niego w salonie. Jej misterną fryzurę wieńczył śmieszny mały kapelusik, który zapewne miał pasować do jasnoniebieskiej

popołudniowej sukni.

Anthony od razu pomyślał, że kiedy się pobiorą, niedorzeczne nakrycie głowy pójdzie do śmieci. Zbrodnią, byłoby zasłaniać w domu tak piękne włosy długie, gęste i lśniące.

- Kazałam podać herbatę - oznajmiła, nim zdążył się przywitać. - Dziś jest trochę chłodno, więc pomyślałam, że gorący napój będzie najlepszy. Jeśli nie, zadzwonię po coś innego.

Nie wyczuł w powietrzu żadnego chłodu, ale odpowiedział uprzejmie:

- Chętnie, dziękuję.

Sięgnęła po imbryk, ale zamarła w pół ruchu.

- Nawet nie wiem, jaką herbatę lubisz - stwierdziła, marszcząc brwi.

- Z mlekiem, bez cukru.

- Żona powinna wiedzieć takie rzeczy. Usiadł na krześle obok sofy.

- Teraz już wiesz.

-Tak.

Obserwując, jak Kate nalewa mleko z dzbanuszka, zauważył, że ma długie, smukłe palce i zgrabne ruchy, co go trochę zaskoczyło, gdyż dobrze pamiętał, jak często deptała go w tańcu. Niewykluczone, że kilka razy zrobiła to specjalnie.

- Proszę, ale ostrożnie, bo jest gorąca. Nie znoszę letniej herbaty.

Oczywiście, pomyślał z uśmiechem. Podobało mu się, że jego przyszła żona wyznaje zasadę „wszystko albo nic”. Sięgając po filiżankę, musnął jej dłoń i zobaczył, że na jej policzki wypływa lekki rumieniec. Z jakiegoś powodu ten widok sprawił mu satysfakcję.

- Przyszedł pan w konkretnym celu, milordzie? - spytała, szybko zabrawszy rękę.

- Anthony - poprawił ją natychmiast. - A nie mogę odwiedzić narzeczonej dla czystej przyjemności?

Zmierzyła go baczным spojrzeniem.

- Oczywiście, że możesz, ale nie sądzę, żeby tak było tym razem.

Uniósł brew.

- Masz rację.

Bąknęła pod nosem dwa słowa, które zabrzmiały bardzo podobnie do „jak zwykle”.

- Doszedłem do wniosku, że powinniśmy porozmawiać o naszym małżeństwie.

- Słucham? - Odchylił się na krześle.

- Oboje jesteśmy praktycznymi ludźmi. Myślę, że będzie najlepiej, jeśli z góry ustalimy, czego od siebie nawzajem oczekujemy.

- O-oczywiście.

Odstawił filiżankę na spodeczek.

- Cieszę się, że też tak uważasz.

Kate tylko kiwnęła głową, nie odrywając wzroku od jego twarzy. Sprawiał wrażenie, jakby szykował się do wygłoszenia mowy w parlamencie.

- Nasza znajomość nie zaczęła się najlepiej - stwierdził i lekko się nachmurzył, gdy powtórzyła gest. - Uważam jednak, że później zawiązała się między nami pewnego rodzaju przyjaźń.

Zanosilo się na to, że przez całą rozmowę będzie mu potakiwać w milczeniu.

- Przyjaźń między mężem a żoną jest bardzo ważna, nawet ważniejsza, moim zdaniem, niż miłość.

Tym razem nie zareagowała.

- Nasze małżeństwo będzie również oparte na wzajemnym szacunku, z czego bardzo się cieszę.

- Szacunku - zgodziła się głównie dlatego, że patrzył na nią wyczekująco.

- Zrobię wszystko, żeby być dobrym mężem. I jeśli nie będziesz mi bronić

dostępu do łoża, dochowam wierności tobie i naszej przysiędze.

- Miło to słyszeć - bąknęła. Zmrużył oczy.
- Mam nadzieję, że traktujesz moje słowa poważnie, Kate.
- O, tak.

Łypnął na nią podejrzliwie.

- To dobrze. Wracając do tematu, spodziewam się, że nie narazisz na szwank dobrego imienia mojej rodziny.

Zesztywniała.

- Oczywiście.
- Wiem i między innymi dlatego jestem zadowolony, że się pobieramy.

Będziesz doskonałą wicehrabiną.

Komplement zabrzmiał zdawkowo i nieco protekcyjnie, a poza tym wolałaby usłyszeć, że na pewno okaże się doskonałą żoną.

- Połączy nas przyjaźń, wzajemny szacunek... i dzieci, bystre dzieci, bo jesteś najinteligentniejszą kobietą, jaką znam.

Udobruchana ostatnim stwierdzeniem nie zdążyła się uśmiechnąć, gdyż dodał pośpiesznie:

- Ale nie oczekuj miłości.

Kate zakłuło w sercu, ale odruchowo skinęła głową.

- Pewnych rzeczy nie potrafię ci dać, a jedną z nich niestety jest miłość.
- Rozumiem.
- Naprawdę?
- Nie mógłbyś wyrazić się jaśniej - rzuciła cierpko.
- Nigdy nie zamierzałem ożenić się z miłości.
- Nie mówiłeś tego, kiedy zalecałeś się do Edwiny.
- Kiedy zalecałem się do Edwiny, próbowałem zrobić wrażenie na tobie.

Zmrużyła oczy.

- Teraz mi nie imponujesz. Westchnął przeciągle.

- Kate, nie przyszedłem tutaj, żeby się kłócić. Pomyślałem tylko, że powinniśmy przed ślubem wyjaśnić sobie pewne rzeczy.

- Oczywiście.

Znała go dostatecznie dobrze, by wiedzieć, że nie chciał jej urazić, że powodowała nim wyłącznie troska. Po prostu wolał z góry uprzedzić, że nigdy jej nie pokocha.

Mimo wszystko zabolą ją jego szczerość. Była pewna, że sama mogłaby obdarzyć go uczuciem, i śmiertelnie się bała, że po kilku tygodniach małżeństwa tak się stanie.

- Uznałem, że lepiej już teraz dojść do porozumienia. Kate tylko kiwała głową, żeby nie zrobić czegoś głupiego, na przykład się rozplakać.

Sięgnął przez stół i ujął jej dłoń.

- Nie chciałem zaczynać małżeństwa od nieudów - powiedział. - Przypuszczam, że ty również.

- Oczywiście, milordzie. Zmarszczył brwi.

- Zdaje się, że jesteśmy po imieniu.

- Tak, milordzie.

Cofnął rękę i położył ją na swoich kolanach. Kate poczuła żal.

- Mam coś dla ciebie. - Nie odrywając oczu od jej twarzy, wyjął z kieszeni pudełeczko z niebieskiego aksamitu. - Przepraszam, że z tym zwlekałem.

Otworzyła podarunek. W środku leżał prosty złoty zaręczynowy pierścionek, ozdobiony brylantem.

- W rodowej kolekcji Bridgertonów jest ich kilka, ale uznałem, że ten będzie najlepszy. Pozostałe są zbyt ciężkie i wyszukane.

- Jest piękny.

Wziął od niej pudełeczko.

- Mogę?

Wyciągnęła drżącą rękę, a narzeczony wsunął jej pierścionek na palec i

przyjrzał mu się z aprobatą.

- Prezentuje się całkiem ładnie, nie uważasz? Skinęła głową. Dopiero teraz uświadomiła sobie, że przez ostatni tydzień czekała na grom z jasnego nieba, który położy kres przygotowaniom do ślubu. Widok pierścionka, jego ciężar i chłód metalu sprawiły, że wszystko nagle stało się bardzo realne i ostateczne. Narzeczony przysunął się bliżej i podniósł jej dłoń do ust.

- Może przypieczętujemy naszą umowę pocałunkiem? - spytał.

- Nie jestem pewna...

- A ja tak.

Z szelmowskim uśmiechem pociągnął ją z sofy na swoje kolana. Przy tym ruchu Kate niechcący kopnęła Newtona. Pies zaskomlał rozzłoszczony, że brutalnie przerywa mu się drzemkę.

Anthony uniósł brew.

- Nawet go nie zauważyłem.

- Spał na dywanie.

Raz obudzony corgi zapragnął uczestniczyć w rozmowie i szczerkawszy radośnie, wskoczył na kolana pani.

- Newton!

- Na litość...

Protest wicehrabiego został uciszony wilgotnym całusem.

- Chyba cię lubi - stwierdziła Kate, tak rozbawiona zde gustowaną miną narzeczonego, że zapomniała o skrępowaniu.

- Psie, na podłogę! - Newton zwiesił łeb.- Natychmiast!

Corgi posłuchał go z przeciągłym sapnięciem.

- No, no, jestem pod wrażeniem - stwierdziła Kate, patrząc na ulubieńca, który ułożył się pod stolikiem i łypał na nich z wyrzutem.

- Rzecz w odpowiednim tonie - wyjaśnił Anthony i objął Kate ramieniem w talii.

Znacząco spojrzała na jego rękę, a następnie podniosła wzrok.

- Dlaczego mi się wydaje, że ten ton działa również na kobiety?

Wzruszył ramionami i posłał jej uśmiech spod półprzymkniętych powiek.

- Przeważnie tak.

- Ale nie na mnie.

Oparła dłonie na poręczach krzesła i próbowała wstać, lecz trzymał ją jak w imadle.

- Zwłaszcza na ciebie - zamruczał.

Wolną ręką obrócił ku sobie jej twarz i pocałował. Jego usta były miękkie, ale natarczywe. Po chwili przesunął wargi na jej szyję i zapytał stłumionym głosem:

- Gdzie twoja matka?

- Wyszła.

Chwycił zębami gorset sukni.

- Na jak długo?

- Nie wiem. - Zadrżała, kiedy dotknął językiem nagiej skóry. - Anthony, co robisz?

- Na jak długo?

- Godzinę. Najwyżej dwie.

Zerknął na drzwi, by się upewnić, że zamknął je, wchodząc.

- Dwie?

- Może tylko jedną.

- Doskonale.

Wprawnym ruchem zsunął jej suknię z ramion. Gdy się szarpnęła, pocałował ją mocniej i objął dłonią krągłą, jędrną pierś, jakby dla niego stworzoną.

Gdy wyczuł, że opór Kate słabnie, zaczął delikatnie skubać płatek jej ucha.

- Podoba ci się to? - spytał szeptem. Z zapalem pokiwała głową.

-Mm, to dobrze. W przeciwnym razie sprawy by się trochę skomplikowały.

- J-jak to?

Zduślił w sobie niewczesny śmiech. Była uroczo niewinna. Jeszcze nigdy nie kochał się z niedoświadczoną kobietą. Nie wiedział, że doznania okażą się ekscytujące.

- Powiedzmy, że tak wolę.

- Aha. - Uśmiechnęła się niepewnie.

- Wiesz, że jest coś więcej - wyszeptał, pieszcząc jej ucho oddechem.

- Tak - odparła ledwo słyszalnym głosem.

- A skąd? - zapytał prowokacyjnym tonem.

- Nie jestem taka naiwna, by sądzić, że można mieć dziecko od tego, co robiliśmy.

- Chętnie pokazałbym ci resztę.

- Nie... Och!

Mocniej ścisnął jej pierś, tym razem muskając opuszkami delikatną skórę. Cieszyło go, że pod wpływem jego pieszczot narzeczona przestaje myśleć.

- Co mówiłaś?

- Ja?

Pokiwał głową, lekko drapiąc zarostem jej szyję.

- Owszem, ale lepiej nie kończ zdania, bo zaczęłaś je od „nie”. - Przesunął ustami po jej podbródki. - Z pewnością nie jest to słowo, które chciałbym słyszeć od ciebie w takim momencie. - Dotknął językiem zagłębienia w obojczyku. - Chyba zboczyłem z tematu.

-Tak?

- Zdaje się, że próbowałem ustalić, co sprawia ci przyjemność.

Nic nie odpowiedziała, tylko zaczęła szybciej oddychać. Uśmiechnął się z wargami przyciśniętymi do jej dekoltu.

- Co, na przykład, powiesz na to? Rozprostował dłoń i zaczął jej wnętrzem

pocierać brodawkę.

- Anthony!

- Dobrze. Cieszę się, że znowu jesteśmy po imieniu. „Milordzie” brzmi zbyt oficjalne, nie uważasz? Zwłaszcza w takiej sytuacji.

Zrobił to, o czym marzył od tygodni. Zaczął drażnić ustami i ssać jej pierś, rozkoszując się każdym westchnieniem Kate, każdym dreszczem, który nią wstrząsał.

Bardzo mu się podobały jej żywe reakcje.

- Tak cudownie smakujesz - mruknął, parząc ją gorącym i wilgotnym oddechem.

- Anthony, jesteś pewien... Położył palec na jej wargach.

- Nie mam pojęcia, o co pytasz, ale jestem pewien. Gdy zajął się drugą pierś, wygięła ciało w łuk i jęknęła cicho. Zachęcony delikatnie ścisnął zębami nabrzmiąłą brodawkę.

- Och, Anthony!

Uwielbiał brzmienie jej głosu, lekko zachrypniętego i łamiącego się z pożądania. Aż zadrżał na myśl o nocy poślubnej, o okrzykach namiętności. Już nie mógł się doczekać chwili, kiedy doprowadzi ją do ekstazy.

Odsunął się i spojrzał na jej twarz. Była zarumieniona, oczy miała szeroko otwarte i zamglone, włosy w nieładzie.

- Precz z tym czymś - powiedział, zrywając jej z głowy znienawidzony kapelusik.

- Milordzie!

- Obiecuj, że nigdy więcej go nie założysz.

- Nie mogę. Bardzo go lubię.

- Niemożliwe.

- Możliwe... Newton!

Anthony poszedł za jej wzrokiem i wybuchnął śmiechem. Corgi z apetytem

przeżuwał kapelusz swojej pani.

- Dobry piesek!

- Musisz kupić mi drugi - oznajmiła Kate, poprawiając suknię. - Tylko że już wydałeś na mnie fortunę w tym tygodniu.

- Naprawdę? Skinęła głową.

- Robiłam zakupy z twoją matką.

- To dobrze. Na pewno nie pozwoliła ci wybrać czegoś takiego.

Uśmiechnął się na widok ust wykrzywionych w grymasie irytacji. Bez trudu odczytał jej myśli. Była zła, że nie potrafi znaleźć dobrej odpowiedzi na jego uwagę. W małżeństwie z Kate z pewnością nie grozi mu nuda, pomyślał z zadowoleniem.

Niestety zrobiło się późno, a poza tym w każdej chwili mogła wrócić pani Sheffield. Do ślubu zostały wprowadzić tylko dwa dni, ale nie chciał, żeby przyłapano ich w kompromitującej sytuacji.

Z wielką niechęcią dźwignął się z krzesła, trzymając narzeczoną na rękach, posadził ją na sofie i pocałował w czoło.

- Było bardzo przyjemnie, ale wolałbym, żeby twoja matka nas nie zaskoczyła. Zobaczymy się w sobotę rano?

- W sobotę? - spytała zdziwiona.

- Moja matka uważa, że spotkanie narzeczonych dzień przed ślubem przynosi pecha.

- Aha. - Zmieszana poprawiła suknię i włosy. - Ty też w to wierzysz?

- Nie! - prychnął.

- To miło, że ustępujesz matce.

Anthony się zawahał.

- Niewiele jest rzeczy, których bym nie zrobił, żeby ją zadowolić - powiedział po chwili.

- Między innymi to mi się w tobie podoba - wyznała z nieśmiałym

uśmiechem. - Przywiązanie do rodziny.

Machnął ręką, jakby chciał zmienić temat, ale go uprzedziła.

- Jesteś o wiele bardziej troskliwy, niż się do tego przyznajesz.

Doszedłszy do wniosku, że nie ma sensu spierać się z kobietą, która go chwali, położył palec na ustach i szepnął:

- Cii. Tylko nikomu nie mów. Do widzenia.

Jadąc konno przez miasto, rozmyślał o wizycie. Zanim dotarł do domu, uznał, że dobrze mu poszło. Kate najwyraźniej zrozumiała ograniczenia, które narzucił ich małżeństwu, a na jego pieszczoty reagowała namiętnością.

Ogólnie biorąc, przyszłość zapowiadała się różowo.

Tymczasem Kate się martwiła. Anthony oznajmił wprost, że nigdy jej nie pokocha. Sam też z pewnością nie chciał jej miłości.

Chwilę później całował ją, jakby była najpiękniejszą istotą na świecie. Mimo braku doświadczenia widziała, że jej pragnie.

A jeśli żałował, że na jej miejscu nie ma innej kobiety? Powinna pamiętać, że do tego małżeństwa właściwie go zmuszono.

I nawet jeśli się w nim zakocha, będzie musiała skrywać swoje uczucia.

16

Doszło do wiadomości piszącej te słowa, że ślub lorda Bridgertona i panny Sheffield ma być małą, prywatną uroczystością.

Inaczej mówiąc, autorka nie została zaproszona.

Ale bez obawy, droga czytelniczko. Pisząca te słowa jest w takich wypadkach bardzo pomysłowa i obiecuje dostarczyć wszelkie szczegóły ceremonii, zarówno interesujące, jak i banalne.

Ślub najbardziej pożądanego kawalera w Londynie bez wątpienia należy do wydarzeń, które trzeba opisać w tej rubryce, prawda?

Kronika towarzyska lady Whistledown, 13 maja 1814

Noc przed zamążpójściem Kate siedziała na łóżku w ulubionym szlafroku i patrzyła oszołomiona na kufry rozstawione po całym pokoju. Wszystkie jej rzeczy zostały spakowane i przygotowane do wysłania do nowego domu.

Nawet Newtona wykapano i kupiono mu nową obrożę, a jego ulubione zabawki leżały teraz w worku obok pięknie rzeźbionej skrzyni z jej skarbami i pamiątkami z dzieciństwa. Postanowiła zabrać je ze sobą, żeby pomogły jej znieść nagłą zmianę, która miała nastąpić w jej życiu.

Mary, która zawsze ją rozumiała, od razu po zaręczynach napisała do przyjaciół z Somerset list z prośbą, żeby wysłali skrzynię do Londynu.

Kate wstała i zaczęła spacerować po pokoju. Przechodząc obok stolika, dotknęła nocnej koszuli, która na nim leżała starannie złożona. Była skromna, ale niemal przezroczysta. Wybrała ją lady Bridgerton, to znaczy Violet. Przyszła synowa skręcała się ze wstydu przez całą wizytę u bieliźniarki.

Gdy pieczołowicie wkładała ją do ostatniego kufra, usłyszała pukanie. Chwilę później w progu stanęła Edwina, również ubrana do snu. Jasne włosy miała zebrane w luźny węzeł na karku.

- Pomyślałam sobie, że chętnie napijesz się gorącego mleka.

Kate uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Jesteś kochana.

Edwina schyliła się po naczynie stojące na podłodze, po czym weszła do sypialni i nogą zamknęła drzwi. Podając kubek siostrze, spojrzała jej w oczy i zapytała bez ogródek:

- Boisz się?

Kate ostrożnie pociągnęła łyk mleka. Jego smak kojarzył się jej z

dzieciństwem, dodawał otuchy.

- Właściwie nie - odparła, siadając na brzegu łóżka. - Raczej jestem zdenerwowana.

- To normalne. Tylko idiotka by się nie denerwowała. Przecież zmieni się całe twoje życie. Wszystko! Nawet nazwisko. Zostaniesz mężatką. Wicehrabiną. Jutro już nie będziesz taką samą kobietą, a po jutrzejszej nocy...

- Wystarczy, Edwino!

- Ale...

- Nie uspokajasz mnie w ten sposób.

- Aha. Przepraszam.

- W porządku.

Siostra usiadła obok niej na łóżku i milczała aż przez cztery sekundy.

- Czy mama już z tobą rozmawiała?

- Jeszcze nie.

- Powinna, nie sądzisz? Jutro jest twój ślub, a na pewno nie wiesz jeszcze mnóstwa rzeczy, skoro nawet ja nie mam o nich pojęcia.

Kate zastanawiała się przez chwilę, czy nie zdzielić jej którąś z halek wybranych przez lady Bridgerton. Taki gest byłby dość wymowny.

- Dlaczego patrzysz na mnie tak dziwnie?

- Nie chciałybyś wiedzieć.

- Hm. Cóż...

W tym momencie rozległo się ciche pukanie.

- To mama - stwierdziła Edwina ze złośliwym uśmiechem i podeszła do drzwi. - Nie mogę się doczekać.

Na korytarzu rzeczywiście stała Mary z dwoma parującymi kubkami.

- Pomyślałam sobie, że napiłybyś się gorącego mleka przed snem - powiedziała z uśmiechem.

- Edwina wpadła na ten sam pomysł.

- A co ona tutaj robi? Córka prychnęła.

- Od kiedy to muszę mieć ważny powód, żeby porozmawiać z siostrą?

Matka skarciła ją wzrokiem i przeniosła spojrzenie na pasierbicę.

- Hm, widzę, że nie brakuje wam gorącego mleka.

- Moje już i tak ostygło - stwierdziła Kate. Odstawiła zimny kubek na jeden z kufrów i wzięła cieplejszy z rąk macochy. - Edwina zabierze go do kuchni, kiedy będzie wychodzić.

- Słucham? - odezwała się dziewczyna z roztargnieniem. - A, oczywiście.

Nie ruszyła się jednak z miejsca, tylko spoglądała na nie obie wyczekująco.

- Muszę porozmawiać z Kate - oznajmiła pani domu.

Edwina z entuzjazmem pokiwała głową.

- Sam na sam. Córce zrzęda mina.

- Muszę wyjść?

Matka skinęła głową i podała jej kubek z wystygłym mlekiem.

- Teraz?

- Tak.

Dziewczyna uśmiechnęła się niepewnie.

- Żartujesz, prawda? Mogę zostać?

- Nie.

Edwina spojrzała błagalnie na siostrę.

- Nie patrz na mnie - powiedziała Kate, z trudem hamując śmiech. - Ja będę tylko słuchać.

- I zadawać pytania. - Zerknęła na matkę.

- Ja też mam kilka.

- Chętnie na wszystkie odpowiem w przeddzień twojego ślubu.

Edwina z ociąganiem wstała z łóżka.

- To nie fair - poskarżyła się płaczliwie.

- Życie nie jest fair - odparła matka z pobłażliwym uśmiechem.

- Właśnie - mruknęła córka i niechętnie powlokła się do wyjścia.
- I nie podsłuchuj pod drzwiami!
- Nawet mi to nie przyszło do głowy - obruszyła się dziewczyna. - Zresztą

i tak nic bym nie usłyszała.

- Będziemy musiały szeptać - stwierdziła Mary po jej wyjściu.

Kate skinęła głową, ale była na tyle lojalna wobec siostry, że powiedziała:

- Może jednak nie będzie podsłuchiwać. Macocha rzuciła jej mocno powątpiewające spojrzenie.

- Chcesz nagle wyrzeć na korytarz? Pasierbica uśmiechnęła się mimo woli.

- Lepiej nie.

Mary usiadła w tym samym miejscu, które przed chwilą opuściła Edwina, i spojrzała jej w oczy.

- Na pewno się domyślasz, po co przyszedłam. Kate pokiwała głową.

Macocha milczała przez dłuższą chwilę, popijając mleko.

- Kiedy pierwszy raz wychodziłam za mąż, nie wiedziałam, czego się spodziewać w małżeńskim łóżu. To nie było... - Zamknęła oczy. - Mój brak wiedzy jeszcze pogorszył sprawę.

Jej ton dobitnie świadczył, że określenie „pogorszył” to eufemizm.

- Rozumiem - bąknęła Kate.

- Nie, i mam nadzieję, że nigdy nie zrozumiesz, bo przysięgłam sobie, że żadna z moich córek nie wyjdzie za mąż, nie wiedząc, co dzieje się między małżonkami.

- Orientuję się co do zasady.

- Naprawdę? - zdziwiła się Mary.

- Chyba jest podobnie jak u zwierząt. Macocha uśmiechnęła się lekko.

- Istotnie.

Kate zaczęła się zastanawiać, jak sformułować następne pytanie. Akt

prokreacji, który widziała na farmie sąsiadów z Somerset, zrobił na niej raczej przykre wrażenie. Lecz kiedy Anthony ją pocałował, zawirowało jej w głowie. A gdy pocałował ją drugi raz, omal mu nie uległa. Gdyby ich ostatnie spotkanie odbyło się w dogodniejszym miejscu, chyba pozwoliłaby mu na wszystko. Ale z drugiej strony to okropne rzenie klaczy... Szczerze mówiąc, fragmenty łamigłówek nie bardzo do siebie pasowały.

- Nie wyglądało to przyjemnie - powiedziała w końcu.

Mary znowu zacisnęła powieki, a jej twarz przybrała taki wyraz, jakby opadły ją złe wspomnienia. Po chwili otworzyła oczy i stwierdziła:

- Satysfakcja kobiety całkowicie zależy od jej męża.

- A mężczyzny?

- Akt miłosny może być wspaniałym przeżyciem zarówno dla mężczyzny, jak i dla kobiety - odparła Mary, czerwieniąc się lekko. - Ale... - Łyknęła mleka. - Zaniegabałabym swoje obowiązki, gdybym cię nie uprzedziła, że kobieta nie zawsze znajduje w nim rozkosz.

- A mężczyzna tak? Macocha skinęła głową.

- To niesprawiedliwe.

- Przed chwilą mówiłam Edwinie, że życie nie jest fair.

Kate zmarszczyła brwi.

- To naprawdę jest niesprawiedliwe.

- Co nie oznacza, że doświadczenie koniecznie musi być niemiłe dla kobiety - zapewniła ją Mary i pospieszenie. - Jestem pewna, że nie będzie niemiłe dla ciebie. Przypuszczam, że wicehrabia cię całował? Pasierbica kiwnęła głową, nie podnosząc oczu znad kubka.

- Sądząc po twoim rumieńcu, sprawiło ci to przyjemność - stwierdziła Mary z uśmiechem.

Kate znowu potaknęła milcząco. Policzki jej płonęły.

- Więc jego dalsze działania również nie sprawią ci przykrości. Twój mąż

na pewno będzie delikatny i czuły.

Określenie „delikatny” niezbyt pasowało do pocałunków Anthony'ego, ale Kate uznała, że nie wypada dzielić się takimi spostrzeżeniami z macochą. Po prawdzie, cała rozmowa była dość krępująca.

- Mężczyźni i kobiety się różnią - ciągnęła dalej Mary, jakby odkrywała wielką tajemnicę. - Mężczyzna, nawet wierny żonie, a taki na pewno będzie wicehrabia, może zaznać rozkoszy z niemal każdą kobietą.

Ta rewelacja zaniepokoiła Kate.

- A kobieta?

- Z nią jest inaczej. Słyszałam, że upadłe kobiety znajdują satysfakcję w ramionach każdego, ale ja w to nie wierzę. Myślę, że żona musi kochać męża, żeby odczuwać przyjemność w małżeńskim łożu.

Pasierbica milczała przez chwilę.

- Nie kochałaś swojego pierwszego męża, prawda? Mary potrząsnęła głową.

- I na tym polega różnica. Ważne jest również zachowanie męża, a widziałam, że lord Bridgerton okazuje ci troskę i szacunek. Nie musisz się bać. Wicehrabia będzie cię dobrze traktował.

Pocałowała ją w czoło, życzyła dobranoc, wzięła puste kubki i wyszła z sypialni. Kate jeszcze przez kilka minut siedziała na łóżku, wpatrując się w ścianę niewidzącym wzrokiem.

Właśnie, że miała powody do obaw.

Nie podobało się jej, że nie jest pierwszą kandydatką Anthony'ego na żonę, ale była rozsądna i wiedziała, że z pewnymi rzeczami trzeba się pogodzić. Pocieszało ją jedynie, że budzi w nim namiętność.

A teraz okazało się, że on niekoniecznie pożąda właśnie jej, bo każdego mężczyznę ogarnia w obecności kobiety prymitywna żądza.

I nigdy nie będzie miała pewności, czy kiedy mąż zaprowadzi ją do łoża,

zdmuchnie świece i zamknie oczy...

Nie wyobrazi sobie innej kobiecej twarzy.

Ślub, który odbył się w salonie Bridgerton House, był małą, prywatną uroczystością. No, może nie taką małą, ponieważ brała w niej udział cała rodzina Bridgertonów, od Anthony'ego po jedenastoletnią Hyacinth, która bardzo poważnie potraktowała rolę dziewczynki sypiącej kwiatki. Kiedy trzynastoletni brat Gregory próbował wyrwać jej koszyk z płatkami róż, zdzieliła go w podbródek, opóźniając ceremonię o dobre dziesięć minut z powodu wybuchu wesołości.

Tylko winowajcy nie było do śmiechu, a siostra nie omieszkała wszystkich poinformować, czy ktoś chciał słuchać, czy nie, że to on zaczął.

Kate widziała całą scenę z holu, skąd zerkała przez szparę w drzwiach. Chwila odprężenia dobrze jej zrobiła, bo kolana trzęsły się pod nią od godziny. Mogła tylko dziękować swojej szczęśliwej gwiazdce, że lady Bridgerton nie uparła się przy okazałej uroczystości. Nie należała do nerwowych osób, ale pewnie zemdlałaby ze strachu.

Violet rzeczywiście wspomniała o hucznym weselu jako metodzie wyciszenia plotek. Co prawda pani Featherington dotrzymała słowa i zachowała szczegóły wydarzenia w ogrodzie dla siebie, ale nie zdołała powstrzymać się od aluzji, że zaręczyny wicehrabiego nie są takie zwyczajne.

W rezultacie zaczęto o nich szeptać i Kate zdawała sobie sprawę, że wcześniej czy później wszyscy poznają prawdziwą historię jej upadku.

W końcu jej przyszła teściowa uznała, że najlepszy będzie szybki i skromny ślub, a ponieważ w ciągu tygodnia nie dało się zorganizować wielkiego przyjęcia, listę gości ograniczono do najbliższej rodziny. Świadkiem panny młodej została Edwina, natomiast pana młodego jego brat Benedict.

Dziwne, dumiała Kate tego samego popołudnia, patrząc na złotą obrączkę, jak szybko może się zmienić czyjeś życie. Była teraz mężatką, wicehrabiną, lady Bridgerton.

Przygryzła wargę. Wydawało się, że to jakaś inna osoba. Ciekawe, ile czasu upłynie, nim się zorientuje, że ludzie mówią o niej, a nie o matce Anthony'ego?

Gdy sobie uświadomiła, że jest teraz żoną i ma żonine obowiązki, ogarnęło ją przerażenie.

Dopiero teraz zrozumiała słowa Mary. Pod wieloma względami uważała się za najszczęśliwszą osobę na świecie i wiedziała, że mąż będzie traktował ją z szacunkiem. Każdą kobietę traktowałby dobrze. I w tym rzecz.

Jadąc powozem z rezydencji Bridgertonów, gdzie odbyła się uroczystość, do kawalerskiego lokum męża, rzuciła na niego ukradkowe spojrzenie. Patrzył prosto przed siebie z dziwnie poważnym wyrazem twarzy.

- Zamierzasz przenieść się do Bridgerton House? - spytała.

Anthony drgnął, jakby raptem przypomniał sobie o jej obecności.

- Tak, ale dopiero za kilka miesięcy. Pomyślałem sobie, że na początku przyda się nam trochę spokoju, nie sądzisz?

- Oczywiście - mruknęła Kate.

Spojrzała na swoje ręce złożone na kolanach. Próbowwała zapanować nad ich drżeniem, ale bez powodzenia. Anthony powędrował za jej wzrokiem i nakrył je dłonią. Natychmiast się uspokoiła.

- Denerwujesz się?

- A myślałeś, że nie będę? - odparowała, siląc się na ironiczny ton.

Uśmiechnął się ciepło.

- Nie ma się czego bać.

Kate omal nie wybuchnęła histerycznym śmiechem.

- Możliwe, ale jest wiele powodów do zdenerwowania. - Przełknęła ślinę.

Dziwnie się czuła jako mężatka. - A ty jesteś spokojny? - zapytała.

Nachylił się ku niej. Oczy mu płonęły.

- Wprost przeciwnie. - Odnalazł wargami wrażliwe miejsce za jej uchem. -

Serce mi łomocze.

Kate zesztyniała.

- Chyba powinniśmy zaczekać - stwierdziła nagle. Skubnął płatek jej ucha.

- Na co?

Nie zrozumiał jej. W przeciwnym razie byłby wściekły, a nie sprawiał takiego wrażenia.

- Z... z małżeństwem - wykrztusiła.

Z wesołą miną dotknął obrączki lśniącej na jej palcu.

- Trochę na to za późno, nie sądzisz?

- Z nocą poślubną - uściśliła. Cofnął się, ściągając brwi.

- Nie - powiedział krótko.

Nie miała pojęcia, jak mu wytłumaczyć, że wcale nie zamierzała prosić o odłożenie nocy poślubnej. Po prostu nagle ogarnął ją strach.

- Chodzi mi tylko o tydzień - powiedziała z drzeniem w głosie.

- I co, jeśli mogę spytać, chcesz zyskać przez ten tydzień?

- Nie wiem - przyznała szczerze. Zmierzył ją twardym, pałającym spojrzeniem.

- Musisz bardziej się postarać, żeby mnie przekonać. Opuściła głowę.

Dobrze pamiętała, jaką moc mają jego oczy. Woląla skupić wzrok na podbródku albo ramieniu, bo bała się, że inaczej przejrzy ją na wylot.

- W ciągu ostatnich dni nastąpiły wielkie zmiany w moim życiu - zaczęła niepewnie.

- W moim również - wtrącił.

- Nie aż takie. Małżeńska zażyłość nie jest dla ciebie czymś nowym.

Kącik jego ust wykrzywił lekko ironiczny uśmiech.

- Zapewniam cię, milady, że jeszcze nigdy nie byłem żonaty.
- Nie to miałam na myśli, dobrze wiesz. Nie zaprzeczył.
- Po prostu chciałabym dostać więcej czasu, żeby się przygotować - oświadczyła, wyłamując palce.

Anthony patrzył na nią przez dłuższą chwilę, a następnie odchylił się na oparcie siedzenia i niedbale założył nogę na nogę.

- Dobrze - powiedział.

- Naprawdę?

Nie spodziewała się, że tak łatwo skapituluje.

- Pod warunkiem, że... - Przygarbiła ramiona.- Coś mi wyjaśnisz.

- Co, milordzie?

Nachylił się ku niej z diabelskim błyskiem w oczach.

- Jak właściwie zamierzasz się przygotować? Wyjrzała przez okno i zrozumiała, że nie uda się jej wymigać od odpowiedzi. Do celu zostało jeszcze co najmniej pięć minut drogi.

- Nie wiem, co masz na myśli. Roześmiał się.

- Z pewnością.

Kate się nachmurzyła. Nie łatwo znosić cudze kpiny, zwłaszcza świeżo poślubionego męża.

- Robisz sobie ze mnie żarty - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Nic podobnego. Chciałbym się raczej z tobą zabawić, a to duża różnica.

- Wolałabym, żebyś tak nie mówił. Wiesz, że nie rozumiem.

Skupił wzrok na jej ustach.

- Zrozumiałabyś, gdybyś pogodziła się z tym, co nieuniknione, i zapomniała o swojej głupiej prośbie.

- Nie lubię, kiedy się mnie do czegoś zmusza - oświadczyła sucho.

Oczy mu zabłyśły.

- A ja nie lubię, gdy się mnie pozbawia moich praw - odparł wyniośle.

- Niczego cię nie pozbawiam.
- Doprawdy? - W jego głosie nie było śladu dobrego humoru.
- Ja tylko proszę o krótką zwłokę. Chyba nie odmówisz mi takiego drobiazgu.
- Nie sądzę, żebym z nas dwojga to ja czegoś odmawiał - wycedził.

Miał rację, nieznośny człowiek, a jej nie przychodził do głowy żaden argument na poparcie dziwnej prośby. Mąż mógłby śmiało przerzucić ją przez ramię i rzucić na łóżko albo nawet zamknąć w pokoju na tydzień.

Zachowała się głupio, stała się ofiarą własnej niepewności. Nie wiedziała o jej istnieniu, póki nie poznała Anthony'ego.

Przez całe życie była na drugim miejscu. Wszyscy najpierw zwracali uwagę na Edwinę. Oszłomieni jej urodą, z nią się witali w pierwszej kolejności, całowali w rękę, zagajali rozmowę, prosili do tańca.

Gdy przedstawiano im starszą siostrę, mamrotali zdawkowe uprzejmości i natychmiast z powrotem kierowali wzrok na piękną, promienną twarz młodszej panny Sheffield.

Kate nigdy nie odczuwała zazdrości, zwłaszcza że Edwina nie była zepsuta ani nieznośna. Poza tym nie interesowali jej przeważnie głupi i nudni mężczyźni, których poznawała na balach.

Do czasu.

Teraz marzyła o tym, żeby w oczach Anthony'ego zapalały się iskry, kiedy ona wchodzi do pokoju. Chciała, żeby wypatrywał jej w tłumie. Nie musiał jej kochać - przynajmniej tak sobie wmawiała - ale rozpaczliwie pragnęła stać się dla niego najważniejsza.

I miała straszne przeczucie, że to właśnie jest miłość.

Zakochać się we własnym mężu! Kto by uwierzył, że coś takiego może stać się prawdziwym nieszczęściem?

- Widzę, że nie znasz odpowiedzi - stwierdził Anthony spokojnie.

W tym momencie powóz się zatrzymał, wybawiając ją z opresji. Ale kiedy lokaj w liberii otworzył drzwi karocy, wicehrabia zamknął je szarpnięciem, nie odrywając wzroku od twarzy żony.

- No więc, milady? - ponaglił.

-Ja... - Całkiem zapomniała, o co pytał.

- Jak zamierzasz przygotować się do nocy poślubnej?

- Jeszcze... się nie zastanawiałam - wykrztusiła.

- Tak myślałem.

Otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść. Dwaj lokaje, którzy na nich czekali, usilnie starali się nie okazywać ciekawości. Idąc w stronę rezydencji, Kate milczała.

W niedużym holu zebrał się cały personel. Nie był liczny, a dom wręcz mały jak na zwyczajne wyższych sfer, ale powitanie trwało dobre dwadzieścia minut.

Tylko dwadzieścia minut. Kiedy mąż położył jej rękę na plecach i skierował ku schodom, serce waliło jej jak młot. Pomyślała sobie, że po raz pierwszy w życiu zemdleje.

Nie żeby się bała małżeńskich obowiązków albo tego, że rozczaruje męża. Mimo braku doświadczenia czuła, że jej pożąda. Wiedziała, że pokaże jej, co ma robić.

Bała się...

Bała się...

Żołądek podchodził jej do gardła.

- Mój Boże, ty jesteś przerażona - wyszeptał Anthony, gdy dotarli na podest.

- Nie - skłamała.

Wziął ją za ramiona, obrócił do siebie, zajrzał w oczy.

- Potrzebujemy chwili prywatności - stwierdził.

Gdy znaleźli się w bogato urządzonej kawalerskim pokoju, utrzymanym w kolorach burgunda i złota, spojrzał na nią bacznie i zapytał:

- Czy matka nie powiedziała ci o... o... Roześmiały się, gdyby nie była taka zdenerwowana.

- Oczywiście. Mary wszystko mi wyjaśniła.

- W takim razie o co chodzi? - warknął poirytowany, ale szybko się zmitygował: - Przepraszam. W ten sposób na pewno cię nie uspokoję.

- Nie wiem.

Wbiła spojrzenie w skomplikowany wzór dywanu. Do oczu napłynęły jej łzy.

Z gardła Anthony'ego wyrwał się osobliwy, zdławiony dźwięk.

- Kate? Czy ktoś... jakiś mężczyzna... Zaskoczona podniosła wzrok i na widok troski i przerażenia malujących się na jego twarzy zakłuło ją serce.

- Nie! - krzyknęła. - Nie o to chodzi. Och, nie patrz tak na mnie. Nie mogę tego znieść.

Podszedł do niej, wziął jej rękę i uniósł ją do ust.

- Czy ty się mnie boisz? - spytał zduszonym głosem. - Jestem dla ciebie odpychający?

Gwałtownie potrząsnęła głową. Jak w ogóle mógł tak pomyśleć?

- Powiedz mi, co mam zrobić - szepnął jej do ucha. Otoczył ją ramionami, przywarł do niej całym ciałem i jęknął: - Nie wytrzymam tydzień, Kate. Po prostu nie wytrzymam.

- **Ja...**

Popełniła ten błąd, że spojrzała mu w oczy. Wpatrywał się w nią z takim żarem, że zaparło jej dech. Rozgorzał w niej płomień. Zrozumiała, że nie powinna zmuszać go do wyrzeczeń. Gdyby zajrzała we własną duszę, musiałaby przyznać, że ona też nie chce czekać.

Bo i po co? A jeśli nigdy jej nie pokocha? Jeśli jego pożądanie wkrótce się

wypali?

Ale kiedy trzymał ją w objęciach i muskał ustami jej szyję, tak łatwo było o złudzenia.

- Anthony - wymówiła cicho jego imię niczym wyraz zachwytu, błaganie, modlitwę.

Padł przed nią na kolana.

- Proś, co tylko zechcesz - powiedział urywanym głosem. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy. Spełnię każdą zachciankę.

Kate poczuła, że jej opór słabnie.

- Kochaj mnie - wyszeptała. - Po prostu mnie kochaj.

Jego jedyną odpowiedzią był gardłowy jęk.

17

Stało się! Panna Sheffield jest teraz panią Katharine wicehrabiną Bridgerton.

Pisząca te słowa przesyła szczęśliwej parze najlepsze życzenia. W wyższych sferach można spotkać niewielu ludzi rozsądnych i godnych szacunku, dlatego miło zobaczyć dwa rzadkie okazy połączone więzami małżeńskimi.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 16 maja 1814

Aż do tej chwili Anthony nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo zależy mu na tym, by Kate przyznała, że go pożąda. Wtulił twarz w suknię ślubną pachnącą liliami i mydłem, tą oszałamiającą wonią, która prześladowała go od tygodni.

- Pragnę cię - wyszeptał, niepewny, czy jego słowa nie zginęły w warstwach jedwabiu.

Podniósł się z klęczek, wziął Kate na ręce i ruszył do łóża z baldachimem,

które zajmowało dużą część pokoju. Nigdy nie przyprowadził tu żadnej ze swoich kochanek i teraz był z tego zadowolony.

Nie chciał, żeby tę wyjątkową noc - i wszystkie następne - zakłóciły jakieś wspomnienia.

Położył żonę na aksamitnej narzucie i zaczął się rozbierać, nie odrywając oczu od jej wdzięcznej postaci. Zdjął rękawiczki i płaszcz, mocno pognieciony po niedawnym wybuchu namiętności.

Spostrzegł, że Kate patrzy na niego jak zahipnotyzowana. Uśmiechnął się lekko.

- Nigdy wcześniej nie widziałaś nagiego mężczyzny? - zapytał.

Potrząsnęła głową.

- To dobrze. - Zrzucił buty. - I żadnego innego nie zobaczysz.

Gdy zaczął rozpinąć koszulę, Kate zwilżyła wargi językiem.

Pragnęła go. Znał się na kobietach i wiedział, że nim noc dobiegnie końca, nie będzie mogła żyć bez niego.

Nie zastanawiał się, czy on będzie mógł żyć bez niej. Potrafił rozdzielić namiętność od tego, co działo się w sercu. Musiał rozdzielić te uczucia.

Sięgnął do paska spodni, ale się zawahał. Kate nie była jeszcze gotowa do tego, by ujrzeć dowód jego pożądania.

Gdy podpełzł ku niej po łóżku niczym drapieżnik, opadła na plecy i patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami, oddychając szybko i płytko przez rozchylone usta.

Ciemne, jedwabiste włosy wysunęły się ze szpilek, podtrzymujących misterną ślubną fryzurę. Usta, trochę za pełne jak na klasyczną piękność, nabrały ciemnoróżowej barwy. W ukośnych promieniach zachodzącego słońca jej skóra była świetlista, bez skazy. Policzki barwił lekki rumieniec, który na przekór powszechnemu upodobaniu do bladości bardzo się spodobał Anthony'emu; świadczył o pożądaniu.

Musnął jej twarz wierzchem dłoni, po czym przeniósł ręce na jej delikatną szyję. Suknia zapinała się na plecach na milion guzików, ale już wcześniej uporał się z jedną trzecią, więc teraz po prostu zsunął ją z ramion.

Piersi o bladoróżowych brodawkach były, o ile to możliwe, jeszcze piękniejsze niż przed dwoma dniami, idealnie mieściły się w jego ręce.

- Nie nosisz halki? - stwierdził z aprobatą, wodząc palcem po kruchym obojczyku.

- Krój sukni na to nie pozwalał - odparła zachrypniętym głosem.

- Przypomnij, żebym dał premię twojej krawcowej.

Odsunął się i zaczął podziwiać jej piersi. Do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że samo patrzenie może sprawiać taką przyjemność.

- Śliczne - mruknął.

Myśl, że inni mężczyźni nie dostrzegli jej urody, sprawiła mu dziwną satysfakcję. Ogarnęła go duma odkrywcy. Podobało mu się, że piękno jego żony jest schowane przed światem, widoczne tylko dla niego.

Nagle zapragnął, żeby go dotknęła. Ujął dłoń Kate i położył ją sobie na piersi. Nawet przez materiał czuł jej ciepło, ale to mu nie wystarczało. Zsunął z palca żony biżuterię, a następnie powoli zdjął jej rękawiczkę.

Kate patrzyła na niego z niemą fascynacją. Muśnięcie satyny niczym długi pocałunek przyprawiło ją o gęsią skórkę.

Potem, z czułością, która omal nie doprowadziła jej do łez, założył jej z powrotem obrączkę oraz pierścionek zaręczynowy i ucałował wrażliwe wnętrze dłoni.

- Daj mi drugą rękę.

Powtórzył tę samą rozkoszną torturę, a na koniec włożył sobie jej mały palec do ust i zaczął go drażnić językiem.

Dreszcz, który przez nią przebiegł, skoncentrował się po chwili, gorący i tajemniczy, w dole brzucha. Anthony obudził w niej coś mrocznego, co tkwiło

w niej uśpione przez lata i tylko czekało na jego pieśczoły.

Całe jej życie było przygotowaniem do tego momentu, ale nie wiedziała, czego się spodziewać dalej.

- Piękne ręce. Silne, ale zgrabne i delikatne.

- Mówisz bzdury - powiedziała Kate zmieszana. - Moje dłonie...

- Cii. Nie mówiono ci, że nie powinnaś sprzeciwiać się mężowi, kiedy cię podziwiał?

Zadrżała.

- Na przykład - ciągnął dalej z diabelskimi ognikami w oczach - gdybym zechciał przez godzinę badać wewnętrzną stronę twojego nadgarstka... - Leciutko chwycił zębami delikatną skórę. - Mam do tego prawo, nie sądzisz?

Widząc jej oniemiałą minę, zaśmiał się cicho.

- I nie myśl, że tego nie zrobię. - Dotknął niebieskiej pulsującej żyłki. - Może nawet poświęcę mu dwie godziny.

Przesunął palcami po jej przedramieniu aż do łokcia i tam nakreślił parę kółek na skórze. Kate przeszło mrowie.

- I po tych dwóch godzinach oczywiście doszedłbym do wniosku, że jest uroczy. - Powoli sięgnął ręką do jej piersi. - Byłbym niepokieszony, gdybyś się ze mną nie zgodziła.

Nachylił się i pocałował ją w usta, krótko i namiętnie.

- Obowiązkiem żony jest zgadzać się we wszystkim z mężem, prawda?

Kate w końcu odzyskała głos.

- Jeśli jego opinie na to zasługują, milordzie. Uniósł brew.

- Masz czelność się ze mną spierać, milady? I to w moją noc poślubną.

- To jest również moja noc poślubna - zauważyła. Cmoknął z dezaprobatą i pokręcił głową.

- Chyba będę musiał cię ukarać. Ale jak? Dotykając? - Musnął wnętrzem dłoni najpierw jedną pierś, potem drugą. - Czy nie dotykając?

Gdy zabrał obie ręce, Kate wygięła plecy w łuk.

- Dotykając - powiedziała bez tchu. - Dotykając.

- Tak uważasz? - Uśmiechnął się szelmowsko. - Nie sądziłem, że kiedykolwiek to powiem, ale niedotykanie jest całkiem podniecające.

Zawisł nad nią, opierając się na rękach i kolanach. Wyglądał triumfująco, władczo i dziko niczym pierwotny łowca szykujący się do ostatecznego ataku. Gęste kasztanowate włosy opadły mu na czoło jak u niesfornego chłopca, ale oczy płonęły bardzo dorosłym pożądaniem.

Może doznawał przyjemności z każdą kobietą, ale teraz, w tej chwili, pragnął właśnie jej. Była tego pewna.

I poczuła się najpiękniejsza na świecie.

Ośmielona jego żądzą, przyciągnęła go do siebie, aż ich usta zbliżyły się na odległość tchnienia.

- Pocałuj mnie - zażądała. - Pocałuj mnie natychmiast.

Uśmiechnął się z lekkim niedowierzaniem.

- Jak pani sobie życzy, lady Bridgerton. Namiętnie przywarł wargami do jej ust i jednocześnie uniósł ją do pozycji siedzącej. Rozpiął do końca guziki sukni i zsunął ją z wprawą, tak że została w samej bieliźnie. Czowała się kompletnie obnażona, ale podobało się jej wszystko, co robił, każde spojrzenie, którym wodził po jej ciele. Następnie z dręczącą powolnością zdjął, jedną po drugiej, jedwabne pończochy. Chwilę później leżała przed nim całkiem naga.

- Chyba mam na sobie za dużo ubrań, nie uważasz? - stwierdził.

Wszedł z łóżka i rozebrał się szybko. Oczy Kate zrobiły się wielkie jak spodki. Jego ciało było doskonałe, tors umięśniony, ramiona i nogi silne, a...

- O Boże! - wyszeptała. Uśmiechnął się szeroko.

- Traktuję to jako komplement.

Przełknęła ślinę. Nic dziwnego, że zwierzętom na farmie niezbyt się podobał akt prokreacji. W każdym razie samicom.

Nic jednak nie powiedziała, żeby nie okazać się naiwną, tylko spróbowała przywołać uśmiech na twarz.

Anthony dostrzegł jednak jej przestkach.

- Zaufaj mi - szepnął, kładąc się obok niej. Położył dłoń na jej biodrze, nosem potarł kark. - Po prostu mi zaufaj.

Gdy kiwnęła głową, oparł się na łokciu i wolną dłonią zaczął leniwie wodzić po jej brzuchu, a potem coraz niżej i niżej. Gdy dotarł do ciemnej gęstwiny, zadrżała i gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Cii - powiedział uspokajającym tonem i odwrócił jej uwagę pocałunkiem.

Polegał na swoim wyczuciu. Chciał, żeby jej pierwszy raz był wspaniały. A jeśli nie wspaniały, to przynajmniej jak najlepszy.

Nie przestając jej całować, zsunął dłoń jeszcze niżej.

- Co robisz? - spytała zduszonym głosem.

- Zobaczysz.

Uśmiechnął się z satysfakcją, gdy cicho jęknęła pod wpływem jego pieścizot. Starał się nad sobą panować, ale ogarniało go coraz silniejsze pożądanie, oddech się rwał.

Rozchylił udem jej nogi i wyszeptał jej imię. Spojrzała na niego zamglonymi oczami.

- Teraz uczynię cię moją - szepnął ochryplym głosem. - Daj mi znak, jeśli zaboli.

Pokiwała głową.

Aż zamarł z przejęcia.

- Boli?

- Nie. Chodziło mi o to, że dam ci znak. Nie boli, ale jest... bardzo dziwnie.

Ukrył uśmiech i pocałował ją w czubek nosa.

- Jeszcze żadna kobieta nie wyznała mi w takim momencie, że czuje się

dziwnie.

Zawahala się, niepewna, czy go nie obrazila, ale po chwili stwierdzila:

- Moze zadawales sie z niewlasciwymi kobietami.
- Moze. - Posunal sie o cal.
- Zdradzic ci pewien sekret? - spytala.
- Tak.
- Kiedy pierwszy raz cie zobaczylam... to znaczy, dzisiaj...
- W calej okazaosci? Skarcila go wzrokiem.
- Pomyslalam, ze to nie moze sie udać. Przesunal sie jeszcze troche. Byl

blisko, bardzo blisko.

- A ja moge wyznac ci tajemnice?
- Oczywiscie.
- Swój sekret... - Delikatny nacisk. - Mialas wypisany na twarzy.

Rozezmial sie na widok jej nachmurzonej miny, po czym przysunal usta do jej ucha.

- Ale teraz jak myslisz? - szepnal, zachowujac powage.

Przez chwile nie odpowiadala, a potem drgnela zaskoczona, gdy dotarl do niej sens pytania.

- Juz po wszystkim? - zapytala z niedowierzaniem. Tym razem nie zdoal pohamowac smiechu.

- Bynajmniej, moja droga zono. - Zaraz jednak spowaznial i dodal lagodnym tonem: - Teraz troche zaboli, ale obiecuję, ze bol juz nigdy wiecej sie nie powtorzy.

Skinela glowa, ale wyczul, ze napina miesnie.

- Rozluznij sie.
- Jestem rozluzniona - powiedziala z zaciśniętymi powiekami.

Byl zadowolony, ze nie widzi jego usmiechu.

- Z pewnoscia nie. Otworzyla oczy.

- Jestem.

- Nie wierzę własnym uszom. Żona sprzecza się ze mną w noc poślubną.

- Ja...

Uciszył ją, kładąc palec na jej ustach.

- Jesteś wrażliwa na łaskotki?

- Łaskotki?

-Tak.

Zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem.

- Dlaczego pytasz?

- Myślę, że tak.

- Wcale nie... A! - Pisnęła, gdy połaskotał ją pod pachą. - Anthony, przestań! Nie wytrzymam! Ja...

Wykonał zdecydowane pchnięcie.

- Och! - wyrwał się jej cichy okrzyk. - Już to zrobiliśmy?

Potrząsnął głową i zaczął się poruszać w odwiecznym rytmie. Sięgnął wargami do jej ust, dłonią objął krągłą pierś.

- Och, Kate, jesteś cudowna, wspaniała.

Jej przyspieszony oddech i coraz większa śmiałość podsycaly jego żądze, lecz rozum krzyczał, że najpierw o nią musi zadbać. Wydał z siebie gardłowy jęk i znieruchomiał.

- Kate? - wychrypiął ledwo rozpoznawalnym głosem.

Otworzyła oczy.

- Nie przestawaj, proszę, nie przestawaj. Jestem tak blisko... nie wiem czego.

- Jesteś tak niewiarygodnie piękna. - Zesztywniała.

- Co się stało? - zapytał z troską. Przez jej twarz przemknął wyraz bólu.

- Nic.

- Nieprawda.

- Powiedziałaś, że jestem piękna.

Przez dobre dziesięć sekund wpatrywał się w nią osłupiały. W pierwszym odruchu chciał jeszcze raz ją o tym zapewnić, ale cichutki głosik ostrzegł go, że cokolwiek teraz powie, popełni błąd, więc tylko wyszeptał jej imię.

- Nie jestem piękna. Kogo sobie wyobraziłeś?

- Słucham?

- O kim myślałeś, kochając się ze mną?

Poczuł się, jakby dostał cios w brzuch.

- Co ci przyszło do głowy...

- Wiem, że mężczyzna nie musi pragnąć kobiety, żeby zaznać przyjemności.

- Sądzisz, że cię nie pożadam? - wykrztusił. Nie poruszył się od pół minuty.

- Myślisz o... Edwinie? - Jej wargi zadrżały.

- Jak mógłbym was pomylić?

Do oczu Kate napłynęły piekące łzy, ale nie chciała przy nim płakać, o, nie, zwłaszcza teraz.

Ujął jej twarz w dłonie, zmusił do spojrzenia na siebie.

- Słuchaj uważnie, bo powiem to tylko raz. Pragnę cię. Płonę z pożądania. Przez ciebie nie mogę spać po nocach. Śniłem o tobie, nawet kiedy cię nie lubiłem. I jeśli jeszcze raz usłyszę z twoich ust jakieś głupstwa, przywiążę cię do łóżka i wezmę na sto różnych sposobów, aż w końcu do ciebie dotrze, że jesteś najpiękniejszą i najbardziej podniecającą kobietą w Anglii i tylko głupiec tego nie widzi. - Uniósł brew w bardzo arogancki sposób. - Zrozumiałaś?

Patrzyła na niego całkiem oniemiała. Pochylił się tak nisko, że prawie dotknął nosem jej nosa.

- Zrozumiano? Skinęła głową.

- To dobrze.

Pocałował ją namiętnie i z wielkim zapałem wznowił miłosne pchnięcia, jednocześnie pieszcząc jej ciało. Chwyła się go kurczowo, ale sama nie wiedziała, czy próbuje go odepchnąć, czy mocniej przyciągnąć do siebie. Wszystkie jej mięśnie napięły się, z trudem łapała oddech.

- Nie mogę - jęknęła.

Chyba jej nie usłyszał. Twarz miał skupioną, czoło zroszone potem.

- Anthony, ja...

Wsunął dłoń między ich ciała i dotknął jej w najczulszym miejscu. Zadrżała tak gwałtownie, jakby zaraz miała się rozpaść. Nie mogła nawet zaczerpnąć powietrza. Wbiła głowę w poduszkę, rękami chwyciła materac z siłą, o jaką się nie podejrzewała.

Anthony też znieruchomiał, otworzył usta w niemym krzyku i opadł na nią cały drżący.

- Jeszcze nigdy... nigdy... nie było tak dobrze - wyszeptał.

Kate, która już zdążyła dojść do siebie, z czułością pogłaskała go po włosach.

- Anthony?

Jakimś cudem dźwignął głowę, choć samo otwarcie oczu i pomruk wymagał od niego herkulesowego wysiłku.

Uśmiechnęła się rozkosznie, przesunęła palcem po jego mocno zarysowanej szczęce i spytała cicho:

- Już po wszystkim?

Po chwili milczenia wykrzywił usta w lubieżnym uśmiechu.

- Tylko na razie - mruknął ochryłym głosem i przetoczył się na bok, pociągając ją ze sobą.

(dawniej Katharine Sheffield, dla informacji tych z was, którzy ostatnie tygodnie spędzili w hibernacji), pisząca te słowa uważa, że jest to małżeństwo z miłości. Wicehrabia Bridgerton nie towarzyszy żonie na wszystkich przyjęciach (a który mąż to robi?), lecz kiedy jest obecny, wciąż szepcze coś do ucha swojej damie, ona wtedy się uśmiecha albo rumieni.

Ponadto - rzecz niespotykana - zawsze tańczy z nią więcej niż jeden raz. Zważywszy na to, ilu mężów nie lubi tańczyć z żonami, bez wątpienia łączy ich romantyczne uczucie.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 10 czerwca 1814

Następnych kilka tygodni upłynęło szybko. Po krótkim pobycie w Aubrey Hall nowożeńcy wrócili do Londynu, gdzie trwał sezon. Kate miała nadzieję, że popołudniami wznowi lekcje gry na flecie, ale okazało się, że towarzystwo nowej wicehrabiny jest bardzo poszukiwane. Jej dni od razu wypełniły wizyty, zakupy, spacery i przejażdżki po parku. Wieczorami chadzała na bale i przyjęcia.

Noce poświęcała wyłącznie Anthony'emu.

Doszła do wniosku, że małżeństwo jej odpowiada. Męża widywała rzadziej, niż by chciała, ale rozumiała, że jest zajęтым człowiekiem. Obowiązki w parlamencie oraz sprawy majątku rodzinnego zabierały mu dużo czasu. Ale gdy wieczorem spotykali się we wspólnej sypialni, był troskliwy i czuły, pytał ją, jak minął dzień, opowiadał o swoim, a potem kochali się do późna.

Kiedyś nawet przysłuchiwał się jej ćwiczeniom z muzykiem, który przychodził dwa razy w tygodniu. Fakt, że przez całe trzydzieści minut znosił jej grę, świadczył o wielkim uczuciu.

Oczywiście nie umknęło jej uwagi, że nigdy więcej nie zdobył się na takie poświęcenie.

Jednym słowem, wiodła całkiem miłe życie, znacznie lepsze, niż mogła oczekiwać. Nawet jeśli mąż jej nie kochał, przynajmniej się starał, żeby była szczęśliwa. I na razie mu się to udawało. Zwłaszcza w nocy.

Wszyscy inni jednak zachodzili w głowę, czy Bridgertonowie są małżeństwem z miłości, również Edwina, która nabrała zwyczaju odwiedzania jej popołudniami. Tego dnia też siedziały w saloniku i popijały herbatę, ciesząc się chwilą spokoju, bardzo rzadką, odkąd Kate przyjmowała tłumy gości.

- Wszyscy dzisiaj o tobie mówią - powiedziała siostra, głaszcząc Newtona, który wyciągnął się obok niej na sofie.

- Wkrótce znajdą sobie inny temat - odparła Kate, wzruszając ramionami.

- Nie, póki twój mąż będzie patrzył na ciebie tak, jak wczoraj wieczorem.

Policzki młodej żony zaróżowiły się lekko.

- Zachowywał się całkiem normalnie.

- Wręcz pożerał cię wzrokiem! Sama widziałam, jak odepchnął lorda Haveridge'a, kiedy ten spieszył w twoją stronę.

- Przybyliśmy osobno - wyjaśniła Kate rzeczowym tonem, choć jej serce zalała radość. - Na pewno chciał mi coś ważnego powiedzieć.

Edwina zrobiła powątpiewającą minę.

- I podzielił się?

- Czym?

- Tą ważną wieścią. Przecież byś zapamiętała, prawda?

- Nie męcz mnie.

- Nigdy mi nic nie mówisz! - poskarżyła się siostra z grymasem niezadowolenia na twarzy.

- Bo nic ciekawego się nie dzieje!

Sięgnęła po herbatnik i ugryzła duży kęs, żeby zyskać na czasie. Miała jej powiedzieć, że przed ślubem przyszły mąż uprzedził ją wprost, że nigdy jej nie pokocha?

To dopiero byłby miły temat do rozmowy przy popołudniowej herbatce.

- Za to ja chciałabym cię o czymś poinformować - oznajmiła w końcu Edwina.

- Naprawdę? Dziewczyna zarumieniła się.

- O co chodzi? - zapytała Kate, biorąc do ręki filiżankę.

- Chyba jestem zakochana.

Gospodyni omal nie wylała na siebie herbaty.

- W kim?

- W panu Bagwellu.

Kate zaczęła myśleć gorączkowo, ale za nic nie mogła sobie przypomnieć, kim jest pan Bagwell.

- To student - wyjaśniła Edwina i westchnęła z rozmarzeniem. - Poznałam go w wiejskiej posiadłości lady Bridgerton.

- Nie pamiętam, żeby mi go przedstawiono.

- Byłaś bardzo zajęta przez całą wizytę. Zaręczyłaś się i w ogóle.

Kate spiorunowała ją wzrokiem.

- Opowiedz mi o nim. Oczy siostry pojaśniały.

- Jest drugim synem, więc nie spodziewa się dużych dochodów, ale ponieważ ty dobrze wyszłaś za mąż, nie muszę się już martwić o byt naszej rodziny.

Kate poczuła ściskanie w gardle, gdy sobie uświadomiła, pod jaką presją musiała znajdować się Edwina. Wprawdzie obie z Mary zapewniały ją, że może wyjść za mąż, za kogo chce, ale jednocześnie żartowały, że o wiele łatwiej jest zakochać się w bogatym mężczyźnie niż w biednym.

Wystarczyło jedno spojrzenie na twarz Edwiny, by zorientować się, jak ogromny ciężar z niej zdjęto.

- Cieszę się, że znalazłaś mężczyznę, który ci odpowiada.

- O, tak. Wiem, że nie będziemy mieli dużo pieniędzy, ale naprawdę nie

potrzebuję jedwabi ani klejnotów. - Jej wzrok padł na brylant lśniący na palcu siostry. - Nie żebyś ty potrzebowała! - dodała szybko, czerwieniejąc na twarzy.- Tylko...

- Tylko dobrze jest nie musieć się martwić o utrzymanie najbliższych - dokończyła Kate łagodnym tonem.

Dziewczyna westchnęła głęboko.

- Właśnie.

Siostra sięgnęła przez stół i ujęła jej dłonie.

- O mnie już nie musisz się martwić, a o Mary również zadamy z Anthonym.

Wargi Edwiny zadrżały w niepewnym uśmiechu.

- Najwyższy czas, żebyś dla odmiany zaczęła myśleć o sobie - dodała Kate. - Kierować się tym, czego pragniesz, a nie potrzebami innych.

- Naprawdę go lubię - szepnęła Edwina, ocierając łzy.

- W takim razie ja też go polubię. Kiedy go poznam?

- Przez następne dwa tygodnie będzie w Oxfordzie. Ma wcześniejsze zobowiązania, a nie chciałam, żeby je odkładał z mojego powodu.

- Oczywiście. Przecież nie wyszłabyś za dżentelmena, który nie dotrzymuje słowa.

- Dzisiaj dostałam od niego list, w którym pisze, że przyjedzie do Londynu pod koniec miesiąca i wtedy mnie odwiedzi.

Kate uśmiechnęła się złośliwie.

- Już przysyła ci listy?

- Kilka na tydzień - przyznała Edwina, oblewając się rumieńcem.

- A co studiuje?

- Archeologię. Jest błyskotliwy. Był już w Grecji. Dwa razy!

Dziewczyna słynąca z urody jakimś cudem jeszcze wypiękniała, kiedy mówiła o panu Bagwellu. Jej twarz jaśniała takim blaskiem, że zapierało dech

w piersiach.

- Nie mogę się doczekać, żeby go poznać. Musimy wydać kolację na jego cześć.

- Cudownie!

- A wcześniej moglibyśmy wybrać się we trójkę na przejażdżkę do parku. Jako mężatka doskonale nadają się na przyzwoitkę. - Roześmiała się wesoło. - Czy to nie zabawne?

- Co jest zabawne? - odezwał się od drzwi męski głos.

- Anthony! - wykrzyknęła Kate, zaskoczona, że mąż wrócił do domu w środku dnia. - Miło cię widzieć.

Wicehrabia uklonił się szwagierce i uśmiechnął do żony.

- Niespodziewanie znalazłem trochę wolnego czasu.

- Wypijesz z nami herbatę?

- Chętnie. - Podszedł do mahoniowego stolika i sięgnął po kryształową karafkę. - Ale najpierw łyknę brandy.

Kate obserwowała, jak nalewa sobie drinka, a potem obraca go w dłoni z nieobecną miną. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Był taki przystojny. Włosy miał w lekkim nieładzie, na brodzie i policzkach już pojawił się cień zarostu.

- O czym rozmawialiście? - spytał.

Zona zerknęła pytająco na siostrę i, uzyskawszy jej pozwolenie, oznajmiła:

- Edwina spotkała dżentelmena, który przypadł jej do gustu.

- Tak? - zainteresował się Anthony, siadając na poręczu fotela Kate, ulubionego mebla wszystkich Bridgertonów. - Chciałbym go poznać.

- Naprawdę? - zdziwiła się szwagierka.

- Oczywiście. Wręcz nalegam. - Gdy żadna się nie odezwała, spochmurniał nieco i dodał: - Przecież stanowimy rodzinę.

- N-nie wiedziałam, że czujesz się za mnie odpowiedzialny.

Anthony zmierzył ją takim wzrokiem, jakby się zastanawiał, czy nagle nie postradała rozumu.

- Jesteś siostrą Kate - powiedział krótko.

Ośłupienie malujące się na twarzy Edwiny zastąpiła radość.

- Zawsze marzyłam o bracie.

- Mam nadzieję, że okażę się godny tego miana - bąknął, trochę zbity z tropu nagłą wylewnością dziewczyny.

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Oczywiście. Zupełnie nie rozumiem, dlaczego Eloise tak się skarży.

- Nasze siostry ostatnio się zaprzyjaźniły - wyjaśniła Kate.

- Niech nam Bóg dopomoże! A na co, jeśli mogę zapytać, skarży się Eloise?

Edwina posłała mu niewinny uśmiech.

- Och, na drobiazgi, naprawdę. Podobno czasami bywasz zanadto opiekuńczy.

- Bzdura! - prychnął.

Kate zakrztusiła się herbatą. Przyszło jej do głowy, że zanim ich nie narodzone córki osiągną wiek odpowiedni do zamążpójścia, Anthony przejdzie na katolicyzm, żeby zamknąć je w klasztorze otoczonym trzymetrowym murem.

Mąż zerknął na nią spod przymrużonych powiek.

- Z czego się śmiejesz?

Szybko zakryła usta serwetką i wykrztusiła:

- Z niczego. -Hm.

- Eloise twierdzi, że kiedy Simon zalecał się do Daphne, broniłeś jej jak lew - dodała Edwina.

- Doprawdy?

- Podobno się pojedynekowaliście.

- Moja siostra za dużo gada - stwierdził wicehrabia gderliwym tonem.

- Ona zawsze wszystko wie. Wszystko! Jeszcze więcej niż lady Whistledown.

Anthony spojrział na żonę z irytacją i jednocześnie rozbawieniem.

- Przypomnij, żebym kupił Eloise kaganiec - rzucił półżartem. - I twojej siostrze również.

Edwina zaśmiała się melodyjnie.

- Nie sądziłam, że drażnienie brata to taka świetna zabawa. Cieszę się, że jednak za niego wyszłaś, Kate.

- Nie miałam dużego wyboru w tej kwestii, ale również jestem zadowolona, że tak się ułożyło.

Dziewczyna wstała, budząc przy tym Newtona, który niedawno zapadł w błogą drzemkę na sofie. Pies zaskomlał z oburzeniem, sturlał się na podłogę i czym prędzej zwinął w kłębek pod stołem.

- Muszę już iść. Nie odprowadzajcie mnie - dodała pospiesznie. - Sama znajdę drogę.

- Nonsens - powiedziała Kate, biorąc ją pod ramię. - Zaraz wracam, mężu.

- Będę liczył sekundy.

Corgi wybiegł za nimi, szczekając z radością. Zapewne sądził, że idą na spacer.

Gdy Anthony został sam, usadowił się w wygodnym fotelu, który jeszcze zachował ciepło Kate i jej zapach, tym razem bardziej mydlany niż kwiatowy. Może woń lilii pochodziła od perfum, którymi skrapiała się wieczorami.

Nie był pewien, dlaczego tak wcześnie wrócił do domu. Nie miał takiego zamiaru, choć wbrew temu, co mówił żonie, praca nie zajmowała mu całego dnia, a niektóre sprawy mógł załatwić w swoim gabinecie. Rzeczywiście był zajęтым człowiekiem - nigdy nie odpowiadał mu próżniaczy styl życia wielu arystokratów - ale ostatnio spędzał popołudnia u White'a, czytając gazety i

grając w karty z przyjaciółmi.

Uznał, że będzie najlepiej, jeśli ograniczy kontakty z żoną do „obowiązków towarzyskich” i „łóżka”, jak je poszufladkował na swój użytek.

Ale gdy dzisiaj zaszedł do klubu, nie spotkał nikogo, z kim miałby ochotę porozmawiać. Przejrzał gazetę, ale nie znalazł w niej niczego ciekawego. Usiadł przy oknie i próbował cieszyć się własnym towarzystwem, ale raptem ogarnęło go przemożne i niedorzeczne pragnienie, żeby zobaczyć, co robi Kate.

Nie zaszkodzi mu jedno popołudnie spędzone z żoną, doszedł do wniosku. Przecież nagle się w niej nie zakocha. Nie żeby w ogóle istniało takie niebezpieczeństwo, upomniał się surowo. Od ślubu minął prawie miesiąc i jakoś udało mu się uchronić przed tą komplikacją. Zadowolony z siebie napił się brandy i w tym momencie wróciła Kate.

- Myślę, że Edwina jest zakochana - stwierdziła rozpromieniona.

Jej uśmiech jak zwykle wywołał w nim żywą reakcję, co na ogół było kłopotliwe, ale nie zawsze.

Jego żona najwyraźniej nic nie zauważyła, bo usiadła na krześle, zamiast wcisnąć się w jego fotel, gdzie było całkiem dużo miejsca, zwłaszcza że nie mieli nic przeciwko ciasnocie. Gdyby teraz chciał wziąć ją na kolana, musiałby ją przenieść nad porcelanowym serwisem.

Mrużąc oczy, szybko ocenił sytuację. Ciekawe, czy herbata rozlałaby się na dywan, ile kosztowałoby jego czyszczenie i czy rzeczywiście wydatek byłby taki przykry...

- Anthony? Słuchasz mnie?

Podniósł wzrok. Kate wyglądała na bardzo przejętą i troszeczkę zirytowaną.

- Tak?

- Słuchałeś mnie? Uśmiechnął się szeroko.

-Nie.

Przewróciła oczami, ale go nie skarciła.

- Mówiłam, że powinniśmy któregoś wieczoru zaprosić Edwinę i jej nowego przyjaciela na kolację, żeby zobaczyć, czy do siebie pasują. Jeszcze żaden dżentelmen aż tak jej nie zainteresował, a wiesz, jak pragnę jej szczęścia.

Anthony sięgnął po herbatnik. Był głodny, a poza tym już prawie zrezygnował z pomysłu wzięcia żony na kolana. Z drugiej strony, gdyby udało mu się opróżnić filiżanki i talerzyki...

Ukradkiem odsunął na bok tacę z serwisem.

- Tak, oczywiście. Edwina zasługuje na szczęście. Kate zmierzyła go podejrzliwym wzrokiem.

- Na pewno nie chcesz herbaty? Do ciastka pasuje lepiej niż alkohol.

Prawdę mówiąc, uważał, że brandy i herbatniki to doskonałe połączenie, ale pomyślał sobie, że nie zaszkodziłoby opróżnić imbryk na wypadek, gdyby jednak się przewrócił.

- Masz rację. Nie wiem, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem.

- Ja też nie wiem - rzuciła cierpko.

Posłał jej wesoły uśmiech i wziął od niej pełną filiżankę. Oczywiście dołąła mleka. Zwykle pamiętała o takich drobiazgach.

- Dziękuję.

- Jest dostatecznie gorąca?

Spróbował łyk.

- W sam raz. - Wypił szybko resztę napoju i westchnął z zadowoleniem. - Mogę prosić o więcej?

- Widzę, że nabierasz upodobania do herbaty - stwierdziła sucho.

Anthony łyknął na imbryk, zastanawiając się, czy będzie w stanie sam go zmęczyć.

- Ty też powinnaś się napić. Wyglądasz na spragnioną.

Uniosła brwi.

- Naprawdę?
- Żartowałem. Zostało jeszcze coś dla mnie? - spytał niedbałym tonem.
- Nie, ale każę kucharce zaparzyć jeszcze jeden dzbanek.
- O, nie, nie trzeba - rzekł pospiesznie i chyba zbyt głośno. - Zadowolę się

tą resztką.

Kate w milczeniu podała mu filiżankę, ale jej uniesione brwi wiele mówiły.

- Znasz dżentelmena Edwiny? - zapytała po chwili.

- Nawet nie wiem, kto nim jest.

- Przepraszam, chyba zapomniałam wymienić jego nazwisko. To pan Bagwell, ale imienia nie znam. Poznała go na wiejskim przyjęciu wydanym przez twoją matkę.

Anthony potrząsnął głową.

- Nigdy o nim nie słyszałem. Pewnie jest jednym z tych nieszczęśników, których mama zaprasza, żeby zgadzała się liczba pań i panów. W rezultacie kręci się potem po domu tłum nieciekawych mężczyzn.

- Nieciekawych?

- Żeby kobiety nie zakochały się w nich zamiast w nas - wyjaśnił z krzywym uśmiechem.

- Ma was dużo do pożenienia - skwitowała Kate. Anthony wzruszył ramionami.

- Wiem tylko, że matka naspraszala tyle panien na wydaniu, że później musiała błagać wikariusza, by pozwolił swojemu szesnastoletniemu synowi przyjść do nas na kolację.

- Chyba go poznałam.

- Tak, jest strasznie nieśmiały, biedak. Przy stole siedział obok Cressidy Cowper i potem, jak opowiadał mi jego ojciec, jeszcze przez tydzień miał pokrzywkę.

- Każdy by dostał wysypki. Anthony uśmiechnął się szeroko.

- Od dawna podejrzewałem, że jesteś złośliwa.
- Wcale nie! Po prostu stwierdziłam fakt.
- Nie musisz się bronić. - Dopił herbatę i odstawił filiżankę. - Twoje wady

są jedną z rzeczy, które lubię w tobie najbardziej.

- Wolę nie wiedzieć, co lubisz najmniej. Niedbałym gestem machnął ręką.
- Wracając do twojej siostry i pana Bugwella...
- Bagwella.
- Uznałem, że trzeba zapewnić Edwinie posag.

Oczywiście nie złożył tej propozycji, żeby zaskarbić sobie względy żony, ale był na tyle uczciwy, by przyznać w duchu, że liczył na coś więcej niż osłupienie. Gdy zobaczył, że jest bliska łez, nie wiedział, czy się cieszyć, czy martwić.

- Kate?

Nieelegancko wytarła nos wierzchem dłoni.

- To najmiłsza rzecz, jaką dla mnie zrobiono - powiedziała.
- Robię to dla Edwiny - bąknął.

Nie czuł się dobrze w towarzystwie szlochających kobiet, ale we własnych oczach urósł o ładnych kilka cali.

- Och, Anthony!

Ku jego zaskoczeniu zerwała się z krzesła i podbiegła do niego, przy okazji ciężką spódnicą strącając na podłogę trzy filiżanki, dwa talerzyki i łyżeczkę.

- Jesteś kochany - powiedziała, usiadłszy z impetem na jego kolanach. - Jesteś najlepszym człowiekiem w Londynie.

- Nic mi o tym nie wiadomo - oświadczył, obejmując ją w talii. - Może najbardziej niebezpiecznym albo najprzystojniejszym...

- Najlepszym - przerwała mu stanowczym tonem i wtuliła głowę w jego szyję. - I zdecydowanie najmiłszym.

- Skoro tak twierdzisz - mruknął, zadowolony z obrotu sytuacji.

- Dobrze, że wypiliśmy herbatę, bo inaczej byłby straszny bałagan - stwierdziła Kate, patrząc na rozrzuconą porcelanę.

- Owszem.

Uśmiechnął się do siebie i przytulił ją mocniej. Kate przełożyła nogi przez poręcz fotela, plecami opierała się o zgięcie męzowskiego ramienia. Było mu bardzo wygodnie. Idealnie do siebie pasowali. Tego rodzaju spostrzeżenia zwykle wprawiały go w popłoch, ale w tym momencie czuł się taki szczęśliwy, po prostu trzymając ją na kolanach, że wolał nie myśleć o przyszłości.

- Jesteś dla mnie aż za dobry - szepnęła. Anthony'emu przypomniały się liczne popołudnia, kiedy zostawiał ją samą, ale czym prędzej stłumił poczucie winy. Jeśli zachowywał między nimi dystans, to tylko dla jej dobra. Nie chciał, żeby się w nim zakochała. Później byłoby jej o wiele trudniej. A gdyby on w niej się zakochał...

- Mamy jakieś plany na wieczór? - zapytał. Skinęła głową, łaskocząc go włosami po policzku.

- Bal u lady Mottram.

Wsunął palce w jedwabiste sploty, zaczął je sobie owijać wokół nadgarstka.

- Wiesz, o czym myślę?

- O czym? - W jej głosie usłyszał uśmiech.

- Ze nigdy nie przepadałem za lady Mottram. I wiesz, co jeszcze przyszło mi do głowy?

Zatrzęsła się od powstrzymanego chichotu.

-Co?

- Że powinniśmy pójść na górę.

- Naprawdę?

- Tak. I to natychmiast.

- Rozumiem.

Lekko uszczypnął ją w biodro.

- Chyba raczej czujesz.

- Też.

Obrócił ku sobie jej twarz, aż ich nosy się zetknęły.

- I wiesz, co jeszcze myślę? - spytał ochrypłym głosem.

Szerzej otworzyła oczy.

- Nie mam pojęcia. Wsunął jej rękę pod spódnicę.

- Myślę, że jeśli w tej sekundzie nie pójdziemy na górę, równie dobrze możemy zostać tutaj.

- Tutaj?

Trafił na brzeg pończoch.

- Tutaj.

- Teraz?

Przesunął dłonią po gładkim udzie.

- Zdecydowanie teraz.

- Tutaj?

Musnął wargami jej usta.

- Czy już nie odpowiedziałem na to pytanie? Jeśli miała jakieś inne, nie zadała ich przez następną godzinę.

Prawdopodobnie dlatego, że starał się, jak mógł, żeby pozbawić ją mowy.

I robił to skutecznie, sądząc po jej cichych jękach.

19

Doroczny bal u lady Mottram jak zwykle zgromadził tłumy gości, ale bywalcy nie mogli nie zwrócić uwagi na nieobecność lady i lorda Bridgertonów. Pisząca te słowa może tylko się domyślać, co zatrzymało

nowożeńców w domu...

Kronika towarzyska lady Whistledown, 13 czerwca 1814

Anthony leżał, obejmując żonę, która spała głęboko, przytulona do niego plecami. Całe szczęście, bo zbierało się na burzę.

Właśnie zaczęło padać, więc nasunął kołdrę na jej odsłonięte ucho, ale zaraz i tak ją ściągnęła.

Tymczasem deszcz coraz mocniej bębnił o szyby, wiatr się wzmaczał i szarpał gałęziami drzew rosnących z boku domu.

Gdy Kate poruszyła się niespokojnie, uciszył ją łagodnym szeptem i pogłaskał po włosach. Potem zaczęła się rzucać i coś mamrotać, aż w końcu przewróciła się na drugi bok, twarzą do niego.

- Co się stało, że tak bardzo nienawidzisz burzy? -zapytał cicho, odgarniając z twarzy ciemny lok.

Sam dobrze wiedział, czym są bezpodstawne lęki. Od chwili kiedy uniósł bezwładną rękę ojca i delikatnie położył ją na jego piersi, prześladowała go pewność rychłej śmierci.

Nie potrafił wyjaśnić tego przeświadczenia ani nawet go zrozumieć. Po prostu wiedział.

Nie bał się śmierci. Już dawno się z nią pogodził, tak jak inni godzą się z tym, że po zimie następuje wiosna, a po niej lato.

Tak było do czasu. Teraz bezskutecznie próbował odpędzać od siebie strach.

Małżeństwo z Kate całkiem odmieniło jego życie, choć usiłował sobie wmówić, że łączy ich jedynie przyjaźń i namiętność.

Zależało mu na niej. Aż za bardzo. Tęsknił do żony, gdy był poza domem, i śnił o niej po nocach, nawet kiedy trzymał ją w ramionach.

Za nic nie nazwałby swoich uczuć miłością, ale tak czy inaczej go

przerażały.

O ironio, nie chciał, żeby wygasły.

Zamknął oczy i westchnął głęboko, zastanawiając się, co robić. Nagle pokój rozjaśniła błyskawica, barwiąc wnętrze powiek na czerwono. Uchylił je i spostrzegł, że zasłony są rozchylone. Podniósł się na łokciu i odrzucił kołdrę, ale Kate chwyciła go za ramię, wpijając palce w ciało.

- Cii, wszystko w porządku - szepnął. - Idę zasunąć story.

Nie puściła go jednak, a jęk, który wyrwał się z jej ust, kiedy huknął piorun, przeszył mu serce.

Spojrzał na twarz oblaną blaskiem księżyca i stwierdziwszy, że Kate śpi, uwolnił się z jej uścisku i wstał. Wracając od okna, zapalił świecę i postawił ją na stoliku. Nie raziła w oczy, ale rozpraszała mrok. Wiedział, jak straszny jest widok błyskawicy pośród całkowitej ciemności.

Wśliznął się z powrotem do łóżka i popatrzył na żonę. Nie obudziła się, ale spała bardzo niespokojnie. Zwinięta w kłębek oddychała chrapliwie. Przy każdym grzmocie mocno się wzdrygała.

Przez kilka minut po prostu przy niej leżał, głaszcząc ją po głowie. Niestety burza rozszalała się na dobre i po kolejnym, szczególnie głośnym huku, Kate otworzyła oczy, a następnie usiadła i cofnęła się aż pod wezglowie. Skamieniała z przerażenia, nie mrugała powiekami i nie poruszała głową, ale niewidzącym wzrokiem przeszukiwała sypialnię.

Była w dużo gorszym stanie niż tamtej nocy w bibliotece Aubrey Hall. Na widok jej strachu Anthony'ego ścisnęło w gardle.

Nikt nie powinien aż tak się bać. Zwłaszcza jego żona.

Przysunął się do niej wolno i ostrożnie otoczył ramieniem jej plecy. Zadrżała, ale go nie odepchnęła.

- Będziesz rano cokolwiek z tego pamiętać? No, no, już dobrze - zaczął do niej przemawiać jak do małego dziecka. - Wszystko będzie dobrze.

Trochę się uspokoiła, ale kiedy następny grzmot wstrząsnął domem, aż podskoczyła i schowała twarz w zgięciu łokcia.

- Nie, nie, nie!

- Kate?

Przyjrzał się jej uważnie. Jej głos brzmiał jakoś inaczej.

- Nie, nie. Bardzo...

- Nie, nie, nie! Dziecinnie.

- Kate?

Ścisnął ją za ramiona, niepewny, co robić. Obudzić? Miała otwarte oczy, ale spała i śniło się jej coś strasznego. Pragnął uwolnić ją od koszmaru, ale jednocześnie wątpił, czy poczułaby się lepiej, gdyby zobaczyła, że szaleje burza.

- Kate?

- Nie. Niiieee!

Przycisnął usta do jej skroni, starając się dodać żonie otuchy samą obecnością.

- Nie, proszę... - Jej ciałem wstrząsnął rozdzierający szloch, łzy zmoczyły mu rękę. - Och, nie, nie, mammo!

Anthony zeszywniał. Czyżby wołała swoją prawdziwą matkę, zmarłą przed wielu laty? W tym momencie jego żona wydała z siebie przeraźliwy krzyk. Krzyk małej dziewczynki.

Objęła go kurczowo.

- Nie, mammo. Nie możesz odejść! Mammo, mammo, mammo, mammo...

Wczepiła się w niego z taką siłą, że przewróciłaby go, gdyby nie był oparty plecami o wezglowie.

- Kate! Wszystko w porządku. Nic się nie dzieje. Nikt nigdzie nie odchodzi. Słyszysz mnie? Nikt.

Zaniosła się cichym płaczem, płynącym z głębi duszy. Anthony tulił ją i

kołysał, a kiedy trochę się uspokoiła, położył ją na boku i trzymał w objęciach, póki nie zasnęła głęboko.

Rano Kate ze zdziwieniem stwierdziła, że mąż siedzi na łóżku i patrzy na nią dziwnie: z troską, ciekawością i... współczuciem. Czekala przez dłuższą chwilę, ale nie odezwał się słowem, więc stwierdziła z lekkim wahaniem:

- Wyglądasz na zmęczonego.

- Nie spałem dobrze.

- Dlaczego?

- Padało.

-Tak?

- I grzmiało. Nerwowo przełknęła ślinę.

- I pewnie się błyskało.

- Tak. Była niezła burza. Zjeżyły się jej włoski na karku.

- To dobrze, że ją przespałam - stwierdziła. - Wiesz, że nie lubię gwałtownych burz.

- Wiem.

Ton jego głosu sprawił, że Kate mocniej zabiło serce.

- Anthony, co się wydarzyło w nocy?

- Miałaś koszmary.

Na chwilę zamknęła oczy.

- Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś mnie nawiedzą.

- Nie wiedziałem, że cię dręczą.

Westchnęła ciężko i usiadła, podciągając kołdrę pod brodę.

- W dzieciństwie zawsze, kiedy była burza. Tak mi mówiono. Sama nic później nie pamiętałam. Myślałam, że.. - Głos uwiązł jej w krtani.

Anthony ujął jej dłoń. Ten prosty gest wzruszył ją bardziej niż wszelkie słowa.

- Dobrze się czujesz? - zapytał cicho.

- Tak. Po prostu myślałam, że koszmary już nie wrócą.

Przez chwilę nic nie mówił, a Kate wydawało się, że słyszy bicie dwóch serc.

- Wiedziałaś, że mówisz przez sen? Gwałtownie odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Naprawdę?

- Dziś w nocy.

- Co mówiłam? - Zawahał się.

- Wołałaś swoją mamę.

- Mary?

- Nie sądzę. Krzyczałaś: „mamo”, a twój głos brzmiał... - Zaczerpnął oddechu. - Brzmiał jak głos małego dziecka.

- Nie wiem, co odpowiedzieć. - Bała się sięgać w zakamarki pamięci. - Nie mam pojęcia, dlaczego wzywałam matkę.

- Chyba powinnaś zapytać Mary - stwierdził łagodnym tonem.

- Nie znałam Mary, kiedy umarła moja mama. Nic nie będzie wiedziała.

- Twój ojciec mógł jej coś powiedzieć. Opuściła wzrok. Chciała zrozumieć, dlaczego tak bardzo boi się burz, ale badanie najgorszych lęków było równie przerażające jak one same. A gdyby odkryła coś, o czym wołałaby nie wiedzieć? A jeśli...

- Pójdę z tobą - oznajmił Anthony, wyrywając ją z zamyślenia.

Wszystko nagle wydało się łatwe.

- Dziękuję - szepnęła ze łzami w oczach. - Bardzo ci dziękuję.

Gdy weszli do niewielkiego miejskiego domu Mary, kamerdyner zaprowadził ich do salonu. Kate usiadła na znajomej niebieskiej sofie, a Anthony podszedł do okna.

- Widzisz coś ciekawego? - zapytała. Odwrócił się do niej z nieśmiałym uśmiechem.

- Po prostu lubię wyglądać przez okno. Codziennie odkrywała w jego charakterze jakąś nową cechę albo uroczy zwyczaj, który jeszcze mocniej ich ze sobą łączył. Lubiła w nim różne dziwne drobiazgi, na przykład to, że zawsze przed ułożeniem się do snu związał poduszkę na pół albo że nie znosił marmolady pomarańczowej, a uwielbiał cytrynową.

- Jesteś zamysłona.

Podniosła oczy i napotkała jego pytający wzrok.

- Odpłynęłaś - dodał z czułością. - Miałaś na twarzy rozmarzony uśmiech.

Zarumieniła się i bąknęła:

- Nic wielkiego. Podszedł do sofy.

- Daję sto funtów za twoje myśli.

Od odpowiedzi uratowało ją pojawienie się macochy.

- Kate! Lord Bridgerton! Co za cudowna niespodzianka! Jak miło was widzieć.

- Proszę mi mówić Anthony.

Mary uśmiechnęła się, podając mu dłoń.

- Chętnie. - Usiadła naprzeciwko Kate i odczekała, aż jej mąż zajmie miejsce na kanapie. - Edwiny nie ma. Jej pan Bagwell niespodziewanie przyjechał do miasta. Wyszli na spacer do parku.

- Powinni wziąć Newtona - zauważył Anthony. - Nie znam lepszej przyzwoitki.

- Przyszliśmy do ciebie, Mary - wyjaśniła pasierbica poważnym tonem.

- O co chodzi? - zapytała gospodyni, mierząc oboje wzrokiem. - Wszystko w porządku?

Kate skinęła głową. Przez cały ranek ćwiczyła, co powiedzieć, a teraz raptem zaniemówiła. Lecz kiedy Anthony nakrył ciepłą dłonią jej rękę, od razu poczuła się pewniej.

- Chciałam zapytać cię o swoją matkę.

Na twarzy Mary odmalowało się zaskoczenie.

- Oczywiście. Ale wiem tylko to, co mówił twój ojciec.

- Tak. Może nie będziesz umiała odpowiedzieć na moje pytania, ale tylko tobie mogę je zadać.

Macocha poprawiła się na krześle i tak mocno zacisnęła ręce splecione na kolanach, że zbieleły jej kostki.

- Dobrze. Co chciałabyś wiedzieć?

Kate znowu zaschło w ustach. Nerwowo przełknęła ślinę.

- Jak umarła?

Mary lekko przygarbiła ramiona, jakby nagle doznała ulgi.

- Na gripę albo zapalenie płuc. Lekarze nie byli pewni.

- Wiem, ale... - Zerknęła na męża. Gdy skinął głową, wyrzuciła z siebie jednym tchem: - Boję się burz i muszę się dowiedzieć, dlaczego.

Macocha przez dłuższą chwilę patrzyła na nią w milczeniu. Spopieliała na twarzy, a w jej oczach pojawił się wyraz bólu.

- Nie miałam pojęcia, że ty nadal... - wyszeptwała.

- Dobrze to ukrywałam - odparła cicho pasierbica.

Mary dotknęła skroni drżącymi dłońmi.

- Gdybym się chociaż domyślała... pewnie wyznałabym ci prawdę.

Kate zamarło serce.

- Jaką?

Gospodyni przycisnęła dłonie do oczu, jakby nagle dostała silnej migreny.

- Nic ci nie mówiłam, bo sądziłam, że o wszystkim zapomniałaś - wyjaśniła zduszonym głosem. - Wolałam ci nie przypominać. - Po jej policzkach płynęły łzy. - Widać jednak pamiętałaś, skoro nadal się boisz. Przepraszam, kochanie.

- Nie ma pani za co przepraszać - wtrącił Anthony łagodnie.

- Mam - stwierdziła ze smutkiem. - Nie zauważyłam, że moją córkę nadal

dręczą lęki. Takie rzeczy rodzice powinni wyczuć. Nie dałam jej życia, ale starałam się być dla niej prawdziwą matką...

- I byłaś - zapewniła Kate z uczuciem. - Najlepszą. Mary milczała przez dłuższą chwilę, a następnie zaczęła opowiadać z nieobecnym wyrazem twarzy:

- Miałaś trzy latka, kiedy umarła twoja mama. W twoje urodziny. Kiedy wychodziłam za twojego ojca, złożyłam trzy przysięgi. Jemu przed Bogiem i świadkami, a w sercu jeszcze dwie, w tym jedną tobie, Kate. Spojrzałam na ciebie, taką zagubioną i samotną, o wielkich, smutnych oczach, i przyrzekłam sobie, że będę cię kochać i wychowywać jak własną córkę.

Umilkła i wytarła łzy chusteczką, którą podał jej Anthony.

- Potem odwiedziłam grób twojej matki i jej złożyłam trzecią przysięgę.

- Wiem. Byłam tam z tobą kilka razy. Mary potrząsnęła głową.

- Nie, wtedy poszłam sama, jeszcze przed ślubem. Bardzo za nią tęskniłaś, więc obiecałam jej, że będę dla ciebie dobrą matką i będę cię kochać jak własne dziecko. - Uniosła głowę i dodała pewniejszym głosem: - I lubię myśleć, że przyniosłam jej pocieszenie, by mogła spoczywać w pokoju.

- Och, Mary.

Macochoa uśmiechnęła się do niej smutno, a następnie skierowała wzrok na zięcia:

- Dlatego tak mi przykro, milordzie. Powinnaś była wyczuć, że Kate cierpi.

- Ale ja nie chciałam, żebyś coś zauważyła - wtrąciła pasierbica. - Chowałam się w swoim pokoju, pod łóżkiem albo w szafie. Wszędzie, byle dalej od ciebie.

- Dlaczego, skarbie? Kate otarła łzę.

- Nie wiem. Pewnie nie chciałam cię martwić. A może wstydziałam się okazać słaba.

- Zawsze starałaś się być silna, nawet jako malutka dziewczynka.

Anthony wziął żonę za rękę, ale spojrzał na teściową.

- Ona jest silna. Pani też.

Mary przez długą chwilę przyglądała się pasierbicy.

- Nie byłam przy śmierci twojej mamy, ale twój ojciec wszystko mi później opowiedział. Uznał, że dzięki temu trochę lepiej cię zrozumiem. Zachorowała w czwartek, a umarła we wtorek. Przez cały ten czas padało. To była jedna z tych ulew, gdy rzeki w końcu występują z brzegów, a drogi stają się nieprzejezdne. Twój tata wierzył, że w chorobie nastąpi przesilenie, kiedy ustanie deszcz. Wiedział, że to głupie, ale co noc modlił się, żeby słońce wyjrzało zza chmur. Czepiał się każdej nadziei.

- Biedny tata - szepnęła Kate.

- Ty bardzo się złościłaś, bo musiałaś siedzieć w domu - ciągnęła dalej Mary, uśmiechając się do wspomnień. - Zwykle całymi dniami biegałaś po dworze. Podobno twoja mama wносиła kołyskę do ogrodu i tam spałaś.

- Nie wiedziałam.

- Nie zdawałaś sobie sprawy, że jest chora. Trzymali cię z dala od niej, bo bali się zarażenia. W końcu jednak musiałaś wyczuć, że dzieje się coś niedobrego. W noc, kiedy umarła, deszcz się nasilił, a do tego doszły grzmoty i błyskawice. Pamiętasz stare sękate drzewo rosnące w głębi ogrodu, na które zawsze wdrapywałyście się z Edwina?

- To, które rozpadło się na dwie części?

- Tak, i stało się to właśnie owej nocy. Podobno huk był potworny, zwłaszcza że pioruny waliły jeden po drugim. Przypuszczam, że nie mogłaś zasnąć, bo dobrze pamiętam tamtą burzę, choć mieszkałam w sąsiednim hrabstwie. Wszyscy wiedzieli, że twoja mama umiera, i pogrążeni w smutku zapomnieli o tobie. Tata siedział przy łóżku i trzymał ją za rękę. Jak to bywa przy chorobach płuc, nie miała lekkiej śmierci. Moja matka umarła w taki sam sposób. Walczyła o każdy oddech, dusiła się na moich oczach. Mogę tylko się

domyślać, że widziałaś to samo.

Anthony mocniej ścisnął dłoń Kate.

- Ja miałam wtedy dwadzieścia pięć lat, a ty zaledwie trzy. Dziecko nie powinno oglądać takich rzeczy. Próbowali cię wygonić, ale nie chciałaś wyjść. Gryzłaś, drapałaś i krzyczałaś, a potem...

Mary urwała i podniosła chusteczkę do oczu. Minęło kilka chwil, zanim odzyskała głos.

- Kiedy wreszcie znalazł się ktoś silny, pokój rozwidniła błyskawica - powiedziała głosem niewiele głośniejszym od szeptu. - To, co wydarzyło się później, było niesamowite i straszne. W sypialni zrobiło się całkiem jasno i blask utrzymywał się dłużej niż zwykle, zupełnie jakby zawisł w powietrzu. Nigdy nie zapomnę opowieści twojego ojca. Twierdził, że skamieniałaś jak posąg.

Anthony drgnął i potrząsnął głową z niedowierzaniem.

- Właśnie tak wyglądałaś wczoraj w nocy. To samo sobie pomyślałem.

Kate tylko przenosiła wzrok z macochy na męża.

- Proszę mówić dalej - powiedział wicehrabia.

- Oczy utkwiałaś w matce, więc odwrócił się, żeby zobaczyć, co cię tak przeraziło, i wtedy zobaczył...

Kate wstała z sofy i usiadła na pufie obok Mary. Wzięła jej dłonie w swoje.

- Wszystko w porządku. Muszę znać prawdę.

- To był moment jej śmierci. Od wielu dni się nie podnosiła, ale wtedy usiadła prosto. Głowę odrzuciła do tyłu, otworzyła usta, jakby krzyczała, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. I wtedy uderzył piorun, a ty pewnie pomyślałaś, że grzmot wydobył się z jej ust, bo wrzasnęłaś przeraźliwie, wskoczyłaś na łóżko i otoczyłaś ją ramionami. Próbowali cię od niej oderwać, ale nie chciałaś jej puścić. Potem rozległ się kolejny straszny huk i pękła szyba. Piorun trafił w konar, a ten w okno. Wszędzie leżało szkło, do środka wpadał

wiatr i deszcz, a ty nie przestawałaś krzyczeć. Nawet kiedy już umarła i opadła na poduszki, nadal trzymałaś ją za szyję, płakałaś i błagałaś, żeby się obudziła i nie odchodziła. W końcu musieli poczekać, aż się zmęczysz i uśniesz.

W pokoju zapadła cisza. Dopiero po dłuższej chwili Kate szepnęła:

- Nie wiedziałam, że byłam świadkiem jej śmierci.

- Spałaś przez wiele godzin, a po przebudzeniu stwierdzono, że zaraziłaś się chorobą od mamy. Na szczęście nie przechodziłaś jej tak ciężko, ale nie byłaś w stanie rozmawiać o śmierci mamy. Natomiast kiedy wyzdrowiałaś i twój ojciec poruszał ten temat, potrząsałaś głową i przyciskałaś ręce do uszu. W końcu dał ci spokój, a ty wyglądałaś na zadowoloną. Zrobił to, co uznał za najlepsze dla ciebie.

- Wiem. I wtedy pewnie było najlepsze. Ale teraz musiałam się dowiedzieć. Musiałam.

- Jak się teraz czujesz? - zapytał cicho Anthony. Zastanawiała się przez chwilę.

- Chyba dobrze. Trochę mi lżej. - Uśmiechnęła się bezwiednie. - Mam wrażenie, jakby zdjęto mi z ramion wielki ciężar.

- Przypominasz sobie cokolwiek? - spytała Mary. Potrząsnęła głową.

- Ale czuję się lepiej. Nie potrafię tego wyjaśnić. Dobrze jest znać prawdę, nawet jeśli nic się nie pamięta.

Macochoa objęła ją mocno. Obie zaczęły płakać i śmiać się przez łzy. A gdy Kate wreszcie się odsunęła i spojrzała na Anthony'ego, zobaczyła, że on również wyciera kącik oka.

Oczywiście natychmiast opuścił rękę i przybrał obojętną minę, ale zdążyła dostrzec jego wzruszenie. I zrozumiała, że kocha go całym sercem.

Niestety, on nie odwzajemniał uczucia... Ale nie chciała o tym myśleć. Nie w takiej chwili.

Może nigdy.

20

Czy ktokolwiek oprócz piszącej te słowa zauważył, że panna Edwina Sheffield jest ostatnio roztargniona? Chodzą plotki, że ma zajęte serce, ale nikt nie zna tożsamości szczęśliwego wybranka.

Sądząc po jej zachowaniu na przyjęciach, można bezpiecznie założyć, iż ów dżentelmen przebywa poza Londynem. Panna Sheffield nie interesuje się innymi młodymi kawalerami, a na ostatnim balu u lady Mottram przesiedziała wszystkie tańce.

Czyżby jej adoratorem był ktoś, kogo poznała na wsi w zeszłym miesiącu? Pisząca te słowa musi chyba zabawić się w detektywa.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 13 czerwca 1814

- Wiesz, co myślę? - zapytała Kate, szciotkując włosy przed lustrem.

Anthony wyglądał przez okno, oparty ręką o framugę.

- Hm? - mruknął, pogrążony w myślach.

- W czasie następnej burzy wszystko będzie dobrze - powiedziała wesołym tonem.

Odwrócił się wolno.

- Naprawdę? Pokiwała głową.

- Takie mam przecucie.

- Przecucia zwykle się sprawdzają - stwierdził drewnianym głosem.

- Przez całe życie dręczyło mnie tamto straszne wspomnienie. Nikomu tego nie mówiłam, ale za każdym razem, kiedy grzmiało, czułam, że rozpadam się na kawałki, i myślałam, a raczej nie myślałam, tylko wiedziałam, że...

- Co, Kate?

- Ze umrę. Byłam pewna, że nie dożyję następnego dnia.

Anthony'emu krew zastygła w żyłach.

- Na pewno uznasz mnie za najgłupszą istotę na świecie. - Wzruszyła ramionami. - Jesteś taki rozsądny, zrównoważony i trzeźwo myślący. Nie sądzę, żebyś mnie zrozumiał.

Zakreśliło mu się w głowie. Chwiejnie podszedł do krzesła i usiadł. Gdyby wiedziała... Miał jednak nadzieję, że nic nie zauważyła.

Na szczęście, była zajęta wieczorną toaletą albo zbyt skrepowana, żeby na niego spojrzeć. Sądziła, że wyśmiejemy jej irracjonalne lęki.

- Gdy burza mijała, wstydziałam się swojego zachowania - mówiła dalej, patrząc na stolik. - Ostatecznie przeżyłam ich wiele i żadna mnie nie zabiła. Ale ta wiedza wcale mi nie pomagała. Kiedy zaczynało się błyskać i grzmieć, ogarniał mnie paniczny strach. Potem wychodziło słońce i uświadamiałam sobie, jaka byłam głupia, ale następnym razem znowu mi się wydawało, że umrę.

Anthony nie mógł wydobyć z siebie słowa. Miał wrażenie, że znajduje się w cudzym ciele.

- Tylko raz, w bibliotece w Aubrey Hall, zaświtała mi nadzieja, że może dożyję następnego dnia. - Wstała od lustra, podeszła do niego, uklękła i położyła mu głowę na kolanach. - Dzięki tobie.

Bezwiednie pogłaskał ją po włosach. Przez długie lata czuł się osamotniony, jakby tylko on rozumiał straszną prawdę, a reszta żyła w nieświadomości.

I choć pewność śmierci nawiedzała Kate tylko w czasie burzy, podczas gdy jego nie opuszczała ani na chwilę, ona w przeciwieństwie do niego walczyła ze swoimi demonami i je pokonała. Piekielnie jej zazdrościł.

Cieszył się bardzo i czuł ulgę, ale jednocześnie jej zazdrościł. Bardzo.

Wygrała walkę.

On natomiast był sparaliżowany ze strachu. A wszystko dlatego, że nie

wytrwał w swoim postanowieniu.

Zakochał się w żonie i teraz myśli, że ją opuści, że ich wspólne chwile są policzone, przyprawiała go o rozpacz.

W dodatku nie wiedział, kogo winić. Najchętniej wskazałby palcem na ojca za to, że umarł młodo i zostawił go samego. Albo na Kate, przez którą zaczął się bać, że jego życie dobiega końca. Do diabła, obwinąłby pierwszego lepszego nieznanego, spotkanego na ulicy, gdyby sądził, że mu to pomoże.

Poczułby się dużo lepiej, gdyby mógł kogoś oskarżyć, ale dobrze wiedział, że nikt nie jest winien, nawet on. Z drugiej strony każdy człowiek miał prawo do dziecinnych emocji. Od czasu do czasu.

- Jestem taka szczęśliwa - szepnęła Kate.

On też marzył o szczęściu. Wolałby, żeby wszystko było proste. Chciałby cieszyć się jej zwycięstwem, nie myśleć o własnych kłopotach, zapomnieć o przyszłości, wziąć ją w ramiona i...

Gwałtownie wstał z fotela, dźwignął ją z podłogi i pocałował namiętnie.

- Anthony? - Spojrzała na niego zaskoczona. Pragnął poddać się chwili, odpędzić wszelkie myśli.

Porwał żonę na ręce i zaniósł ją na łóżko. Była taka miękka i jednocześnie silna. Nawet jeśli Kate zaskoczyła jego nagłą żądzą, w niej też wkrótce zapłonął ogień.

Miała na sobie niebieską jedwabną halkę, która podkreślała wszystkie krągłości. W miłosnym szale zaczął błędzić dłońmi po jej ciele.

- Anthony, wszystko w porządku? - spytała zdyszczanym szeptem, gdy oderwał usta od jej ust.

- Pragnę cię. Jesteś taka piękna. Cudowna.

Z radosnym uśmiechem dotknęła jego brody pokrytej lekką szczecina, drugą ręką objęła go za szyję.

Wprawnym ruchem rozwiązał ramiączka halki i ściągnął ją niecierpliwym

szarpnięciem. Następnie zerwał z siebie koszulę, nie zważając na zapięte guziki, i błyskawicznie pozbył się spodni. Potem niemal rzucił się na żonę i muskularnym udem rozchylił jej nogi.

- Nie mogę czekać - wyszeptał ochryplym głosem. - Nie mogę.

- A ja nie chcę, żebyś czekał.

Wydał gardłowy pomruk i wszedł w nią gwałtownym pchnięciem. Kate szerzej otworzyła oczy i cicho krzyknęła z zaskoczenia, ale jego niecierpliwość podsyciła w niej żar.

Nie byli delikatni ani łagodni, tylko rozpaleni i nienasyчени. Obejmowali się mocno, jakby siłą woli chcieli zatrzymać czas, i jednocześnie osiągnęli spełnienie.

Potem, kiedy leżeli spleceni i dyszeli ciężko, Kate zamknęła oczy i całkowicie poddała się błogiemu rozleniwieniu.

Anthony natomiast patrzył na nią, gdy zasypiała, a potem obserwował, jak jej powieki drgają przez sen, mierzył jej oddech, słuchał każdego westchnienia i mruknięcia.

Są wspomnienia, które człowiek pragnie na wieki zachować w pamięci. To było jedno z nich.

Lecz w pewnym momencie, kiedy sądził, że głęboko śpi, mocniej przytuliła się do niego i otworzyła oczy.

- Nie śpisz - stwierdziła zaspanym głosem. Kiwnął głową.

- Powinieneś odpocząć.

Przytaknął pomrukiem i musnął wargami jej czoło. Cmoknęła go w usta, ułożyła się na swojej poduszce i ziewnęła.

- Mam nadzieję, że tak będzie zawsze - wyszeptała. - Zawsze.

Anthony znieruchomiał.

Zawsze.

Czyli jak długo? Pięć lat? Sześć? Góra siedem albo osiem.

Zawsze.

Dla niego było to puste słowo.

Nagle stwierdził, że nie może oddychać. Kołdra raptem zrobiła się ciężka jak kawałek skały, powietrze gęste i lepkie.

Musi wyjść. Musi...

Sięgnął po ubrania rozrzucone po podłodze i zaczął się ubierać.

- Anthony? - W oczach Kate malowało się zdziwienie i lekka uraza. -

Dobrze się czujesz?

Skinął głową.

- Więc dlaczego wsuwasz nogę w rękaw? Spojrzał w dół i zmełł w ustach przekleństwo. Cisnął koszulę na ziemię i chwycił spodnie.

- Gdzie się wybierasz? - zapytała Kate z niepokojem.

- Muszę wyjść - burknął.

- Teraz?

Nie przychodziła mu do głowy żadna odpowiedź.

- Anthony?

Wstała z łóżka i wyciągnęła do niego rękę, ale cofnął się tak gwałtownie, że uderzył plecami w słupek baldachimu. Zobaczył na jej twarzy ból odrzucenia, lecz wiedział, że gdyby dotknęła go czule, byłby zgubiony.

- Niech to wszyscy diabli! Gdzie, do licha, są moje koszule?

- Tam, gdzie zawsze. W garderobie.

Niemal wybiegł z pokoju, bo nie mógł znieść brzmienia jej głosu. Cokolwiek mówiła, wciąż słyszał to nieszczęsne „zawsze”.

Gdy chwilę później zjawił się w płaszczu i butach, Kate chodziła po sypialni i nerwowo mięła pasek szlafroka.

- Muszę iść - powiedział cicho.

Nie odezwała się słowem, ale zamiast czym prędzej uciec, stał i czekał na jej reakcję.

- Kiedy wrócisz? - spytała wreszcie.
- Jutro.
- Dobrze.
- Muszę wyjść - powtórzył.
- Słyszałam - odparła cichutko.

Bez dalszych wyjaśnień ruszył do drzwi.

Kate podeszła wolno do łóżka i spojrzała na niego z wahaniem. Przyszło jej do głowy, że powinna się rozplakać, ale łzy nie napływały jej do oczu. W końcu zbliżyła się do okna i rozsunęła story. Po chwili ze zdziwieniem stwierdziła, że modli się o burzę.

Wiedziała, że mąż wróci ciałem, ale nie miała pewności, czy także duchem. I nagle zapragnęła udowodnić sobie, że jest silna. Nie chciała być sama, lecz Anthony najwyraźniej postanowił zachować między nimi dystans. Prześladowały go demony, a przy niej mógł nigdy nie stawić im czoła.

Musiała być silna, żeby znieść samotność u jego boku.

Słabość, pomyślała, opierając czoło o chłodną szybę, nikomu nie wychodzi na dobre.

Anthony nie pamiętał, jak szedł przez uśpiony dom. Po prostu nagle znalazł się na frontowych schodach, śliskich od mgły. Przeciął ulicę, nie mając pojęcia, dokąd idzie. Wiedział tylko, że musi uciec daleko. Lecz kiedy dotarł na przeciwległy chodnik, diabeł podkusił go do spojrzenia w okno sypialni.

Powinna leżeć w łóżku, zasłony powinny być zaciągnięte, a on powinien znajdować się w połowie drogi do klubu.

Zobaczył ją jednak i jego pierś przeszył ostry ból, jakby ktoś krajał mu serce. Przez głowę przemknęła mu myśl, że to on sam dzierży nóż.

Patrzył na Kate przez minutę... a może godzinę. Chyba go nie zauważyła. Nic w jej postawie nie wskazywało na to, że go widzi. Była za daleko, żeby mógł dojrzeć jej twarz, ale przypuszczał, że ma zamknięte oczy.

Pewnie się modli, żeby nie było burzy, pomyślał, zerkając na pochmurne niebo. Mgła gęstniała i skraplała się na jego skórze. Wyglądało na to, że wkrótce spadnie deszcz.

Nawet gdy już odeszła od okna, stał w tym samym miejscu jak wmurowany. Jednocześnie niewidzialna siła ciągnęła go do domu. Pragnął popędzić na górę, paść przed żoną na kolana i błagać o wybaczenie, a później porwać ją w ramiona i kochać się aż do świtu. Wiedział jednak, że nie może tego zrobić.

Albo raczej nie powinien. Sam już nie był pewien.

Odstawszy godzinę na chodniku, w końcu ruszył przed siebie. Nie czuł zimnego wiatru ani deszczu, który tymczasem się rozpadał. Nie czuł nic.

21

Szepcze się, że lord i lady Břdgeron zostali zmuszeni do małżeństwa, ale nawet jeśli to prawda, pisząca te słowa nie ma wątpliwości, że połączyła ich miłość.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 15 czerwca 1814

Dziwne, że można jednocześnie być głodnym jak wilk i nie mieć apetytu, pomyślała Kate, zerkając na potrawy ustawione na kredensie w jadalni. W żołądku jej burczało, ale wszystko: od jajek i placków jęczmiennych po łososia i pieczoną szynkę, przyprawiało ją o mdłości.

Z westchnieniem rezygnacji sięgnęła po trójkątną grzanekę, nalala sobie herbaty i usiadła przy stole. Zmusiła się do przełknięcia paru kęsów.

Anthony nie wrócił do domu na noc. Sądziła, że przynajmniej zjawi się na śniadaniu. Opóźniała zejście na posiłek - dochodziła jedenasta, a zwykle jadła o dziewiątej - ale nie doczekała się męża.

- Lady Bridgerton?

Podniosła wzrok i zobaczyła, że lokaj trzyma w ręce małą kremową kopertę.

- Przyniesiono ją kilka minut temu.

Podziękowawszy służącemu, wzięła list, ostrożnie przełamała różową pieczęć lakową i wyjęła ze środka pojedynczą kartkę papieru, starannie złożoną na pół.

Kate!

Jest u nas Anthony. Wygląda okropnie. To oczywiście nie moja sprawa, ale pomyślałam sobie, że chciałabyś wiedzieć.

Eloise

Przez chwilę wpatrywała się w zwiędłą wiadomość, po czym odsunęła krzesło i wstała.

Gdy zapukała do Bridgerton House, drzwi, ku jej zaskoczeniu, otworzyła Eloise.

- Szybko się zjawiłaś! Kate rozejrzała się po holu.

- Czekalaś na mnie? Dziewczyna pokiwała głową.

- Nie musisz pukać. Dom należy do Anthony'ego, a ty jesteś jego żoną.

Nie chciałabym, żebyś uznała mnie za wścibską, ale przyszło mi do głowy, że nie wiesz, gdzie się podziewa twój mąż.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo nie zadał sobie trudu powiadomienia któregoś z nas o swoim przybyciu.

Kate zmierzyła szwagierkę podejrzliwym wzrokiem.

- To znaczy?

Eloise zarumieniła się lekko.

- Wiem o jego obecności tylko dlatego, że go szpiegowałam.

- Szpiegowałaś?

- Tak się złożyło, że nie spałam do późna i usłyszałam, że ktoś wchodzi. Zeszłam na dół, żeby sprawdzić, kto, i zobaczyłam światło sączące się z jego gabinetu.

- To skąd wiesz, jak wygląda? Dziewczyna wzruszyła ramionami.

- Uznałam, że kiedyś stamtąd wyjdzie, więc czekałam na schodach godzinę albo coś koło tego...

- Coś koło tego?

- Może trzy. To nie tak długo, kiedy człowieka interesuje obiekt obserwacji, a poza tym miałam ze sobą książkę.

Kate potrząsnęła głową z niechętnym podziwem.

- O której przyszedł?

- Koło czwartej.

- Co robiłaś na nogach o tej porze? Eloise znowu wzruszyła ramionami.

- Nie mogłam spać. Często mi się to zdarza. Zeszłam do biblioteki po książkę. Wreszcie koło siódmej wyszedł, ale nie skierował się do jadalni. Wrócił chwilę później i znowu zamknął się w gabinecie. Jest tam do tej pory.

Kate patrzyła na szwagierkę przez dobrych dziesięć sekund.

- Nie wpadłaś na pomysł, żeby zaproponować swoje usługi ministerstwu wojny?

Eloise uśmiechnęła się szeroko, zupełnie jak Anthony.

- Jako szpieg?

- Oczywiście.

- Byłabym świetna, nie sądzisz?

- Doskonała.

Eloise uściskała ją spontanicznie.

- Cieszę się, że wyszłaś za mojego brata. A teraz idź i zobacz, co się z nim dzieje.

Kate skinęła głową, rozprostowała ramiona i ruszyła przez hol. Po dwóch krokach obejrzała się i wycelowwała palec w dziewczynę.

- Nie waż się podsłuchiwać pod drzwiami!
- Nawet mi to nie przyszło do głowy.
- Mówię poważnie, Eloise! Dziewczyna westchnęła.
- I tak pora iść do łóżka. Przyda mi się drzemka po nieprzespanej nocy.

Kate odczekała, aż szwagierka wejdzie na górę, i dopiero wtedy sięgnęła ręką do klamki i szepnęła:

- Niech nie będą zamknięte na klucz. Ku jej wielkiej uldze drzwi się uchylily.

- Anthony?

Nie spodobał się jej własny głos. Brzmiał cicho i niepewnie. Nie usłyszawszy żadnej odpowiedzi, weszła do mrocznego pokoju; ciężkie aksamitne zasłony nie przepuszczały światła. Przeszukała wzrokiem pomieszczenie i zobaczyła, że mąż śpi z głową opartą na biurku.

Na palcach zbliżyła się do okna i rozsunęła story. Nie chciała rozmawiać w ciemnościach. Następnie podeszła do Anthony'ego i delikatnie potrząsnęła go za ramię.

Zachrapał głośnie.

Zmarszczyła brwi i potrząsnęła nim mocniej.

- Anthony!

- C-c-co! - zabełkotał i wyprostował się gwałtownie.

Zamrugął kilka razy i wreszcie skupił na niej wzrok.

- Kate? - powiedział ochryplym głosem. - Co tu robisz?

- A ty? O ile wiem, mieszkamy milę stąd.

- Nie chciałem ci przeszkadzać - wymamrotał. Zdecydowała się na bezpośredniość.

- Dlaczego wyszedłeś wczoraj w nocy?

Milczał przez dłuższą chwilę, po czym westchnął ze znużeniem.

- To skomplikowane.

- Jestem inteligentna - stwierdziła spokojnym tonem. - Na ogół potrafię zrozumieć złożone kwestie.

Wyraźnie nie przypadł mu do gustu jej sarkazm.

- Nie chcę teraz o tym rozmawiać.

- A kiedy?

- Idź do domu, Kate - poprosił cicho.

- Pójdiesz ze mną?

Jęknął cicho i przeczesał dłonią włosy. Chryste, co za upór! W głowie mu dudniło, w ustach zaschło. Najchętniej spryskałby twarz chłodną wodą i wyszorował zęby, a żona nie dawała mu spokoju.

- Anthony?

Wstał tak raptownie, że krzesło z hukiem runęło na podłogę.

- Przestań mnie wypytywać.

Zacisnęła usta w wąską kreskę. A jej oczy...

W jej oczach malował się ból.

Udręka stała się nie do zniesienia. Nie miał pojęcia, co robić. Od śmierci ojca jego życie było proste i poukładane, a Kate wywróciła je do góry nogami.

Nie chciał jej pokochać, wiedząc, że wkrótce ją zostawi. Nie mógł również powiedzieć jej o swoim dziwnym przeświadczeniu. Nie tylko uznałaby go za szalonego, ale zaczęłaby się bać tak samo jak on. Lepiej, żeby żyła w błogiej nieświadomości.

Albo najlepiej, żeby w ogóle się w nim nie zakochała.

Nie znał rozwiązania. Potrzebował więcej czasu. A nie był w stanie myśleć, kiedy patrzyła na niego smutnym wzrokiem. I...

- Idź - wykrztusił. - Po prostu odejdź.

- Nie - powiedziała ze spokojną determinacją. - Póki mi nie powiesz, co cię

dręczy.

Wyszedł zza biurka i wziął ją za ramię.

- Nie teraz - odparł, unikając jej oczu. - Jutro. Zobaczymy się jutro. Albo pojutrze.

- Anthony...

- Muszę się zastanowić.

- Nad czym?!

- Nie utrudniaj mi...

- Czego?

- Potrzebuję kilku dni.

Dotknęła jego policzka z czułością, od której zaboląło go serce.

- Anthony, proszę - wyszeptała.

Nie mógł wydobyć z siebie głosu, nie potrafił sformułować nawet słowa.

Przyciągnęła do siebie jego głowę...

Pragnął jej tak bardzo, chciał poczuć gorące ciało przytulone do swojego, smakować skórę, wachać, dotykać, słyszeć tuż przy uchu zdyszany oddech.

Lekko dotknęła ustami jego warg, musnęła je językiem. O, jak łatwo byłoby się zapomnieć, osunąć na dywan i...

- Nie! - Słowo samo wyrwało mu się z gardła. - Nie - powtórzył i cofnął się o krok. - Nie teraz.

- Ale...

Nie zasługiwał na nią. Jeszcze nie. Do czasu, aż zrozumie, jak przeżyć resztę życia. A gdyby musiał wyrzec się jedynej rzeczy, która mogła przynieść mu ratunek, trudno, pogodzi się z losem.

- Idź do domu - powiedział surowszym tonem, niż zamierzał. - Zobaczymy się później.

Tym razem go posłuchała. Wyszła, nie oglądając się.

A Anthony, który właśnie pojął, czym jest miłość, dowiedział się również,

co to znaczy umrzeć duszą.

Następnego ranka był pijany. Po południu czuł się fatalnie. W skroniach mu huczało, w uszach dzwoniło, a bracia, którzy spotkali się z nim w klubie, rozmawiali o wiele za głośno.

Zakrył uszy dłońmi i jęknął.

- Kate wyrzuciła cię z domu? - zapytał Colin.

Wziął orzech z dużej cynowej misy stojącej pośrodku stołu i rozgniół go z trzaskiem. Anthony spiorunował go wzrokiem.

- Bez wątplenia - stwierdził Benedict i dodał z cieniem uśmiechu na wargach: - Poczęstujesz mnie?

Colin cisnął mu orzech przez stół.

- Podać ci dziadka?

Starszy brat potrząsnął głową i uśmiechnął się szeroko, biorąc do ręki grubą książkę oprawną w skórę.

- Wolę to.

- O, nie! - warknął Anthony. - Nawet o tym nie myśl.

- Masz dzisiaj przewrażliwione uszy?

- Mogę ci coś poradzić? - spytał Colin, chrupiąc hałaśliwie.

- Nie. I nie jedz z otwartymi ustami.

- Cokolwiek zrobiłeś, przeproś. Znam cię dobrze i...

- O czym ty mówisz, do diabła?

- On mówi, że jesteś osłem - wtrącił Benedict, balansując na tylnych nogach krzesła.

- Właśnie!

Anthony tylko potrząsnął głową ze znużeniem.

- To bardziej skomplikowane, niż sądzicie.

- Jak zawsze.

- Gdy wy dwaj znajdziecie wreszcie kobiety na tyle naiwne, że zdecydują

się was poślubić, będziecie mogli udzielać mi rad. A na razie się zamknijcie.

Bracia spojrzeli po sobie.

- Myślisz, że jest zły? Benedict uniósł brew.

- Albo pijany.

Colin potrząsnął głową.

- Raczej ma kaca.

- To by wyjaśniało, dlaczego jest zły - stwierdził Benedict z filozoficzną zadumą.

Anthony ścisnął rękami skronie.

- Dobry Boże! Czego wam trzeba, żebyście zostawili mnie w spokoju?

- Idź do domu - powiedział Benedict zaskakująco łagodnym głosem.

Najstarszy brat zamknął oczy i westchnął przeciągle. Niczego bardziej nie pragnął, ale nie miał pojęcia, jak zachować się wobec Kate.

- Właśnie - dorzucił Colin. - Wróc do domu i powiedz, że ją kochasz.

I nagle wszystko stało się proste. Anthony zrozumiał, że musi teraz, natychmiast, wyznać żonie miłość i powtarzać to do końca krótkiego życia.

Starał się nie zakochać i przegrał walkę. Równie dobrze mógł kilka ostatnich lat poświęcić na uszczęśliwianie żony, która, był tego pewien, odwzajemniała jego miłość.

Nie zamierzał jednak podzielić się z nią swoimi przeczuciami. Po co? Wystarczy, że on będzie cierpiał, wiedząc, że zostało im niewiele czasu. Nie chciał, żeby Kate żyła w dręczącym oczekiwaniu.

Wszyscy kiedyś umrą, tyle że on trochę wcześniej niż inni. Postanowił jednak cieszyć się każdą chwilą. W przeciwnym razie lepiej od razu położyć się i umrzeć.

- Muszę iść - oznajmił i wstał tak gwałtownie, że uderzył nogami o kant stołu. Łupinki orzechów rozsypały się po całym blacie.

- Też tak uważam - mruknął Colin. Benedict powiedział krótko:

- Idź.

W tym momencie uświadomił sobie, że jego bracia są mądrzejsi, niż sądził.

- Zobaczymy się za tydzień? - zapytał Colin.

Anthony uśmiechnął się w duchu. Niewinne pytanie zawierało czytelną sugestię, że powinien więcej czasu poświęcić żonie, bo od dwóch tygodni spotykali się z klubie codziennie.

- Za dwa - odparł, sięgając po płaszcz. - Albo za trzy. Bracia odpowiedzieli mu szerokimi uśmiechami. Lecz kiedy wpadł do holu, trochę zdyszany po wbieganiu po trzy stopnie naraz, stwierdził, że Kate nie ma.

- Dokąd pani się wybrała?

- Na przejażdżkę do parku - odparł kamerdyner. - Z siostrą i panem Bagwellem.

Do diabła! Powinien się cieszyć ze względu na Edwinę, ale niespodziewana wizyta raczej go zirytowała. Powziął życiową decyzję i byłoby mu miło, gdyby zastał żonę w domu.

- Zabrali psa - dodał kamerdyner z lekkim grymasem na twarzy. - Wrócą za jakieś dwie godziny.

- Sam ich znajdę - oświadczył Anthony niecierpliwie. Nie chciał czekać tak długo. Nie chciał czekać ani minuty.

Służący skinął głową i wskazał na mały powóz, którym przyjechał lord Bridgerton.

- Weźmie pan inny pojazd, milordzie?

- Pojadę wierzchem. Tak będzie szybciej.

- Dobrze. Każę przyprowadzić konia. Kamerdyner ukłonił się i oddalił statecznym krokiem. Anthony wytrzymał dwie sekundy.

- Sam pójdę - warknął i wybiegł z domu.

W radosnym nastroju dotarł do Hyde Parku. Chciał jak najszybciej odnaleźć żonę, wziąć ją w ramiona i powiedzieć, że ją kocha. Modlił się, żeby

usłyszeć od niej to samo. Nieraz widział w jej oczach głębokie uczucie. Może po prostu czekała, aż on pierwszy wyzna jej miłość. Wcale się nie dziwił. Przed ślubem uprzedził ją, że nie powinna liczyć na coś więcej niż przyjaźń.

Ależ był idiotą!

Wjechawszy do parku, puścił się kłusem ku ruchliwej Rotten Row, nie zważając na pozdrowienia i nawoływania, którymi zasypywali go znajomi jeźdźcy i spacerowicze.

Już myślał, że uda mu się uniknąć niepotrzebnych postojów, gdy usłyszał bardzo władczy głos.

- Bridgerton! Hej, Bridgerton! Zatrzymaj się, mówię do ciebie!

Jęknął w duchu i ściągnął wodze. Lady Danbury, kobieta - dragon. Miała z sześćdziesiąt albo siedemdziesiąt lat, ale nikt nie śmiał jej lekceważyć.

- Miło panią widzieć, milady - powiedział, siląc się na uprzejmość.

- Dobry Boże, mówi pan takim tonem, jakby ktoś umarł. Głowa do góry!

Anthony uśmiechnął się słabo.

- Gdzie pańska żona?

- Właśnie jej szukam, a w każdym razie szukałem.

Lady Danbury była zbyt bystra, żeby nie zrozumieć aluzji, ale najwyraźniej postanowiła ją zignorować.

- Lubię pańską żonę.

- Ja też.

- Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego postanowił pan zalecać się do jej siostry. Miła dziewczyna, ale nie dla pana. - Przewróciła oczami i westchnęła. - Świat byłby szczęśliwszy, gdyby ludzie mnie słuchali, zanim zdecydują się na małżeństwo. W jeden tydzień dobrałabym wszystkie pary.

- Z pewnością. Matrona zmrużyła oczy.

- Traktuje mnie pan protekcyjnie?

- Nigdy bym nie śmiał - zapewnił szczerze.

- To dobrze. Zawsze wyglądał mi pan na rozsądnego młodego człowieka. Ja... Co się tam dzieje, u licha?

Anthony poszedł za jej przerażonym wzrokiem i zobaczył, że zza zakrętu wypada odkryty pojazd, przechylony tak mocno, że dwa koła nie dotykały ziemi. Z tej odległości nie dostrzegł pasażerów, ale usłyszał krzyk, a zaraz po nim szczekanie psa.

Krew zastygła mu w żyłach.

Bez słowa puścił konia w galop. Jeszcze nie wiedział, co zrobi, ale nie mógł stać beczynnie. Gdy znajdował się w połowie alejki, powóz z impetem wpadł na duży kamień, zjechał z drogi i przewrócił się na bok.

Anthony mógł jedynie patrzeć, jak żona ginie na jego oczach.

22

Pisząca te słowa zdaje sobie sprawę, że powszechnie uważa się ją za osobę cyniczną.

Trudno o bardziej biedną opinię, droga czytelniczko. Pisząca te słowa najbardziej lubi szczęśliwe zakończenia. I jeśli z tego powodu wyjdzie na naiwną romantyczkę, trudno.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 15 czerwca 1814

Zanim dotarł na miejsce wypadku, Edwinie udało się wydostać z przewróconego powozu. Rękaw miała rozerwany, suknię pogniecioną i brudną, ale nie zważając na nic, zaczęła mocować się z wypaczoną klamką drugich drzwi. Corgi skakał obok niej i szczekał jak oszalały.

- Co się stało? - spytał Anthony, zeskakując z konia.

- Nie wiem. - Dziewczyna otarła łzy z twarzy. - Pan Bagwell jest niedoświadczonym woźnicą. Jechaliśmy spokojnie, ale nagle Newton zerwał się ze smyczy, powstało zamieszanie i chwilę później...

- Gdzie Bagwell? Wskazała na trawnik.

- Siła uderzenia wyrzuciła go z powozu. Uderzył się w głowę, ale nic mu nie będzie. A Kate...

- Co z nią?

Opadł na kolana i próbował zajrzeć do pojazdu. Cała prawa strona była zgruchotana.

- Chyba jest uwięziona pod powozem - wyszeptała Edwina.

W tym momencie Anthony poczuł w ustach gorzki, metaliczny smak, zabrakło mu tchu.

Szarpnął za drzwi. Serce mu łomotało, choć stwierdził, że sytuacja nie przedstawia się tak groźnie, jak sam wypadek.

- Kate! - zawołał, siląc się na spokój. - Kate, słyszysz mnie? - Odpowiedziało mu jedynie rzenie koni. Do diaska! Trzeba je odwiązać, zanim wpadną w popłoch. Obejrzał się przez ramię. - Edwino!

Podbiegła do niego.

- Tak?

- Umiesz odwiązać zaprzęg?

- Poradzę sobie.

Spojrzał na gapiów, którzy zaczęli gromadzić się wokół wraku.

- Niech ktoś ci pomoże.

Skinęła głową i oddaliła się pospiesznie.

- Kate? - Nie widział jej, bo wejście blokowała ławka.

- Słyszysz mnie?

Nic.

- Spróbuj z drugiej strony - dobiegł go przejęty głos Edwiny. - Tamte drzwi nie są zgruchotane.

Zerwał się z ziemi i obiegnął powóz. Rzeczywiście otwór okazał się dostatecznie duży, by można się było przez niego przecisnąć.

- Kate!

Jego głos rozbrzmiał w ciasnym wnętrzu niczym grzmot. Tym bardziej przeraziła go cisza panująca we wraku.

Ostrożnie przesunął oparcie siedzenia i wtedy ją zobaczył. Leżała nieruchomo, ale jej głowa nie była ułożona w nienaturalnej pozycji, a poza tym nigdzie nie dostrzegł krwi.

Nie znał się na medycynie, ale uznał, że to dobry znak.

- Nie możesz umrzeć, Kate. Słyszysz mnie? Nie możesz umrzeć! - Skaleczył wierzch dłoni o odłupany kawałek drewna, ale dalej zawzięcie powiększał otwór. - Lepiej oddychaj. - Głos mu się łamał. - To nie miałaś być ty. Rozumiesz?

W końcu udało mu się wcisnąć rękę do środka. Namacał puls Kate, ale nie potrafił stwierdzić, czy ma złamany kręgosłup, uderzyła się w głowę czy...

Śmierć czyhała na nią wszędzie. Skoro pszczoła potrafiła zabić mężczyznę w kwiecie wieku, krucha kobieta mogła łatwo stracić życie w wywróconym powozie.

Próbował oderwać ostatnią deskę, która zagradzała mu drogę, ale nie dał rady.

- Nie rób mi tego, Boże. Nie teraz. To nie jej czas. Słyszysz mnie? To powinienem być ja! - Wyczuł wilgoć na policzkach. - Ja!

Właśnie zamierzał szarpnąć po raz ostatni, gdy palce Kate zacisnęły się na jego nadgarstku. Spojrzał na nią i zobaczył, że oczy ma otwarte i przytomne.

- O czym ty mówisz, u licha? - zapytała trzeźwo. Doznał takiej ulgi, że aż zakłuło go w piersi.

- Nic ci nie jest? - wyszeptał drżącym głosem.

- Będzie dobrze.

Wydawało mu się, że dostrzegł grymas bólu na jej twarzy.

- A teraz wszystko w porządku?

- Coś stało się z moją nogą.
- Chyba znowu nie zemdlejesz? Kręci ci się w głowie?

Pokręciła głową.

- Tylko boli. Co tu robisz? Uśmiechnął się przez łzy.

- Wybrałem się do parku, żeby cię poszukać.

- Naprawdę?

- Chciałem ci powiedzieć, że... - Nie przypuszczał, że kiedykolwiek wydusi z siebie te słowa. - Kocham cię, Kate. Minęło trochę czasu, zanim sobie to uświadomiłem. I nie mogłem czekać ani chwili dłużej.

Jej usta zadrżały w słabym uśmiechu.

- Znalazłeś świetną porę.

O dziwo, też się uśmiechnął.

- Dobrze się złożyło, że tak długo zwlekałem, nie sądzisz? Gdybym wyznał ci miłość w zeszłym tygodniu, dzisiaj nie pojechałbym za tobą do parku.

Pokazała mu język, co, zważywszy na okoliczności, obudziło w nim jeszcze większą czułość.

- Wydostań mnie stąd - zażądała.

- I wtedy powiesz, że mnie kochasz? Z ciepłym uśmiechem skinęła głową.

I choć Kate tkwiła we wraku powozu i prawdopodobnie miała złamaną nogę, ogarnęła go radość i spokój. Jednocześnie uświadomił sobie, że nie czuł się tak od prawie dwunastu lat, od tamtego fatalnego popołudnia, kiedy wszedł do sypialni rodziców i zobaczył ojca leżącego bez życia na łóżku.

- Dobrze, ale chyba nie obejdzie się bez bólu - uprzedził, wsuwając ręce pod jej plecy.

- I tak mnie boli - odparła dzielnie. - Po prostu chcę stąd wyjść.

Anthony pociągnął ją ostrożnie.

- I jak? - spytał z troską.

Serce zamierało mu za każdym razem, kiedy widział, że jego żona się krzywi.

- W porządku - rzuciła krótko, wyraźnie nadrabiając miną.

- Chwyć cię pod pachy, ale musisz mi pomóc - powiedział, zerkając na górną część otworu, najeżoną wielkimi drzazgami. - Dasz radę?

Zacisnęła zęby i obróciła się powoli, podpierając na rękach.

- Świetnie. A teraz...

- Daruj sobie wyjaśnienia - syknęła Kate.

- Dobrze.

Policzył w myśli do trzech i zaczął ciągnąć z całych sił, ale przestał natychmiast, kiedy usłyszał rozdzierający krzyk. Ta chwila bez wątpienia kosztowałaby go dziesięć lat życia, gdyby nie to, że i tak wkrótce miał umrzeć.

- Wszystko w porządku? - zapytał z niepokojem.

- Tak.

Jej twarz stężała z bólu.

- Co się stało? - dobiegł z zewnątrz przerażony głos.

- Edwino! - zawołała Kate, wykręcając szyję. - Nic ci nie jest? - Szarpnęła Anthony'ego za rękaw. - Nie potrzebuje lekarza?

- Jest cała i zdrowa, w przeciwieństwie do ciebie.

- A pan Bagwell?

- Nabił sobie guza, ale nic mu nie będzie.

- Mogę pomóc? - odezwał się jakiś mężczyzna. Anthony domyślił się, że to sprawca całego zamieszania.

- Zwrócę się do pana w razie potrzeby - rzucił oschle.

- Wstyd mi, że od razu o nich nie spytałam - powiedziała Kate.

- Twoje zaniedbanie z pewnością zostanie ci wybaczone, zważywszy na okoliczności.

Sam już wy dostał się z wraku i chwycił ją mocniej.

- Edwino! - zawołała Kate. - Na pewno nie jesteś ranna?

Dziewczyna wsadziła głowę w otwór.

- Na pewno - uspokoiła siostrę. - Pan Bagwell wypadł z powozu, a ja...

Anthony odepchnął ją łokciem.

- Zaciśnij zęby - poradził żonie.

- Co? Auuuu!

Silnym szarpnięciem wyciągnął ją z pojazdu. Oboje wylądowali na ziemi, dysząc ciężko: jedno z wysiłku, drugie z bólu.

- Dobry Boże! - wykrzyknęła Edwina. - Spójrz na jej nogę!

Anthony'emu zrobiło się niedobrze na widok goleni wygiętej pod dziwnym kątem. Wiedział, że kości można nastawić, ale słyszał o ludziach, którzy tracili kończyny z powodu infekcji i niewłaściwej opieki lekarskiej.

- Co z moją nogą? Boli, ale... O Boże!

Czym prędzej odwrócił jej głowę w inną stronę.

- Lepiej nie patrz.

- Nie zdawałam sobie sprawy, jak bardzo mnie boli, póki nie zobaczyłam...

O Boże!

- Kate, wszystko dobrze? - spytała Edwina zatroskanym głosem.

- Spójrz na moją nogę! Czy, według ciebie, wygląda dobrze?

- Mówiłam o twojej twarzy. Jesteś całkiem zielona.

Siostra nic nie odpowiedziała, bo straciła przytomność.

Trzy godziny później Kate leżała w łóżku. Nie było jej wygodnie, ale dzięki laudanum, które wmusił w nią Anthony, przynajmniej nie czuła bólu. Nogę wprawnie nastawiło jej trzech wezwanych chirurgów; próbowali tłumaczyć, że nie potrzeba ich aż tylu, ale wicehrabia zmierzył ich takim wzrokiem, że szybko umilkli. Lekarz domowy wypisał kilka recept na specyfiki, które, jak się zarzekał, miały przyspieszyć zrastanie kości.

Lord Bridgerton patrzył im uważnie na ręce, aż wreszcie jeden z nich

zdobył się na odwagę i zapytał go o licencję Królewskiego Stowarzyszenia Lekarzy.

Zatroskany mąż nie skwitował dowcipu śmiechem.

Na koniec medycy uprzedzili poszkodowaną, żeby przygotowała się na co najmniej miesiąc bezruchu.

- Jak ja to wytrzymam? - jęknęła Kate po ich wyjściu.

- Będiesz mogła nadgonić lektury - podsunął Anthony.

Prychnęła zniecierpliwiona.

- Nie wiedziałam, że mam zaległości w czytaniu.

- Albo weźmiesz się za robótki - doradził z poważną miną.

Gdy spiorunowała go wzrokiem, usiadł ostrożnie na łóżku i poklepał ją po ręce.

- Dotrzymam ci towarzystwa - obiecał i dodał z uśmiechem. - Kosztem czasu spędzanego w klubie.

Kate westchnęła i splotła palce z jego palcami.

- Kocham cię - powiedziała cicho.

Uścisnął jej dłoń. Jego oczy mówiły więcej niż słowa.

- Uprzedzałeś, żebym się przypadkiem w tobie nie zakochała.

- Byłem osłem.

Nie zaprotestowała, co oczywiście nie umknęło jego uwagi, ale pozostawił ten drobiazg bez komentarza.

- W parku mówiłeś dziwne rzeczy - odezwała się po chwili.

Drgnął, ale nie zabrał ręki.

- Nie wiem, co masz na myśli.

- Sądzę, że wiesz.

Zamknął na chwilę oczy, po czym wstał wolno. Przez lata trzymał w tajemnicy swoje przeświadczenie o rychłej śmierci. Doszedł do wniosku, że tak będzie najlepiej. Inni albo by mu uwierzyli i się martwili, albo uznali go za

wariata.

Nie podobała mu się żadna z tych możliwości.

Teraz jednak nieopatrznie wyjawiał swą tajemnicę własnej żonie. Choć nie pamiętał dokładnie, co powiedział, niewątpliwie rozbudził jej ciekawość. Mógł dalej robić uniki, ale Kate i tak w końcu wydobyłaby z niego prawdę. Nie znał bardziej upartej kobiety.

Podszedł do okna i oparł się o framugę, ale nie rozsunął grubych bordowych zasłon.

- Powinnaś coś wiedzieć - szepnął w końcu.

Nie odezwała się, ale wiedział, że go usłyszała. Może po tym, że zmieniła pozycję, może po samym napięciu w powietrzu.

Odwrócił się. Siedziała z głową opartą na poduszkach, a w jej szeroko otwartych oczach malowały się ciekawość i troska.

- Nie wiem, jak ci to powiedzieć, żeby nie wydać się śmiesznym.

- Zwyczajnie. - Poklepała łóżko obok siebie. - Usiądziesz przy mnie?

Potrząsnął głową. Bliskość jeszcze bardziej by go krępowała.

- To się stało, kiedy umarł mój ojciec.

- Byłeś z nim mocno związany, prawda?

- Mocniej niż z kimkolwiek, póki ciebie nie spotkałem.

Jej oczy zalśniły.

- Jego śmierci nikt się nie spodziewał - ciągnął bezbarwnym głosem, jakby relacjonował jakieś błahe wydarzenie, a nie swoje najstraszniejsze przeżycie. - Ukąszenie pszczoły, mówiłem ci.

Pokiwała głową.

- Kto by pomyślał, że pszczoła może uśmiercić człowieka? Byłoby to nawet śmieszne, gdyby nie było takie tragiczne.

Milczała i patrzyła na niego ze współczuciem, od którego ścisnęło mu się serce.

- Siedziałem przy nim całą noc. - Odwrócił głowę, żeby nie widzieć jej oczu. - Siedziałem i obserwowałem jego twarz. - Z jego ust wyrwał się gorzki śmiech. - Boże, jakim byłem głupcem. Chyba myślałem, że zaraz otworzy oczy.

- To nie głupota. Ja też widziałam śmierć. Trudno uwierzyć, że ktoś odszedł, skoro wygląda tak normalnie i spokojnie.

- Tak czy inaczej do rana nabrałem pewności.

- Że nie żyje?

- Nie, że ja też umrę.

Na próżno czekał na jakąkolwiek reakcję, aż w końcu stwierdził:

- Nie jestem taki wspaniały jak mój ojciec.

- Pewnie by się z tym nie zgodził.

- Ale go tu nie ma, prawda?

Nic nie odpowiedziała.

Przycisnął ręce do skroni. Poczul lekkie zawroty głowy i uświadomił sobie, że nie pamięta, kiedy ostatnio coś jadł.

- Tylko ja to mogę ocenić - rzekł. - Ty go nie znałaś. - Oparł się o ścianę i westchnął przeciągle. - Pozwól mi mówić. Nie przerywaj, nie osądzaj. I tak mi ciężko. Dobrze?

Skinęła głową.

Wziął głęboki oddech.

- Mój ojciec był najwspanialszym człowiekiem, jakiego w życiu znałem. Nie ma dnia, bym nie utwierdzał się w przekonaniu, że nie dorastam mu do pięt. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że nigdy mu nie dorównam, ale zadowoliliby mnie, gdybym choć trochę zbliżył się do ideału. Tylko tego pragnąłem. - Spojrzał na żonę. Może szukał zrozumienia albo współczucia. Albo po prostu chciał zobaczyć jej oczy. - Jedno wiedziałem na pewno: że nigdy go nie prześcignę. Nawet w długości życia.

- Co ty mówisz? - szepnęła. Bezradnie wzruszył ramionami.

- Wiem, że to nie ma sensu. Nie umiem podać racjonalnego wyjaśnienia, ale tamtej nocy, kiedy czuwałem przy martwym ojcu, nabrałem przeświadczenia, że nie pożyję dłużej niż on.

- Rozumiem - powiedziała cicho.

- Naprawdę?

I wtedy, jakby pękła tama, wylał się z niego potok słów: dlaczego tak się bronił przed małżeństwem z miłości, dlaczego ogarnęła go zazdrość, kiedy udało się jej pokonać swoje demony.

Kate zaczęła skubać kciuk, jak zwykle, kiedy była zakłopotana albo głęboko zamyślona.

- Ile lat miał twój ojciec, gdy umarł? - spytała.

- Trzydzieści osiem.

- A ty ile teraz masz?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem. Przecież знаła jego wiek.

- Dwadzieścia dziewięć.

- Więc w twojej ocenie zostało nam dziewięć wspólnych lat.

- Najwyżej.

- I naprawdę w to wierzysz? Pokiwał głową.

Po nieskończone długim milczeniu spojrzała mu w oczy i stwierdziła:

- Mylisz się.

Dziwne, ale rzeczowy ton jej głosu dodawał otuchy. Anthony uniósł kącik ust w leciutkim uśmiechu.

- Sądzisz, że nie wiem, jak śmiesznie to brzmi?

- Wcale tak nie uważam. Twoja reakcja wydaje się całkiem normalna, zważywszy na to, jak uwielbiałeś ojca. Ale mimo wszystko się mylisz.

Nic nie odpowiedział.

- Jego śmierć była przypadkowa. Stanowiła straszne zrzędzenie losu, którego nikt nie mógł przewidzieć.

- Ze mną będzie tak samo.

- Och, na litość... - Ugryzła się w język. - Ja też mogę jutro umrzeć. Dzisiaj omal nie zginęłam.

Zbladł.

- Nie przypominaj mi tego.

- Moja mama umarła, kiedy była w moim wieku. Zgodnie z twoją teorią nie powinnam dożyć następnych urodzin.

- Nie bądź...

- Głupia?

Cisza trwała przez całą minutę. W końcu przerwał ją Anthony.

- Nie wiem, czy się z tym uporam.

- Nie musisz. - Przygryzła drżącą wargę i znowu poklepała łóżko obok siebie. - Chodź, potrzymam cię za rękę.

Tym razem skwapliwie usiadł przy żonie. Ciepło jej dłoni ogrzało go całego, dotarło do serca. Zrozumiał, że dzięki miłości do Kate stał się lepszym człowiekiem. Razem mogli osiągnąć wszystko. Zaświtała mu nawet myśl, że dożycie czterdziestki nie jest mrzonką.

- Nie musisz wyzwalać się ze swojej obsesji - powiedziała. - Pewnie ci się to nie uda, póki nie skończysz trzydziestu dziewięciu lat. Możesz jednak nie dopuścić, żeby wpłynęła na twoje życie.

Uścisnęła lekko jego dłoń, a Anthony od razu poczuł się silniejszy niż przed chwilą.

- Pojąłem to dziś rano i wtedy postanowiłem wyznać, że cię kocham - wyszeptał.

Jej oczy napelniły się łzami.

- Trzeba każdy dzień przeżywać tak, jakby był ostatnim. Kiedy mój ojciec zachorował, żałował wielu rzeczy. Tyle chciał jeszcze zrobić. Zawsze mu się zdawało, że ma jeszcze dużo czasu. Nigdy nie zapomniałam tej lekcji. Jak

myślisz, dlaczego w zaawansowanym wieku uczę się gry na flecie? Wszyscy mówili, że jestem za stara, że jeśli chce się coś osiągnąć, należy zacząć w dzieciństwie. Ale ja nie chcę zostać wirtuozem, tylko cieszyć się muzyką. Robię to dla siebie. Przynajmniej będę wiedziała, że próbowałam.

Uśmiechnął się półgębkiem. Nawet Newton wymykał się z pokoju, gdy ćwiczyła.

- Nie wolno unikać wyzwań ani uciekać przed miłością wyłącznie ze strachu, że nie dożyje się spełnienia marzeń - dodała. - W rezultacie żałowałbyś tak, jak mój ojciec.

- Bałem się w tobie zakochać - wyznał Anthony. - Ze śmiercią w młodym wieku właściwie się pogodziłem, ale miłość... - Nie wstydził się swojego wzruszenia ani tego, że ujawnił przed żoną najbardziej skrywane lęki, bo wiedział, że będzie go kochać bez względu na wszystko. - Widziałem prawdziwą miłość. Nie jestem takim cynikiem, za jakiego brali mnie ludzie. Nie wątpiłem, że miłość istnieje. Moi rodzice. - Znowu głos uwiązł mu w krtani. - Czułem, że jeśli pozwolę sobie na głębokie, prawdziwe uczucie, myśl o rychłym rozstaniu stanie się dla mnie udręką nie do zniesienia. Jak mógłbym kogoś pokochać, wiedząc, że jestem skazany?

- Nie jesteś - zaprotestowała żona, ściskając jego rękę.

- Wiem. Zrozumiałem to, kiedy się w tobie zakochałem. - Nachylił się i musnął ustami jej usta. - Nawet gdybym miał żyć tylko parę lat, będziemy razem i nie zamierzam marnować ani jednej wspólnej chwili.

- To znaczy? - spytała Kate z uśmiechem.

- W miłości najważniejsze jest znalezienie swojej drugiej połowy, dzięki której człowiek staje się lepszy. Kiedy myślałem, że zginęłaś....

- Cii. Nie musisz tego na nowo przeżywać.

- Ale chcę. Po raz pierwszy, po tylu latach czekania na własną śmierć, zrozumiałem, co to znaczy umrzeć. Bo gdybyś ty... nie miałbym już po co żyć.

Nie wiem, jak moja matka przeżyła.

- Miała dzieci. Nie mogła was opuścić.

- Wiem, ale jak musiała cierpieć...

- Ludzkie serce jest silniejsze, niż sądzimy. Anthony przez długą chwilę patrzył żonie w oczy, a następnie pocałunkiem przekazał całą miłość, oddanie, uwielbienie i radość, które wypełniały jego duszę.

- Kocham cię - szepnął, muskając wargami jej usta. - Bardzo cię kocham.

Nie mogła wydobyć z siebie głosu, więc tylko skinęła głową.

- A teraz chciałbym...

I raptem ogarnęła go taka wesołość, że z trudem się powstrzymał, żeby nie porwać żony w ramiona i nie zacząć tańczyć po całym pokoju.

- Anthony? - W głosie Kate brzmiało zdumienie i rozbawienie.

- Wiesz, co jeszcze oznacza dla mnie miłość? - zapytał, przysuwając nos do jej nosa.

- Nawet nie odważyłabym się zgadywać.

- Ze twoja złamana noga to piekielna niedogodność - stwierdził gderliwie.

- Nie taka jak dla mnie, milordzie.

- Żadnego intensywnego ruchu przez dwa miesiące, tak?

- Co najmniej.

Uśmiechnął się szeroko i w tym momencie wyglądał w każdym calu na uwodziciela, za jakiego kiedyś go brała.

- Więc będę musiał być bardzo, bardzo ostrożny.

- Dzisiaj w nocy?

- Co za subtelność!

Kate wybuchnęła śmiechem. Kochała go i wierzyła, że razem dożyją późnej starości. Taka myśl była w stanie rozweselić każdą dziewczynę, nawet ze złamaną nogą.

- Śmiejesz się ze mnie? - zapytał, unosząc brew.

- Nigdy bym się nie odważyła.
- To dobrze, bo mam ci ważne rzeczy do powiedzenia.
- Naprawdę?

Z powagą skinął głową.

- Nie mogę ci teraz okazać, jak bardzo cię kocham, ale spróbuję wyrazić to słowami.

- Nigdy mi się nie znudzi słuchanie.
- To dobrze, bo opowiem ci również, w jaki sposób udowodnię, że cię kocham.

- Anthony!

- Chyba zaczniemy od ucha. Tak, zdecydowanie od płatka ucha. Pocałuję go, następnie poskubię, a później...

I kiedy szeptał jej do ucha czułe słówka, odniosła dziwne wrażenie, że widzi całą swoją przyszłość: każdy kolejny dzień bogatszy i piękniejszy od poprzedniego i...

Czy można wciąż od nowa zakochiwać się w tym samym mężczyźnie?

Westchnęła i wygodniej oparła się o poduszki, słuchając ciepłego, uwodzicielskiego głosu.

Cóż, będzie musiała się przekonać.

Epilog

Lord Bridgerton świętował swoje trzydzieste dziewiąte urodziny w gronie najbliższych.

Pisząca te słowa nie została zaproszona, ale szczegóły uroczystości dotarły do jej zawsze czujnych uszu. Bardzo udany dzień zaczął się od krótkiego występu: lord Bridgerton grał na trąbce, lady Bridgerton na flecie. Pani

Bagwell (siostra lady Bridgerton) zaproponowała, że będzie akompaniować na pianinie, ale jej propozycja została odrzucona.

Wicehrabina wdowa stwierdziła, że jeszcze nigdy nie słyszała gorszego koncertu. Podobno w końcu młody Miles Bridgerton stanął na krześle i zaczął błagać rodziców, żeby przestali grać.

Nikt nie skarcił chłopca za niegrzeczne zachowanie, a kiedy lord i lady Bridgertonowie w końcu odłożyli instrumenty, rozległo się głębokie westchnienie ulgi.

Kronika towarzyska lady Whistledown, 17 września 1823

- Chyba ma swojego szpiega w naszej rodzinie - stwierdził Anthony, kręcąc głową.

Zona, która szczotkowała włosy przed udaniem się na spoczynek, przyjęła jego uwagę śmiechem.

- Ale nie wiedziała, że twoje urodziny są dzisiaj, a nie wczoraj.

- To nieistotny drobiazg. Na pewno ma szpiega. Nie widzę innego wyjaśnienia.

- Wszystko inne się zgadza - przyznała Kate. - Zawsze podziwiałam tę kobietę.

- Nie wypadliśmy aż tak źle - zaprotestował Anthony.

- Byliśmy okropni. - Odłożyła szczotkę i podeszła do męża. - Jak zawsze. Ale przynajmniej się staraliśmy.

Anthony objął żonę i oparł brodę o czubek jej głowy. Bliskość Kate zawsze wpływała na niego niezwykle kojąco. Nie rozumiał, jak można żyć bez ukochanej kobiety.

- Niedługo północ - powiedziała Kate. - Dzień twoich urodzin zaraz się skończy.

Trzydzieści dziewięć lat. Nigdy nie przypuszczał, że doczeka tego wieku.

No, niezupełnie. Odkąd pozwolił Kate zawładnąć swoim sercem, jego obawy stopniowo się rozwiewały. Ale mimo wszystko się cieszył. Znaczną część dnia spędził w gabinecie, patrząc na portret ojca. Potem opowiedział mu o trójce własnych dzieci, o małżeństwach sióstr i braci, o ich potomstwie. Wspomniał, że mama ostatnio wzięła się za malowanie i że idzie jej całkiem nieźle. Zwierzył się, jak bardzo kocha żonę i ile jej zawdzięcza.

Uświadomił sobie, że takiego szczęścia zawsze pragnął dla niego ojciec.

Zegar na kominku zaczął wybijać godzinę, ale żadne z nich się nie odezwało, póki nie przebrzmiało dwunaste uderzenie.

- Już - szepnęła Kate.

- Chodźmy do łóżka. Zobaczył, że żona się uśmiecha.

- Tak postanowiłeś uczcić tę doniosłą chwilę? Podniósł jej dłoń do ust.

- Nie potrafię wymyślić lepszego sposobu. A ty? Kate potrząsnęła głową i ze śmiechem pobiegła do łóżka.

- Czytałeś, co jeszcze napisała?

- Ta Whistledown? Skinęła głową.

- O nas?

- Nie.

- W takim razie mnie to nie interesuje.

- O Colinie.

Anthony westchnął cicho.

- Zdaje się, że ostatnio dużo pisze o Colinie.

- Może ma do niego słabość.

- Lady Whistledown? - Przewrócił oczami. - Ta stara plotkarka?

- Może nie jest stara. Prychnął lekceważąco.

- Pomarszczona wiedźma.

- Wcale nie. - Kate wysunęła się z jego objęć i przykryła kołdrą. - Myślę, że jest młoda.

- A ja nie chcę teraz rozmawiać o lady Whistledown.

Uśmiechnęła się zalotnie.

- Naprawdę?

Przysunął się i położył rękę na jej biodrze.

- Mam ciekawszy pomysł.

- Tak?

Musnął wargami płatek jej ucha.

- O wiele ciekawszy.

W małym, elegancko umeblowanym pokoju, niedaleko Bridgerton House, pewna kobieta - już nie pierwszej młodości, ale z pewnością nie stara i pomarszczona - usiadła przy biurku, wzięła do ręki pióro i skreśliła pierwsze słowa na czystej kartce papieru:

Kronika towarzyska lady Whistledown, 29 września 1823

Ach, droga czytelniczko, dotarło do wiadomości piszącej te słowa...